

„CUDOWNE” LEKI  
NA JEDEN SEZON

s. 68

JAN PAWEŁ II – JAK I KIEDY  
ZOSTANIE ŚWIĘTYM?

s. 40

DODATEK  
SPECJALNY:  
„EUROPA  
WZDŁUŻ  
WYBRZEŻA”



UWAGA!  
MASZ WYBÓR:  
MOŻESZ KUPIĆ  
„PRZEKRÓJ” ZA 5,50 ZŁ  
Z PRZEWODNIKAMI  
MIEJSKIMI  
PRAGA I WROCŁAW

# PRZE KRÓJ

# PAN SENATOR STOKŁOSA i WŁADCA na KRANCU PRAWA

s. 24

25 / 3130 • 16 czerwca 2005

14,99 zł z dodatkami / w tym 7% VAT



s. 98

Czy Bogdan Borusewicz  
dzie lekiem na zło IPN-u?



s. 28

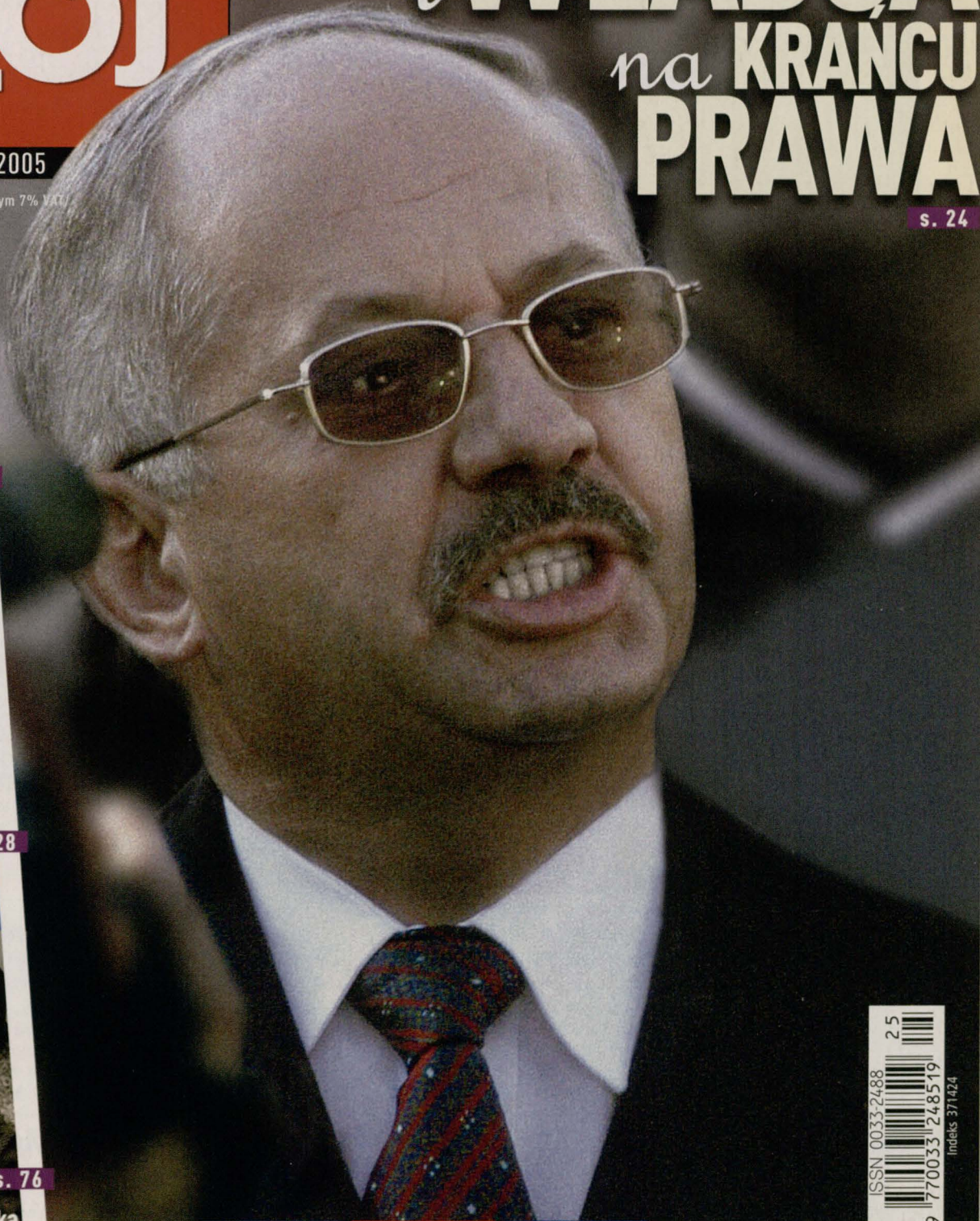
mu fiskus umorzył podatki?



s. 76

Mordercza Polka

Biogę Maria



FAKTY | LUDZIE | OPINIE



Indeks 371424

NIESPODZIANKA!  
Teraz o 6 300 zł taniej!  
Zrobiło Ci się gorąco?  
Spokojnie, włącz klimatyzację.



## Toyota Yaris unlimited Nie ograniczaj się!

Tylko teraz, wybierając Toyotę Yaris Unlimited z bogatym wyposażeniem, możesz zaoszczędzić 6 300 zł. Klimatyzacja, elektrycznie regulowane szyby przednie, centralny zamek sterowany pilotem, przednie lampy

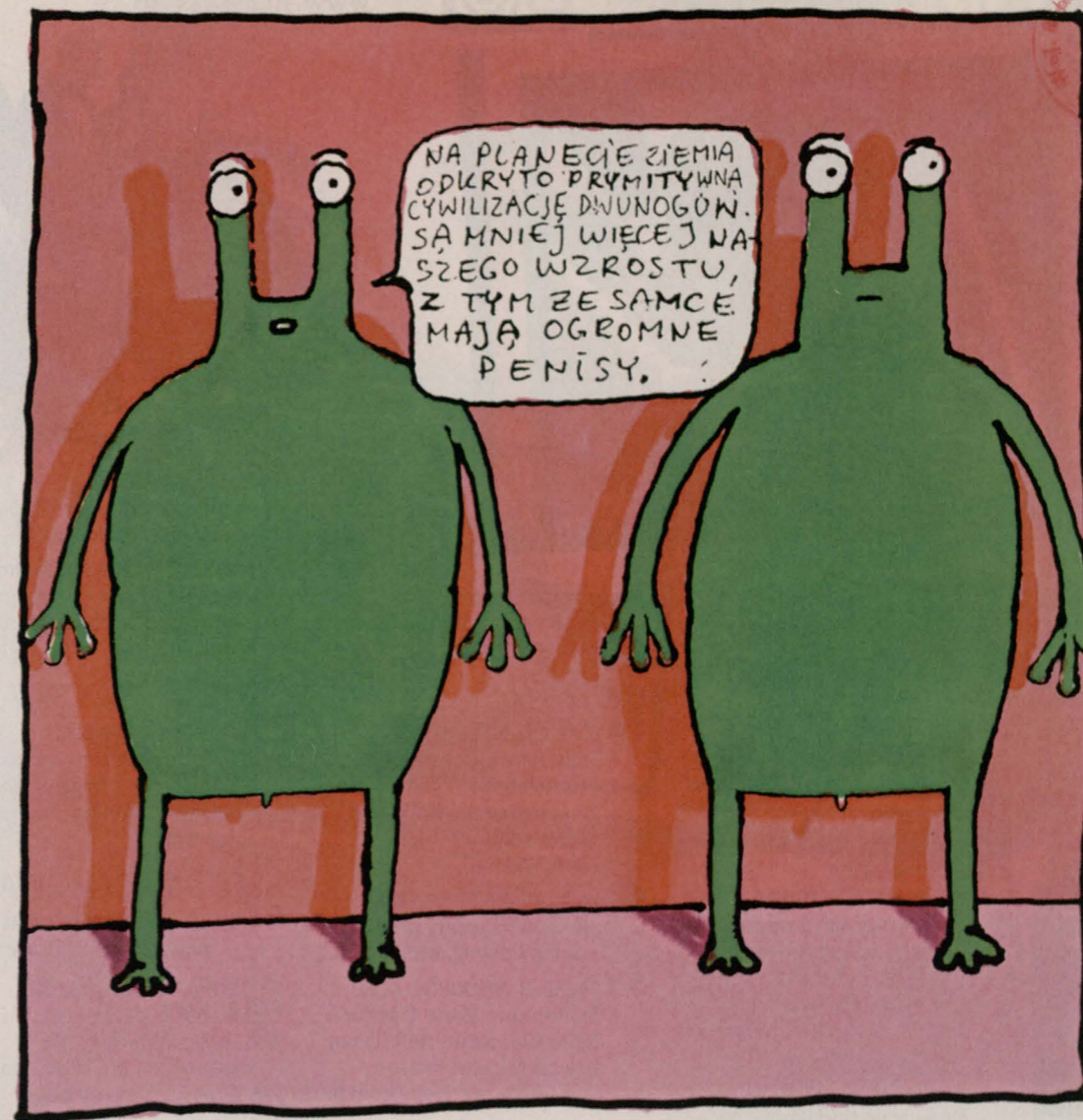
przeciwmgielne, kierownica oraz gałka zmiany biegów pokryte delikatną skórą, nowe kolory tapicerki, specjalnie zaprojektowane kołpaki, chromowana końcówka rury wydechowej... To wszystko przemawia do wyobraźni.

2005  
ROK TOYOTY



TODAY TOMORROW TOYOTA

Zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 4,2 do 6,8 l/100 km. Emisja CO<sub>2</sub> (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 113 do 162 g/km.



### W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, co posłowie komisji orlenowskiej znaleźli w różnych teczkach dostarczonych im przez IPN. Bo to nie jest całkiem jasne – jak się okazało, wszystko zależy od umiejętności czytania. I to najlepszy dowód, że wprowadzenie w szkole podstawowej egzaminu z „czytania ze zrozumieniem” było słuszne.

...o pierwszej osobie, która być może dotarła do nowej, moralnej IV RP, czyli Andrzeju Lepperze. Nawiązując do orzeczenia sądu, nakazującego Sejmowi zwrot ponad 6 mln zł wydanych na uchwalone pięć lat temu podwyżki dla pielęgniarek (tzw. ustawa 203), oświadczył: „Ja jestem zdecydowanie za tym, by wyroki sądów były honorowane, i komornicy powinni wejść na konta Sejmu”, a następnie zadeklarował przedstawicielkom Ogólnopolskiego Związku

Zawodowego Pielęgniarek i Położnych przekazanie na rzecz ich związku czterech swoich pensji poselskich. Bo tak jak i wy wiemy, że albo Lepper nie mówił poważnie, albo na chwilę zauroczyły go pielęgniarki.

...o Jarosławie Kalinowskim, który został kandydatem PSL na prezydenta. „Jest potrzebny kandydat, który będzie reprezentował bliskie nam środowiska” – wyjaśnił szef Stronnictwa Waldemar Pawlak. Bo trzeba by wyjaśnić dodatkowo, o jakie środowiska chodzi. Środowiska przegranych (Kalinowski startował już w 2000 roku na prezydenta). A może środowiska pól, lasów i łąk?

...o absolutnym przełomie w myśleniu szefów SLD. Zrozumieli, że trzeba wszystko zacząć od nowa. Czyli wrócić tam, gdzie już byli. Jak uprzejmie

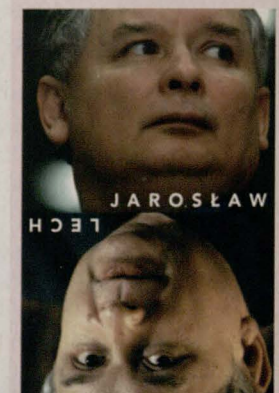
doniosło Radio ZET, na pierwsze miejsca list wyborczych SLD trafiają tak niespodziewane nazwiska, jak Leszek Miller (premier?), Krystyna Łybacka (edukacja?), Grzegorz Kurczuk (sprawiedliwość?). Bo to jest wprawdzie absolutny przełom, ale myślenia zabrakło.

...o tym, że reprezentatywna grupa Polaków specjalnie dla „Wprost” wypowiedziała się, kto spośród 100 zaproponowanych im autorytetów ma „największy wpływ na ich opinie i sposób postępowania”. Bo „Wprost” wyraźnie nie dopilnowało wyników. Wprawdzie na 40. miejscu znalazł się Bronisław Wildstein, ale wyprzedzili go tacy opiniodawcy, jak: Adam Małysz (4.), Robert De Niro (24.), Woody Allen (27.), Michael Schumacher (28.) i Britney Spears (39.). Żeby nie wspomnieć o Aleksandrze Kwaśniewskim (9.).

### CYTAT tygodnia

*Czy to nie będzie dla społeczeństwa trudne do zaakceptowania? Dwóch podobnych do siebie facetów o tym samym nazwisku i tej samej dacie urodzenia*

– JAROSŁAW KACZYŃSKI, zastanawiający się nad przyszłością, w której Jarosław byłby premierem, a Lech prezydentem



Wydawnictwo PUBLI-  
KRAKOWIE

Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

Fot. MACIEJ MACIEJŃSKI/REPORTER, ARTUR PAWŁOWSKI/REPORTER



6

Parada  
Równości  
czy walka  
o demokrację

## POWIĘKSZENIE

6 KWA, KWA..., PLE, PLE

18 KOMENTARZE  
PIOTRA NAJSZTUBA  
I WAWRZYŃCA  
SMOCZYŃSKIEGO

## KRAJ

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA

24 PAN I WŁADCA  
NA KRAŃCACH PRAWA  
Pracownicy senatora Stokłosy  
zeczają, że znęcają się nad  
nimi jego ochroniarze i on  
sam. Czy powstrzyma go  
dopiero Trybunał Europejski?28 MORZE UMORZEŃ  
Przehulałeś pieniądze na  
zapłacenie podatków? Nie  
martw się – powiedz  
fiskusowi, że wymagał tego  
interesu publicznego.  
Odpuszczają ci. Tylko nie  
powołuj się na „Przekrój”32 KALISZ KREZUS  
A jak nie uda ci się (czytaj  
wyżej) omamić urzędu, to  
jedź do Kalisza – tam już  
nie wiedzą, co zrobić  
z pieniędzmi

## ZAGRANICA

34 PRZEKRÓJ TYGODNIA

36 STANY ZJEDNOCZONE  
SĘDZIÓW  
W USA tak naprawdę rządzią  
sędziowie sądu najwyższego40 SANTO NIE TAK SUBITO  
Właściwie to już pewne, że  
Jan Paweł II będzie świętym.  
Tylko kiedy?

## ALE O CO CHODZI

42 NOWE ŻYCIE PO ZAWALE  
W Unii nadszedł czas na  
przywództwo i udziałobywateli, koniec  
z prowadzonymi donikąd  
kompromisami

## LUDZIE

44 FLAP OD TYMIŃSKIEGO  
Stan Tymiński powrócił  
i to nas bawi. Pytanie, kto  
go sprowadził? Kim jest  
żądny władzy Wojciech  
Kornowski?48 KRÓL MARIA PIERWSZY  
Nie potrzebujemy prezydenta  
– mamy prawdziwego króla!50 PREMIER WIELKIEGO DĘBU  
Dominique Marie François  
René Galouzeau de Villepin  
jest premierem Francji,  
a chciałby być Napoleonem

## SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA  
54 PIENIĄDZE SĄ JAK KOBIETA  
– zależy, jaką kto ma  
kobietę...

## TEMAT „PRZEKROJU”

56 POCIĄG DO KSIĄŻEK  
...na razie tylko osobowy,  
niestety, ale liczymy, że  
Polacy wsiądą z książką  
choć do metra. Zostań  
czytelmaniakiem!

## OBYCZAJE

60 STO LAT!  
Rodzicu! Bądź kreatywny  
i zorganizuj dziecku ciekawe  
urodziny. To dobra moda

## PRZEWODNIK MIEJSKI

64 AMSTERDAM – TRÓJMIASTO  
Wakacje z „Przekrojem”

## NAUKA

68 CZAS CUDÓW  
Leki – cudowne wymysły  
marketingu72 OKIEM KROWY  
Autystyczny człowiek potrafi  
zrozumieć zwierzęta74 ŚMIERĆ W OGRODZIE MIŁOŚCI  
Claude Monet po śmierci  
żony już nie chciał malować  
ludzi

## PATRZĄC I CZYTAJĄC

76 POLKA KRYMINALNA  
Zbrodniarka to wybryk  
natury. Ale z drugiej strony  
– czy „zbrodnia” nie jest  
kobietą?

## KRÓTKA ROZMOWA

98 ZA DUŻO GRY TECZKAMI  
– mówi Bogdan BorusewiczTYDZIEŃ – KULTURALNIE  
POLECAMY84 FILM czekamy na DVD  
z klasykami polskiego kina

86 MUZYKA The Mars Volta

88 SZTUKA 51. Biennale  
w Wenecji90 KSIĄŻKI „Amatorki” Elfriede  
Jelinek

92 TEATR „Woyzeck”

## ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,  
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY16 TECZKI OSOBOWE I ZALEWAJKA  
KAZIMIERZA KUTZA

55 CENNIK

66 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

95 RACZEJ  
RACZKOWSKI96 PIÓRO  
I BIEŃCZYK,  
KRZYŻÓWKA,  
JOLKA36 Sędziowie  
ważniejsi niż  
prezydent Bush

MORDERCZYNI.

76

Galeria  
zbrodniarekInformacje o produktach Nokia  
tel. (022) 654 76 86  
fax (022) 654 45 36  
www.nokia.com.plNOKIA  
CONNECTING PEOPLE

Zobacz świat z dwóch stron

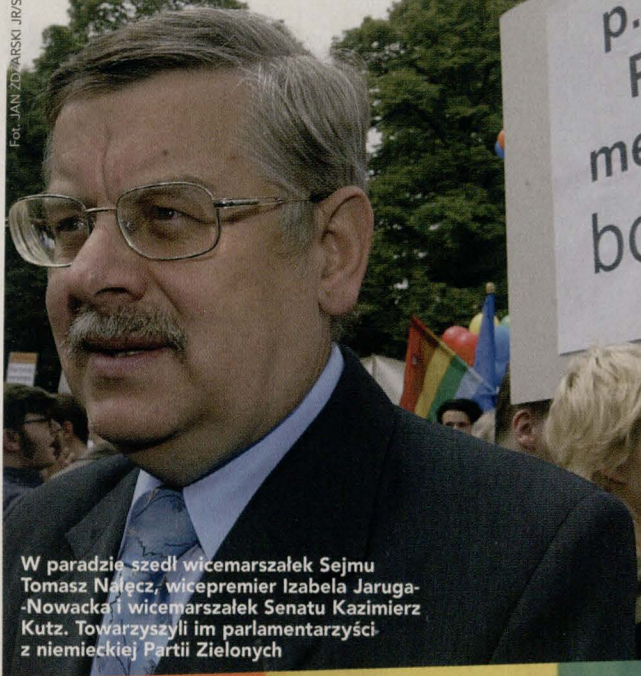


WIDEO-ROZMOWA

www.nokia.com.pl/nokia6680

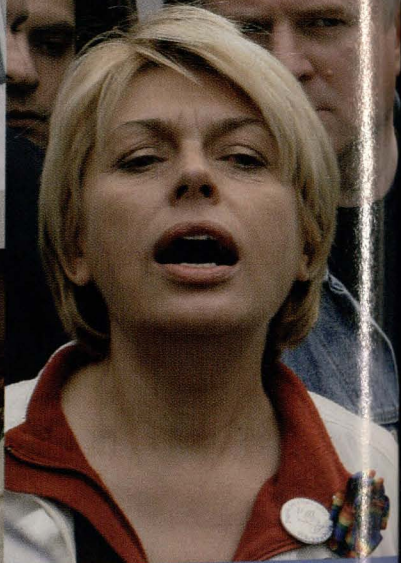
# KWA KWA

Parada 11 czerwca  
zamieniła się  
w demonstrację  
przeciw prezydentowi  
stolicy Lechowi  
Kaczyńskiemu,  
który już myśli  
o stanowisku  
po Aleksandrze  
Kwaśniewskim



W paradzie siedli wicemarszałek Sejmu Tomasz Nałęcz, wicepremier Izabela Jaruga-Nowacka i wicemarszałek Senatu Kazimierz Kutz. Towarzyszyli im parlamentarzyści z niemieckiej Partii Zielonych

p. Kaczyński  
Prawdziwy  
mężczyzna nie  
boi się geja



Fot. ANNA GOSPEL, POLSKA REPORTER

PORZĄDKU PILNOWAŁO AŻ 800 POLICJANTÓW. JEDEN Z NICH ZOSTAŁ RANNY, UCIERPIAŁO TYSIĄC UCZESTNIKÓW PARADY. ZATRZYMANO 29 NAJBARDZIEJ AGRESYWNYCH OSÓB



Na placu Defilad  
odbył się  
legalny piknik.  
Główną atrakcją  
był konkurs  
w spuszczeniu  
powietrza  
z dmuchanych  
kaczek

Prezydent  
Kaczyński obecny  
był tylko  
duchem.  
Występował pod  
postaciami  
kukły i kaczek  
szpitalnych



FOT. ANNA GRZELEWSKA/REPORTER

**NA PARADĘ ZJECHALI GOŚCIE Z CAŁEJ EUROPY. WŚRÓD OBCOKRAJOWCÓW NAJCZĘŚCIEJ SŁYCHAĆ JĘZYK NIEMIECKI**

**P**omimo zakazu parada się odbyła i wyglądała, jakby była legalna. Z tą różnicą, że na legalnej nie byłoby tylu złośliwych haseł przeciwko Lechowi Kaczyńskiemu. Prezydent stolicy był jedynym – negatywnym – bohaterem parady. Wystarczyło popatrzeć na tablice i transparenty, niektóre ostre, niektóre śmieszne: „Kaczyński na prezydenta Pipidówka Gómeo”, „Ein Reich, ein Volk, zwei Kaczoren”. Nie zabrakło i prymitywnie złośliwych, nawiązujących do plotki o homoseksualizmie brata prezydenta: „Jarek, Jarek, obroń nas, przecież jesteś jednym z nas” czy „Prezydencie Kaczyński, gej twoim bratem”.

Lech Kaczyński, najpoważniejszy kandydat na prezydenta RP, wliczył chyba do wszystkiego w koszty kampanii wyborczej. Demonstrując zdecydowany sprzeciw, liczył na przyciągnięcie

wielu wyborców niezdecydowanych i wystraszonych „promocją homoseksualizmu”. Ale okazało się, że nie taki diabeł straszny.

W sobotnie południe pod Sejmem stały już dwie silne grupy. Z jednej strony pod tęczowymi flagami uczestnicy Parady Równości. Naprzeciw kilkudziesięciu młodych ludzi zebrałych pod pomnikiem Armii Krajowej z napisem „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Obie grupy rozdzielał kordon policji, co nie przeszkodziło jednej ze stron (zgadnijcie której) zaatakować drugiej jajkami. Szczęściarze musieli prać bluzy, ale byli i tacy, którzy dostali w głowę. Po wymianie wzajemnych nieuprzejmości – „Zboczeńcy” kontra „Homofobia, to się leczy” – parada ruszyła w stronę placu Defilad.

Policja nie dopuszczała do fizycznej konfrontacji stron, co sprowadzało się do usuwania z trasy marszu blokujących paradę wszechpolaków. Z tego powodu Lech Kaczyński oraz Roman Giertych zarzucili ministrowi spraw wewnętrznych Ryszardowi Kaliszowi nakazanie

policji „ochrony nielegalnej demonstracji”. Kalisz zaprzeczył. Giertych zachował się typowo i zagroził zawiadomieniem prokuratury.

Zakaz Kaczyńskiego został odebrany jako atak na wolność, dlatego na demonstrację przyszło wiele osób, które na paradę w ogóle się nie wybierały. W szeregach demonstrantów znaleźli się urzędujący wicemarszałkowie Senatu Kazimierz Kutz i Sejmowi Tomasz Nałęcz (LPR chce go za to pozbawić stanowiska) oraz wicepremier Izabela Jaruga-Nowacka. W pochodzie było słycać różne języki, najczęściej niemiecki. Ktoś niósł nawet flagę z herbem Berlina – miasta, którego obecny burmistrz przyznał się publicznie do homoseksualizmu.

Wydarzenia w Warszawie pokazały, że jeśli prawica chce poważnie zmanifestować swoje stanowisko wobec przyszłych parad, powinna się zastanowić nad doбором haseł i narzędzi. Bez odrobiny podpatrzonego u gejów dystansu i poczucia humoru będzie się kojarzyć z pręmością i metodami boiskowych szalikowców,

których na trasie parady nie zabrakło. Na protestackie okrzyki o „pedałowaniu” parada reagowała rada: „Kupcie sobie hulajnogi”. Nie pomogły jajka i kamienie, które poleciały w kierunku parady przy placu Defilad. Byli ranni: dwie osoby z parady i jeden policjant.

Gdy policja zatrzymała zadymiarzy, demonstracja straciła impet i uczestników. Jednocześnie jako piknik rodzinny „Warszawa – miasto bez nienawiści” stała się legalna, bo Lech Kaczyński akurat na ten wiec się zgodził. Kilkuset uczestników parady przez półtorej godziny bawiło się w takt „Kaczuszek”. Gdy pod Pałac Kultury przyszły niedobitki niewielkiej legalnej demonstracji przeciw pedofilii z transparentem wyrażającym protest przeciw „eurosodomie”, wzbudziły tylko chwilowe zainteresowanie. Na pikniku pojawił się też uśmiechnięty wiceprezydent Warszawy Andrzej Urbański. Choć dwóch anarchistów zaatakowało go tortem, wiceprezydent nie zamierza się procesować o znieważenie władzy.

**– Pedaty tylko do września!  
– krzyczeli przeciwnicy pochodu.  
Europoseł LPR Wojciech Wierzejski:  
– Podejmiemy wysiłki, żeby parady pedatów i innych degeneratów były nielegalne nie tylko w Polsce, ale w całej Unii Europejskiej**

Krzysztof Bosak – Wszechpolacy.pl: W sobotę 11 czerwca w Warszawie mogliśmy zaobserwować najbardziej jak dotychczas jaskrawy przejaw homorewolucji, której próbuje dokonać pedalska międzynarodówka. Wydarzenia 11 czerwca pokazały, że zagrożenie jest poważne i na nikogo poza sobą nie możemy liczyć. Ta jednodniowa dominacja sodomitów i ich stronników możliwa była tylko dzięki użyciu około tysiąca policjantów i innych służb (straż miejska, BOR). My jednak planujemy już ofensywę normalności i nie ma wątpliwości, że jutro należy do nas!

Jacek Adler – Gaylife.pl: Po przemówieniach naszych przyjaciół wygłoszonych po niemiecku krzyczeli: „Nauczcie się polskiego”. Okazało się jednak, że ta rada przydałaby się wszechpolakom, gdyż na jednym ze swoich transparentów walnęli byka i napisali o „beszczelnej” propagandzie homoseksualistów. W pochodzie panuje przekonanie, że Lech Kaczyński mimowolnie bardzo pomógł gejom i lesbijkom, gdyż przez uporczywe łamanie konstytucji i zasad demokracji zjednał nam media i nowych sojuszników. Proponuję nadać mu Tęczowego Lauru.

RAFAŁ MADAJCZAK, MAX SUSKI

Rosenthal

125 lat

Z okazji jubileuszu firmy  
wyjątkowy prezent\*  
dla naszych wyjątkowych Klientów!



\*Przy zakupie 6-osobowego serwisu obiadowego „Biała Maria” 6-osobowy serwis śniadaniowy

w wyjątkowej cenie **125 zł**  
Cena katalogowa 1495 zł

Generalny Przedstawiciel firmy Rosenthal w Polsce  
M.A. Kareński-Tschurl  
ul. Ratajezaka 44, 61-816 Poznań  
szczegółowe informacje pod numerem 022 331 68 16



Parada, której bał się  
Lech Kaczyński,  
była w Hamburgu.  
Na Christopher Street  
Day, marsz na rzecz  
tolerancji dla gejów  
i lesbijek, przyszło  
22 tysięcy Niemców

PLE  
PLE



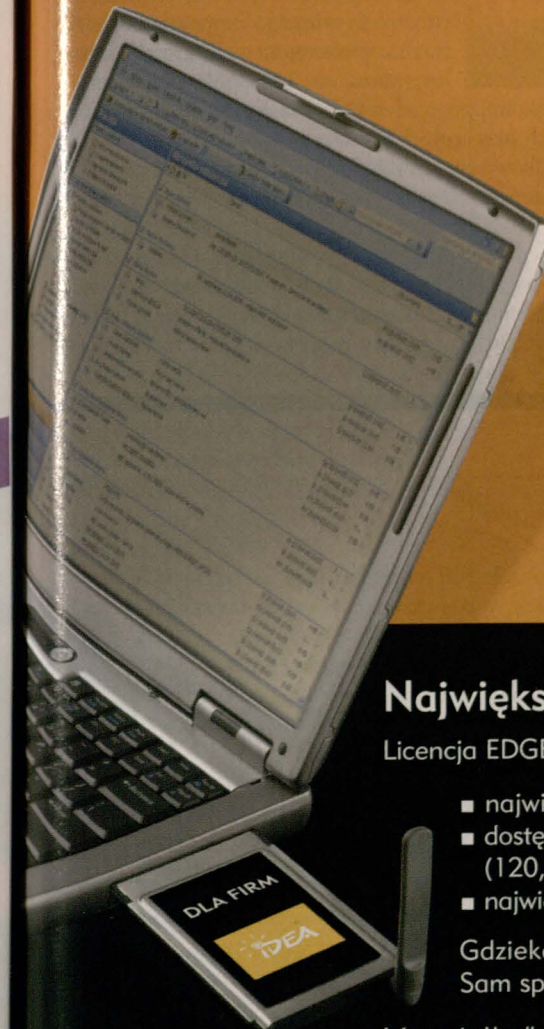
Christopher Street  
Day odbywa się  
w różnych miastach  
świata, na pamiątkę  
pierwszej demonstracji  
homoseksualistów  
w Nowym Jorku.  
W 1969 roku brutalnie  
próbowała ją  
stłumić policja

ZŁOŻENIE PIT i CIT ZA MAJ  
20 czerwca 2005

WIECZOREM PARADA PRZERODZIŁA SIĘ W ULICZNĄ IMPREZĘ Z UDZIAŁEM 200 TYSIĘCY OSÓB

Imprezie przewodziła hamburska drag queen Olivia Jones. Pani Jones w rzeczywistości nazywa się Oliver Knöbel i jest najwyższym mężczyzną Niemiec.

PH. SEBASTIAN ENGELSHACKEN / PRESS/FREE



### Największy zasięg superszybkiego Internetu

Licencja EDGE w Nowej Idei dla Firm to:

- największy zasięg technologii EDGE/WLAN/GPRS w Polsce,
- dostęp do Internetu bez ograniczeń za jedyne 99 zł (120,78 zł z VAT) miesięcznie,
- największa krajowa sieć Hot Spotów bez dodatkowych opłat.

Gdziekolwiek jesteś. Wszędzie masz dostęp do Internetu. Sam sprawdź!

Informacja Handlowa dla Firm \*525 dla obecnych abonentów bezpłatnie lub 0801 100 501; koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TPSA [www.moc.idea.pl](http://www.moc.idea.pl)

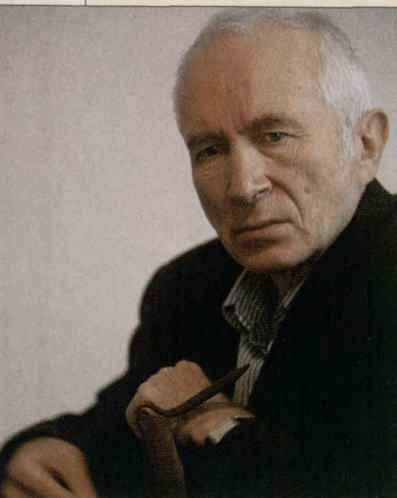


Łączy Cię z ludźmi



**Piotr Wierzbicki:  
BOLESNE  
POŻEGNANIE**

„Gazet jest wiele, ale Polska tylko jedna” – reklamuje się „Gazeta Polska”. Teraz do hasła należałoby dopisać: jedna, ale podzielona. Piotr Wierzbicki, założyciel tytułu, nie jest już jego naczelnym. – To był spiszek mający na celu przejęcie gazety przez nowych udziałowców. A Tomasz Sakiewicz, który przejął tytuł i brał udział w gangsterskiej akcji w drukarni, kłamię – mówi Piotr Wierzbicki. O konflikcie, który dojrzewał w redakcji od kilku miesięcy, zrobiło się głośno w zeszłym tygodniu. Wierzbicki ujawnił, że Sakiewicz próbował namówić redakcję do pisania tekstów parareklamowych na zlecenie. Kiedy Wierzbicki próbował to opisać, jego artykuł w tajemnicy



Fot. MARZENA HMIELWICZAK

wyrzucono z numeru. Kilka dni później zarząd pozbył się Wierzbickiego. Sporny tekst ukazał się w „Gazecie Wyborczej”. – Dla mnie to strasznie bolesne, bo Wierzbicki był moim mistrzem, ale musieliśmy działać, bo próbował zniszczyć tytuł. Z nim stało się coś złego już jakiś czas temu – twierdzi Sakiewicz.

Wierzbicki ma 70 lat. Z wykształcenia polonista, w czasach opozycji drukował w drugim obiegu. „Gazecie Polskiej” szefował od 1993 roku. Teraz pracuje nad swoją kolejną książką. (JUL)



Fot. MARK TERRILL/AP

**Michael Jackson:  
ZWYCIĘŻYŁ WĄPLIWOŚĆ**

Po 14 tygodniach dramatycznego procesu Michael Jackson został uniewinniony, ale czy kiedykolwiek wróci na listy przebojów?

Król popu wraz z rodziną przyjechał do sądu w poniedziałek kawalkadą czarnych limuzyn. Wyglądał jak skazaniec idący na ścięcie: biały jak kreda, trzęsący się chudzielec bliski łez. Kiedy sędzi ogłosiła transmitowany przez ustawione na zewnątrz głośniki werdykt ławy 12 sędziów przysięgłych, fani przed sądem w Santa Maria w Kalifornii wpadli w trans: NIEWINNY!!! – wymachiwali transparentami „Kochamy Cię, Michael!”, wypuszczali białe gołębie, tańczyli i grali przeboje Jacksona. Wkrótce pojawił się i sam gwiazdor – z niemą martwą twarzą i bez uśmiechu pozdrowił rozwrzeszczony tłum.

W postępowaniu okrzykniętym procesem stulecia Jacksonowi groziła kara 19 lat więzienia. Wystarczyło, by został uznany za winnego najpoważniejszego zarzutu prokuratora – trzykrotnego molestowania w 2003 roku 13-letniego

chłopaka Gavina. Ten jednak wypadł w sądzie dość nieprzekonująco, a adwokatowi Jacksona udało się przyłapać jego matkę na kłamstwie i skompromitować w oczach przysięgłych.

Po siedmiu dniach narad, przejrzeniu zeznań 130 świadków i 89 stron instrukcji, jak wydać orzeczenie, uznali zatem, że Jackson nie upijał ani nie deprawował chłopców. Dowody prokuratury nie były przekonujące ponad wszelką wątpliwość.

Proces odsłonił jednak niecodzienne praktyki w rezydencji gwiazdora i jego sypialni: spędzał noce w jednym łóżku z chłopcami i godził się z ich dostępem do czasopism pornograficznych. Michael odzyskał wolność, ale raczej zrujnował karierę. Zadłużony gwiazdor będzie musiał zapewne sprzedać swoje ranczo Neverland w Kalifornii i usunąć się na kilka lat w cień. Mało kto uwierzy po tym procesie w prawdziwość jego wyjaśnień: „Lubię niewinność i czystość dzieci. Widzę Boga w ich spojrzaniu”. (RYB)

**Zbigniew Roliński:  
EKO-SŁOWIANIN**

Walcę z eurosjonizmem, germanoglobalizmem oraz stworzenie 500 tysięcy „ekologicznych” miejsc pracy zapowiada kandydat na prezydenta Zbigniew Roliński. Jest to pierwszy zarejestrowany przez Państwową Komisję Wyborczą polityk z grupy kandydatów, których podczas kampanii wyborczych określa się w najlepszym przypadku jako barwnych lub egzotycznych. Mówiąc wprost: pozbawionych jakichkolwiek szans. Roliński ma 56 lat, określa się jako „Słowianin”, jest szefem nieobecnej w sondażach partii Praca Zdrowie Ekologia. – Przyłącz się do mnie, razem przeciwstawimy się rozkradaniu polskiego majątku narodowego przez syjonistów, globalistów, spekulantów i wszelkich „antypolonistów” – tak kusi wyborców. Miejsca pracy chce stworzyć w przemyśle gospodarującym odpadami i złożami, zapowiada dożycie za korupcję, narodowy program walki z nowotworami i ochronę życia poczętego.

Nam powiedział: – Mam trzech idoli politycznych. To Mahatma Gandhi, Nelson Mandela i Zbigniew Roliński, czyli ja. (RAF)



**Iwona Śledzińska-Katarasińska:  
IWONA NA KONIAKU**



Fot. MICHAŁ WOJCIĘCHOWSKI/REPORTER

Zmiana pasa z lewego na prawy to dla kierowcy jeden z najprostszych manewrów. Tym bardziej dla Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej, która ma prawo jazdy od 30 lat. Mimo to posłanka Platformy Obywatelskiej doprowadziła w swojej rodzinnej Łodzi do kolizji z ciężarówką. Alkomat wykazał 0,24 promila w wydychanym przez panią pośel powietrzu. – Alkoholu nie piłam. Tylko lampkę koniaku dzień wcześniej – tłumaczyła potem dziennikarzom.

Iwona Śledzińska-Katarasińska ma 64 lata. Od 1991 roku nieprzerwanie zasiada w ławach poselskich – najpierw Unii Demokratycznej, potem Unii Wolności, ostatnio Platformy Obywatelskiej. Skończyła polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Z zawodu dziennikarka, w stanie wojennym internowana i objęta zakazem pracy w mediach. Pręda przeprowadzką do Sejmu zakładała łódzki oddział „Gazety Wyborczej”. W 1997 roku miała zostać ministrem kultury. Kandydatura upadła, gdy wyszło na jaw, że po wydarzeniach marcowych 1968 roku jako dziennikarka „Dziennika Łódzkiego” pisała antysemickie teksty. Teraz władze Platformy rozmyślają nad wykluczeniem jej z partii. (GREG)

**Przebudzenie starego Iwa**



Fot. BOGDAN KRZEL

Nawet w najgorszych czasach rodzą się niezwykli, a często i wielcy ludzie. Mamy za sobą dość marnie czasy, to ćwierć wieku w Europie – niebanalne, pełne zgilek, ustrojowych wstrząsów, pokojowych rewolucji i bałkańskich wojen. Czas ten wyłonił swoich herosów, swoich dyktatorów i swoje dupiaste miernoty. I spis ofiar.

Wielki uczony, artysta czy chirurg pojawić się może zawsze, nawet w najbardziej złym kraju. W naszym kraju, w omawianym czasokresie, pojawili się wielcy wojownicy – jeden ksiądz i jeden robotnik. Ksiądz uformowała tradycja kulturowa i hierarchiczna instytucja. Robotnika żywioł zbuntowanych współbraci i niezapisana karta jego umysłu. Obydwaj wpłynęli na los swoich współziomków, innych społeczeństw, a nawet narodów i zdobyli światowe uznanie. Dorobek obydwu był wielki, choć tylko w małym stopniu wykorzystany we własnym kraju. W Polsce jedni odcinają kupony od transformacji; ścibolą profity i pomnażają ukradzione lub wypracowane dobra, innych pochłonęły archiwa dawnego Urzędu Bezpieczeństwa; stali się kornikami ubeckiego łąjna i zachorowali na nienawiść. Zatruli swoje dusze bolszewizmem i chcą nim opryskać całe społeczeństwo. A pomiędzy jednymi i drugimi żyje porzucone społeczeństwo uwodzone przez narodowo-katolickich polityków, którym zdaje się, że kult tragicznej przeszłości jest jedyną receptą na szczęście obywateli. Ta archaiczna mistyfikacja wkrótce stanie się porządkiem oficjalnym i przybierze formy parareligijnej obrzędowości. Ogryzek będzie udawał jabłko.

Karol Wojtyła poszedł już do nieba i zostanie świętym, a Lech Wałęsa z okazji 25-lecia powstania Solidarności postanowił u siebie w domu wydać huczne przyjęcie na pół tysiąca osób. Niczym Radziwiłł na zamku w Nieświeżu. W ogóle ostatnio

w Wałęsie obudził się lew, bo znów jest nieprzewidywalny na skalę całej Polski. Najpierw wykonał najazd na królestwo ojca Rydzyka, potem w TVP – na oczach wszystkich – zażądał od generała Jaruzelskiego oświadczenia lustracyjnego, a teraz zajął się obchodami rocznicy narodzin Solidarności. Ma ku temu pełne prawo, bo Solidarność była ruchem robotniczym (o czym się zapomina), a on rzeczywistym proletariuszem ze Stoczni Gdańskiej. Był Napoleonem Solidarności.

Lech Wałęsa źle się czuje w świecie nieepickim, on ma nieustanną potrzebę wielkiej widowni i ludnych imprez. W tym podobny był do Jana Pawła II. Także w umiejętności korzystania ze współczesnych środków medialnych: to wielcy aktorzy masowych widowisk. Dziś Wałęsa, emerytowana wielkość, budzi się znów, bo nie jest w stanie pogodzić się z Polską, z której robi się „gorący kubek grochówki”. Prowadzi literacko-polityczną kampanię wokół swojej osoby, jako żywa ikona i symbol niedawnej rewolucji.

Widzę uroczystość w domu Wałęsów: długi korowód, aż zza opłocenia parceli – jak to było pod Mauzoleum Lenina – zmierza najwolniejszym krokiem ku Lechowi Wałęsie. On stoi na ostatnim schodku ganku i wita się z każdym z osobna. Niektórych całuje. Za nim stoją kelnerzy z tacami perlanych rosyjskich szampanów. Kiedy dłoń gospodarza dotyka dłoni ostatniego gościa, rozbrzmiewają dźwięki poloneza Ogińskiego „Pożegnanie ojczyzny”. Wtedy gospodarz chyli nisko głowę przed żoną i zaprasza ją do tańca. Goście biorą przykład z Lecha i Danuty. Wszyscy tańczą dostojnie poloneza, niektórzy poplaskują, a gdzieś tam w opłotkach, krzakach i klombach potyskują swoim słomianym złotem nasze uroczę chochoły.

www.przekroj.pl/kutz



OPRACOWAŁ STANISŁAW WAŁĘSA

Fot. MAREK RACZKOWSKI



## Sto lat spisku

**P**anie Prezydencie Wałęso! Jest jeszcze czas, jeszcze pan może to wszystko odwołać! Tylko trochę jedzenia się zmarnuje, bo przecież alkohol nie! A pana żona nawet może wdzięczna będzie, bo ile po takich imieninach sprzątnięcia, wygarniania niedopalków zza doniczek i prania poplamionych firanek! Pan ten mój apel przeczyta, mam nadzieję, w czwartek, więc do soboty można obdzwonić tych kilkuset gości, a jeśli nawet jakieś niedobitki dotrą na ulicę Polanki, to wystarczy im nie otwierać i po kłopotcie.

Bo, Panie Prezydencie, ja już widzę i słyszę Romana Giertycha, Antoniego Macierewicza krzyczących za cztery lata z mównicy sejmowej: Najpierw nas sprzedali w Magdalence, podzielili się pieniędzmi i władzą, a potem kiedy układ zaczął się sypać, bo dobraliśmy się im do skóry, zmodyfikowali go i podpisali na nowo na imieninach Wałęsy w 2005! Najpierw Magdalena, potem Okrągły Stół, a w końcu Polanki! Polacy, obudźcie się! Nie pozwólcie wznosić imieninowych toastów za swoją niewolę!

Bo przecież na te imieniny przyjadą prawie wszyscy bohaterowie Magdaleny, wielu Okrągłego Stołu, a przyjazd prezydenta Kwaśniewskiego spowoduje, że nigdy już pan nie wytłumaczy niektóremu, że chodziło o dobrą zabawę, trochę prezentów i wspominki. Niech pan sobie przypomni, że do dziś wypomina się panu toast z Magdaleny z Kiszczakiem, a przecież w sobotę toastów będzie bez liku. A w czasach kiedy kamera cyfrowa może być wielkości lepka od szpilki, będziemy to do znudzenia oglądać w klipach wyborczych w kampanii parlamentarnej w 2009 roku.

Tak więc już pan wie, na co się decyduje. Ja tylko ostrzegam.

PIOTR NAJSZTUB

## Pół kroku ku Afryce

**P**o 30 latach istnienia klub najbogatszych państw świata zrobi wreszcie coś pozytywnego. Na początku lipca kraje grupy G8 łaskawie darują najbiedniejszym państwom Afryki 40 miliardów dolarów długów zaciągniętych w międzynarodowych instytucjach.

Wielka Brytania, która wynegocjowała porozumienie, opracowała też system samofinansowania dalszej pomocy dla Trzeciego Świata. Jak na bezczynność Zachodu to bardzo dużo, tyle że w pierwszym od lat wielkim planie pomocy dla Afryki wciąż brakuje najważniejszego elementu: sprawiedliwego handlu. Afryka nie stanie na nogi, dopóki Zachód nie wpuści jej na globalny rynek. A tu postępy są żałosne. Bogate kraje wciąż mogą pompować afrykańską ropę i sprzedawać w Afryce proszek do prania, podczas gdy jej mieszkańcom nie wolno eksportować żywności do krajów rozwiniętych. Gdyby dziś znieść bariery handlowe ustanowione przez WTO i ograniczyć unijne dopłaty rolnicze, Czarny Ląd w ciągu kilkunastu lat stałby się spichlerzem Europy, dzieci w Afryce przestałyby umierać z głodu, a my jedlibyśmy zdrowiej i o wiele taniej. Drobny kłopot polega na tym, że europejskie rolnictwo straciłoby rację bytu. Taka rewolucja nie miałaby sensu, ale członkowie WTO od czterech lat nie są w stanie wynegocjować nawet obniżenia ceł na wybrane produkty rolne. Miesiąc temu kolejna runda rozmów zakończyła się fiaskiem. Sprawiedliwy handel wymaga większych ustępstw niż rezygnacja z długów, na których zwrot bogate kraje dawno już machnęły ręką (co nie przeszkadzało im naliczać horrendalnych odsetek).

Zachód do perfekcji opanował sztukę zarabiania na globalizacji przy jednoczesnym unikaniu jej niekorzystnych konsekwencji. Teraz chciałby pomóc Trzeciemu Świata, unikając przykrych skutków pomagania, czyli własnych wyrzeczeń. Część rządów – w tym amerykański – wykręca się od liberalizacji handlu, żądając, by biedne państwa najpierw wytepiły korupcję i utrwaliły demokrację. Argument jest bzdurny, bo znosząc bariery WTO, Zachód mógłby wprowadzić embarga na import ze skorumpowanych lub niedemokratycznych państw, a nagradzając wolne kraje pełnym otwarciem zachodnich rynków, osiągnąłby o wiele więcej w walce o demokratyzację Afryki. Oczywiście gdyby o to chodziło. Brytyjczycy dokonali przełomu, zrywając z tradycją cynicznej bezczynności bogatych państw, ale alterglobaliści muszą dalej oblegać szczyty G8 i WTO. „Plan Marshalla dla Afryki” to przede wszystkim ich osiągnięcie, bo bez presji coraz bardziej świadomych społeczeństw politycy nie zajęliby się Trzecim Światem. Dziś koniec wielkiego głodu jest w zasięgu ręki.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

MACIEJOWSKI



CZERWIEC 1947.  
LUDNOŚĆ WARSZAWY UDAJE SIĘ NA MANIFESTACYJNY WIEC GEJOWSKI.

© MARCIN MACIEJOWSKI



Nowa **Škoda** Octavia  
Silnik benzynowy **FSI**  
WIĘCEJ MOCY



Silnik FSI w Nowej Škodzie Octavia łączy ogień i wodę



FSI to najbardziej zaawansowane technologicznie rozwiązanie obecne w jednostkach benzynowych grupy VW. Silniki FSI, za sprawą bezpośredniego wtrysku paliwa do komory spalania, zapewniają większą dynamikę jazdy przy jednoczesnej oszczędności benzyny.

**FSI to świetne osiągi i o ponad 10% niższe spalanie\***

**ADAC** Wyniki testów ADAC pokazały, że zarówno wersja benzynowa, jak i diesel Nowej Škody Octavia to najbardziej ekonomiczne samochody pod względem spalania paliwa w swojej klasie. Źródło: ADAC special Auto-Test Winter 2004/2005; testy przeprowadzono na wersji Limuzyna.

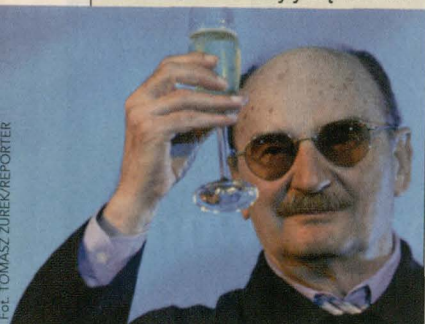
\*W porównaniu z silnikami benzynowymi z wtryskiem pośrednim o podobnych parametrach.

## Superofiary 2005

Opole nie tylko nagradza, ale i obraża. Festiwal ten nazywa się co prawda „świętem piosenki”, ale to także święto telewizyjnej promocji. Trudno się więc dziwić Krzysztofowi Krawczykowi, że poczuł się urażony, gdy pominięto go w programie jubileuszowego koncertu Polskiego Radia. Artysta uważa, że jego działalność wywarła piętno na historii polskiej piosenki. Tymczasem zaśpiewali Maryla Rodowicz i Bogusław Mec, a jego zabrakło. Obraził się też Michał Wiśniewski, bo z ust Michała Ogórka usłyszał z Opola niepochlebne opinie o Ich Troje. Postanowił więc oddać TVP Superjedynkę, którą dostał od niej wcześniej. – Nie chcę, aby przypominała mi ten zawód – skarży się na swojej stronie internetowej. Jak widać, nawet stateczny i nudnawy opolski festiwal może wzbudzać kontrowersje. (KDJ)

## Jak z Mrożka

Sławomir Mrożek świętuje 75. urodziny. W niedzielę na krakowskich Plantach otwarto z tej okazji wystawę 114 rysunków artysty. Potem zaczęło się szaleństwo w absurdalnym mrożkowskim stylu: połów butelki z rysunkiem mistrza w parkowej sadzawce, poszukiwanie i ewidencja „jeży-patriotów”, które ukryły się na Plan-



tach, spisywanie chodnikowej opowieści-portretu artysty. Po Plantach krążyli, zaczepiając przechodniów, „akwizytorzy opowiadań Mrożka”. Wystawa, która potrwa do 22 czerwca, to pierwsza ekspozycja prac artysty w plenerze i z reprodukcjami rysunków w tak dużym formacie. Podzielona została na dwie części – „Razem” i „Osobno”. W ramach tej pierwszej można zobaczyć między innymi cykl „Polska w obrazach”, którego pierwszy odcinek ukazał się w 1957 roku w „Przekroju”.

## CISZEJ NAD TĄ KAMPANIĄ!



PRZEZ LUKĘ  
W ORDYNACJI  
NA EKRANY  
TELEWIZORÓW  
WLEJE SIĘ JESIENIĄ  
RZEKA POLITYKÓW,  
KTÓREJ NIE POWSTRZYMA  
NAWET CISZA WYBORCZA

Na sam dźwięk słów „kampania wyborcza” szefom publicznego radia i telewizji włosy na głowie stają dęba. Może się bowiem okazać, że klipy reklamujące kandydatów będą musieli emitować także w czasie ciszy wyborczej. Wybory parlamentarne (25 września) zajądzą się ze startem kampanii prezydenckiej w TVP (wybory

prezydenckie – 9 października). Prawo zaś nie nakazuje kandydatom na najwyższy urząd w państwie respektowania ustanowionej dla wyborów parlamentarnych „ciszy w eterze”. Nic nie stoi więc na przeszkodzie, by w dniu wyborów widzowie oglądali na ekranach Lecha Kaczyńskiego czy Donalda Tuska. – W przedwyborczą sobotę

odbędą się konwencje wszystkich kandydatów na prezydenta. Z dziennikarskiego obowiązku powinniśmy je relacjonować – martwi się Jarosław Szczepański, rzecznik TVP.

Jeśli zaś na domiar złego wraz z wyborami prezydenckimi odbędzie się głosowanie nad unijną konstytucją, w dniu wyborów parlamentarnych możemy zobaczyć w telewizji reklamy z udziałem kandydatów na posłów i senatorów, którzy oczywiście będą się wypowiadać na tematy europejskie.

Zakaz prowadzenia kampanii prezydenckiej w dniu wyborów parlamentarnych był jedną z poprawek, które na wniosek Państwowej Komisji Wyborczej miały się znaleźć w nowelizowanej ordynacji wyborczej. Jednak posłowie PSL i SLD skorzystali z okazji i dopisali do niej korzystne dla siebie zasady przecięcia głosów wyborczych, na co marszałek Włodzimierz Cimoszowicz powiedział „weto” i głosowanie nad nowelizacją nie doszło do skutku. Kancelaria Sejmu zapowiada kolejną próbę przeforsowania „antyreklamowych” poprawek. (GRE)

## EUROSCEPTYCY WYDOILI UNIE

**PRZED AKCESJĄ ROLNICY MÓWILI, ŻE NIE CHCĄ ANI UNII, ANI JEJ PIENIĘDZY. POTEM SZYBKO WZIĘLI WSZYSTKO, CO BYŁO DO WZIĘCIA**

Na młodych czekała pomoc finansowa, na średnich – wiekiem i powierzchnią arealu – dopłaty strukturalne, na najstarszych renty. Najszybsi i najmniej eurosceptyczni okazali się ci pierwsi. Dla nich właśnie UE przewidziała wyjątkowo kuszącą propozycję. Każdy wykwalifikowany rolnik w wieku 18–40 lat, prowadzący gospodarstwo nie dłużej niż 12 miesięcy mógł się starać o bezzwrotną pomoc w wysokości 50 tysięcy złotych w latach 2004–2006. Takich osób było ponad 882 tysiące. – Wszyscy już skorzystali z pomocy – mówi Magdalena Wągrowska z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Ci, którzy nie mieli odpowiednich kwalifikacji (skończone technikum lub studia rolnicze), musieli podpisać zobowiązanie, że uzupełnią wykształcenie w ciągu pięciu lat. Nie przewidziano żadnych sankcji w razie niespełnienia tego wymogu. Widać jednak, że samo złożenie podpisu przyniosło pozytywne skutki. W tym roku szkoły rolnicze nie mają problemów z naborem uczniów. Po raz pierwszy od wielu lat jest więcej chętnych niż podań.

Na razie pomoc unijna dla młodych została wstrzymana. Nie wiadomo, czy i ewentualnie kiedy unijny skarbiec znowu się napełni. (YOU)

## Powinni tego zabronić!

Po kodeksie etyki poselskiej politycy zostali właśnie kodeks dobrego polityka. Zbiór 12 zasad stworzył profesor Jerzy Kurczewski publicznie ogłoszono go w programie „Summa zdarzeń” Jacka Żakowskiego (TVP). Obecni w programie politycy Tomasz Nałęcz (SdPi), Zbigniew Ziobro (PiS) i Bronisław Komorowski (PO) z entuzjazmem zobowiązali się do jego przestrzegania. Tym samym od razu złamali 11. zalecenie kodeksu: „pamiętaj o poczuciu humoru, miej dystans do siebie”. Dystansu wyraźnie zabrakło, bo obecni w studiu politycy bez oporu zaakceptowali zbiór oczywistości i zademonstrowali naiwną wiarę w jego skuteczność. Stało się to wbrew zasadzie dziewiątej (nie obiecuj gruszek na wierzbie) i siódmej (nie kieruj się potoczną wiarą). Polityk według uczestników programu powinien ponadto przedkładać interes publiczny nad prywatny, w doborze ludzi kierować się wyłącznie ich kompetencjami, unikać korupcji, dawać dobry przykład i tak dalej. Powstał kolejny bezużyteczny kodeks etyczny. I właśnie tego powinni zabronić.



Nowa **Škoda** Octavia  
Silnik benzynowy **FSI**  
SPRAWDŹ JĄ NA TRASIE

Nowa Octavia Combi Premio  
z pełnym  
odliczeniem  
**VAT**



Umów się na jazdę próbną!  
0801 88 22 22 lub SMS o treści OCTAVIA pod numer 7037\*

Tankuj paliwo BP Ultimate, odwiedź salon Škody, przetestuj silniki FSI i wygraj Nową Škodę Octavia!

www.skoda-auto.pl

ŠkodaKredyt

VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

bp  
**ultimate**  
większa wydajność, mniej zanieczyszczeń

### Wino jagiellońskie

Uczelnie prześcigają się w promowaniu swoich włości. Jedne sprowadzają sławnych profesorów, drugie stawiają na kształcenie przyszłej elity intelektualnej. Jako że Uniwersytet Jagielloński może poszczycić się i jednymi, i drugimi, opracował nowy pomysł – najmłodszym dzieckiem najstarszej polskiej uczelni ma być... wino.

Jak dotąd winoroślą obsadzono kilkadziesiąt arów gruntu. Pierwsze paliki z sadzonkami wbito w ziemię pod Bochnią. Władze uczelni trzymają w tajemnicy, jaki szczep winorośli użyto do obsadzenia winnicy. Inicjatywa ma charakter doświadczalny. Jeśli sadzonki się przyjmą, „jagiellończycy” pomyślą o rozszerzeniu winiarskiej działalności.

### Gdzie są wilki?

Wilk zmiennym zwierzęciem jest. Tę prawdę znają rolnicy wypasający bydło na terenach sąsiadujących z lasami. W tym roku na Podlasiu znacznie spadła liczba szkód wyrządzonych przez psich krewniaków.



Strażnik miejski wykonuje nieskuteczny – zdaniem sądu – czynność

## WYCIERACZKA NIESKUTECZNA

**OKAZUJE SIĘ, ŻE MOŻNA NIE PŁAĆ MANDATÓW WETKNIĘTYCH ZA WYCIERACZKĘ**

Wetknięcie mandatu za wycieraczkę samochodu nie jest równoznaczne z dostarczeniem go kierowcy – orzekł wojewódzki sąd administracyjny. Sąd rozpatrywał skargę mieszkanki Bydgoszczy Marleny J., która dostała pocztą nakaz zapłaty 50 złotych za nieopłacone parkowanie. Kobieta twierdziła, że zdarzało się jej pożyczać samochód znajomym, i nie wiadomo, kto jest winien. Sama za wycieraczką nie znalazła żadnego

wezwania. Najpierw bezskutecznie poskarżyła się w samorządowym kolegium odwoławczym, potem skierowała sprawę do WSA. I ten przyznał jej rację! W uzasadnieniu znalazły się słowa: „Wkładanie za wycieraczkę samochodu zawiadomienia nie można uznać za skuteczne”. Sąd argumentował, że osoba wzywana do zapłaty nie ma wtedy żadnych możliwości obrony.

Wyrok, choć dotyczy Bydgoszczy, może mieć kluczowe znaczenie dla przyszłości płatnego parkowania w całym kraju, bo właściwie wszędzie praktykuje się wkładanie wezwań do zapłaty za wycieraczkę samochodu.

– Żaden sąd nie jest związany tym postanowieniem. W praktyce rzadko się jednak zdarza, żeby sądy orzekały inaczej niż sędziowie sądu administracyjnego – mówi warszawski adwokat Maciej Ślusarek.

Wyrok nie jest prawomocny, ale w bydgoskim Zarządzie Dróg Miejskich nikt nie umiał nam powziąć, czy do sądu trafi odwołanie.

A wszystkim zacierającym ręce gapowiczom nienawidzącym stażu miejskiej warto przypomnieć, że w cywilizowanych krajach ludzie z reguły płacą mandaty za swoje drobne przewinienia. Rozumieją, co to jest umowa społeczna. (MAG)

### PIEŚŃ O MAŁYM RAULU

**MIMO JEDNEJ PECHO-WEJ PORĄŻKI POLACY PROWADZĄ W SWOJEJ GRUPIE SIATKARSKIEJ LIGI ŚWIATOWEJ**

Polscy siatkarze mają duże szanse na awans do Final Four, w którym zmierzą się cztery najlepsze drużyny rozgrywek. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak dobrego startu w Lidze Światowej, mimo że gramy bez dwóch najlepszych zawodników – Dawida Murka i Sebastiana Świderskiego. To zasługa nowego trenera kadry, Argentyńczyka Raula Lozano. Pod jego dowództwem rozchwiani dotąd emocjonalnie siatkarze zaczęli wreszcie grać równiej i stosować nowoczesne rozwiązania taktyczne. Efekt: dwa zwycięstwa nad Argentyną, dwa nad Grecją oraz jedno nad Serbią i Czarnogorą.

„Pieśń o Małym Rycerzu”, która od lat – nie wiadomo dlaczego – towarzyszy siatkarskiej re-

prezentacji Polski, znalazła wreszcie swój poemat liryczny. Raul Lozano wygląda przy dryblasach z kadry jak liliput, ale żaden trener nie zmusił dotąd naszych najlepszych siatkarzy do tak ciężkiego treningu i tak intensywnego myślenia na boisku. Do tej pory kadra oparta na byłych mistrzach świata juniorów była jednym wielkim niespełnieniem. Występy w Lidze Światowej dają nadzieję, że może się to zmienić. – Budujemy zespół, który będzie w stanie nawiązać do wspaniałych tradycji polskiej siatkarstwa – mówi Raul Lozano i obiecuje Polakom to, co od dawna im się należało ze względu na talent najlepszych siatkarzy i miłość kibiców do tego sportu – medale na mistrzostwach świata i olimpiadzie. (FAMA)



MECZ POLSKA - GRECJA, JEDEN Z PIĘCIU WYGRANYCH

Z naszą logistyką

# OSIĄGNIESZ WIĘCEJ

niż myślisz

Wielkie idee trzeba umieć przekazać. Jako największa na świecie firma kurierska i logistyczna pomagamy wcielić w życie Twoje błyskotliwe, szalone i inspirujące idee. Jesteś genialny. Razem możemy więcej.



**Z**wielu niezależnych relacji zebranych przez działaczy Ruchu przeciw Bezradności Społecznej z okolic Piły (ruch przy Rzeczniku Praw Obywatelskich powołany w 2001 roku) wynika, że senator Stokłosa bije pracowników przyłapanych na kradzieży i więzi ich w ciemnym pomieszczeniu. Pracownicy senatora biją ludzi, których podejrzewają o kradzieże ryb ze stawów, albo każą im rozbiierać się do naga i puszczają do domu. Dokumentację na ten temat zbiera rzecznik praw obywatelskich.

Stokłosa pobił do krwi pasem jednego z bohaterów reportażu poznańskiej telewizji z ro-

ku 1998 „Królestwo senatora”, innemu rewidował dom, trzeciemu zarekwirował auto. Podejrzewał ich o kradzieże. Po reportażu senator dał oświadczenie do „Głosu Wielkopolskiego”, że jest ofiarą nagonki politycznej, a bohaterowie reportażu to przestępcy. Telewizja wydała kontroświadczenie, sprawa ucichła.

Stokłosa nie chciał z nami rozmawiać o bi-ciu. A jego firma nie ma rzecznika prasowego. W odpowiedzi na faks, który wysłaliśmy do zarządu, senator twierdzi, że informacje o brutalności swoich ludzi zna tylko z prasy. I grozi: „Po prostu informacje te są nieprawdziwe, a ich powielanie w mediach jest sprzeczne z prawem i podlega karze, o czym boleśnie przekonali się już dziennikarze i redaktorzy naczelni kilku pism”.

Ale zastraszone przez senatora lub jego pracowników osoby, z którymi rozmawialiśmy, nie są wymysłem mediów. Są ludźmi z krwi i kości, choć niektórym z nich brakuje części ciała uszkodzonych przez pracowników Stokłosa.

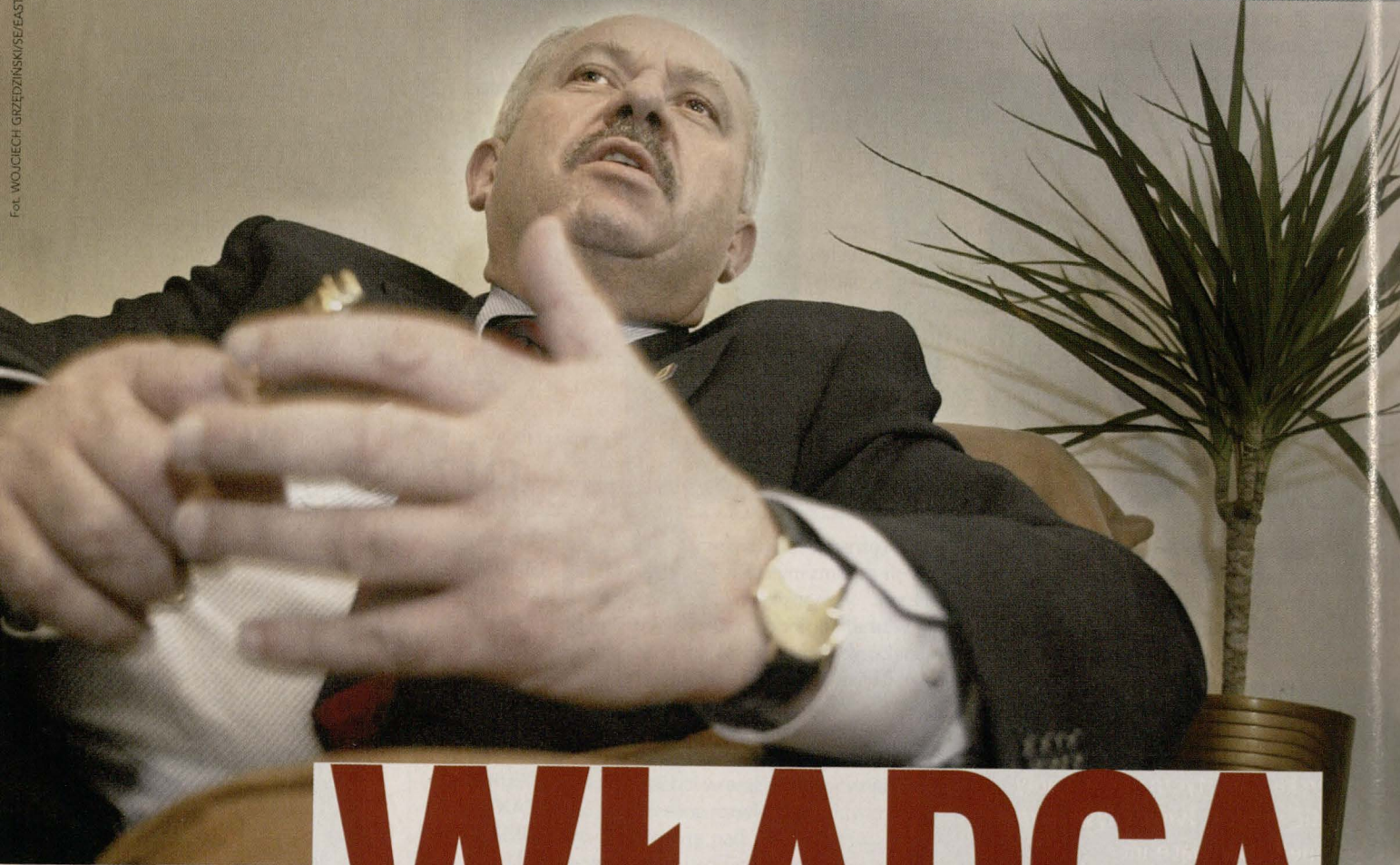
#### GŁOWA ROMANA

Pewnego dżdżystego jesienno dnia Roman Ciepliński, operator koparki, ukradł z dwoma kolegami pięć łyżek od koparki mialu w-glowego.

Oto jego opowieść: – Naszego jelicza namierzyla ochrona zakładu Stokłosa – dwóch mężczyzn i dwie kobiety w szpilkach. Czatali w aucie przy CPN. Nie krzyczeli. Kazali odwieźć węgiel na miejsce i kończyć pracę, czyli rozładowywanie wagonu.

**Trybunał Europejski prawdopodobnie ustyszy niedługo skargi ludzi, którzy zostali kalekami, byli bici i upokarzani przez ochroniarzy pilskiego senatora i magnata ziemskiego Henryka Stokłosa albo przez niego osobiście**

FOT. WOJCIECH GRZEDEZINSKI/SEE/EAST NEWS



# PAN I WŁADCA NA KRANCACH PRAWA

## BIZNES I POLITYKA STOKŁOSY

Henryk Stokłosa jest jednym z najbogatszych Polaków. Jego majątek „Wprost” szacuje na 650 milionów złotych. Składają się na niego między innymi: zakłady przetwórczości mięsnej, wylęgarnie i fermy drobiu oraz hodowla chlewnej i bydła, zakłady utylizacyjne, zakłady drobiarskie, przetwórstwa zbóż, gorzelnia, market Stogrosz i Dom Handlowy „Stokłosa” w Pile. Skupione głównie w firmie Farmutil H.S. Stokłosa jest też właścicielem wydawanego w Pile „Tygodnika Nowego” i lokalnego Radia 100. Ma 18,5 tysiąca hektarów grunów, co oznacza dopłaty z UE na hoduje trzodę chlewną, bydło, indyki, kaczki oraz gęsi. Jest aktywnym senatorem – od początku kadencji złożył 58 oświadczeń, głównie związanych z rolnictwem. Zajął w nim też sprawy osobiste. W oświadczeniu skierowanym do szefa MSWiA 22 kwietnia 2004 roku pytał, czy podinspektor Marek Kąckowski, wykładowca w Szkole Policji w Pile, ma związki ze zorganizowaną przestępczością lub z firmami konkurencyjnymi wobec jego firmy. I czy w związku z tym powinien wciąż pracować w tej szkole. Czym Kąckowski odpowiedział? „Funkcjonariusz ten z wyjątkowym zaangażowaniem uczestniczył w większości zebrań wiejskich, podczas których jednym z głównych tematów była budowa przez moją firmę zakładu utylizacji w Śmiłowie. Jego zaangażowanie przejawiało się w uporczywym podburzaniu nastrojów społecznych nieprawdziwymi informacjami i zmyślonymi argumentami” – pisał senator. Minister nie dopatrzył się niczego nagannego w działalności Kąckowskiego.

MARCIN FABJAŃSKI

Roman zgłosił się do kierownika, który zawiadził jego i dwóch kumpi do wielkiego domu na terenie Farmutilu, który miejscowi nazywają pałacem Stokłosa. Było dobrze po 20, siał deszcz. 9 października 1998 roku żaden z nich nie wrócił do domu.

Wyszedł sam Stokłosa. – Pan jest wolny – powiedział do kierownika, a kiedy ten zapytał, kto odwiezie robotników z powrotem, rzucił: – To nie będzie potrzebne.

Najpierw siedzieli kilka godzin w ciemnym garażu. Późno w nocy ochroniarze zabrali pierwszego na przesłuchanie. Wrócił zadowolony – Stokłosa go nie bił, bo lekarz zakładowy sprawdził, że ma za duże ciśnienie. Romana wzięli przed trzecią w nocy.

– To była chyba sala konferencyjna, stał tam długi stół, byli ochroniarze, kobiety z samochodu, lekarz. Ale nie badał mi ciśnienia – opowiada. – Stokłosa ryknął: „Przyznajesz się, kurwa, czy nie! Ile sprzedałeś węgla?”. Wstał, zaszedł mnie od tyłu i zaczął bić paskiem po głowie.

Za trzecim razem Ciepliński zasłonił głowę ręką, ale sprzączka i tak go dosięgła. Stokłosa kazał ich wyprowadzić przed bramę. Była czwarta w nocy, lało. Dosiedzieli przed bramą do rana. O 10 pracownicy Stokłosa zawieźli ich do stołówki w masarni, dali jeść. Potem zawieźli na policję do Piły. Kierownik powiedział, że wszyscy są zwolnieni dyscyplinarnie.

– Po prawdzie to zasłużyłem, kradłem – mruczy pod nosem Roman. Prokuratorzy z Chodzieży też widzą tak myślą: umorzyli sprawę pobicia, jaką zgłosił jeden z więzionej trójki Waldemar Zielenkiewicz.

#### NIE ZASZCZKA NIKT

– W miejscach, gdzie Henryk Stokłosa ma zakłady, stawy lub pola, nie ma wioski bez ludzi pobitych albo poniżanych przez jego ochroniarzy – twierdzi Krystyna Lemanowicz z Ruchu przeciw Bezradności Społecznej. – Najpierw ścigałam senatora z przyczyn ekologicznych: nielegalne zwirowanie, spuszczenie ścieków do jezior, zatrucie gleby, ale rozmowy z ludźmi na wsiach uświadomiły mi, jaki panuje tam terror.

Razem z nią i Jolantą Koper ze Stowarzyszenia Ekologicznego Przyjaciół Ziemi Nadnoteckiej jedziemy do wsi Żuławka, która sąsiaduje z 400 hektarami Stokłosowych stawów rybnych. Lemanowicz, dawna aktywistka Solidarności, zbiera zeznania ludzi pokrzywdzonych przez senatora, żeby zadośćuczynić sprawiedliwości. Koper ma też inny powód – jej restauracja w starym dworku niedaleko Śmiłowa traci klientów przez ciągły smród z zakładów Stokłosa.

Znajdujemy ofiary – Dawida i jego rodzinę. 20-letni Dawid wrócił dwie zimy temu z wyprawy nad stawy nago. Ochroniarze zabrali mu ubranie. Wujek Dawida Kazimierz też wracał nago ze stawów 10 listopada 1999 roku. Ale z pękniętym płucem i połamanymi zębami. – Kopali mnie, aż straciłem przytomność – opowiada.

Najbardziej wkurza Dawida sprawa psa: – Zjadł na łąkach mięso rozrzucone przez ludzi Stokłosa. Podskoczył, poszła piana z pyska i zdechł.

We wsi Wyciąg, która leży jeszcze bliżej stawów niż Żuławka, ludzie przez jakiś czas w ogóle nie mieli psów, wszystkie były wytrute. Teraz mają nowe, pilnują ich.

Po co ludzie senatora mieliby truć psy? Dawid tłumaczy: – Bo psy płoszą dziki. A oni je dokarmiają na polowania. W okolicy stawów roi się od ambon myśliwskich. Gdy nikt nie poluje, służą ochroniarzom do wypatrywania złodziei.

#### NAJAZD NA PEEREL

Senator potrafi zastraszyć nawet dziennikarzy telewizji publicznej. W maju 2004 roku jego ludzie zatrzymali czworo z nich na wiele godzin za wjazd na teren zakładu. – Nie było żadnego znaku, że to teren zakładu – mówi członek ekipy TVP, operator Piotr Wąsowski.

Telewizja złożyła skargę do prokuratury. Senator złożył skargę na telewizję o naruszenie miru domowego. Obie sprawy zostały umorzone.

Na plenerowy program „Na żywo” senator przywiózł autobusami dziesiątki swoich pracowników. Trzymali transparenty: „Telewizja kłamie”, „Ręce precz od Farmutilu”. Profesor Andrzej Rzepliński z Fundacji Helsińskiej nie mógł się nadziwić w studiu: – To przecież peerelowska masówka.

Profesor Rzepliński do dzisiaj śledzi tę sprawę: – Senator Stokłosa nie ma poczucia nieprzyzwoitości swojego postępowania. I on, i jego żona tkwią korzeniami w starym systemie. Nie zauważyli, że żyjemy w wolnym państwie. Uważają, że skoro dają pracę ludziom, to mogą nimi dowolnie powodować.

A co robi Fundacja Helsińska? – Zbieramy materiały. Materiał Ruchu przeciw Bezradności Społecznej oceniam jako rzetelny i przekonujący. To odważni, godni podziwu ludzie tam mieszkający. Zmagają się z zadziwiająco pobłażliwym podejściem miejscowych władz do samowoli senatora Stokłosa. Fundacja Helsińska jest gotowa do asystowania ludziom, którzy chcą żyć godnie i nie chcą być traktowani jak trybiki w nie swoim kieracie – mówi profesor.

Ale nawet sprawa dziennikarzy ucichła. Tygodnik „Nie” napisał, że prezes TVP Jan Dworak dogadał się ze Stokłosą. Miejscowi twierdzą, że widzieli, jak szef telewizji jadł obiad w jego restauracji Pasibrzuch. Rzecznik TVP Jarosław Szczepański przyznaje, że prezes spotkał się z senatorem, ale w czerwcu 2004 roku, na długo nim prokuratura umorzyła oba postępowania.

Po sprawie został tylko pamiątkowy kamień z napisem: „Tym którzy bronili prywatną własność i polską przedsiębiorczość”. Postawiony na zamkniętym terenie Farmutilu w rocznicę „najazdu” dziennikarzy. Stokłosowy „Tygodnik Nowy” donosił 10 maja 2005 roku: „Za kamieniem w rogu placu stanęły trzy gabloty. W pierwszej z nich znalazła się mapka drogi, którą przebyli dziennikarze, w drugiej chronologiczny zapis wydarzeń, a w trzeciej zdjęcia z tamtego dnia”.

#### PALEC PAWŁA

Kiedy cztery lata temu pod dom zajechał ochroniarz Stokłosa – ten z rudą bródką, potężny, prawie łysy – Paweł Sobczak nie musiał się domyślać, o co chodzi. Ukradł warte siedem złotych pół litra nalewki z gorzelnicy Stokłosa. Co z tego, że sąd skazał go na rok w zawiasach, musi jeszcze ponieść karę od Stokłosa. Ochroniarz wywiezie go do lasu, jakieś 50 kilometrów od wsi

Paweł Sobczak twierdzi, że palec wskazujący prawej ręki obciął mu ochroniarz pracujący kiedyś u Stokłosa

## Prokuratura umarza dochodzenie z powodu BCP – braku cech przestępstwa

Hanki, gdzie mieszka, i tam zostawi dla nauczyciela. Tak samo zrobił parę dni wcześniej z sąsiadem, z którym Paweł kradł.

Oto relacja Pawła: 7.30 rano. Ochroniarz kazał wsiadać, pojechali na Tuczo. Powtarzał, że panu Stokłosie nie wolno kraść. Ale nie był natrętny. Stanęli w lesie, niedaleko wsi Piłka. – Muszę się odlać – powiedział oprych. Kiedy sikał, Paweł siedział w aucie. Ochroniarz wrócił, zacisnął ramię na szyi Pawła, zza siedzenia wyjął tasak. – Wojskowy, z zębami – opowiada Paweł, który dzisiaj ma 21 lat.

Kazał się rozebrać – Paweł się nie zdziwił, ludzie Stokłosa często tak kaza. Zaprowadził za kark do lasu, rzucił na ziemię, chwycił dłoń i przycisnął do piachu. Zapytał: – Który palec ci upierdolić? Wybieraj!

Paweł wybrał palec wskazujący prawej ręki. Dziś żałuje. Bez tego palca nie biorą do wojska.

Pierwszy cios tasakiem zabolął, ale nie był skuteczny. Drugi też. Palec wisiał na strzępach skóry. Paweł wyrwał się, ale uciekł tylko kilka metrów. Rudy go nie gonił. – Chodź tu, bo i tak cię złapię, a wtedy będzie gorzej – powiedział.

Palec odpadł po czwartym ciosie. Rudy rzucił go w piach. – Nie uciekałem, jeszcze bym kulkę dostał – opowiada chłopak. Poszukał ubrania – była tylko koszulka. Owinął nią krwawiącą dłoń. Trafił do leśniczówki, stamtąd do lekarza do Wólczu. Lekarz powiadomił policję. Ale śledztwo umorzyli z powodu braku dowodów. Sprawcy nie da się znaleźć. Babcia Pawła, która go widziała, policja nie przesłuchiwała.

W marcu 2005 roku Krystyna Lemanowicz oficjalnie zapytała komendanta policji w Szczecinie o wyniki śledztwa. Odpowiedź przyszła w tygodniu: „Prokuratura Rejonowa w Wólczu nie znalazła uzasadnienia dla podjęcia postępowania przygotowawczego. Nie zgromadzono bowiem materiału dowodowe-

go, na podstawie którego możliwe byłoby ustalenie sprawcy przedmiotowego czynu”.

– Była taka sprawa i było jej prawomocne umorzenie. Gdyby były jakieś dowody, na pewno nastąpiłyby konsekwencje procesowe – zapewniają w prokuraturze.

Lemanowicz: – Kiedy byłem w tej sprawie na komendzie w Wólczu, policjant trząśł się jak osika i pytał ciągle: „Czy pani się nie boi?”.

– Wszyscy znali z widzenia tego ochroniarza. Koledzy widzieli, jak jeździł do zakładu Stokłosa – mówi Paweł. Po obcięciu palca Rudy zniknął. Sprawa przycichła.

### MAGICZNE BCP

Emerytowany policjant: – Często jeździłszy na interwencje do Śmiłowa, bo Stokłosa zamyka swoich pracowników w garażu na noc. Wzywa policjantów dopiero następnego dnia. Leje tych ludzi pasami, znieważa. Rewiduje. My mogliśmy tylko prosić, żeby ich wypuścił. Co mamy zrobić? My tu wszyscy u niego mieszkamy. To wszystko jest jego. Prokuratura też zawsze umarza dochodzenie z powodu BCP – to skrót od „brak cech przestępstwa”.

Media opisywały przypadki znęcania się nad pracownikami senatora. Bez konsekwencji. Na przykład poznański dodatek „Gazety Wyborczej” z 2 listopada 1998 roku pisał o napaści na Romana Cieplińskiego i jego kolegów. Telewizja Asta ma nagrania z 27 lutego 2004 roku z wiejskiego spotkania w Śmiłowie senatora z okolicznymi mieszkańcami, którzy nie zgadzają się na kolejny zakład. Stokłosa teatralnie pyta o nazwiska ludzi, którzy są przeciw inwestycji, i z surową miną zapisuje je na kartce.

Była kierownik wylegarni indyków należącej do Stokłosa w Bytniu Halina Pawlicka

Mieczysław Heck (poniżej) utrzymuje, że stracił nogę po postrzale strażników Stokłosa. Roman Ciepliński (z prawej) mówi, że był bity osobiście przez senatora

### PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Oto niektóre z naszych pytań do senatora:

– Czy w nocy z 9 na 10 października 1998 roku przetrzymywał pan siłą w jednym ze swoich pomieszczeń trzech swoich pracowników, w tym Romana Cieplińskiego i Waldemara Zielenkiewicza? Czy tamtej nocy bił pan pasami Romana Cieplińskiego?

– Czy przetrzymywał pan przez noc i pobił do krwi bohatera reportażu TVP Poznań pod tytułem „Królestwo senatora” z roku 1998?

– Czy pana senatora nie niepokoją niezależne doniesienia o brutalności jego ochroniarzy? (...) Pawła Sobczaka, który oskarża pańskiego ochroniarza o to, że jesienią 2002 roku w zemicie za kradzież z pańskiej gorzelnicy uciął mu w pana imieniu palec wskazujący? Kazimierza Zawadzkiego, który twierdzi, że 10 listopada 1999 roku został brutalnie pobity przez pańskich ochroniarzy, również za kradzież ryb, i doznał, zgodnie z diagnozą lekarską, między innymi rozprężenia płuca, złamania żeber, krwiaka pourazowego? Dawida Nojmana, który między świętami Bożego Narodzenia 2003 roku a 1 stycznia 2004 roku został nad stawami rybnymi w Smogulcu zmuszony do rozebrania się do naga przez pańskich ochroniarzy, bo znalazł się na pana terenie?

A oto fragmenty odpowiedzi dyrektora biura senatora Stokłosa Andrzeja Krojca: „(...) incydenty, na które Pan się powołuje, pochodzą sprzed kilku lub kilkunastu lat, a więc z czasów, kiedy poszczególne zakłady wchodziły w skład firmy dopiero powstawały, a ich załogi się kształtowały i trafiali do nich ludzie ze środowisk patologicznych. (...) Dlaczego Pan się użala nad losem tych ludzi, wszak nie zaprzeczają, że kradli?”.

mówi, że wyleciała z pracy, bo w roku 2002 chciała startować na radną gminy Tuczo, a Stokłosa widział kogoś innego na to miejsce. Wycofała się z kandydowania, gdy zażądał tego pasierb senatora. Ale nawet to nie pomogło. Miała kontrole o drugiej w nocy. Wyleciała w maju 2003 roku – jak uważa, pod pretekstem, że nie umie włączyć generatora prądu, chociaż od tego byli inni pracownicy dyżurujący 24 godziny na dobę.

### NOGA MIECZYŚŁAWA

Mieczysław Heck ma najtańszą protezę, jaką można dostać w Polsce, taką z kasy chorych. Prymitywna drewniana noga, ciężko

z nią chodzić. Podobną mógłby wystrugać sobie sam. Był rok 1994, 2 września. Chciał złapać parę ryb na siatkę w stawach Stokłosa w Smogulcu. Usłyszał na grobli przed stawami: „Stój, bo strzelam!”. Zaczął uciekać. Wtedy padł strzał. – Aż mnie wyniosło w powietrze – opowiada. Upadł. Ochroniarze ze stawów zaraz podbiegli. Jeden strzelił mu z bliska z broni gazowej w twarz. Inni walili kijami. Kopali. Tyle pamięta. Po kopnięciu w twarz zemdłał. Ale szybko się ocknął.

– Znałem ich wszystkich. Błagałem, żeby zadzwonili na pogotowie. A oni nic. Śmiali się albo krzyczeli – mówi. Po godzinie przyjechał policjant i też nie chciał wezwać pogotowia. Policjanta Mieczysław też zna, służy do dziś: – Najpierw mnie kopnął parę razy.

Próbujemy to sprawdzić. Lokalna policja odsyła nas do rzecznika w Pile. Rzecznik, komisarz Tomasz Wojciechowski, może najwyżej zajrzeć do akt sprawy. Ale w aktach nie znajdzie zarzutu wobec policjanta. Mieczysław Heck nigdy formalnie go nie postawił. W postanowieniu o umorzeniu dochodzenia przez prokuraturę w Wągrowcu czytamy: „(...) Należy uznać, iż Mieczysław Heck doznał tak ciężkiego urazu wskutek nieszczęśliwego upadku do rowu, a nie wskutek postrzału...”.

Heck trafił do pogotowia w Wyrzysku, potem do szpitala w Pile. Po miesiącu odjęli mu nogę. Była strzaskana. Diagnoza brzmiała: otwarte wieloodłamowe złamanie trzonów obu kości podudzia lewego z powikłaniami”.

Ale Stokłosowy „Tygodnik Nowy” parę dni po nieszczęściu nie miał wątpliwości, że winny jest tylko Mieczysław Heck, a sprawa rozjeżdżenie się po kościach: „Najważniejszy jest jednak fakt, że nikt nie zamierza o nic oskarżać strażników, gdyż zgromadzone dowody nie potwierdzają wersji o postrzale”.

Jeden z dziennikarzy „Tygodnika” (nie chciał podać nazwiska) zapewnia, że dziennikarze mają pełną wolność pisania i nie ma żadnych nacisków ze strony Farmutilu albo Stokłosa.

Heck o znanym z zamiłowania do safari senatorze: – Ja nic od Stokłosa nie chcę, mógłby mi tylko lepszą protezę kupić. A moją nogę może sobie zawiesić w muzeum ze swoimi trofeami myśliwskimi.

### BEZRADNOŚĆ

W tym roku w Farmutilu nie było paczek wielkanocnych. Ludzie szepczą, że może Heinek wystartuje z Lubelskiego, bo ostatnio kupił zakłady mięsne w Łukowie.

– Mam duże zaplecze polityczne w postaci swoich pracowników – chwalił się publicznie senator. I ma. Bo głoszą na niego rodziny jego robotników i całe wieś.

– Przed wyborami na wioskach pojawiają się ludzie, którzy mówią, że jak ludzie nie zgłoszą na Heńka, to przestanie kupować u nich świnie – twierdzi jeden z rolników.

Stokłosa wygrał w swoim okręgu ostatnie wybory do Senatu. Dostał 113 tysięcy 139 głosów. W gminie Kaczory, gdzie Farmutil ma główną siedzibę, czterech pozostałych kandydatów na senatora nie zdobyło razem tyle głosów, ile on.

Lemanowicz z Ruchu przeciw Bezradności Społecznej: – Przekazaliśmy do Fundacji Helsińskiej i Rzecznika Praw Obywatelskich dokumentację dotyczącą nękania czterech osób przez senatora lub jego ludzi: wywiady nagrane z ludźmi, ich oświadczenia i inne dokumenty. Niedługo prześlemy materiały o sześciu kolejnych.

Jak to nie pomoże, dotrą one do instytucji europejskich, pewnie do Trybunału w Strasburgu. Ruch ma ogromną dokumentację, część na kasetach wideo z nagraniami skarg ludzi.

Nauczycielka, która uczy dzieci z wioski Stokłosa w jednej z pilskich szkół: – Oni i ich rodzice jakimś cudem nie łączą ze sobą dwóch spraw: ponizania przez Stokłosę i wyborów parlamentarnych. To jakiś paraliż poznawczy. Nienawidzą Stokłosa, ale wystarczy jeden festyn z wódką i kiełbasą przed wyborami, a wszyscy na niego głosują.

Profesor Rzepliński: – Ten człowiek jest senatorem dzięki dosłownej kiełbasie przedwyborczej i szansie na stałą lub sezonową pracę. Uzależnił od siebie miejscowych ludzi. Oni muszą się trzymać pańskiej sukmany, bo to dla nich jedyna szansa na chleb.

MARCIN FABJAŃSKI

WSPÓŁPRACA PIOTR PAWEŁ GADZINOWSKI



## Drukują, kopiują, skanują i faksują.

Najmłodszy i najmniejszy przedstawiciel rodziny kolorowych laserowych urządzeń wielofunkcyjnych HP – HP Color LaserJet seria 2800. Nie sugeruj się małymi rozmiarami. To narzędzie jest solidne, wydajne i dokładne. Dzięki wszechstronności HP Color LaserJet seria 2800 Twoja firma zaoszczędzi miejsce, czas i pieniądze, a Ty zapewne zostaniesz pracownikiem miesiąca. AIO – All In One – Ambicja Innowacja Obowiązek.



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP COLOR LASERJET 2840

**3483** zł netto, 4249 zł brutto



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP COLOR LASERJET 2820

**2991** zł netto, 3649 zł brutto

AIO All In One	ZADZWOŃ	0 801 522 622	business partner  invent
	KLIKNIJ	www.hp.pl/aio	
	ODWIEDZ	Partnera Handlowego HP Lista Partnerów: www.hp.pl/kup	

©2005 Hewlett-Packard Development Company, LP. Wszelkie prawa zastrzeżone. Podane ceny są sugerowanymi cenami netto dla Klienta końcowego, mogą ulec zmianie. Infolinia – cena jak za 1 impuls za minutę rozmowy niezależnie od miejsca zainicjowania połączenia. Białystok: Białe Białostok, Zeta Białostok, Bydgoszcz: Logon S.A.; Gdańsk: CSS Gdańsk Sp. z o.o., Softbank Serwis Sp. z o.o.; Głogów: Kudrycki-Media Service; Katowice: Bit Technologies, Kik, Koma S.A.; Kraków: Computer Plus; Lublin: Anica System; Poznań: Hardsoft Telekom Jarosław Kaźmierczak, Upgreat Poznań; Radom: Komtech Radom; Rzeszów: Opteam; Warszawa: Apm Promise, Axis, Consortia Sp. z o.o., Datacom System, E-Direct, Karen Notebook S.A., Kirk Prodimex, Orion Instruments Polska Sp. z o.o., Qumak Sekom S.A., Silves Sp. z o.o., Smk Technologie Informatyczne, Twins Warszawa; Wrocław: Advatech, Surfand Systemy Komputerowe; Zabrze: Alto Computers; Żywiec: Infomex. Szczegółowa lista Partnerów HP na stronie www.hp.pl/kup

Janusz Korwin-Mikke  
52 tys. zł

Jerzy Engel  
226 tys. zł

klub Antoniego Ptaka  
1,5 mln zł

# MORZE UMORZEN

MICHAŁ MATYS

**Minister finansów ogłosił właśnie, że jest Świętym Mikołajem.  
Umorzył podatki ponad 10 tysiącom osób, organizacji i firm.  
To 10 razy więcej niż przed rokiem**

**M**inister umarza podatki wybranym. Na jakiej podstawie? „Ze względu na ważny interes publiczny i ważny interes strony” – to krótka formuła na ogłoszonej właśnie liście umorzeń za 2004 rok. Nie wiadomo dokładnie, co to oznacza, bo „interes” można interpretować dowolnie.

W ostatnich latach „interes publiczny” wymagał umarzania podatków coraz większej liczbie firm. Rośnie ona lawinowo. W 2001 roku umorzeń było około stu, w 2003 – 1,3 tysiąca, w 2004 – 10,4 tysiąca. Gdyby utrzymało się tempo przyrostu, za cztery lata już nikt nie musiałby płacić podatków, bo minister finansów umorzyłby nam wszystko. Ale na to nie ma co liczyć. Większość z ponad 23 milionów podatników będzie musiała płacić, a prezenty nadal będą dostawać tylko nieliczni.

W 2004 roku z tych prezentów uzbierała się gigantyczna kwota – 1 miliard 735 milionów złotych.

## Z KROPEL MORZE

Obdarowani się cieszą. Niezapłacone urząd dom skarbowym tysiące i miliony zostaną w ich kieszeniach. Minister finansów udowodnił, że nie zawsze zabiera, czasem nawet daje.

– Okazał się ludzki – mówi Tadeusz Gawin, były poseł SLD, przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Pracowników Automatyki i Telekomunikacji PKP, która prowadzi działalność gospodarczą na dużą skalę. Minister umorzył jej blisko 1,3 miliona złotych podatku.

– Remontujemy na kolei linie telekomunikacyjne, kładziemy kable, zajmujemy się dozorem – tłumaczy Gawin. – Pod koniec lat 90. PKP wpadły w długi, komornicy zablokowali ich konta i nie płacili wykonawcom, także nam. To był chocholi taniec.

Związkowi szybko zaczęły rosnać odsetki od niezapłaconych podatków. Tymczasem na kolei pojawiły się inne firmy, które zaczęły z nimi konkurować w kładzeniu kabli. Związek postanowił więc zawalczyć. Liczy około pięciu tysięcy osób, które należą do najważniejszych na kolei. Odpowiadają za łączność,

mają pod ręką przyciski, którymi mogą ją wyłączyć. – Może minister bał się waszego strajku? – pytam.

– Protestuję. Nie było żadnego układu – oburza się Gawin. – Minister potraktował nas jak każdego innego przedsiębiorcę. Jesteśmy kroplą w morzu umorzeń.

## MODELKI, DUCHOWNI I GOLF

O poszczególnych umorzeniach decydują – w imieniu ministra – naczelnicy urzędów i dyrektorzy izb skarbowych. Do 2001 roku wszyscy byli powściągliwi i godzili się na nie rzadko. Na przykład gdy firma padała i nie było szans na spłatę wszystkich należności. Albo w ramach układu zawieranego z prywatnymi inwestorami, którzy kupowali państwowy zakład.

Świętym Mikołajem okazał się Grzegorz Kołodko, minister finansów w rządzie SLD-PSL. W sierpniu 2002 roku przeforsował w Sejmie specjalną ustawę „o restrukturyzacji niektórych należności publicznoprawnych od przedsiębiorców”, która w praktyce dała mu wolną rękę w umarzaniu podatków. Przedsię-

## NAJWIĘKSZE UMORZENIA PODATKÓW DLA OSÓB FIZYCZNYCH W 2004 ROKU

1. MIROSŁAW KRANIK,  
Poznań – 10,8 miliona złotych
2. MIROSŁAW LEJSZO,  
Olsztyn – 5,5 miliona złotych
3. EWELINA LIGOCKA-KRANIK,  
Poznań – 3,7 miliona złotych
4. ZYGMUNT WAJDLEJT,  
Gdynia – 2,8 miliona złotych
5. ANNA RYDLIŃSKA,  
Bydgoszcz – 2,5 miliona złotych
6. ZBIGNIEW KŁOS,  
Warszawa – 2,3 miliona złotych
7. KAZIMIERZ WOLDAŃSKI,  
Morąg – 1,7 miliona złotych
8. ANDRZEJ MATCZAK,  
Poznań – 1,6 miliona złotych
9. SŁAWOMIR KUROŚ,  
Kielce – 1,5 miliona złotych
10. ANDRZEJ SZEWCZAK,  
Uściskowo – 1,4 miliona złotych

biorca musiał tylko wykazać, że ma kłopoty na rynku, i przedstawić „program restrukturyzacji”. Nic dziwnego, że wielu próbowało. A naczelnicy urzędów skarbowych zaczęli na tej podstawie pompować morze umorzeń.

„Interes publiczny” wymagał umorzenia podatków spółce Missland w Warszawie (343 tysiące złotych), która co roku przeprowadza wybory najpiękniejszej Polki. Szczególnie ważne dla ministra finansów okazały się też stołeczne korporacje taksówkowe: Bayer Taxi (444 tysiące złotych) oraz Taxi Partner (107 tysięcy), a także spółka The Warsaw Golf International w Jabłonninie, która zarządza ekskluzywnym klubem i polem golfowym (49 tysięcy). Na liście znalazł się też zakład pogrzebowy Klepsydra z Łodzi (35 tysięcy) oraz Arcybiskupie Wyższe Seminarium Duchowne w Szczecinie (25 tysięcy).

## POLITYKA I TAJEMNICE SKARBOWE

Nie da się odgadnąć, jaki był „interes publiczny” w umarzaniu zaległych podatków organizacjom politycznym oraz związkom zawodowym, które prowadzą działalność



Kopiują, drukują, faksują i skanują.

Nowoczesna generacja zawsze gotowych do pomocy multiprofesjonalistów – laserowe monochromatyczne urządzenia wielofunkcyjne HP LaserJet. Doceń laserową technologię nanoszenia wydruków, która staje się coraz tańsza i doskonalsza. HP potrafi zamknąć ją w naprawdę małej przestrzeni. Teraz Twoja firma zaoszczędzi miejsce, czas i pieniądze, a Ty zapewne dostaniesz podwyżkę. AIO – All In One – Ambicja Innowacja Obowiązek.



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP LASERJET 3380

2376 zł netto, 2899 zł brutto



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP LASERJET 3030

1720 zł netto, 2099 zł brutto



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP LASERJET 3020

1393 zł netto, 1699 zł brutto



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP LASERJET 3015

1229 zł netto, 1499 zł brutto

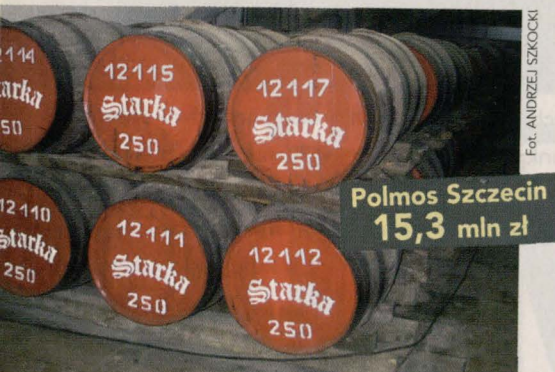
AIO All In One	ZADZWOŃ	0 801 522 622	business partner  invent
	KLIKNIJ	www.hp.pl/aio	
	ODWIEDŹ	Partnera Handlowego HP Lista Partnerów: www.hp.pl/kup	

©2005 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone. Podane ceny są sugerowanymi cenami netto dla Klienta końcowego, mogą ulec zmianie. Infolinia – cena jak za 1 impuls za minutę rozmowy niezależnie od miejsca zainicjowania połączenia. Białystok: Białe Białystok, Zeto Białystok; Bydgoszcz: Logon S.A.; Gdańsk: CSS Gdańsk Sp. z o.o., Softbank Serwis Sp. z o.o.; Głogów: Kudrycki-Media Service; Katowice: Bit Technologies, Kik, Koma S.A.; Kraków: Computer Plus; Lublin: Anica System; Poznań: Hardsoft Telekom Jarosław Kaźmierczak, Upgreat Poznań; Radom: Komtech Radom; Rzeszów: Opteam; Warszawa: Agn Promise, Axis, Consortia Sp. z o.o., Datacom System, E-Direct, Karen Notebook S.A., Kirk Prodimex, Orion Instruments Polska Sp. z o.o., Qumak Sekom S.A., Silves Sp. z o.o., Smk Technologie Informatyczne, Twins Warszawa; Wrocław: Advatech, Surfland Systemy Komputerowe; Zabrze: Alto Computers; Żywiec: Infomex. Szczegółowa lista Partnerów HP na stronie www.hp.pl/kup.

gospodarczą i tłuką pieniądze. Trudno uwierzyć, że chodzi o powody ważne dla państwa. Krajowa Rada Koordynacyjna Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Warszawie dostała w prezencie 773 tysiące złotych, a jego rada wojewódzka w Zielonej Górze – kolejne 65 tysięcy. Zrzeszenie Studentów Polskich – 150 tysięcy złotych.

Krajowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych w Warszawie zaoszczędził na podatkach 28 tysięcy złotych. Jego prezesem jest Władysław Serafin, były poseł PSL, obecnie wiceprzewodniczący Komitetu Zawodowych Organizacji Rolniczych Unii Europejskiej.

Międzyzakładowy Związek Zawodowy Górników w Polsce z siedzibą w Bytomiu nie mu-



Fot. ANDRZEJ SZKOCKI

Polmos Szczecin  
15,3 mln zł



Fot. TOMASZ WASZCZUK/AGENCJA GAZETA

Mirosław Lejszo,  
Strusiolandia  
5,5 mln zł

si płacić 53 tysięcy złotych, a Solidarność z miejscowości Suszec – 39 tysięcy.

Łatwiej da się zrozumieć, że minister finansów hojnie sponsoruje polski sport. Na liście umorzeń podatkowych roi się od klubów i stowarzyszeń sportowych. Najwięcej dostały: Lech Poznań (3,2 miliona złotych), GKS Ruch Radzionków z Bytomia (2,8) i Ruch Chorzów (2,7). Na liście jest też Piotrcovia Ptak Sportowa ze Rzgowa (1,5 miliona złotych), która należy do Antoniego Ptaka, właściciela ogromnych bazarów pod Łodzią, oraz Klub Sportowy „Warszawianka” (326 tysięcy złotych), w którego władzach od lat zasiadają stołeczni działacze samorządowi.

Listę umorzeń za 2004 rok podpisał wiceminister finansów Jarosław Neneman. Zapytałem go o kryteria umorzeń. Doczekałem się jedynie odpowiedzi ministerialnego biura prasowego,

## NAJWIĘKSZE UMORZENIA PODATKÓW W 2004 ROKU

1. RAFINERIA TRZEBINIA SA – 142,9 miliona złotych
2. RAFINERIA GLIMAR SA W GORLICACH – 123,4 miliona złotych
3. KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO NIWKA MODRZEJÓW SP. Z O.O. W UPADŁOŚCI W SOSNOWCU – 66,9 miliona złotych
4. POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE SA – 54 miliony złotych
5. SPÓŁKA RESTRUKTURYZACJI KOPALN W KATOWICACH – 40,9 miliona złotych
6. ZAKŁADY MECHANICZNE BUMAR ŁABĘDY SA W GLIWICACH – 34,6 miliona złotych
7. TOWARZYSTWO FINANSOWO-LEASINGOWE SA WE WROCŁAWIU – 25,6 miliona złotych
8. POZNAŃSKIE ZAKŁADY NAPRAWCZE TABORU KOLEJOWEGO – 17,1 miliona złotych
9. SZCZECIŃSKA WYTWÓRNIA WÓDEK POLMOS SA – 15,3 miliona złotych
10. KRAJOWA SPÓŁKA CUKROWA SA – 15 milionów złotych

PEŁNA LISTA UMORZEŃ NA STRONACH INTERNETOWYCH MINISTERSTWA FINANSÓW: WWW.MF.GOV.PL – LINK „INFORMATORY”

że przez „interes publiczny” ministerstwo rozumie „pewną potrzebę, której zaspokojenie powinno służyć zbiorowości lokalnej lub całemu społeczeństwu”. Natomiast przyczyny konkretnych umorzeń to „tajemnica skarbowa”.

### DUŻY MOŻE WIĘCEJ

Największe umorzenie w 2004 roku dostała Rafineria Trzebinia, której właścicielem jest notowany na giełdzie Orlen. Minister darował jej 142,9 miliona złotych. To dwa razy więcej niż jej zysk przed rokiem. Druga w kolejności była rafineria Glimar w Gorlicach należąca do Grupy Lotos (czyli dawnej Rafinerii Gdań-

skiej), która właśnie weszła na giełdę – 123,4 miliona.

Następne były wielkie państwowe zakłady zadłużone kopalnie węgla na Górnym Śląsku: PKP oraz fabryka czołgów Bumar Łabędy w Gliwicach. Tuż za nimi uplasowała się Krajowa Spółka Cukrowa w Toruniu, która dostała 15 milionów złotych. To wspierany dotacją państwowy koncern, który ledwo żyje i zamyka kolejne cukrownie. Powstał w 1999 roku na życzenie posłów AWS, ale dziś jest pod wpływem SLD (w jego zarządzie zasiada radny SLD do sejmiku samorządowego).

Zaskakujące są umorzenia dla wytwórni wódek (Polmosy w Szczecinie, Sieradzu i Łodzi), niektórych browarów i fabryk papierosów, bo branże te uchodzą za dochodowe. Podobnie jak dla największych w Polsce firm leasingowych zajmujących się pośrednictwem finansowym oraz deweloperów i spółdzielni stawiających domy (Na Skraju Miasta czy PAK w Warszawie).

Skapnęło stoczniom: Szczecińskiej – 5,9 miliona – i Północnej w Gdańsku – 840 tysięcy. A także giełdowemu Stalexportowi z Katowic (124 tysiące), którego prezesem jest Emil Waszczak, były minister skarbu z AWS.

### BO KSIĘGOWA SIĘ POMYLIŁA

Pojedynczą osobą, której fiskus umorzył najwięcej – 10,8 miliona złotych – jest Mirosław Kranik, właściciel szyjącej garnitury firmy Sunset Suits z Poznania. Kolejne 3,7 miliona darowano jego żonie Ewelinie Ligockiej-Kranik. Pan Kranik pojawił się już na poprzedniej liście umorzeń ogłoszonej w ubiegłym roku. Tłumaczył w tygodniku „Polityka”, że wziął na barki los trzech tysięcy pracowników, ale przegrał z tymi, którzy spróbowali taniej odzież z Chin i Wietnamu i musiał zwolnić tysiąc osób. Twierdzi, że splajtowałby, gdyby nie umorzenia podatkowe.

Drugi jest Mirosław Lejszo z Olsztyna – 5,5 miliona złotych. Jego firma Hemiro skupuje złom metali kolorowych i dostarcza go dla KGHM Polska Miedź. Ma też biurowiec, przychodnię lekarską, w której leczy się miazdżycę, oraz Strusiolandię – fermę strusi afrykańskich. Lejszo nie zechciał porozmawiać z nami o umorzeniu. Przez sekretarkę poinformował, że mimo umorzeń procesuje się z państwem o podatki przed Trybunałem w Strasburgu. Na liście największych umorzeń jest też senator Henryk Stokłosa (851 tysięcy złotych), jeden z najbogatszych Polaków.

Skorzystał także Jerzy Engel, były trener piłkarskiej kadry narodowej. Nie musi płacić 226 tysięcy złotych. – Prowadziłem firmę, która zajmowała się promocją i reklamą wyścigów konnych na Służewcu oraz stołeczne go klubu Polonia – opowiada. – Miałem doskonałe wyniki. Niestety, trafiłem na nieudolną firmę rachunkową, która źle policzyła mi podatki. Na szczęście można było umorzyć.

I tak Engel, zamiast zapłacić za pomyłkę lub procesować się z firmą rachunkową i ministrem finansów, trafił na listę umorzeń i bez bólu uniknął kłopotów.

Nazwiska z listy czasem trudno rozszyfrować. Minister podaje przy nich tylko miejscowość. Na przykład umorzył 2,3 miliona złotych Zbigniewowi Kłosowi z Warszawy. Takie nazwisko ma dyrektor Centrum Badań Kosmicznych PAN.

– Dwa miliony? Niemożliwe – dziwi się. Czeka na decyzję o umorzeniu 250 tysięcy złotych podatku VAT. Ministerstwo Finansów zaliczyło go za stację systemu łączności satelitarnej, którą Europejska Agencja Kosmiczna chce ustawić w Warszawie. – To musi być inny Kłos – twierdzi dyrektor.

### NAJWYŻSZY CZAS NA JANOSIKA

– Decyzje ministra są arbitralne, a lista umorzeń nasuwa wiele wątpliwości – mówi Robert Gwiazdowski, szef Centrum imienia Adama Smitha. Według niego ustawa Kołodki jest zbyt uznaniowa. Daje wolną rękę ministrowi, tymczasem powinna określić jasno i precyzyjnie zasady: kto i dlaczego nie zapłaci podatku. – W efekcie mamy nierówne traktowanie przedsiębiorców. Jedni płacą podatki, inni nie. Jak mają ze sobą konkurować? Podatki powinny być niskie i proste – uważa Gwiazdowski.

Janusz Korwin-Mikke, prezes Unii Polityki Realnej, zyskał 52 tysięcy złotych umorzonego podatku. Spieszy się, bo właśnie jedzie na pierwsze spotkania z wyborcami. – Proszę zapytać żonę. Na widok faktury robi mi się słabo – mówi.

– Skorzystaliśmy ustawowo z umorzenia. Wydajemy tygodnik „Najwyższy Czas”. Mieliśmy zaległości podatkowe, bo trafiliśmy na nieuczciwego księgowego – tłumaczy żona Małgorzata.

Dziwię się, bo Korwin-Mikke uchodzi za przeciwnika podatków. – Nie. Jestem zwolennikiem normalnych podatków i normalnego państwa – odpowiada pan Korwin. – Podatki trzeba płacić na utrzymanie wojska, policji i tego, co niezbędne. Ale nie mogą służyć do zabierania pieniędzy Kowalskiemu i dawania ich Wiśniewskiemu, bo państwo zachowuje się wtedy jak Janosik czy zwykły bandyta. Napisałem o tym książkę. Podatek dochodowy jest absurdem. Człowiek płaci za to, że pracuje. Wszyscy powinni płacić tyle samo, na takich samych zasadach. Wyliczyłem, że wystarczy ryczałt 140 złotych miesięcznie. Nie powinno być żadnych umorzeń, to daje tylko okazję do łapówek.

– To dlaczego sam pan wystąpił o umorzenie?

– Bo jak jest ustawa, to korzystam.

MICHAŁ MATYS

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)



Faksują, kopiują, skanują i drukują.

Uniwersalni, wydajni i precyzyjni asystenci biurowi – kolorowe atramentowe urządzenia wielofunkcyjne HP Officejet. Sam oceń swoje potrzeby. Masz w czym wybierać: ekonomiczne urządzenie dla małego biura, a może wydajne, sieciowe rozwiązanie dla dużego przedsiębiorstwa. Nieważne, które wybierzesz. Twoja firma i tak zaoszczędzi miejsce, czas i pieniądze, a Ty zapewne dostaniesz awans. AIO – All In One – Ambicja Innowacja Obowiązek.



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP OFFICEJET seria 9100

Od 2581 zł netto, 3149 zł brutto



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP OFFICEJET seria 7000

Od 1393 zł netto, 1699 zł brutto



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP OFFICEJET 6210/5510

Od 696 zł netto, 849 zł brutto



URZĄDZENIE WIELOFUNKCYJNE  
HP OFFICEJET 4255

696 zł netto, 849 zł brutto

AIO All In One	ZADZWOŃ	0 801 522 622	business partner  invent
	KLIKNIJ	<a href="http://www.hp.pl/aio">www.hp.pl/aio</a>	
	ODWIEDŹ	Partnera Handlowego HP	



# KALISZ KREZUS



Manewry na poligonie drawskim w gminie Kalisz Pomorski

## Kalisz Pomorski odkrył złotą żyłę na drawskim poligonie. I jak król Midas nie wie, co zrobić z nadmiarem bogactwa

Koncert życzeń rozpoczął się, gdy do Kalisza Pomorskiego dotarła wiadomość, że Ministerstwo Obrony Narodowej sypie manną z nieba. Dlatego w styczniu 2004 roku burmistrz Andrzej Hypki zaapelował do urzędników i radnych, by zapisali swoje marzenia na kartkach. – Tkwi w nas mentalność biedaków, a teraz powinniśmy nauczyć się żyć jak bogaci – powiedział.

Radni puścili wodze fantazji, bo burmistrz prosił, by marzyć bez ograniczeń finansowych. Piotr Domański, przewodniczący rady miejskiej, złożył wniosek, by wybudować w Kaliszu starówkę. Dotychczas – zauważył – brakowało tu takiego miejsca. Kalisz był dotąd znany w kraju głównie z drogi E-10, którą jeżdżą tiry z Bydgoszczy do Szczecina. Miasto jest małe – tylko 4,4 tysiąca mieszkańców – więc jadąc zbyt szybko, łatwo je przeoczyć. Tą samą drogą ciągną od kilku lat międzynarodowe transporty, wioząc wojska NATO na drawski poligon.

– Dla Anglików, Amerykanów czy Włochów Kalisz to jedyny kontakt z Polską, więc powinno być ładnie i reprezentacyjnie – mówi przewodniczący. – Stąd pomysł na starówkę, którą wybudujemy przy kościele.

Jest jeszcze zrujnowany XIV-wieczny zamek rodziny Wedłów, o którym wszyscy myśleli, że się zaraz zawali. – Też go odbudujemy, bo to tylko trzy miliony – mówi Domański i dodaje, że wydać pieniądze na wielką skalę nie jest dla samorządu rzeczą prostą. – Trzeba powiedzieć uczciwie, że byliśmy do tego nieprzygotowani i w zeszłym roku nie udało się nam wydać wszystkich pieniędzy z budżetu – narzeka przewodniczący. – Chciałbym, by w tym roku poszło nam lepiej.

### PAZERNA GMINA

Zanim Kalisz Pomorski postanowił wybudować sobie stadion ze sztuczną nawierzchnią, można było przeczytać, że jest bardzo biedną, popegeerowską gminą w województwie zachodniopomorskim. Choć należał do największych powierzchniowo gmin w Polsce, to ponad połowę zajmował poligon. Żaden z ponad siedmiu tysięcy mieszkańców gminy nigdy nic z tego nie miał. – Tylko dym, huk, błyski i przemarsze wojsk – mówi Domański. – Nikt nam za nic nie płacił, a nawet nie mogliśmy wejść na teren poligonu.

Gdy MON w latach 90. zaczął wynajmować poligon armiom NATO, a ministrowie przechwalali się, że zarabiają na tym dziesiątki milionów dolarów, Kalisz i Drawsko się zbuntowały. Gminy zażądały pieniędzy od wojska.

Do opodatkowania było 60 milionów metrów kwadratowych poligonu, większość na terenie Kalisza Pomorskiego. Wojsko mówiło: „Pazerna gmina”, i nie chciało nic zapłacić.

Złota żyła otworzyła się dla Kalisza 15 stycznia 2004 roku. Burmistrz Hypki pamięta dokładnie. Właśnie wtedy zjawili się u niego urzędnicy z Rejonowego Zarządu Infrastruktury ze Szczecina. Gdy wręczali deklarację na 11,6 miliona złotych, ręce im z wrażenia drżały. Potem nadeszły jeszcze kolejne transze zaległych podatków od roku 1999. Zamiast trzech milionów na inwestycje zaplanowane w budżecie na rok 2004 Kalisz mógł wydać aż 30.

Jak trudno jest wydać taką masę pieniędzy, wie tylko burmistrz Hypki. Każdą, nawet najmniejszą inwestycję miejską trzeba bardzo dokładnie przygotować. Zanim wbije się łopate w ziemię i rozpocznie budowę, mijają miesiące. Sam przetarg na budowę hali sportowej zajął trzy miesiące. Poszło błyskawicznie tylko dlatego, że część dokumentacji była wcześniej gotowa. A to jedynie trzy miliony złotych.

– Jedenaście odjąć trzy daje osiem – mówi burmistrz. – Więc mieliśmy jeszcze osiem milionów, by wydać je sensownie. Chodzi też o to, by ich nie przejeść.

### GDZIE UPCHAĆ MILIONY?

Każdy mógł więc zaproponować, co zrobić z pozostałymi milionami. Zatrudnić w urzędzie dentystę, który wszystkim kaliszanom wyleczy zęby za darmo – zaproponowali mieszkańcy.

– Okazało się, że nie ma takich możliwości prawnych – mówi przewodniczący Domański. – Trzeba najpierw napisać specjalny program profilaktyki i ochrony zdrowia w gminie.

Dentysta jest więc darmowy, ale tylko dla dzieci szkolnych. Dorośli mogą bezpłatnie zbadać prostatę lub piersi mammografem. Jest darmowy chirurg i okulista (dla tych, którzy zarabiają mniej niż tysiąc złotych). Dofinansować wyjazd uczniów do Bolonii – proszę bardzo. Samochód dla policji, dla straży, nosze dla pogotowia – proszę bardzo. Stypendia dla uczniów i studentów, pożyczki na remont domów i mieszkań, budowa mieszkań komunalnych.

Wszystko to mało. W zeszłym roku nie udało się wydać pieniędzy. W tym roku będzie jeszcze trudniej. Kalisz jest jeszcze bogatszy. Budowa ścieżek rowerowych, oczyszczalni ścieków, kanalizacji, pomostów na jeziorach, kolejnej sali gimnastycznej – wszystko to może być za mało, by w ciągu roku wyciągnąć z budżetu gminnego ponad 70 milionów złotych.

### KONTRATAK ZWYKŁYCH LUDZI

Co z tego mają zwykli ludzie? Pan Staszek, który jest jednym z 1200 zarejestrowanych w gminie bezrobotnych, mówi, że nic. Radni mają większe diety, urzędnicy i burmistrz dostali podwyżki, a pan Staszek – nic.

Zwykli ludzie przyszli na sesję rady miejskiej i zażądali, by każdemu zameldowanemu na terenie gminy wypłacić po co najmniej tysiąc złotych. – Przepisy są takie, że tych pieniędzy rozdać nie można – mówi Domański i dodaje, że bezrobotni znajdą wkrótce pracę w którejś z 50 inwestycji prowadzonych przez gminę.

Jest tylko jedno niebezpieczeństwo: jeśli pieniądze z MON będą splywać dalej w tym tempie, to Kalisz wybuduje wkrótce wszystko, co sobie wymarzył, i skończy się praca dla bezrobotnych. – Wtedy postawię ławkę przed urzędem i chętnie porozmawiam z każdym, kto przyjdzie się poskarżyć – mówi burmistrz Andrzej Hypki.

CEZARY ŁAZAREWICZ



SKRZYŃKA BIEGÓW 2-TRONIC  
Z TRYBEM SEKWENCYJNYM I AUTOMATYCZNYM.  
PRZYJEMNIE JEST ZMIENIAĆ BIEGI  
JEDNYM KLIKNIĘCIEM.

1007



### Simpsonowie na dużym ekranie

Wszystko wskazuje na to, że niebawem powstanie pełnometrażowy film „Simpsonowie” – powiedziała Radiu BBC 1 Nancy Cartwright, która użycza głosu Bartowi Simpsonowi w znanym telewizyjnym serialu. – Nie znam jeszcze tytułu, trudno też mówić mi o szczegółach, ale film z pewnością będzie świetny – twierdzi Cartwright. Zanim film zostanie zrealizowany, miną co najmniej dwa lata, a dystrybutorem będzie 20th Century Fox. Plotki na temat powstania filmu długometrażowego o rodzinie Simpsonów krążyły kilka lat. W ostatnim sezonie popularny serial telewizyjny obejrzało 10 milionów widzów. Produkcja filmu to nie koniec serialu. Zespół będzie tworzył serial i film jednocześnie. (MAL)

### Bach ocalony

W Niemczech odnaleziono nieznaną do tej pory arię Jana Sebastiana Bacha. Rękopis jest datowany na październik 1713 i należy do niewielu zachowanych utworów z wczesnej twórczości kompozytora. Według specjalistów dzieło



Fot. AP

skomponowane na sopran i smyczki powstało z okazji urodzin księcia Saksonii i Weimaru. Aria Bacha została znaleziona na końcu zbioru wierszy lokalnego poety i powstała do słów jednego z liryków. Według fundacji Bach Archiv jest to wysokiej jakości utwór okazjonalny.

Rękopis znalazł się pośród dokumentów ocalonych z pożaru Biblioteki Anny Amalii w Weimarze. Nagranie arii planuje brytyjski dyrygent sir John Eliot Gardiner. (MAL)



Jacques Chirac i Florence Aubenas na lotnisku wojskowym pod Paryżem

## CHIRAC UWALNIA DZIENNIKARKĘ

FRANCUSKA DZIENNIKARKA FLORENCE AUBENAS ODZYSKAŁA WOLNOŚĆ – IRACCY PORYWACZE WYPUSCILI JĄ PO PIĘCIU MIESIĄCACH

Po powrocie do Paryża Aubenas wylądowała w samym środku francuskiej polityki. Na lotnisku obok matki Jacqueline nieprzypadkowo powitał ją sam Jacques Chirac. – Przez te 157 dni troska o los Aubenas połączyła całą Francję – mówił Chirac, dziękując służbom specjalnym. Powrót Aubenas był dla prezydenta repu-

bliki propagandową manną z nieba – przed dwoma tygodniami zakończył porażką swoją kampanię poparcia dla europejskiej konstytucji, a potem przejechał się, składając Niemcom odrzuconą szybko przez Berlin propozycję unii ekonomicznej.

Los porwanej 5 stycznia sprzed hotelu w Bagdadzie Aubenas poruszył wielu Francuzów. Przetrwiała w niewoli pięć miesięcy, niemal cały czas z czarną opaską na oczach. 44-letnią dziennikarkę przetrzymywano skrupowaną sznurem w zimnej piwnicy wraz z jej tłumaczem Husseinem Hanounem Al-Saadim (także on jest już na wolności).

Po przylocie na podparyskie lotnisko wojskowe była zakładniczka podziękowała wszystkim uczestnikom kampanii solidarności na rzecz jej uwolnienia. Na ulicach francuskich miast i łamach gazet pojawiały się częste apele w sprawie Aubenas, która od 18 lat pracowała w „Liberation” i jest jedną z najbardziej znanych i doświadczonych korespondentek tej gazety.

Porywacze Aubenas najprawdopodobniej byli gangsterami działającymi w nadziei zysku, ale francuskie MSZ otwarcie zdementowało informacje o okupie wypłaconym za uwolnienie dziennikarki. (RYB)

### KOŚCIOŁ KONTRA ZAPŁODNIENIE

PAPIEŻ BENEDYKT XVI PRZEKONAŁ WŁOCHÓW DO BOJKOTU REFERENDUM W SPRAWIE SZTUCZNEGO ZAPŁODNIENIA, LEWICA JEST WŚCIEKŁA

Już w niedzielę było jasne, że referendum będzie nieważne. Jego inicjatorzy chcieli nowej ustawy o sztucznych zapłodnieniach, która pozwalałaby tworzyć dodatkowe embriony i prowadzić na nich eksperymenty. Zabrakło kworum, zagłosowało poniżej 30 procent uprawnionych.

Kościół katolicki – zarówno papież Benedykt XVI, jak i przewodniczący włoskiego episkopatu kardynał Camillo Ruini – wezwał do bojkotu. Katolicyzm uznaje embrion za początek życia ludzkiego i sprzeciwia się jego niszczeniu. Za referendum stanęła murem lewica, część centrum i prawicy. Lewicowa prasa dała upust niechęci do Kościoła.

„Armia Ruiniego nie zezwoliła na żadne wątpliwości, dyskusje na temat wartości, jakie wchodzi w grę, nagięła biskupów, kapłanów i stare polityczne wygi” – grzmiała „La Repubblica”. (JK)

### ŚLUB TYLKO Z ROSJANINEM

WŁADIMIR ŻYRINOWSKI CHCE KARAĆ KOBIETY, KTÓRE WYCHODZĄ ZA MĄŻ ZA CUDZOZIEMCÓW

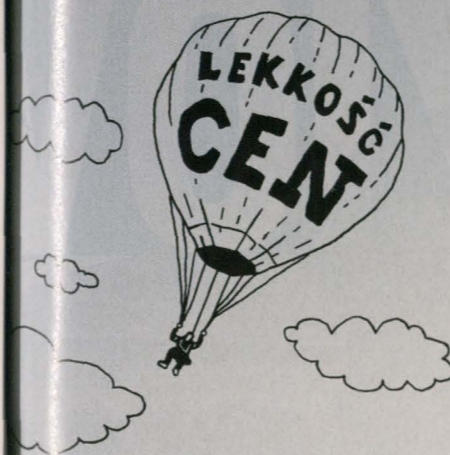
Rosjanka, która wyjdzie za mąż za obcokrajowca, powinna stracić obywatelstwo, bo osłabia „materiał genetyczny” narodu rosyjskiego – taką propozycję zgłosiła w Dumie „liberalno-demokratyczna” partia Władimira Żyrinowskiego. – Naszym celem jest niedopuszczenie do rozdrabniania naszego skarbu narodowego, do którego zaliczamy piękne kobiety – uważa deputowany Nikołaj Kurianowicz. To kolejny pomysł w walce z przebrzydłymi cudzoziemcami. Wcześniej media biadoliły nad tragedią dzieci adoptowanych przez obcokrajowców. Około 150 tysięcy rosyjskich kobiet figuruje w katalogach międzynarodowych agencji matrymonialnych, a co roku kilka tysięcy wychodzi za mąż za obcokrajowców. (JK)

www.peugeot.pl

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL



PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.



**UWAGA! NOWY CENNIK SAMOCHODÓW OSOBOWYCH PEUGEOT! CENY OBNIŻONE NAWET O 14%**

PEUGEOT 1007 JUŻ OD 42 900 ZŁ

PEUGEOT 206 PRZEDTEM OD 38 590 ZŁ  
TERAZ OD 31 800 ZŁ

PEUGEOT 307 PRZEDTEM OD 55 500 ZŁ  
TERAZ OD 46 900 ZŁ

PEUGEOT PARTNER FURGON PRZEDTEM OD 39 636 ZŁ\*  
TERAZ OD 32 259 ZŁ\*

PEUGEOT 206 XA PRZEDTEM OD 31 877 ZŁ\*  
TERAZ OD 28 599 ZŁ\*

PEUGEOT BOXER PRZEDTEM OD 70 098 ZŁ\*  
TERAZ OD 60 285 ZŁ\*



Ceny netto. Oferta specjalna dla firm. Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Szczegóły w salonach Peugeot.

1007 – zużycie paliwa: 4,4 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: 115 g/km, dla silnika 1.4 HDi 70 KM; 206 – zużycie paliwa: 4,3 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: 113 g/km, dla silnika 1.4 HDi 70 KM; 307 – zużycie paliwa: 4,8 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: 126 g/km, dla silnika 1.6 HDi 110 KM

# SIANY ZJEDNOCZONYCH SĘDZIÓW



MARCIN FABJAŃSKI

**Ameryką rządzą sędziowie. Mogą pisać prawo, dyktować wartości i zmieniać obyczaje. George W. Bush potrzebuje ich, by dokończył jego rewolucję moralną. Dlatego powołuje do sądów samych konserwatystów**

**P**rzy waszyngtońskiej ulicy Pierwszej pod numerem pierwszym stoi rzymska świątynia. Wewnątrz króluje powaga. Po obu stronach wielkiej sali potężne amerykańskie flagi, z przodu antyczne kolumny, na ścianach białe płaskorzeźby. Za masywnym stołem dziewięć gigantycznych, obitych skórą krzesel dla dziewięciu najsprawiedliwszych ludzi Ameryki. To sąd najwyższy – świątynia amerykańskiego prawa, ostatnia instancja przed Bogiem. Dla niektórych drugi, ważniejszy rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Sędziowie sądu najwyższego decydują o tym, gdzie przebiega granica między morderstwem a eutanazją, czy płód jest człowiekiem i czy prawo ma widzieć kolor skóry obywatela. Politycy nie mają tu nic do gadania. Tak było 10 dni temu, gdy sąd najwyższy zakazał używania marihuany do celów medycznych, znosząc w tej sprawie prawa stanowe. Tak było w marcu tego roku, kiedy odrzucił wniosek rodziców sparaliżowanej i nieprzytomnej od lat Terry

Schiavo o ponowne podłączenie do urządzeń podtrzymujących życie. Schiavo zmarła.

Tak było w grudniu 2000 roku, gdy sąd najwyższy wybrał Amerykanom prezydenta, uznając, że w wyborach na Florydzie zwyciężył George W. Bush. Czterech sędziów złożyło wtedy *votum separatum*, a jeden z nich, John Stevens, powiedział: – Choć pewnie nigdy nie poznamy z absolutną pewnością zwycięzcę tegorocznych wyborów prezydenckich,

wiemy doskonale, kto je przegrał. Przegrała ufność narodu w to, że sędziowie bezstronnie stoją na straży prawa.

Sąd najwyższy jest wierzchołkiem federalnego wymiaru sprawiedliwości i całej władzy sędziowskiej w USA. Sędziowie w czarnych togach rozpatrują konkretne sprawy, ale ich wpływ daleko wykracza poza losy oskarżonych lub pozywających. Wszystko przez to, że amerykańskie prawo oparte

jest na precedensach, a sędziowie mają za zadanie interpretować prawo federalne i konstytucję. Ponieważ sąd najwyższy jest na samej górze, każda jego decyzja staje się wykładnią prawa na przyszłość. Jego wyroki w latach 50. sprawiły, że segregacja rasowa w USA przeszła do historii, a ze szkół publicznych usunięto modlitwę.

System precedensowy kryje jeszcze jedną niespodziankę. Żadna decyzja sądu

Siedziba sądu najwyższego USA. Policja rozdziela demonstrantów podczas rozprawy rozstrzygającej wynik wyborów prezydenckich w roku 2000

Fot. SIPA/EAST NEWS



Dziewięciu najsprawiedliwszych ludzi Ameryki. Gdyby zechcieli, sędziowie sądu najwyższego mogliby przywrócić segregację rasową

**VIVA!** poleca  
party zone



Dla wszystkich, którzy uwielbiają bawić się przy roztańczonych rytmach!

2CD już w sprzedaży!

Music from **EMI**  
www.emimusic.pl

tomaton



Bush przedstawia swoje kandydatki do sądów federalnych. Nominacje Priscilli Owen (piewsza od lewej) i Janice Rogers Brown (druga od lewej) wywołały burzę w Senacie

Fot. STEPHEN JAFFE/AP/EAST NEWS



Sędzia Janice Rogers Brown jest oskarżana o rasizm i wyroki sprzyjające korporacjom. W środę Senat awansował ją na sędzię federalnego w Waszyngtonie  
Obok: Konserwatywny sędzia Antonin Scalia może zastąpić Williama H. Rehnquista (na górze) na czele sądu najwyższego

Fot. PAUL SAKUMA/AP

## Do końca kadencji Bush wymieni jedną trzecią składu sądu najwyższego. Jego wybory na dziesięciolecie zaważą na amerykańskim prawie

najwyższego nie jest wieczna. W Stanach prawa nie zmienia się ustawą, tylko nowym, uzasadnionym precedensem. Teoretycznie sąd najwyższy może przywrócić segregację rasową albo zakazać aborcji. W praktyce może zmieniać obowiązujące obyczaje i stosunki społeczne. Stąd jego ogromne znaczenie polityczne. Jak powiedział kiedyś jeden z amerykańskich senatorów, „okna sądu są dość duże, by wywalić przez nie cały New Deal”.

Przez ostatnie 20 lat sąd najwyższy był odbiciem Ameryki. Oprócz przewodniczącego zasiada w nim trzech konserwatystów, trzech liberałów i dwóch sędziów umiarkowanych. To ich głosy przesądzają o orzeczeniach. Ale przy First Street szykują się wielkie zmiany.

Przewodniczący sądu najwyższego 80-letni William H. Rehnquist walczy z rakiem i do końca czerwca zapewne złoży urząd. Dwoje innych sędziów jest w wieku emerytalnym i może niebawem ustąpić. A to oznacza, że do końca kadencji prezydent Bush będzie miał okazję wymienić jedną trzecią składu sądu najwyższego. Jeśli wybierze samych konserwatystów, a na to się zanosi, USA czeka rewolucja moralno-obyczajowa, którą Bush obiecał swoim wyborcom. Koniec z prawem do aborcji, eutanazji czy ze związkami homoseksualnymi.

Przygotowania Bush rozpoczął jeszcze za pierwszej kadencji, promując konserwatystów w okręgowych sądach federalnych. Ale na

45 wakatów sędziowskich udało mu się obsadzić zaledwie 12. Demokraci zablokowali 10 najbardziej konserwatywnych kandydatów. Nie na długo. Po reelekcji i – co ważniejsze – wzmocnieniu przewagi republikańskiej w Senacie Bush jeszcze raz przedstawił te same kandydatury, wśród nich sędzię Priscillę Owen. – To moja przyjaciółka, ale co ważniejsze, świetny sędzia – zachwalał w maju prezydent.

### WOJNA O PRISCILLĘ

Sędzia Owen stała się słynna w połowie lat 90. dzięki sprawie 13-letniego Willy'ego Searcy. Chłopiec stracił zdrowie w wypadku samochodowym i musiał być podtrzymywany przy życiu za pomocą drogiej aparatury. Rodzina Willy'ego nie miała na taki sprzęt pieniędzy. Na szczęście sąd we wschodnim Teksasie uznał, że pas bezpieczeństwa w samochodzie działał wadliwie, i nakazał producentowi auta zapłacić rodzinie Willy'ego 30 milionów dolarów.

Starczyłoby na utrzymanie chłopca przy życiu, ale Ford odwołał się do sądu najwyższego stanu Teksas. Sędzia Priscilla Owen uznała rację korporacji. Willy nie dostał drogiego sprzę-

tu, a ten, do którego był podłączony, pewnie nocy się zepsuł. Chłopiec zmarł.

Nominacja Owen do federalnego sądu apelacyjnego w Nowym Orleanie (obejmuje trzy stany) wywołała polityczną wojnę w Waszyngtonie. Podczas majowej batalii w Senacie demokraci nazwali ją ekstremistką, która stoi na prawo od konserwatystów. Ostatecznie została zatwierdzona, bo Republikanie zagrozili Demokratom, że w razie użycia weta przegłosują jego likwidację. W ubiegłą środę przepchnęli jeszcze jedną „trudną” kandydatkę – czarnoskórą sędzię Janice Rogers Brown. 56-letnia Brown, oskarżana o rasizm i sprzyjanie korporacjom w sporach z obywatelami, trafi do sądu federalnego dla dystryktu Columbia, drugiego co do ważności sądu w Stanach. Jest uważana za muirowaną kandydatkę do sądu najwyższego.

W wojnie o sądownictwo nie chodzi tylko o obyczaje i biznes. Przychylnie sądy mogą być podporą polityki uprawianej przez prezydenta. To sędzia uznał, że jeńcy wojenni z innych krajów przetrzymywani poza terytorium USA nie są objęci amerykańską konstytucją, w praktyce dając przyzwolenie na ich torturowanie w amerykańskiej bazie wojskowej Guantanamo na Kubie. O to, czy jeńcy mogą walczyć o swoje prawa w amerykańskich sądach, toczy się regularna wojna między Białym Domem a organizacjami praw człowieka. I choć rok temu sąd uznał, że jeńcy mają takie prawo, do dziś nie wiadomo, jakie sądy miały ich wysłuchać.

Podobne decyzje sądownicze sprawiły, że Amerykanie zaczynają dyskusować o tym, czy sędziowie nie mają przypadkiem za dużo władzy. „New York Times” alarmuje, że jeśli w sądach federalnych przybędzie konserwatystów, prawa mniejszości seksualnych i rasowych oraz ludzi biednych bardzo się skurczą. Liberalowie rozaczają wizję piekła na ziemi: dzieci ateistów będą torturowane modlitwą przed każdą lekcją, w celach śmierci kaci będą pompować truciznę do żył tysięcy niewinnych, firmy naftowe rozwiercą Alaskę, a spluwę będzie mógł kupić każdy amerykański przedszkolak.

To populistyczne wymysły, ale prawdą jest, że George W. Bush zerwał z tradycją zasięgania opinii niezależnej organizacji prawniczej American Bar Association. Zamiast tego radzi się Federalist Society, stowarzyszenia konserwatywnych prawników aktywistów. Z Federalist Society pochodzi całe zaplecze prawnicze Białego Domu, a jego członkiem jest między innymi prokurator Kenneth Starr, który z taką pasją ścigał prezydenta Clintona za romans z Monicą Lewinsky.

Konserwatyści twierdzą, że ofensywa ideologiczna Busha w sądach to bzdura. Na pytanie, dlaczego prezydent tak skwapliwie nominuje myślących podobnie do niego sędziów federalnych, odpowiadają najprościej, jak się da: bo mu wolno. Tak robili wszyscy prezydenci przed nim, łącznie z liberalnym Billem Clintonem. – Bush chce tylko, żeby sądy federalne były bardziej konserwatywne. Sędziowie nie mają dziś wcale większej władzy niż w latach 50. – mówi „Przekroju” profesor prawa z University of Chicago Cass Sunstein. – Republikanie narzekają wręcz, że Bush zbyt wolno wprowadza konserwatywnych sędziów. I dużo czasu upłynie, zanim skoryguje liberalny przechył facetów w togach.

Sprawa Schiavo to dla zwolenników Busha najnowszy dowód na to, że sądy są zbyt liberalne. Według konserwatywnego eksperta Jacka Wheelera świadczy o tym, że USA nie są już demokracją, tylko sędziokracją – państwem

### KAPRYSY LUDZI W TOGACH

rzządzonym przez sędziów, a dokładniej – przez „kaprysty ludzi w czarnych togach”. Na myśli miał oczywiście liberalnych sędziów. Niedawno inny sąd federalny uchylił karę śmierci dla nieletnich, w ubiegłym roku sąd najwyższy utrzymał politykę przyznawania dodatkowych punktów kolorowym kandydatom na studia uniwersyteckie, a w roku 2003 obalił teksaskie prawo zakazujące sodomii. I to na takiej podstawie, że obywatele mają konstytucyjne prawo do prywatności.

Takie uzasadnienie to policzek dla konserwatystów. Profesor prawa z Princeton University Robert George skomentował orzeczenie sądu tak: – Ta decyzja to narzucenie wszystkim części klasycznych doktryn kulturowych lewicowców na temat natury i znaczenia seksualności oraz małżeństwa.

W najbliższych tygodniach do Senatu ma trafić kolejnych 30 nominacji na sędziów federalnych. Co jeszcze ważniejsze, Senat będzie miejscem bitwy o pierwszego od 10 lat nowego sędzię sądu najwyższego. Bush będzie musiał powołać następcę Rehnquista i wybrać nowego przewodniczącego składu. Najpoważniejszymi kandydatami są Antonin Scalia i Clarence Thomas, którzy zasiadają już w sądzie. Obaj mają rodzinne koneksje z klanem Bushów i to oni przesadzili o tym, że obecny prezydent wygrał wybory na Florydzie. Scalia przyjaźni się też z wiceprezydentem Dickiem Cheneyem. Rok temu pojechali razem na urlop, akurat przed głośną rozprawą przeciw byłej firmie Cheney Halliburton. Wybuchł skandal, ale Scalia nie zrezygnował nawet z orzekania w sprawie.

Być może liberałowie demonizują konserwatywnych sędziów. Nie da się jednak ukryć, że Bush wygrał drugą kadencję na obietnicach wielkich zmian i chce przejść do historii jako prezydent, który przeobraził Amerykę. Równoprawienie kobiet, zniesienie segregacji rasowej czy New Deal nie doszłyby do skutku bez pomocy władzy sądowniczej, a rewolucja konserwatywna, którą obiecał Bush, jest bez niej niewykonalna.

Z drugiej strony USA mają dziś konserwatywnego prezydenta, konserwatywny Kongres, coraz bardziej konserwatywne społeczeństwo i liberalnych sędziów. Dążenie do zmiany oblicza sądownictwa jest poniekąd zrozumiałe.

Zastanawiające jest tylko to, że konserwatywne lobby biznesowe wydało miliony dolarów na reklamy popierające bushowskich sędziów. Biznesmeni zdają się myśleć, że z takimi sędziami jak Priscilla Owen łatwiej im będzie rozwiercać skały w parkach narodowych Alaski w poszukiwaniu olejistej cieczy, która wydziela najmilszą na świecie woń – zapach zielonych banknotów.

### WOJNA O FIRST STREET

MARCIN FABJAŃSKI

# Podrażnienie, zmęczenie OCZU?

Różne **oczy** jeden **lek**



## HOMEOPTIC®

Krople do oczu. Opakowanie zawiera 10 minimsów po 0,4 ml.

- **PODRAŻNIENIE, PIECZENIE,** zaczerwienienie spojówek, nadwrażliwość na światło, uczucie ciała obcego pod powiekami, suchość spojówek.
- **PRZEMĘCZENIE OCZU** spowodowane np.: długotrwałą pracą przy komputerze, długą lekturą, oglądaniem telewizji.
- **WYGODNA, HIGIENICZNA POSTAĆ** w jednorazowych, jałowych pojemniczkach ułatwia wkraplanie i przemywanie spojówek dorosłych i dzieci.

**ZAWIERA ŚWIETLIK.** BEZ ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH, może być stosowany przez alergików, kobiety w ciąży i małe dzieci.

Produkt złożony. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

LABORATOIRES **BOIRON**  
Boiron Sp. z o.o.  
ul. Kubickiego 17/29  
02-954 Warszawa  
www.boiron.pl

Jana Pawła II można już  
nazywać Sługą Bożym.

Ale miną lata,  
nim zostanie  
beatyfikowany.

Uznanie świętości wymaga  
czasu, ogromnej pracy  
i sporych nakładów  
finansowych



Proces  
beatyfikacyjny  
Jana Pawła II  
poprowadzi  
ksiądz  
Sławomir Oder.  
Obok: Uczestnicy  
złoty młodzieży  
w Lednicy  
roztawiają  
portrety  
świętej Faustyny  
i Jana Pawła II  
– jeszcze  
bez aureoli

**D**o sieni Kurii Metropolitalnej w Krakowie codziennie zagląda kilkanaście osób. Od 1 czerwca na ścianie wiszą tam pod szkłem dwie płachty papieru z pieczęcią Diecezji

Wikariatu Rzymu. Teoretycznie powinny wisieć na bramie, ale najwyraźniej Kuria nie chciała kusić kolekcjonerów papieskich pamiątek, więc edykt zapowiadający proces beatyfikacyjny Jana Pawła II zawisł w sieni. I pojawił się w Internecie. W ciągu dnia każdy krakowianin może przyjść go przeczytać.

„Jego sława świętości, którą cieszył się już za życia, rozkwitła w sposób wyjątkowy w momencie jego śmierci i będąc formalnie poproszeni o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Sługi Bożego [Jana Pawła II], aby ukazać Go wspólnocie kościelnej, prosimy wszystkich wiernych i każdego z osobna, aby poinformował nas bezpośrednio albo poprzez Trybunał Diecezji Wikariatu Rzymu o wszystkich informacjach, z których to można wnioskować i przeprowadzać dowody za lub przeciw sławie świętości wymienionego Sługi Bożego” – czytamy w edykcji.

#### POCZEKAMY KILKA LAT

W najbliższych miesiącach skrytka pocztowa w Rzymie będzie się urywać od przesyłek z rękopisami i listami papieża Polaka. Ale te najważniejsze i najbardziej tajemnicze, czyli osobiste notatki papieża z 26 lat pontyfikatu, pozostają w gestii jego byłego sekretarza. W testamentem Jan Paweł II kazał je spalić, ale ostateczną decyzję pozostawił arcybiskupowi Stanisławowi Dziwiszowi. Być może przeczuwał, że fakt zniszczenia prywatnych dokumentów może okazać się kłopotliwy. Teraz staną się one częścią materiału dowodowego w pro-

**SANTO  
NIE TAK  
SUBBITO**

cesie beatyfikacyjnym. Najpierw proces musi się jednak rozpocząć. Uroczyste otwarcie nastąpi 28 czerwca w rzymskiej Bazylice Świętego Jana na Lateranie.

Jak na kościelne zwyczaje przygotowania do beatyfikacji Jana Pawła II idą i tak w ekspresowym tempie. 13 maja Benedykt XVI uchylił pięcioletni okres karencji od śmierci do otwarcia procesu, ale dalszej części postępowania nie da się już przyspieszyć. – Nawet na „szybkiej ścieżce” obranej przez nowego papieża beatyfikacja zajmie kilka lat – uważa znany ame-

rykański teolog ksiądz Richard McBrien z prestiżowego University of Notre Dame.

Procesy beatyfikacyjne są z reguły długie i żmudne. Nawet przy „pewnych” kandydatkach na ołtarze. Formalnych wymogów niezbędnych do uznania świętości jest bowiem bez liku, a procedury wciąż rygorystyczne, choć znacznie prostsze niż przed reformą prawa kanonicznego z 1983 roku. Stary kodeks zalecał na przykład, żeby przesłuchania świadków odbywały się w kurii w obecności sześciu urzędników. To bardzo przedłużało procesy.

Iżiś świadków przesłuchuje delegat biskupa w obecności notariusza. Jeśli zachodzi taka konieczność, może to zrobić nawet w miejscu zamieszkania świadka.

Dawniej prowadzono dwa postępowania – jedno na szczeblu diecezji, drugie w Watykanie. Dzisiaj proces prowadzi biskup miejsca śmierci kandydata – w tym przypadku wikariusz diecezji rzymskiej. Potem akta sprawy trafiają do watykańskiej Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych, która weryfikuje ich poprawność i przedkłada do akceptacji Ojca Świętego. Decyzja o beatyfikacji podpada pod dogmat o nieomyślności papieża.

#### POSTULATOR I ADWOKAT DIABŁA

Materiały dotyczące życia i dzieła kandydata zbiera postulator. – Pilnuje, by cały proces przebiegał zgodnie z prawem i kościelnymi rytuałami. Proces, jak sama nazwa wskazuje, ma być do siebie, że nie można uprzednio założyć jego wyniku – wyjaśnia ksiądz profesor Remigiusz Sobański, znany polski kanonista.

W sprawie Jana Pawła II postulatorem został polski ksiądz Sławomir Oder. Niektórzy dziennikarze z Europy Zachodniej sugerowali, że to niedobry pomysł, by Polak prowadził sprawę swego rodaka, bo polscy duchowni mają zbyt „nabożny” stosunek do Jana Pawła II. A to, jak się można domyślać, miałoby prowadzić do braku obiektywizmu w pracy księdza Odera.

Nie wolno jednak zapominać, że postulator jest jednocześnie „adwokatem diabła”. To jego drugie oblicze. Ma moralny obowiązek wyciągnąć na światło dzienne wszelkie nieścisłości i dwuznaczne okoliczności z życia kandydata, na jakie natrafi. Musi też się zapoznać ze wszystkimi krytycznymi opiniami na jego temat. Hans Küng, znany krytyk nauczania i poczynania Jana Pawła II, nie musi pisać do postulatora. – Oczywiście może to zrobić. Ale jego wcześniejsze teksty tak czy owak będą przedmiotem analizy w postępowaniu procesowym – mówi ksiądz profesor Jan Kracik.

Na ołtarze prowadzą trzy rodzaje zasług: świadectwo męczeństwa, kult wiernych

i heroiczność cnót. W przypadku Jana Pawła II przesłanką do beatyfikacji będzie tylko ta ostatnia – papież Polak zmarł śmiercią naturalną, a jego kult, choć już się narodził, nie istnieje dość długo, by można na tej podstawie wnioskować o świętości.

Heroiczność cnót to inaczej świętość życia. Aby ją stwierdzić, bada się wszystkie pisma zmarłego i, jeśli kandydat na ołtarze zmarł niedawno, zbiera relacje osób, które miały z nim styczność. Świadców są przesłuchiwać według formularza opracowanego przez Kongregację do spraw Kanonizacyjnych. Pytania dotyczą wydarzeń z życia Sługi Bożego, okoliczności jego śmierci, przejawów pobożności i gorliwości w wypełnianiu obowiązków. Jednym z czołowych świadków świętości Jana Pawła II będzie Benedykt XVI – u boku papieża Polaka spędził 26 lat.

By zostać błogosławionym, nie wystarczy przestrzegać nauki Chrystusa i zaleceń Kościoła. Postulator musi stwierdzić, że zmarły praktykował cnoty w sposób ponadprzeciętny, czyli wymagający heroizmu. Co ciekawe, heroiczność cnót ocenia się na podstawie ostatnich 10 lat życia kandydata. – To nietrudno zweryfikować. Byłoby to problemem, gdyby każdy z nas realizował cnoty w sposób heroiczny – wyjaśnia ksiądz Sobański.

Historia zna procesy, które zawieszano z braku dowodów świętości. Były i takie, które definitywnie lądowały na śmietniku, jak choćby Izabeli Hiszpańskiej, którą oskarżano o tępienie Żydów.

#### RAK SIĘ NIE LICZY

Świętość musi także zostać potwierdzona cudem. Według Kościoła jest to znak, że kandydat na ołtarze jest w niebie, gdzie wysłuchuje modlitw i wyprasza u Boga łaski. Przypadki uzdrowień za wstawiennictwem Jana Pawła II pojawiły się już następnego dnia po śmierci

#### ILU JEST ŚWIĘTYCH?

Nie wie tego nawet papież. Sformalizowane procesy kanonizacyjne rozpoczęły się już w X wieku, ale Stolica Apostolska ma wyłączność na ogłaszanie świętych i błogosławionych dopiero od XVII wieku. Wcześniej mógł to robić każdy biskup (praktykę ukrócono z powodu wielu wątpliwych beatyfikacji, na przykład Karola Wielkiego). Zastępy znanych świętych szacuje się na ponad 11 tysięcy, beatyfikowanych jest jeszcze więcej. Sam Jan Paweł II uznał za błogosławione 1340 osób.

papieża. Przykładem jest 16-letni Rafał z Lubaczowa. Twierdzi, że wyleczenie z ciężkiego raka węzłów chłonnych zawdzięcza audiencji u Jana Pawła II w lipcu minionego roku. Przypadek chłopca ma zostać opisany i wysłany do Watykanu jako pośredni dowód w procesie.

Włoska prasa pisała także o kardynale Francesco Marchisano. Pięć lat temu przeszedł operację tętnicy szyjnej, po której w wyniku błędu lekarskiego miał sparaliżowaną prawą strunę głosową. – Papież dotknął miejsca operacji, mówiąc mi, że się za mnie modlił. Po jakimś czasie zacząłem normalnie mówić – opowiedział Marchisano w kwietniowej homilii na mszy za duszę Jana Pawła II w Bazylice Świętego Piotra.

Jednak cud, który mógłby być dowodem w procesie, musi zostać odnotowany już po śmierci. Najczęściej są to uzdrowienia. Dokumentację medyczną każdego przypadku bada powołana przez Watykan komisja lekarzy różnych wyznań. Muszą oni stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że uleczenia nie można wyjaśnić aktualną wiedzą medyczną. – Ważne, by uzdrowienie było pełne i trwałe oraz by dokonano się w stosunkowo krótkim czasie i w sposób niewytłumaczalny. Zwykle nie bierze się pod uwagę uzdrowień z raka, gdyż współczesna medycyna nie dysponuje pełną i pewną wiedzą na temat tej choroby – wyjaśniał niedawno w „Tygodniku Powszechnym” ksiądz Stefan Ryłko, który prowadził wiele procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych.

Proces beatyfikacyjny – o czym zazwyczaj się nie mówi – jest kosztowny. Beatyfikacja Jana Pawła II będzie jedną z droższych. Papież zostawił po sobie 80 tysięcy stron druku, a do zbadania ortodoksyjności jego pism potrzebni będą specjaliści z różnych dziedzin teologii, nie mówiąc już o pracach literackich czy esejistycznych. To zajęcie na kilka, jeśli nie kilkanaście miesięcy. Do tego dochodzą podróże postulatora, obsługa biura, ekspertyzy medyczne...

Beatyfikacja to dopiero pierwszy krok do uznania świętości. Gdy Benedykt XVI zatwierdzi ustalenia Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych, Jan Paweł II oficjalnie zostanie uznany za błogosławionego i będzie można go czcić w kościołach lokalnych we Włoszech i w Polsce. Jeśli kult papieża Polaka będzie się rozszerzał i pojawią się świadectwa nowych cudów, Stolica Apostolska otworzy proces kanonizacyjny, po którym papież nada mu tytuł „świętego”, a jego imiona zostaną wpisane do ksiąg liturgicznych całego świata.

Ksiądz McBrien ufa, że Jan Paweł II już jest święty. – Cieszy się życiem wiecznym, świętując pozaziemską nagrodę. By być świętym, nie trzeba zostać oficjalnie kanonizowanym. To przecież tylko formalność – mówi.

JAROSŁAW MAKOWSKI

# NOWE życie PO ZAWALE

Zabili ją Francuzi, Holendrzy złożyli do trumny, a Tony Blair zatrzasnął wieko. Konstytucji dla Europy nie ma i nic nie przywróci jej życia. Unia jest po ciężkim zawale, a na twarzach europejskich przywódców wciąż widać niepewność. Ale nie z powodu uśmiercenia traktatu.

W Unii były już referenda na „nie”, jednak żadne nie uruchomiło takiej lawiny zmian. Norwegowie i Chorwaci nie chcą już członkostwa, na początku lipca martwą konstytucję odrzuca mieszkańcy Luksemburga, a przeciwnicy traktatu wyszli na prowadzenie w Danii i Czechach. W Niemczech poparcie dla konstytucji spadło poniżej 50 procent, w Polsce z 60 w maju do 40 procent w czerwcu.

Upadają tabu. Niemiecka opozycja chce odrzucić wejście do Unii Bułgarii i Rumunii, Hiszpanie chcą na nowo rozważyć otwarcie negocjacji z Turcją, włoski minister mówi o powrocie do lira, w Niemczech wybucha dyskusja o szkodliwości euro, a Francja kleci kolejną trumnę, tym razem dla całej Unii. Premier de Villepin zaproponował Niemcom małą, francusko-niemiecką wspólnotę gospodarczą.

Co się dzieje? Francuskie referendum obudziło w Europie demokrację. Politycy mają powody do obaw, bo obywatelska rewolucja w Unii może zmieść technokratyczno-biurokratyczny ustrój Brukseli.

## KONIEC SZANTAŻU, UPADEK MITU

Według obiegowej teorii francuskie weto było nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności: kryzys zaufania do klasy politycznej nałożył się na stagnację gospodarczą, a konstytucja posłużyła sfrustrowanym Francuzom za worek treningowy, na którym wyżyli się za 10 lat rządów Chiraca.

Sęk w tym, że społeczeństw przeciwnych traktatowi jest w Europie zbyt wiele, by wszędzie mogło chodzić o zbiegi okoliczności lub lokalne problemy. Kuriozalny jest też pomysł, by Niemcy, Czesi, Duńczycy i Luksemburczycy

## ŚMIERĆ KONSTYTUCJI DAŁA POCZĄTEK UNIJNEJ DEMOKRACJI. SKORO EUROPEJCZYCY CHCĄ WSPÓLDECYDOWAĆ O UNII, CZAS ZAPYTAĆ ICH WPROST, JAKA MA BYĆ

cy w ciągu tygodnia zarzili się eurosceptycyzmem od Francuzów. W rzeczywistości konstytucję pogrzebały o wiele głębsze procesy, a francuski kryzys elit i gospodarki był jedynie ich katalizatorem.

Europejczycy mają rozszczępiony stosunek do Unii. To, co o niej myślą, często nie pokrywa się z tym, jak decydują. Mogą uważać wspólnotę za biurokratycznego molocho pożerającego ich podatki, ale nie przeszkadza im to popierać integracji. Ten paradoks wynika z brukselskiego dyskursu politycznego. W ustach polityków Unia to przede wszystkim idea, mit, „projekt europejski”, zaś w debacie na jej temat najczęstszym chwytym jest szantaż wyższymi racjami – dziejową sprawiedliwością, dobrem przyszych pokoleń lub perspektywą powszechnego dobrobytu.

Przed majowym referendum Chirac również sięgnął po tę taktykę, ale tym razem nie zadziałała. Francuzi nie uwierzyli, że ich dzieci potrzebują eurokonstytucji, a nie mogą rzeczowo ocenić niezrozumiałego traktatu, podjęli decyzję, opierając się na swoim prywatnym stosunku do zjednoczonej Europy. Ten zaś – z racji trudności gospodarczych i braku zaufania do klasy politycznej – nie jest we Francji zbyt pozytywny. Duńczycy, Czesi i Luksemburczycy zrobili to samo. Ośmieleni przez Francuzów zerwali polityczny szantaż i uwierzyli w słuszność własnych przekonań.

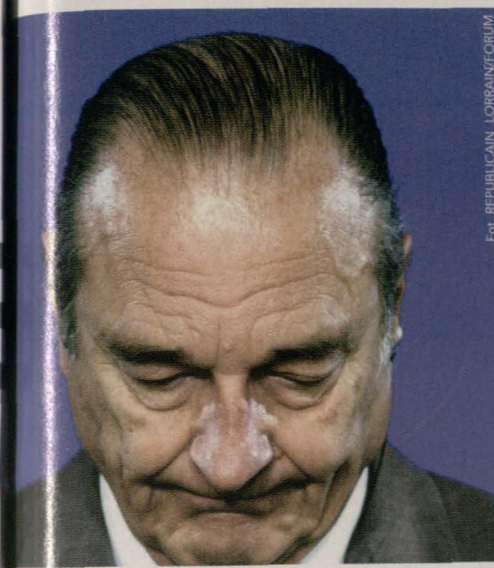
Prawdziwą ofiarą francuskiego referendum nie jest konstytucja, tylko mit Europy jako wzniosłego projektu dziejowego, którym można mieć wyborców. Jego upadek uwolnił europejską demokrację, która podmywa już filary unijnej budowli: euro, wspólny rynek, ideę integracji i rozszerzenia. Technokratyczno-biurokratyczny ustrój, który rządził dotąd Unią, jest zagrożony. Nie tylko dlatego, że system, w którym politycy wielkich państw rządzą pospół z brukselskimi urzędnikami, jest niedemokratyczny. Skrzyżowanie technokracji z biurokracją zaczyna Unii po prostu szkodzić.

## PARALIŻ TECHNOKRACJI

Obecny ustrój zabija przywództwo, a bez niego Unia stała się kompletnie niesterowna. Sprawnie reglamentuje produkcję oscypka, ale nie jest w stanie przyjąć własnej dyrektywy w sprawie liberalizacji rynku usług. Nowa Komisja Europejska przez pół roku istnienia nie podjęła ani jednej strategicznej decyzji, a jej przewodniczący jest zakładnikiem stolic. Po klęsce konstytucji zachowywał się jak zagubiony urzędnik, a nie przywódca 25 państw. Putin i Bush musieli mieć sporą satysfakcję, widząc, jak wątłym bytem politycznym jest Unia.

Deficyt przywództwa w połączeniu z technokracją unijnych przywódców odbijają się najbardziej na gospodarce. Kłopoty z euro wynikają z tego, że Unia nie potrafi wyegzekwować dyscypliny budżetowej od Francji i Niemiec, które borykają się ze strukturalnym kryzysem swoich gospodarek. Nie przeszkadza im to wykorzystywać swojej politycznej pozycji do dyktowania zasad gry na wspólnym rynku.

Z obawy przed pogłębieniem kryzysu własnych gospodarek Chirac i Schröder zablokowali dalszą liberalizację wspólnego rynku i taką integrację ekonomiczną, która w przyszłości pozwoliłaby Unii konkurować ze Stanami Zjednoczonymi. Wiedzą, że zmusiłoby to Francję i Niemcy do porzucenia państwa opiekuńczego. A do przeprowadzenia tak głębokich reform



Jacques Chirac, prezydent Francji



Jean-Claude Juncker, premier Luksemburga



José Manuel Barroso, przewodniczący KE

brakuje im nie tylko społecznego poparcia, ale przede wszystkim odwagi. Cierpi Unia.

Ręczne sterowanie Brukselą podważa też zaufanie do Unii. To, że Barroso na żądanie Francji i Niemiec rozluźnił Pakt Stabilizacyjny, wywołało wściekłość w Holandii, która sumiennie pilnowała swojego deficytu. Podobne posunięcia tworzą poczucie, że wspólnota jest ciałem, którego prawa można ignorować. Holendrzy zapowiedzieli już, że nie zamierzają dłużej być największym płatnikiem do wspólnego budżetu w przeliczeniu na mieszkańca.

Technokratyczno-biurokratyczne rządy sprawiły w końcu, że Unia jest niezdolna do dyskusji nad własną przyszłością. Strategia Lizbońska wylądowała w koszu, a po połączeniu rynków, zniesieniu granic, wprowadzeniu euro i wielkim rozszerzeniu Unii brakuje dalekosiężnego celu. UE chce być uważana za międzynarodowego gracza, ale nie może grać, bo politycy dużych państw członkowskich wolą prowadzić własną politykę.

## REFORMY, REFORMY, REFORMY

Co dalej? Tony Blair mówi, że Europa potrzebuje przerwy do namysłu. I ma rację. W tym czasie warto jednak stworzyć klimat do reform gospodarczych, a pod tym względem brytyjska prezydencja w Unii, która rozpocznie się na początku lipca, jest zrzędzeniem losu.

Blair jako jedyny jest skłonny do reform i zachowuje pragmatyczny stosunek do Unii. Prócz brytyjskiego rabatu ma w Brukseli niewiele stracenia i bardzo dużo do wygrania – od osobistego sukcesu politycznego aż po silną pozycję Wielkiej Brytanii na czele Unii.

Na dodatek jest świeżo po wyborach, a główni przeciwnicy dalszej liberalizacji unijnego rynku są osłabieni – Chirac przez referendum, Schröder przez poważny kryzys rządowy.

W Unii nadszedł czas na przywództwo, a nie zastraszanie i prowadzące donikąd kompromisy. Blair mógłby przeforsować liberalizację usług i nieformalną harmonizację podatków, ale nie w górę, tylko w dół. Francja i Niemcy na pewno na to nie pójdą, ale kraje naszego regionu i Irlandia? Dlaczego nie?

Jeśli istnieje dziś niebezpieczeństwo Europy dwóch prędkości, to takiej, w której Wielka Brytania będzie rozwijać się szybciej od Francji i Niemiec. Premier de Villepin już zaproponował Niemcom „socjalną” unię w Unii, w praktyce sojusz państw opiekuńczych, wysokich podatków i rosnącego bezrobocia. Taka wspólnota nie przetrwałaby długo, ale być może krótki rozłam to jedyny sposób, by przekonać się, który model gospodarczy jest lepszy.

Jednak gospodarka to nie wszystko. Upadek konstytucji obnażył kryzys ustroju Unii. Jeśli politycy nie znajdą odpowiedzi na przebudzenie europejskiej demokracji, narażą wspólnotę na dalszy paraliż, spadek zaufania ze strony obywateli i stopniowy rozpad. A przy okazji przegapią największą szansę na to, by rzeczywiście zjednoczyć Europę.

Kanclerz Austrii Wolfgang Schäussel zaapelował o paneuropejskie referendum – ponad granicami, w jednym terminie i przy założeniu, że o wyniku przesądzi zasada podwójnej większości. Pomysł jest dobry, pod warunkiem że głosowanie nie będzie dotyczyć, jak chciał Schäussel, martwego już traktatu. Miesz-

kańców Europy wypada wreszcie wprost zapytać, czy chcą Unii, co sądzą o dalszej integracji i w którym kierunku ma się rozwijać wspólnota. Takie referendum nada Unii legitymizację, której nigdy nie miała, i wyznaczy ramy jej działania. Inna sprawa, jak to sensownie przeprowadzić? Referendum musi być przecież zrozumiałe.

## REWOLUCJA W BRUKSELI

Jeśli, co prawdopodobne, Europejczycy zdecydowali o zatrzymaniu integracji, Bruksela musiałaby oddać część władzy stolicom. Otwartych granic i wspólnego rynku nie da się odwrócić, ale z czasem upadłoby euro, bo po rozluźnieniu Unii stałoby się coraz bardziej niewydolne. Na dłuższą metę nawrót do integracji jest nieunikniony. Gdy Chiny zaczną rozgrywać globalną gospodarkę, nawet eurosceptyczne dziś kraje zapalają żądzą integracji.

Jeśli Europejczycy od razu wybraliby głębszą integrację, Bruksela musiałaby przejść demokratyczną rewolucję. Na początek unijni przywódcy powinni zacząć rządzić przy otwartej kurtynie. Jak najwięcej unijnych decyzji powinno zapadać na miejscu, w krajach członkowskich. Niezbędne byłoby odchudzenie brukselskiej biurokracji i reforma Wspólnej Polityki Rolnej. Unia musi być tańsza w utrzymaniu, sprawniejsza i bardziej pożyteczna dla swoich obywateli. A przede wszystkim powinna być zarządzana w zdroworozsądkowy i demokratyczny sposób. Dziś nie jest.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

**WOJCIECH KORNOWSKI**  
to postać tragiczna.  
Dopóki próbował  
leczyć pacjentów, miał  
przyjaciół i pieniądze.  
Kiedy zabrał się  
do uzdrawiania Polski,  
ostał mu się jeno  
Stan Tymiński

JULIUSZ ĆWIELUCH

**W**itam Cię, Staszku, na tej polskiej ziemi! – powiedział Wojciech Kornowski i serdecznie ucałował Stana Tymińskiego. A kamerzyści i fotoreporterzy wszelkich możliwych stacji i gazet omal się nie pozabijali, żeby to uwiecznić. Zdjęcia, które kilka godzin później obiegły całą Polskę, paru osób omal nie przyprawiły o zawał. – Jak zobaczyłam Wojtka w objęciach tego cyrkowca, to zdębiałam. Pierwsze, na co miałam ochotę, to zadzwonić do niego i zapytać, kto mu podszeptał ten szatański pomysł – mówi Dorota Stalińska, aktorka i przyjaciółka domu Kornowskich.

Mały, ruchliwy Tymiński i zwalisty Kornowski razem wyglądają jak Flip i Flap. – Znamy się dopiero trzy dni, ale bardzo przypadliśmy sobie do gustu – zapewnia Tymiński i roztacza wizję wyborów, w których pociągnie założoną przez Kornowskiego Ogólnopolską Koalicję Obywatelską – czyli OKO – do parlamentu. A później OKO pociągnie go do prezydentury.

#### WOKULSKI POLEGŁ POD GRUNWALDEM

– Wojtek ani nie chodził z nami do elitarnego liceum, ani nie ukończył elitarnego kierunku studiów. Był człowiekiem spoza towarzystwa. Ale niczym Wokulski wszedł na salony dzięki handlowi, do którego przecierał szlaki w partii – opowiada jedna z dawnych znajomych Kornowskiego. Inżynier techno-

log drewna, niedoszły magister Kornowski Wojciech w 1968 roku wstępuje w związek małżeński i do PZPR. Wielkiej kariery w partii nie zrobił. Nie wiodło mu się również w małżeństwie. – Wybrał partnerkę tak fatalnie, że po rozwodzie to jemu sąd powierzył opiekę nad córką Dorotką – mówi dawna znajoma Kornowskiego. Jego notowania poszły w górę po drugim ślubie.

– Rozwód, drugi ślub. Wolałbym ten fragment życiorysu wykreślić z pamięci – wzdycha Kornowski. I nawet nieźle mu to idzie. Nie jest w stanie przypomnieć sobie imienia drugiej żony. Za to pamięta imię teścia – Feliksa Siemiątkowskiego, kierownika wydziału organizacyjnego KW PZPR w Poznaniu.

Jego kariera w spółdzielczości nabiera rumieńców. W 1980 roku zostaje kierownikiem zaopatrzenia w spółdzielni Plastgum produkującej zabawki i co się tylko dało z tworzyw sztucznych. – W chorym ustroju, gdzie państwo nie było w stanie zapewnić nawet kawałka papieru, żeby obywatel mógł sobie tyłek podetrzeć, spółdzielnie przeżywały prawdziwy rozkwit. Cokolwiek wyprodukowały, i tak się sprzedawało – tłumaczy znajomy Kornowskiego. – A Wojtek zawsze miał dryg do interesów, więc kręcił się, jak mógł, żeby się piąć po tej drabince.

Zgubił go rozwód. Po latach zawiedziona druga żona uchyliła rąbka tajemnicy o swoim byłym mężu. – W 1997 roku dostałem od niej całe stosy pisanych na maszynie listów podpisanych przez Kornowskiego do wysokich działaczy partyjnych. Pisał na przykład do generała Tadeusza Dziekana, kierownika wydziału kadr KC PZPR – opowiada Piotr Bojarski, dziennikarz poznańskiej „Gazety Wyborczej”. – Niektóre z nich brzmią jak donosy, w których atakuje niewygodnych dla siebie ludzi. Innych piętnuje za „brak żarliwości ideowej i kapitulancstwo”.

Kornowski broni się, że to prowokacja ze strony teścia. – Ja w ogóle nie przepadam za pisaniem, więc 20–30-stronicowego listu z pewnością bym nie wysmażył. On mi robił takie numery, że fałszował mój podpis – tłumaczy się Kornowski. Do teścia ma też żal, że dał mu się namówić na założenie w Poznaniu oddziału skrajnie nacjonalistycznej organizacji Grunwald. – On był zatwardziałym partyjniakiem. Dałem się w to wciągnąć, ale po dwóch zebraniach zrezygnowałem – broni się Kornowski.

Z Porębą znają się do dziś. – Bo być w Grunwaldzie znaczyło narażać się na największe ryzyko, ale my to robiliśmy, żeby ra-

tować kraj. Pan Kornowski walczył razem z nami – tłumaczy Poręba.

#### TŁUSTE KROWY

Jeśli w 1985 roku Kornowskiemu nie przysnił się sen o 10 tustych, a później 10 chudych krowach, to przeoczenie losu. Powinien się przysnąć. Po nieudanych małżeństwach poznaje trzecią żonę Hanię. Ona po przejściach i z trójką dzieci. On po dwóch rozwodach i z małą córeczką. – Tworzyli bardzo żyłą rodzinę. Wojtek dbał o wszystkie dzieci tak samo. Całym sercem był za nimi – opowiada Dorota Stalińska.

W 1985 roku zakłada Wielobranżową Spółdzielnię Pracy „Miriada”. Pierwszym hitem są ścierki do podłogi, bo i tego towaru był głęboki deficyt. Kornowski łączy przyjemne z pożytecznym – Hania zostaje wiceprezesem Miriady. Kilka lat później stworzona przez niego spółdzielnia staje się słynna na całą Polskę. Piotr Pytlakowski, obecnie dziennikarz „Polityki”, w 1989 roku jako pracownik „Przeglądu Tygodniowego” wyszedł ten fenomen gospodarczy. Kornowskiego opisał jako dziecko cudu gospodarczego. – Ich asortyment był charakterystyczny dla epoki, czyli mydło i powidło, ale dobrze się sprzedawali. Po Poznaniu jeździł tramwaj z ich reklamami, całość jak na tamte czasy była nowoczesnie zarządzana. Robiło to wrażenie – wspomina Pytlakowski.

Od 1987 roku działała pierwsza w Polsce szkoła menedżerów założona przez Kornowskiego. – Ludzie nie wiedzieli nawet, jak to wymówić – dodaje Pytlakowski.

Kiedy w Polsce wieje wiatr przemian, Kornowski zdążył już rzucić partyjną legitymacją i szeroko rozstawić żagle, żeby ten wiatr niósł go jak najdalej. W 1989 roku współtworzy Konfederację Pracodawców Polskich skupiającą firmy zatrudniające ponad 800 tysięcy ludzi. Osiem lat później przez czteroletnią kadencję będzie jej szefem.

Miriada odchodzi w zapomnienie. W 1992 roku oficjalnie zaprzestaje działalności.

#### CUD POLSKO-RUSKI

W czerwcu 1991 roku Kornowski z produkcji ścierek do podłogi i papy przerzuca się na odbieranie porodów. Zakłada spółkę Korvita, która otwiera pierwszy prywatny szpital położniczy. – W państwowym śmierdziało lizolem i przypaloną kaszą, a u niego każdy pokój był w innej kolorystyce, a obiady serwowano z restauracji. Ta zresztą również była jego. Rodziła tam cała poznańska śmietanka – wspomina Maria Wellenger, była dziennikarka poznańskiej telewizji. Ale kokosów na tym nie zbijał.

Do czasu. Kornowski trafia na artykuł w lokalnej prasie o tym, jak dziesiątki Polaków za ciężkie pieniądze jeżdżą do Krasnodaru na operacje oka. Kilkadziesiąt miesięcy później

# FLAP<sub>OD</sub> TYMIŃSKIEGO



W siedzibie partii obok zdjęcia swojego i córki Kornowski dostawił niedawno fotkę Tymiańskiego (z lewej)

Tylko mając władzę,  
można zrobić  
coś sensownego  
w tym kraju.  
Postanowiłem  
więc po władzę sięgnąć

życia lub zdrowia. – To były kpiny i oczywiście sprawę umorzono, ale wojewoda znalazł kruczek formalny – mówi Kornowski. W 1995 roku decyzją wojewody poznańskiego i ministra zdrowia Korvita została skreślona z listy zakładów opieki zdrowotnej, ponieważ przez dłuższy czas prowadziła leczenie okulistyczne bez wpisania tej działalności do rejestru. Zabiegi te wykonywali ponadto rosyjscy okulisci niemający zezwolenia na pracę w Polsce. Sprawa dotarła aż do Sądu Najwyższego, który w 1996 roku uchylił restrykcje wobec Korvity.

#### KIEPSKIE KOSMOGRAMY

W 1995 roku zaczynają się lata chude. Rosyjscy specjaliści musieli opuścić Polskę – ciągłe problemy z urzędnikami przerzedziły kolejki chętnych na zabieg. Kornowski długo nie dopuszczał do siebie myśli, że może przegrać. Przez wiele lat nie podejmował decyzji bez sprawdzenia, co mogą mu zgotować siły kosmosu. Jego guru był Leszek Weres, naukowiec, ekscentryk i założyciel Ośrodka Kosmobiologicznych Analiz i Prognoz w jednej osobie. Kosmograme jego autorstwa wyznaczały kierunki działań Kornowskiego. – Dopóki kierował się moimi wskazówkami,

szedł jak burza. Odkąd przestał słuchać żony mnie czy kogokolwiek innego, coraz bardziej się pograżał – mówi Weres. – W moich kosmicznych cyklach zagrożenie było wyraźnie widoczne.

Od półtora roku w gabinecie Kornowskiego urzęduje syndyk masy upadłościowej. Firmę przejął za długi. W 2001 roku kasa chorych w ciągu jednego dnia rozwiązała umowę z Korvitą za pobieranie dodatkowych opłat za pobyt pacjentów w szpitalu. – Jak ktoś chciał ponadstandardową opiekę, musiał dopłacić, to normalne. Przez lata tak było, ale dopiero wtedy wpadli na pomysł, że może to być sposób na wykończenie firmy – żali się. Pacjentów przyjmował jeszcze przez dwa lata. Liczył, że wydane na to pięć milionów złotych odzyska od kasy chorych. Nie odzyskał. – Wtedy zrozumiałem, że na układy nie ma rady i tylko mając władzę, można zrobić coś sensownego w tym kraju. Postanowiłem więc sięgnąć po władzę – mówi Kornowski.

#### WEJŚCIE LWA

Po Korvicie pozostał szpital w stanie upadłości i dobre wspomnienia. – 150 naszych wychowanków co rok miało darmowe badania w Korvicie. Około 30 z nich zoperowano.

Również za darmo. Kiedy Kornowski splajtował, pomoc się urwała – wspomina Zofia Grylewicz, wychowawczyni z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińsku.

– Wojtek zachowywał się jak typowy lew. Kiedy został zraniony i przyparty do muru, zaczynał atakować. Ale pole manewru ciągle się zmniejszało. Więc zaczynał nowe, czasem pozbawione sensu, inicjatywy – tłumaczy Weres. W sierpniu 2001 roku walne zgromadzenie Konfederacji Pracodawców Polskich poza plecami Kornowskiego wybrało nowego szefa. A Kornowski całkowicie wychodzi w politykę.

W grudniu 2000 roku zakłada Polską Unię Gospodarczą. – Na zebraniu założycielskim były takie tuzy jak Zygmunt Solorz – chwali się Kornowski. W szukaniu politycznych sojuszników nie stronił od żadnej ze stron. Flirtował z każdą organizacją, która godziła się na rozmowy. W struktury PUG weszło: Stowarzyszenie Przewoźników Autokarowych, fundacja Życzliwy Przedsiębiorca, Obywatelska Inicjatywa Uwłaszczeniowa, Związek Artystów Rzeźbiarzy, Dobrzyńsko-Kujawskie Towarzystwo we Włocławku, Krajowa Partia Emerytów i Rencistów, Unia Chrześcijańsko-Społeczna. Przy urnach PUG przepadł z kretesem. Partia nie dostała nawet procenta głosów.

W 2002 roku robi kolejny zwrot – w sierpniu podpisuje porozumienie z Samoobroną. Teraz wstydzą się tego obie strony. – Podpisaliśmy jakiś papier, ale do konkretów nie doszło – zastrzega Andrzej Lepper. Po drodze był też PSL i sam jeden Kornowski wie, co jeszcze.

#### OKO ZA OKO

W lutym 2004 roku na bazie PUG powstaje Ogólnopolska Komisja Obywatelska OKO. – Dość zgranych polityków. Koniec z układami. Czas na nowych ludzi, którzy chcą nowej Polski bez skrajnych ideologii i pajęczyny powiązań – zachęca. Zgłasza się mnóstwo ludzi. W czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego OKO wystawiło kandydatów we wszystkich okręgach. Do ich zarejestrowania wystarczyło 70 tysięcy podpisów. Zebrało ponad 100 tysięcy. Na listach dominowali ludzie z wyższym wykształceniem. Warszawską otwierał książę Albert Czetwertyński. Poznańską – profesor doktor habilitowany Wojciech Cichy z Akademii Medycznej w Poznaniu.

Rok po tym wydarzeniu profesor Cichy kamienieje na dźwięk nazwiska Kornowski. – Na temat tego człowieka mogę z panem rozmawiać tylko w obecności kilku moich prawników i co najmniej dwóch włączonych dyktafonów – ucina. Dawni polityczni sojusznicy wystrzegają się go jak ognia. – To taki typ, co przyjdzie do kurnika na zaloty,

a z jajkami wyjdzie – obrazowo tłumaczy Leszek Zwierek, kiedyś w Samoobronie, a dziś twórca Związku Rolników „Ojczyzna”.

Do współpracy nie doszło, bo Kornowski jako żywo kojarzył mu się z Lepperem. – Na pierwszy rzut oka miły i ujmujący, ale to cwaniak pierwszej wody – tłumaczy. Daniel Podrzycki, lider Związku Zawodowego „Sierpień '80”, wspomina, że Kornowski ma w polityce ksywę „Wentylator”. – To dlatego, że zmienia poglądy tak szybko, jak szybko poruszają się skrzydła wiatraka – wyjaśnia.

Podrzycki wie, o czym mówi. Sam otarł się o KPN i Partię Pracy „Alternatywa”, a ostatnio na czele Polskiej Partii Pracy włączył się w działania Unii Lewicy. I te wybory OKO przegrało z kretesem. Na 21 zarejestrowanych komitetów zajęło 14. pozycję. Zdobyło 0,58 procent głosów.

#### STAN ZAPAŚCI

Nim 3 czerwca Wojciech Kornowski powitał Stana Tymiańskiego na lotnisku, miał innego kandydata na prezydenta. – Chciałem postawić na Religę. Wydawał mi się sensownym facetem z dużymi szansami. Prowadziliśmy intensywne rozmowy. Ale to już przeszłość, teraz wiem, że on nic nie osiągnie – mówi Kornowski. Biuro prasowe profesora Zbigniewa Religi woli na jego temat nie rozmawiać i zasłania się brakiem czasu.

Dwa miesiące temu Kornowski zaczął rozmowy z Tymiańskim. Po kilku mailach i telefonach 15 maja dwóch doradców Kornowskiego poleciało do Toronto. 19 dni później Tymiański wylądował na Okęciu. – Podoba mi się, że OKO to partia bez ideologii, ale za to z ideami – zachwyca się Tymiański.

Za to przyjaciółom Kornowskiego nie podoba się jego ostatni pomysł. – On zrobił tyle dobrego, pomógł wielu ludziom. To OKO to był świetny pomysł, a teraz chce wszystko zaprzepaścić przez jakiegoś hochsztaplera z Kanady – denerwuje się Dorota Stalińska. Kornowski się nie poddaje: – Ja wiem, co o mnie myśli Dorotka, ale ja już ze wszystkim próbowałem. Tylko Tymiański daje szansę na władzę. A bez władzy nic w tym kraju nie osiągniesz.

JULIUSZ ĆWIELUCH

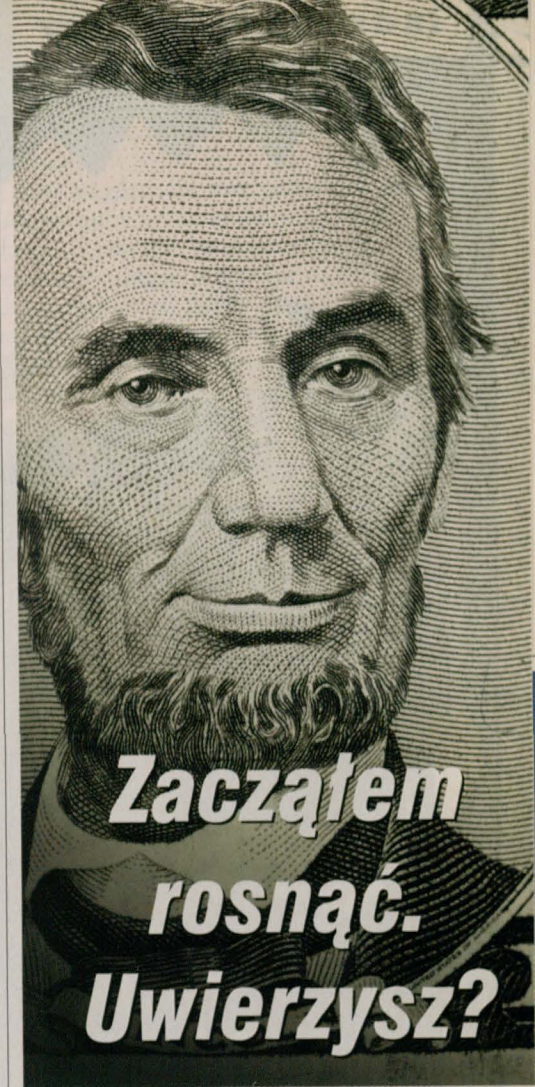
Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

**ANTY RADIO**

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek **16 czerwca** o godzinie **21.00**  
Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem  
**„ŻADZA WŁADZY”**



Mi też było trudno. Ale to prawda – rosnę i jako dolar zamierzam rosnać dalej – zwłaszcza względem złotego. A że na wzrost najlepiej działają dobre inwestycje, polecam fundusz inwestycyjny KBC Złoty Dolar FIZ.

Ma wysoki potencjał zysku, zabezpiecza przed ryzykiem związanym z ewentualnym spadkiem kursu dolara i jest ciekawą alternatywą dla lokat nominowanych w USD. Ile trwa? Niecałe trzy lata. Ale spokój przynosi od razu. Zapraszamy do placówek Kredyt Banku S.A.

### Fundusz Inwestycyjny KBC ŻŁOTY DOLAR FIZ

Przedstawione materiały mają wyłącznie charakter informacyjny. Sposób obliczania stopy zwrotu, informacje dotyczące strategii inwestycyjnej, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w opublikowanym prospekcie emisyjnym Funduszu KBC Złoty Dolar FIZ, który jest jedynym prawnie wiążącym dokumentem. Prospekt dostępny jest w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych funduszu, w siedzibie Oferującego – KBC Securities N.V., w siedzibie KBC TFI S.A., Centrum Promocji GPW oraz na stronach internetowych KBC TFI S.A. – [www.kbcfti.pl](http://www.kbcfti.pl). Szczegółowe informacje można uzyskać także w oddziałach Kredyt Banku S.A. lub pod numerem infolinii: 0 801 100 834

**KBC** Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A.





Księżę Maria Emanuel von Sachsen z małżonką księżną Anastazją

# KRÓL MARIA PIERWSZY

Odnależliśmy prawowitego spadkobiercę tronu Polski. Nazywa się **MARIA EMANUEL VON SACHSEN**, jest margrabią Miśni i księciem Saksonii

**T**rudno dziś ustalić, kto pierwszy wpadł na ten pomysł. Może sam Stanisław August Poniatowski? A może marszałek Sejmu Wielkiego Stanisław Małachowski? Pewne jest jedno: posłowie w Konstytucji 3 maja z 1791 roku uchwalili, że „Dynastia przyszłych królów polskich zacznie się na osobie Fryderyka Augusta, dzisiejszego elektora saskiego (...). Najstarszy syn króla panującego po ojcu na tron następować ma”. W razie problemów z potomstwem korona

miała trafić w ręce innych przedstawicieli dynastii Wettinów.

## GOOGLE I KORONA CHROBREGO

Gdyby nie ten zapis, na Fryderyku wszystko by się skończyło. Monarcha nie miał bowiem syna, a jedyna córka zmarła bezpotomnie. Na szczęście bratem Fryderyka Augusta był Maksymilian. Jego synem był Jan, który splodził Jerzego. Pierworodnym Jerzego był zaś ostatni król Saksonii Fryderyk August III – ojciec Fryderyka Krystiana i dziadek Marii Emanuela

von Sachsen, margrabię Miśni i księcia Saksonii. Ostatniego żyjącego potomka polskich królów.

Księżę i margrabia w jednej osobie ma 79 lat. Choć Saksończykiem jest z dziada pradziada, na świat przyszedł w jednym z zamków Bawarii jako najstarszy z piątki rodzeństwa. Dopiero po kilku latach przeniósł się z rodzicami do rodzowego gniazda w Dreźnie, gdzie mieszkał prawie do końca wojny. Po upadku III Rzeszy wyjechał do zachodnich Niemiec. Tam – w Düsseldorfie – studiował malarstwo i po-

tem znów wyjechał, tym razem do Szwajcarii, gdzie aż do emerytury pracował jako bankier. Zonaty, ma adoptowanego syna. Katolik.

Na trop Jego Wysokości naprowadziły nas... Google i korona Chrobrego zniszczona 200 lat temu przez Prusaków. Niedawno zrekonstruował ją Adam Orzechowski, antykwar i właściciel Nowego Sącza. – A wie pan, że jej prawowity właściciel żyje? Jest korona, jest i król! – rzucił kiedyś pół żartem, pół serio. Ale jak go odnaleźć? – Żyje gdzieś w Szwajcarii, mówi trochę po polsku – to wszystko, co na temat „króla” wiedział Orzechowski.

Nitką, która poprowadziła do kłębka, był wyszukany w Internecie emerytowany dziennikarz z Monachium, który brał udział w jednym z zjazdów rodzinnych Wettinów. Kilka tygodni i wszystko jasne: będzie audyencja!

## DZIEŃ DOBHY

Na spotkanie z Jego Wysokością pędzimy do Dreżna. Pod Wrocławiem wjeżdża w nas tir. Z uszkodzonym błotnikiem jedziemy dalej. Za Wrocławem korek. Toczymy się, a czas płynie. Na granicy biorą nas na kontrolę. Koszmar staje się faktem – do czterogwiazdkowego hotelu Dorint docieramy spóźnieni. Czy może być coś gorszego, niż spóźnić się na spotkanie z punktualnym Niemcem? Jego Księżęca Wysokość jest wyraźnie poirytowany.

Obywatel Niemiec i Szwajcarii, mimo osiemdziesiątki na karku, trzyma się znakomicie. Postawny jak August II, nienagannie ubrany, ujmujący. Podków jednak nie łamie, żelaznych zasad także, o czym przekonujemy się na końcu audyencji.

Rozmawiamy po niemiecku. Mówi ostrożnie, pięknym językiem. Towarzyszy mu Jej Wysokość Małżonka, księżna Anastazja Luiza Elżbieta Jutta Sibylla Maria Augusta Henrietta von Sachsen z domu von Anhalt, oraz dama dworu z kamienną twarzą kontrolująca czas i przebieg rozmowy. Księżę często się śmieje. Zna kilka słów i zwrotów po polsku. – Dzień dobry – mówi z germańskim akcentem. Zapytany, czy chciałby zostać królem Polski, uśmiecha się dobroduszenie i dyplomatycznie odpowiada: – Jestem bardzo wzruszony, gdy ludzie mnie o to pytają. To dla mnie wielki zaszczyt.

A to już ostatnia szansa na przywrócenie u nas monarchii, bo Jego Wysokość nie ma naturalnego potomka.

## ZAMEK O 400 KOMNATACH

Gdyby nie anonimowa załoga alianckiego bombowca, dynastia Wettinów podzieliłaby smutny los Piastów i Jagiellonów. Aresztowany przez gestapo w 1944 roku 18-letni księżę na kilka tygodni przed końcem wojny stanął przed sądem w Berlinie. Wyrok mógł być tylko jeden, bo zdrady von Hohenzollernów z Rumunii, którzy właśnie przeszli na stronę alian- tów, Hitler wybaczyć nie mógł.

W lutym 1945 roku stał się cud. Aliancka bomba zakończyła żywot przewodniczącego sądu, który miał orzec karę śmierci. Następny sędzia był już łagodniejszy i skazał księcia na dwa i pół roku więzienia. Maria Emanuel siedział do zakończenia wojny.

Przed aresztowaniem księżę von Sachsen pędził beztraskie, choć stosunkowo skromne – jak na arystokratyczną rodzinę – życie. Mały Maria Emanuel chodził do szkoły sam z tomi- strem na plecach, a rodzinne włości na Śląsku objeżdżał z ojcem pociągiem. Często odwiedza- li wspaniałą posiadłość Sybillenort – obecne Szczodre, 15 kilometrów od Wrocławia. – Wielki zamek z 400 komnatami robił na mnie ogromne wrażenie – wspomina księżę von Sachsen. Dziś Sybillenort to kompletna ruina.

Rodzina wyjeżdżała też w dalsze podróże – na przykład do Rzymu. Na Wielkanoc 1933 roku ich Księżęce Moście zostali przyjęci przez papieża Piusa XI. Ojciec Święty, chcąc trochę ośmielić speszzonego siedmiolatka, powiedział do niego po niemiecku: – Siadaj, ma- ły człowieku, na tym wielkim krześle.

Po wybuchu wojny w życiu księcia niewiele się zmieniło, choć był członkiem rodziny, która nigdy nie poparła Adolfa Hitlera. Do czasu aresztowania największą dolegliwością było to, że zgodnie z zarządzeniem nazistów razem z rówieśnikami musiał brać udział w żniwach.

Po upadku III Rzeszy Maria Emanuel uciekł z radzieckiej strefy okupacyjnej. Większość dóbr rodzinnych przepadła. By utrzymać się na studiach w Akademii Malarstwa w Düsseldorfie, wraz z kolegami rysował za paczkę papiero- sów obrazki w angielskich i amerykańskich klubach oficerskich. Wreszcie w 1958 roku wy- jechał do Szwajcarii. Został bankierem i ożenił się z księżniczką Anastazją.

## KRÓL NA WAWELU

Księżna i księżę von Sachsen strzegą swej prywatności jak skarbu. Wielu Niemców nigdy o nich nie słyszało. Na pytanie o Marię Emanu- elę von Sachsen ręce rozkładają nawet pracowni- cy Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Nie znają go również polscy mo- narchiści. – Ale on na pewno nie jest legalnym spadkobiercą polskiej Korony, bo potomkowie Fryderyka Augusta wymarli – twierdzi Artur Górski, honorowy prezes Klubu Zachowawczo- -Monarchistycznego. Innego zdania jest profes- or Jacek Staszewski, znawca Sasów z Uniwer- sytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu: – To ostatni następca polskiego tronu.

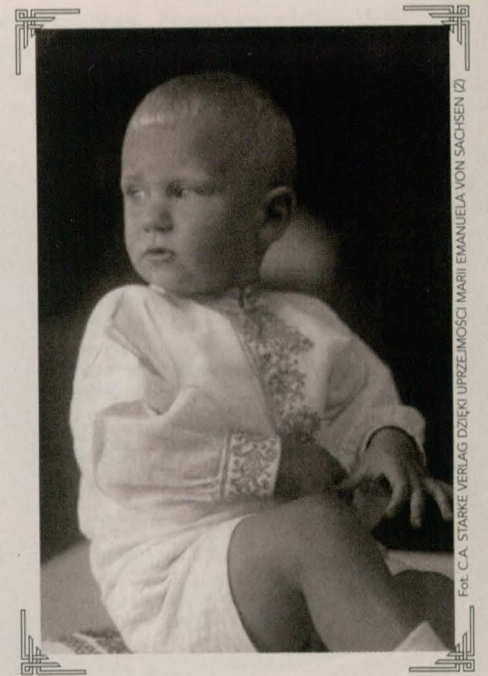
Jego Wysokość mimo podeszłego wieku jest zapracowany. Od śmierci ojca w 1968 roku pełni odpowiedzialną funkcję głowy rodu. Redaguje książki o historii rodziny i Saksonii, udziela się charytatywnie, uczestniczy w zjaz- dach rodzinnych, funduje stypendia młodym historykom. Jednym z jego głównych obowią- zków jest spisywanie protokołów ze ślubów von Sachsenów i czuwanie, by nikt nie zszargał do-

brego imienia rodziny. Ci, którzy znają księcia, mówią jednak, że ta rola nie za bardzo mu od- powiada.

Lubi anegdoty, nie oszczędza nawet siebie. Gdy wyznacza termin spotkania, dorzuca: „Jak dożyję”. Opowiada, jak podczas pobytu w Pol- sce zszedł do krypty w katedrze na Wawelu, by złożyć wieniec na grobie Augusta II, i spo- strzegł z konsternacją, że musi się tam przeci- skać wśród sarkofagów. Na dodatek drogę zata- rasowała szkolna wycieczka. – Pomyślałem sobie: nie dam rady – opowiada Maria Emanu- el. Zrezygnowany już miał się wycofać, gdy na-



Sześciolatni Maria Emanuel z matką Elżbietą Heloną i siostrami. Poniżej: Pozostałości zamku rodziny von Sachsen w Szczodrem koło Wrocławia



Maria Emanuel około roku 1928

gle rozbrzmiał śpiew „Salve Regina” („Witaj, Królowo”). – Zaraz potem staliśmy przy gro- bowcu – śmieje się księżę.

Pewne jest jedno – gdyby korona Chrobrego miała spocząć na jego skroniach, z pewnością nie musielibyśmy się wstydzić takiego króla. – Bardzo miły, ujmujący, potrafił zjednywać sympatię – mówi Mariusz Markiewicz, profesor z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do tego oczy- tany, doskonale wykształcony, ze znajomością języków obcych i wstrętem do awantur byłby o niebo lepszy niż Cimoszewicz z Borowskim i Religą razem wzięci. Ale niestety, Jego Wy- sokość trzyma się z daleka od polityki.

Gdy czas zaplanowany na audyencję mija, to- nem nieznośnym sprzeciwu oznajmia, że to koniec. Choć pokonaliśmy 700 kilometrów, by do niego dotrzeć, nie ma żmłuj.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI  
WSPÓLPRACA PAWEŁ WIECZOREK

KORZYSTALISMY Z KSIĄŻKI M. FRANKA-MICHAELA BÄSIGA „MARIA EMANUEL MARKGRAF VON MEIBEN HERZOG ZU SACHSEN”, WYD. C.A. STARKE VERLAG, LIMBURG 2001



Nowy premier Francji jest poetą, malarzem, grafomanem, i adoratorem Jacques'a Chiraca. Teraz **DOMINIQUE DE VILLEPIN** dostał nowe zadanie – wyprowadzić Francję z kryzysu

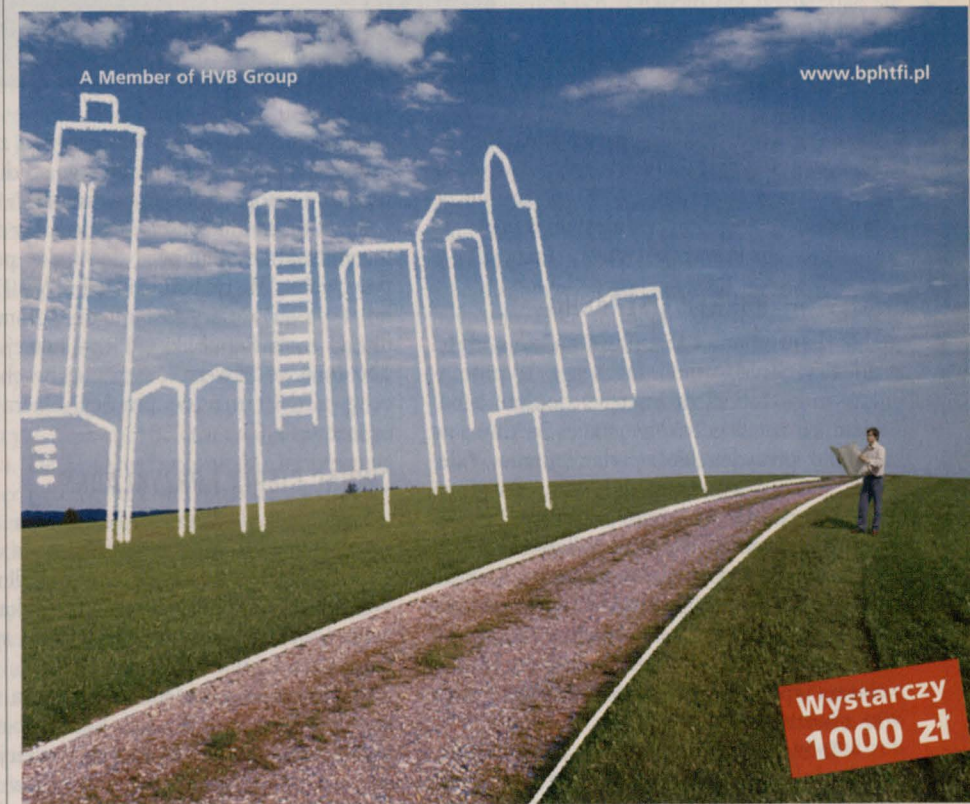
**D** Panie prezydencie, jestem gotów do misji – premier Dominique de Villepin, miłośnik Napoleona i były oficer marynarki, lubi wojskowy styl. Do swoich ministrów nowy szef francuskiego rządu przemawia w stylu Bonapartego. Ogłosił „bitwę o miejsca pracy” i niczym wódz zażądał od ministrów, by „poświęcili całą energię” walce z 10-procentowym francuskim bezrobociem. Po czym jak Napoleon zasugerował wielką geopolityczną wizję – unię gospodarczą Francji i Niemiec.

Jest byłym dyplomata, pisarzem, malarzem i poetą. Tyle oficjalnie. Jest także zausznikiem Jacques'a Chiraca, aparaczykiem, wytrawnym technokratą i uosobieniem francuskiej klasy politycznej. Są tylko wątpliwości, czy Dominique Marie François René Galouzeau de Villepin nadaje się na premiera.

Patos literacki nigdy nie był mu obcy. „Francja jest wielkim dębem pełnym ożywczego soku, drzewem, które zakwitło i rozwinęło się przez tysiąc lat na wyjątkowo żyznej ziemi” – pisze w jednej ze swoich książek. Kiedy kilka lat temu Air France odmówiła rządowi wykonania tajnej

# PREMIER WIELKIEGO DĘBU

JAKUB KUMOCH



## Trochę wyobraźni, dużo zysków BPH FIZ Sektor Nieruchomości

Nieruchomości to jedna z najpewniejszych i najzyskowniejszych form oszczędzania. BPH FIZ Sektor Nieruchomości będzie inwestował tylko w nieruchomości rokujące znaczne zyski. Dzięki temu możliwe będzie osiągnięcie ponadprzeciętnej stopy zwrotu, przy niskim ryzyku wynikającym z charakteru inwestycji. Certyfikaty Funduszu są do nabycia w placówkach Banku BPH i POK Biura Maklerskiego Banku BPH tylko do 30 czerwca 2005 r. Będziesz dziś, czy jutro?

Infolinia: **0 801 39 98 98**  
(koszt jak za połączenie lokalne)

**BPH TFI**

Jedynym prawnie wiążącym dokumentem zawierającym informacje o BPH Funduszu Inwestycyjnym Zamkniętym Sektor Nieruchomości, certyfikatach inwestycyjnych, będących przedmiotem publicznej oferty oraz opis czynników ryzyka, jest prospekt emisyjny Funduszu, dostępny w siedzibie BPH TFI SA oraz w Punktach Obsługi Klienta Biura Maklerskiego Banku BPH SA, prowadzących sprzedaż certyfikatów inwestycyjnych. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i jest publikowany zgodnie z przepisem art. 81e Ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 r. – Prawo o publicznym obrocie papierami wartościowymi (Dz. U. z 2002 r. nr 49, poz. 447 z późn. zm.).



Formą płatniczą, która z powodzeniem może zastąpić gotówkę podczas letnich wyjazdów jest karta kredytowa. Osoby, które nie posiadają w swoim portfelu takiej karty i nie miały jeszcze okazji przekonać się o jej praktycznych zaletach, powinny wiedzieć, że kartą opłacimy aktualnie większość wakacyjnych wydatków, na które złoży się m.in.: pobyt w hotelu, posiłki w restauracjach, wynajem samochodu. Użytkowe zalety kart kredytowych i ich popularność wśród klientów zauważa coraz więcej firm i punktów handlowych. Dlatego też wybierając się na urlop warto zainteresować się propozycjami biur podróży, linii lotniczych czy hoteli, które przygotowują specjalne, wakacyjne oferty dedykowane dla użytkowników konkretnego systemu płatniczego lub posiadaczy kart wydanych przez konkretny bank.

„Wakacyjne korzyści” wynikające z użytkowania kart wiążą się również z dołączanymi przez bank pakietami ubezpieczeniowymi obejmującymi następstwa od nieszczęśliwych wypadków, które mogą się zdarzyć w trakcie podróży czy pobytu na wakacjach. Przykładem może być ubezpieczenie na życie „Sign&Fly”, które chroni użytkownika karty i jego rodzinę w podróży publicznymi środkami transportu pod warunkiem, że bilety na podróż opłacono kartą kredytową Citibank.

Planując swój wyjazd warto także pamiętać, że kluczowy dla przyszłego odpoczynku może okazać się stały, 24-godzinny dostęp do naszych pieniędzy. Posiadacze kart kredytowych mogą przy ich użyciu podejmować środki z bankomatu, płacić nimi za pośrednictwem elektronicznych terminali POS a także używać ich w punktach, które stosują tzw. „imprintery”. Właściciele kart wypukłych mogą również za ich pomocą dokonywać transakcji internetowych bez względu na to, w którym zakątku świata aktualnie się znajdują. Uzupełniając swój portfel o kartę kredytową zwolnieni są oni również z konieczności wymiany posiadanych środków pieniężnych na lokalną walutę.

Bardzo ważnym argumentem przemawiającym na korzyść wakacyjnego wyjazdu z kartą jest także możliwość korzystania z nieoprocentowanego kredytu. Co więcej – w niektórych bankach, w tym w Citibank Handlowy możliwe jest, w nagłych przypadkach, czasowe podniesienie wysokości limitu kredytowego.

Stały dostęp do pieniędzy to również, w przypadku Citibank Handlowy – usługa Phone Home, czyli bezpłatne połączenie z zagranicy z doradcą CitiPhone w Polsce, który załatwi wszelkie sprawy związane z naszą kartą.

## DROGA DONIKĄD

Dominique de Villepin jest politycznym samotnikiem. Nie ma własnej frakcji, jego jedynym zaufanym człowiekiem jest 36-letni doradca Bruno Le Maire. Ich stosunki to kopia stosunków de Villepina z Chirakiem. Le Maire jest zafascynowany swoim szefem, uczynił go bohaterem swojej książki pod tytułem „Minister”, w której w sposób niebywały dla dyplomaty opisał walkę de Villepina z wojną w Iraku. „Warto było kroczyć ścieżką szaleństwa, tworzyć nową drogę, kłaść ją metr po metrze i bronić jej zaciekle. Nawet wówczas, gdyby koniec końców droga ta miała prowadzić donikąd” – pisze.

Na tle francuskich polityków de Villepin wyróżnia się brakiem skandali. Zarzucano mu tylko kopanie po kostkach przeciwników politycznych. Otoczenie Sarkozy’ego odpowiada, że zlecił szukanie kwitów na popularnego polityka. Ale brak na to dowodów.

Mianując Villepina premierem, Chirac uczynił go przede wszystkim swoim kandydatem na prezydenta. Sam nie ma już szans. Jego popularność po euroreferendum z 42 procent spadła do 26, ciągną się za nim skandale korupcyjne, więc potrzebuje, by najwyższy urząd objął po nim ktoś lojalny. A jak sam powiedział, ze strony de Villepina może liczyć na „betonową lojalność”.

Czy de Villepin podejmie wyzwanie? Zapewne tak. Jego głównym rywalem będzie Sarkozy, dziś znów szef MSW. Silniejszy z nich wejdzie do drugiej tury, zbierze głosy prawicy i zapewne pokona socjalistycznego rywala. De facto wybory mogą rozstrzygnąć się więc przed drugą turą. Dziś obaj kandydaci zasiadają w jednym rządzie, ale dzieli ich wszystko. De Villepin to konserwatysta, Sarkozy chce głębokich reform: bliższych związków ze Stanami Zjednoczonymi, liberalizacji państwa socjalnego i zmian w przestarzałym modelu „laickiej republiki”. To, który z nich zostanie prezydentem, zdeterminuje dalszy rozwój Francji – tym bardziej że prezydenturze będzie towarzyszyć wielka debata nad przyszłością Unii.

W tej chwili zadowolenie z powołania de Villepina na premiera jest umiarkowane – ma mniej więcej tyle samo zwolenników, ile przeciwników. Nowy premier dał sobie sto dni na „odzyskanie zaufania” Francuzów do rządu. To oczywiście nawiązanie do Napoleona, którego studniową próbę powrotu do władzy de Villepin opisał w opasłym 600-stronicowym tomisku. Chce być jak Napoleon powracający z Elby, tylko bez finału pod Waterloo. Większość Francuzów uważa, że ma średnie szanse na dokonanie przełomu. „Wielki dąb” czeka na naprawdę wielkiego przywódcę.

JAKUB KUMOCH

WSPÓŁPRACA PIOTR GROSFELD, PARYŻ

– Opcja wojenna może się czasem wydawać najlepsza. Ale nie zapominajmy, że po wygraniu wojny trzeba umieć zbudować pokój – te słowa wydają się dziś prorocze. Kofi Annan zdaje mu się przez chwilę przytakiwać, Colin Powell nerwowo robi notatki. Pod koniec de Villepin podnosi wzrok znad kartki: – Mówi wam to dzisiaj stary kraj, Francja, i stary kontynent, Europa – apeluje. Na sali rozlega się aplauz, rzecz niebywała w historii posiedzeń ONZ. Francja odnosi moralne zwycięstwo. Na polityczne nie ma żadnych szans.

Na Downing Street przezywają go odtąd „the Vile Pin”, czyli „Przebrzydła Szpila”, ale do Francji wraca jako bohater. To jego największe dni. „Paris-Match” nazywa go „bohaterem pokoju”, a kompozytor Arnaud Breurent-Didier pisze muzykę do jego wystąpienia. De Villepin jest politykiem słów, a nie czynów, a wojna iracka to potwierdza. Potrafi zjednywać serca, ale na fali sprzeciwu wobec wojny łąduje Francję i Niemcy w sojusz z Rosją Putina. Doprowadza tym Waszyngton do wściekłości.

W wielu sprawach zachowuje się podobnie. Jesienią 2002 roku negocjuje pokój na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Jedzie do rebeliantów atakujących stolicę. – Jeżeli będziecie kontynuować wojnę, to zdobędziecie Abilżan, ale dostaniecie zrujnowany kraj, którym nie będziecie w stanie rządzić, a Francja nie udzieli wam poparcia – mówi. Świetna nowa, ale nic poza tym. Jego pokój jest pro wizoryczny, w afrykańskim państwie zostaje słaby rząd i pięciotysięczny korpus francuskich sił rozjemczych. Dwa lata później konflikt wybucha na nowo, a jego ofiarami są tym razem również miejscowi Francuzi.

Po klęsce prawicy w ubiegłorocznych wyborach lokalnych Villepin z szefa dyplomacji zostaje przesunięty do ministerstwa spraw wewnętrznych. Zajmuje miejsce po Nicolasie Sarkozy’em, który na czele MSW zdobył olbrzymią popularność i pewnie kroczy do prezydentury. De Villepin ma być jednym z asów atutowych w ręku prezydenta, gdyby on sam nie zdecydował się na trzecią kadencję.

Nowy minister upatruje sobie cel – radykalny islamizm. Francja ma pięć milionów muzułmanów. W oczach wielu jej obywateli stanowią oni problem, a Villepin chce pokazać, że umie go rozwiązać. Wysłał mułłów na obowiązkowe kursy francuskiego (co trzeci imam nie mówi po francusku), każe im wkuwać na pamięć dogmatykę francuskiego laicyzmu. Wyrzuca z Francji algierskiego imama Abdelkadera Bouziane, gdy ten publicznie ogłasza, że islam nie zabrania bicia żony. De Villepin walczy o wizerunek bezkompromisowego i silnego polityka. Za wcześniej jednak oceniał, czy pomógł w integracji muzułmanów, czy też jeszcze bardziej skłócił ich z Republiką.

De Villepin jest zafascynowany Napoleonem. Wezwał naród na „bitwę z bezrobociem” i jak Napoleon dał sobie sto dni na zwycięstwo. Czy skończy jak Napoleon pod Waterloo?



misji w Afryce, de Villepin, wówczas doradca prezydenta, kazał natychmiast połączyć się z przedstawicielem linii. – Niech pan nie zapomina – powiedział podniosłym tonem – że w nazwie Air France jest słowo „Francja”.

## ROZWIĄĆ POKRYWĘ STRACHU

51-letni premier jest nową nadzieją części prawicy. Sfrustrowani stagnacją i 10-procentowym bezrobociem Francuzi dopiero z hukiem odrzucili eurokonstytucję. Za dwa lata wybory prezydenckie i parlamentarne. Villepin ma pozwolić Jacques’owi Chiracowi odejść z twarzą. Ale zanim prezydent namiętnie go na swojego następcę, de Villepin musi się wykazać. Dlatego został premierem. Na razie we właściwym sobie stylu zapowiedział, że chce „rozwiązać pokrywę strachu, która dusi Francuzów”. I dodał, że zamiast reform zamierza wpompować 4,5 miliarda euro w walkę z bezrobociem.

– To byłby świetny premier na okres wojny – ironizuje były szef rządu Alain Juppé. Przeciwnicy atakują de Villepina za brak kontaktu ze społeczeństwem. Nigdy nie startował w wyborach, jest tylko urzędnikiem. Ale zwolennicy odpowiadają, że to nie pierwszy taki przypadek w historii Francji. Georges Pompidou został w latach 60. szefem rządu, choć nigdy nie był deputowanym. Siedem lat później został prezydentem i do dziś Francuzi wspominają go bardzo ciepło.

Dominique de Villepin to dziecko elit. Dzieciństwo spędził za granicą, władza biegle trze ma językami. Ojciec, romantyk, weteran ruchu oporu i patriota, kazał jemu i pozostałej trójce dzieci wkuwać na pamięć patriotyczne poematy. Osobiście przygotował też wszystkich do egzaminów na prestiżową Ecole Nationale d’Administration (ENA). De Villepin

skończył Instytut Nauk Politycznych i zdobył licencjat na prawie, dodał do tego studia nad literaturą i stopień oficera marynarki.

Po studiach kilkanaście lat spędził w dyplomacji. Najpierw zajmował się Afryką, później pracował w Waszyngtonie i Delhi. W 1977 roku u progu kariery wstąpił do Zgromadzenia na rzecz Republiki (RPR) – nowej partii pod przywództwem ówczesnej wschodzącej gwiazdy francuskiej prawicy – mera Paryża Jacques’a Chiraca.

## CHIRAC CIEPŁY I PRZYKŁADNY

Swojego politycznego ojca pozna nieco później. W 1981 roku lewica wygrywa wybory, François Mitterrand zostaje prezydentem. Wokół Chiraca skupia się gaullistowska opozycja. Villepin, młody, wykształcony i sprawny, zostaje jednym z jego doradców.

Ale prawdziwa kariera de Villepina to lata 90. Zwycięstwo koalicji RPR i liberalów w 1993 roku katapultuje go do wielkiej polityki. Zostaje wysokim urzędnikiem w MSZ. Dwa lata później podejmuje decyzję, której zawdzięcza dzisiejsze stanowisko: jako jeden z nielicznych popiera Chiraca w wyborach prezydenckich. Apetyt na prezydenturę ma też prawicowy premier Edouard de Balladur, pociąga za sobą wielu ludzi. Chiraca zdradza nawet jego ówczesny pupil Nicolas Sarkozy, dzisiaj lider prawicy.

Chirac mimo wszystko wygrywa i de Villepin na całe siedem lat zostaje szefem jego administracji. W noc wyborczą daje upust emocjom: – Wsadziliśmy im żwir w dupę! – wykrzykuje pod adresem „renegatów” od Balladura. Jest cholerykiem, łatwo poddaje się emocjom. Ta cecha pozostała mu do dziś.

Zafascynowany Chirakiem, zresztą z wzajemnością. – Villepin ma zadziwiającą zdol-

ność reakcji. Gdy ja zdążyłem przeczytać jedną stronę, on pochłania cztery – wyznał prezydent Francji kilka lat temu dziennikowi „Le Monde”. – Rzadko spotyka się kogoś takiego jak on – dodał – zarazem poetę i znakomitego kapitana szwadronu.

Z kolei de Villepin wystawia Chiracowi w jednej z książek laurkę jak z socrealistycznego wiersza. W Pałacu Elizejskim – pisze – „urzęduje ciepły i przykładowy człowiek, który stoi prosto niezależnie od tego, jakie ciężary znajdują się na jego barkach i jakie strzały kierowane są ku niemu. Człowiek, który nigdy nie poddaje się zgorzknieniu lub chęci rewanżu”. Obaj mówią sobie na „pan”, ale są nierozłączni. Według politologa Philippe’a Moreaux Defarge łączy ich więcej niż głęboka przyjaźń. – Chirac jest na swój sposób samotny. Ma dwie córki, ale nigdy nie miał syna – mówi radiu BBC.

Synowi trzeba wszystko wybaczać, nawet kolosalne pomyłki. W 1997 roku de Villepin popełnia najgłupszy błąd w swojej politycznej karierze. Doradza Chiracowi, by rozwiązał Zgromadzenie Narodowe. Wpadka. Prawica przegrywa. Nawet pierwsza dama namawia Chiraca, by przyjął dymisję Villepina, nazywa go Neronem, przyrównując do cesarza, który podpalił Rzym. Ale Chirac jej nie słucha.

## NIESKUTECZNY BOHATER

Ponieważ nie stawał do wyborów, większość Francuzów poznała go dopiero w 2002 roku, gdy objął eksponowane stanowisko ministra spraw zagranicznych. Villepin to zawodowy dyplomata, a okazję do popisu będzie miał już wkrótce. Wiosną 2003 roku Francja sprzeciwia się interwencji w Iraku. Do historii przejdzie dramatyczne przemówienie de Villepina na forum ONZ.

Fot. GETTY IMAGES/EPM, JERZY MARIANSKI/FORUM, MAREK SZCZEPAŃSKI



## PIENIĄDZE SĄ JAK KOBIETA

to, że pieniądze są jak kobieta, wiedzą najlepiej w Krakowie, co przypomniał mi zresztą całkiem niedawno pracownik krakowskiego magistratu na konferencji Europejskiego Banku Inwestycyjnego. Prezentowano tam możliwości korzystania z pieniędzy banku na inwestycje prowadzone przez samorządy. Wniosek: sałata jest. Ponieważ słowo „sałata” w rozmowach kulturalnych przewijało się wielokrotnie, domyśliłem się, że pracownicy EBI przyjęli do użytku wewnętrznego nazwę tej zieleniny jako określenie pieniędzy.

Tak więc urzędnicy EBI szczyli się, że sałaty bank ma w bród do wydania, ale brakuje dobrych, prawidłowo przygotowanych projektów. Inaczej samorządy – nie potrafią jeszcze tej sałaty wyciągnąć i się o nią zatroszczyć. Z wyjątkiem Krakowa i Poznania oczywiście, i kilku innych miejsc. I tu dochodzimy do sedna sprawy, dlaczego pieniądze są jak kobieta. Jeśli bowiem nie zatroszczymy się o jedno albo o drugie, zrobi to za nas ktoś inny. W troszczeniu się o kobietę może próbować nas wyręczyć jakiś „życzliwy”, ale przy dobrym rozpoznaniu rywala z problemem można się jakoś uporać. Gorzej z pieniędzmi, szczególnie jeśli naszym rywalem do zatroszczenia się o nasze prywatne pieniądze jest państwo.

Chociaż przeciętnie poziom życia w ostatnim roku w Polsce się nie poprawił, czyli nie mamy więcej pieniędzy, instytucje państwowe dwoją się i troją, by zatroszczyć się o pieniądze, których obywatele nawet nie mają albo których nie są w stanie oddać pod troskliwą opiekę państwa.

Najgłośniejszą sprawą ostatniego czasu jest troska o wyeliminowanie z baków diesla oleju

opałowego przez zrównanie jego ceny z ropą, którą napędza się samochody. Przy okazji zabiegano o podniesienie ceny gazu płynnego używanego w butlach domowych. Można zatem powiedzieć, że państwo starało się zatroszczyć o 2,5–3 miliardy złotych. Tyle z kieszeni podatników, także tych używających prawidłowo oleju i gazu, miałoby przepłynąć do budżetu.

Na całkowicie nowatorski pomysł zatroszczenia się o pieniądze podatników, i do tego jeszcze ubezpieczonych, wpadł Narodowy Fundusz Zdrowia. To, że boryka się on z ustawicznymi kłopotami, widać po wyglądzie naszych państwowych szpitali i przychodni. Częściowo kłopotom miałyby zaradzić pieniądze wyciągnięte z kieszeni sprawców wypadków. Musieliby płacić, mimo że są ubezpieczeni i mają ważną polisę OC chroniącą od odpowiedzialności cywilnej, czyli także od pokrywania wszelkich kosztów związanych z leczeniem. Takie polisy ma w Polsce ponad 13 milionów kierowców, na co wydają od 600 do 1100 złotych rocznie. Niestety, 1,5 miliona jeździ nielegalnie bez ubezpieczenia, a na leczenie ofiar wypadków NFZ wydaje rocznie około 1,5 miliarda złotych. I to dlatego, w imię odpowiedzialności zbiorowej, właśnie ta instytucja państwowa chciałaby zatroszczyć się o dodatkowe 1,5 miliarda złotych od kierowców. Miałyby one pochodzić od ubezpieczonych, którym przytrafił się wypadek, jeśli nawet byli trzeźwi, i mieli polisę OC. Wniosek z tego, że kierowcy albo musieliby wykładać pieniądze z własnej kieszeni na pokrycie kosztów leczenia ofiary wypadku, albo poza ubezpieczeniem OC zrobić sobie coś w rodzaju ubezpieczenia OC-

-bis. Ku chwale starych i nowych towarzyszy ubezpieczeniowych i NFZ oczywiście.

Z kolei dzielnymi w troszczeniu się o pieniądze podatników urzędnicy Ministerstwa Finansów zaobszernowali, że coraz więcej Polaków zamiast normalnych papierosów w paczkach samodzielnie przygotowuje sobie skręty. Jeszcze niedawno co 50. palacz palił skręty, w ostatnim roku już co 12.–13. I nie ma się co dziwić. Raz – to moda, dwa – czysty rachunek. Akcyza od tysiąca papierosów wynosi 129 złotych, a od tytoniu na taką samą liczbę skrętów 54 złote. Ale najtaniej wychodzą skręty z tytoniu fajkowego. Stąd idea, by ukrócić proceder fajkowych skrętów i obłóżyć tytoń do fajek taką samą akcyzą jak tytoń do skrętów. W ten sposób ministerialni urzędnicy wykazaliby się troską o pieniądze skręciarzy, którzy zbyt tanio kaleszą sobie zdrowie tytoniem fajkowym. Robiliby to samo, ale drożej, a państwo miałoby dodatkowe pieniądze, czyli dodatkowy powód do troski.

Świeżo w pamięci jest jeszcze zażarty bój o podwyżkę składki na ubezpieczenie społeczne dla prowadzących działalność gospodarczą. Wszystko oczywiście w imię ich dobra przyszłego.

W trosce o pieniądze swoich obywateli, by nie zatroszczył się o nie ktoś inny. Producenti i sprzedawcy prałek, lodówek, telewizorów, samochodów. By nie zarobili zbyt dużo, nie inwestowali, nie tworzyli miejsc pracy. A troskliwi urzędnicy mogli dzielnie walczyć z dramatycznym bezrobociem.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1

## Spółdzielnie pod lupę

W Polsce działa ponad trzy tysiące spółdzielni mieszkaniowych, do których należy 3,5 mln osób. Słowo „należy” jest tu całkiem na miejscu, w wielu sytuacjach bowiem można odnieść wrażenie, że to nie spółdzielnia jest własnością jej członków, ale spółdzielnia jest własnością jej członków, ale spółdzielcy i ich pieniądze są własnością zarządów, które wyjęte są spod jakiegokolwiek skutecznej kontroli. Zmienić ma to znówizowane prawo. Członkowie spółdzielni będą mieli wgląd nie tylko do protokołów z walnego zgromadzenia i z lustracji, ale także z posiedzeń rady nadzorczej i zarządu. Tam bowiem najczęściej zapadają decyzje w sprawie wydawania pieniędzy. Za działanie na szkodę spółdzielni będzie można powędrować na pięć lat do więzienia i zapłacić grzywnę. Biczem bożym na nieuczciwe zarządy ma być minister infrastruktury, do którego będzie można składać skargi. Czy to zadziała? Gdyby tylko 1 proc. spółdzielców poskarżyło się ministrowi, to będzie ich 35 tysięcy. Roboty na parę lat.



## Między tygrysem a leniwcem

A miało być tak pięknie. Niedługo mało kto będzie pamiętał, że UE szykowała się do zajęcia miejsca lidera w nowoczesności i poziomie rozwoju gospodarczego i miała prześcignąć Amerykę już w 2010 roku. Na razie coraz lepiej jest w USA. Coraz gorzej w UE. Według OECD Ameryka miała rozwijać się w tym roku w tempie 3,3 proc., a będzie lepiej, bo 3,6 proc. Dla strefy euro prognozowano 1,9 proc., będzie 1,2 proc. Lepsze od USA są Chiny, których gospodarka wzrosła o 8,6 proc. Boom przeżywają także Indie i Brazylia rozwijające się jednak wolniej od Chin.

U nas jest gorzej, niż miało być. OECD prognozował 5,4 proc. wzrostu, a ma to być 4,2 proc. Przewidywania te są bardzo optymistyczne, zważywszy na to, że na razie rozwijaliśmy się w tym roku o połowę wolniej. Tak więc plasujemy się między azjatycko-amerykańskim tygrysem a unijnym leniwcem.

## Płacimy, nie umiemy brać

Unia Europejska zarobi dodatkowo na Polsce 289 mln euro. O tyle wzrosła nasza składka, która wyniesie 2 mld 367 mln euro. Niemcy zapłacą 10 razy więcej. Wzrost polskiej składki nie jest groźny. Jest wynikiem wzmocnienia złotego do euro. Tak więc w złotówkach będzie to tyle samo. O ile jednak nie mamy problemów z płaceniem składki, o tyle mamy kłopoty z korzystaniem z unijnych pieniędzy. Skomplikowane procedury Ministerstwa Finansów sprawiają, że w pierwszym roku naszego członkostwa w UE wypłacono samorządom, przedsiębiorstwom i rolnikom tylko 176 mln euro z funduszy strukturalnych. Jest to ledwie 0,5 proc., czyli jedna dwusetna część pieniędzy, jakie mamy do wykorzystania do końca przyszłego roku. Aby nie stracić tych pieniędzy, musielibyśmy miesięcznie wykorzystywać 631 mln zł. Dodatkowo można się obawiać, że państwa UE same przeżywające kłopoty potraktują naszą niemrawość jako pretekst, by ograniczyć nam dopłaty w przyszłości. Tak więc jest sałata, jakby powiedział pracownicy Europejskiego Banku Inwestycyjnego (patrz obok), ale nie umiemy jej wziąć. Podobno rząd już nad tym pracuje. Nie jestem pewien, czy to dobrze wróży sprawie.

**PRACA**  
DLA OSÓB UCZĄCYCH SIĘ  
MĘŻCZYZN W WIEKU 18-26 LAT  
**6 zł/godz. do ręki**  
od zaraz do akcji ulotkowej na miesiąc  
elastyczny czas pracy w godzinach 7:00-20:00

## Rynki pracy w objęciach hipokryzji

Po konstytucyjnej klęsce maleją szanse na otwarcie rynków pracy dla Polaków w krajach Europy Zachodniej, poza Wielką Brytanią, Szwecją i Irlandią. Niemcy i Austria chcą utrzymać siedmioletni okres przejściowy. Rynku pracy nie chcą liberalizować Francja i Włochy. Belgowie i Luksemburczycy uzależniają swoje stanowisko od decyzji Francji. Na rozmowy otwarta jest Hiszpania. W ubiegłym roku najwięcej z nas pracowało w Niemczech – ponad 355 tysięcy, w Wielkiej Brytanii – 73 tysiące – i we Włoszech – 37 tysięcy. We Francji było zaledwie 8,3 tysiąca pracowników z Polski. Polacy zarabiają w tych krajach 5–6-krotnie mniej od miejscowych. Po pełnym otwarciu rynków sytuacja ta musiałaby się zmienić. Polacy opłacani byłby lepiej i staliby się mniej konkurencyjni. I tu pojawia się cała hipokryzja państw ograniczających nasz dostęp do ich rynków. Wylewają łzy nad źle opłacanymi pracownikami ze Wschodu i swoimi bezrobotnymi, którzy z powodu tańszych przybyszów nie mogą znaleźć zatrudnienia. Z drugiej strony administracyjnie blokują konkurencję, która ustawiłaby płace dla wszystkich na rynkowym poziomie.

## Dla maniaków

Z tabeli cen ułożonej przez Czackiego, na którą w „Encyklopedii Staropolskiej” powołuje się Zygmunt Głogier, wynika, że baran w roku 1497 kosztował w Krakowie 2 złote 8 groszy, w roku 1561 – 3 złote 22 grosze, w roku 1675 – 5 złotych, a w roku 1780 o trzy złote więcej, czyli 8 złotych.

Wóz siana czterokony w roku 1497 kosztował tamże 6 złotych 12 groszy, to jest mniej więcej tyle, ile trzy barany, w roku 1561 – 17 złotych 7 groszy, czyli bez mała pięć i pół barana, w roku 1675 – 24 złote, a więc niecałe pięć baranów, a w roku 1780 – 32 złote, dokładnie cztery barany.

Zapłata za dzień pracy cieśli wynosiła w roku 1497 8 groszy, co pozwala łatwo obliczyć, ile czasu musiał cieśla pracować, aby kupić sobie barana i wóz siana czterokony, w roku 1561 – 18 i dwie trzecie grosza, w roku 1650 (za rok 1675 brak danych) – 26 i dwie trzecie grosza, a w roku 1780 – 2 złote, po czterech dniach pracy cieśla mógł więc kupić sobie barana, a po szesnastu wóz siana czterokony.

Maniak, któremu przedstawiłem to równanie z wyjaśnieniem, że złote i grosze polskie liczone były przez Czackiego według „stopy z roku 1766, to jest 80 złotych z grzywny kolońskiej srebra i 30 groszy w jednym złotym”, po kilku tygodniach przeliczył mi tamtejsze ceny na dzisiejsze (wyszło mi, że dzisiaj jest drożej) i w rewanżu zadał mi zagadkę następującą: ile kosztowałby dzisiaj obiad, który król Władysław Jagiełło wraz z królową Jadwigą spożył był w Niepołomicach trzeciej niedzieli po Wielkiejnocy roku 1389, zważywszy na to, że wyszedł wówczas na stoł „wół karmny kupiony za 22 skojce, czyli późniejsze 44 złote, wieprz za 12 skojców, skop za 3 skojce, kurcząt 40 za 10 skojców, gęsi 4 za 2 skojce, kapłonów 4 za 3 skojce, prosiąt 2 za 1 i pół skojca, poleć słoniny za 7 skojców, 200 jaj za 3 skojce, 20 serów z Sędziszawic za 2 skojce, 4 beczki piwa z Wiślicy za 1 grzywnę i 16 skojców”?

Poddałem się od razu. Tak naprawdę zresztą z bardzo dawnych cen interesuje mnie tylko jedna: jaką wartość w przeliczeniu na złote, dolary i euro miało 30 srebrników obiecanych Judaszowi za wydanie Jezusa Chrystusa?

# POCIĄG do KSIĄŻKI

JUSTYNA SOBOLEWSKA

Typowy polski  
czytelnik książek  
ma 19 lat i jest  
kobietą. Niestety,  
reprezentuje u nas  
mniejszość

**P**o czym poznać paryskie metro? Wszyscy czytają książki. W Polsce w autobusie czy w tramwaju przeważają czytelnicy darmowych gazetek. Choć już w pociągu, zaglądając do przedziałów, napotkamy bestsellery, te same w całej Europie: Dan Brown, Daniele Steel i polskie autorki – Grochola czy Chmielewska. A i nową Małowską ktoś podczytuje.

Jak czytają Polacy? Co dwa lata sprawdza to Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej razem z OBOP-em na losowej próbie mieszkańców powyżej 15. roku życia. W 2004 roku czytanie książek zadeklarowało 58 procent Polaków, czyli o 2 procent więcej niż przed dwoma laty. Tyle samo, ile w 2001 roku wynosiła średnia dla krajów unijnej Piętnastki. 42 procent Polaków w ogóle nie interesuje się książkami. To dużo. Choć mniej od nas czytają Belgowie, Grecy, Portugalczycy i Hiszpanie. Wychodzi na to, że im chłodniej, tym więcej amatorów lektury, bo najczęściej czytają Skandynawowie, a wśród nowo przyjętych do Unii – Estońscy. W Polsce przeważają czytelnicy sporadyczni, którzy czytają mniej niż sześć książek rocznie. Tych w 2004 roku było 34 procent. Stałych czytelników, takich, którzy przeczytali powyżej siedmiu książek, było tylko 24 procent.

## OD HARLEQUINA DO GROCHOLI

Z czytaniem Polaków bywało lepiej. W 1992 roku naród rzucił się na książki, czytało aż 71 procent Polaków. – To był specyficzny moment – mówi doktor Katarzyna Wolf z Instytutu Książki i Czytelnictwa, jedna z autorek raportu. – Nagle na rynku pojawiły się książki niedostępne w PRL-u, choćby powieści sensacyjne Ludluma czy Forsytha. Wszyscy pamiętamy na ulicach stragany i łózka polowe, z których kupowało się książki

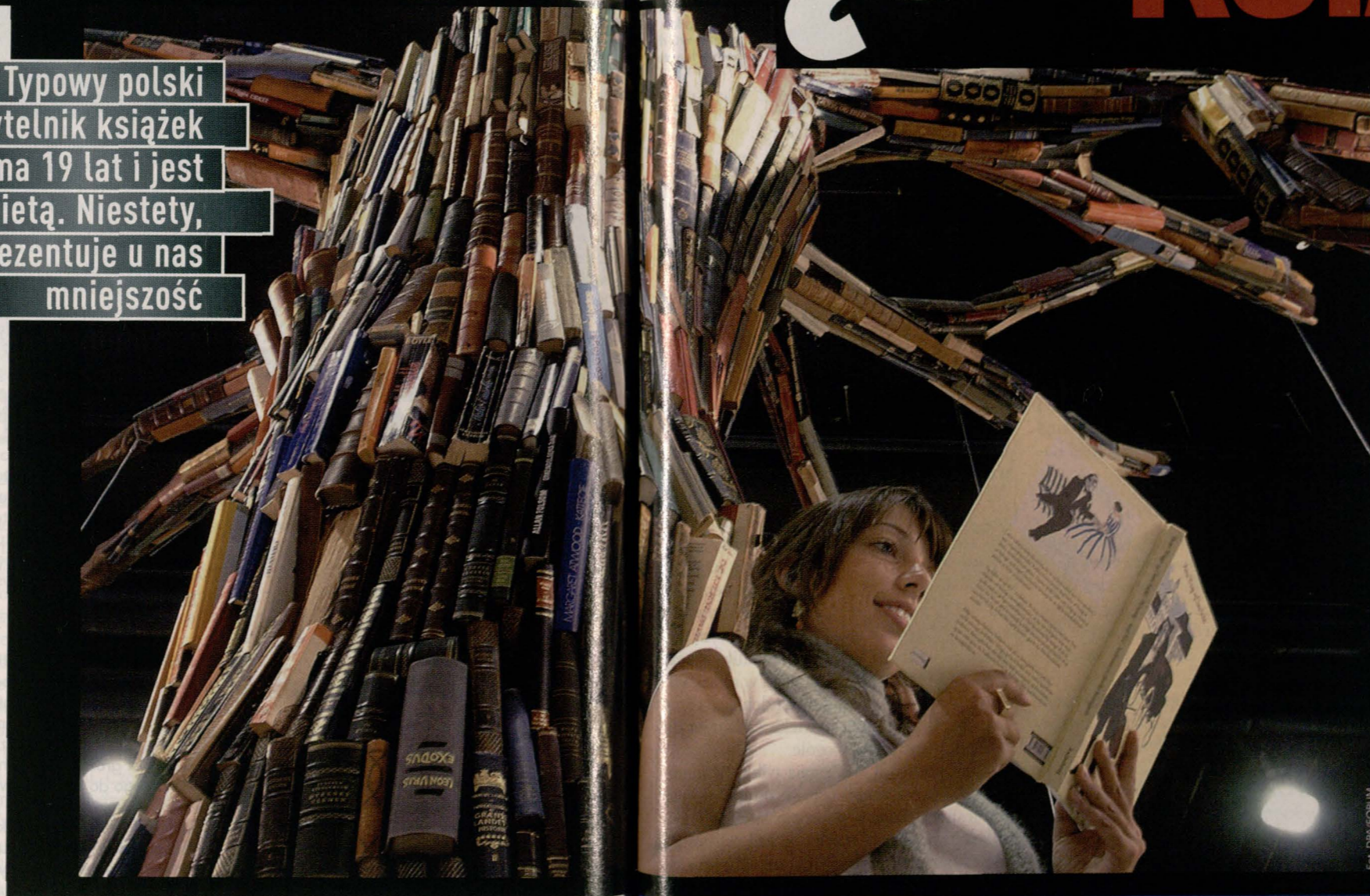
Wtedy też docierały one do grup, które zazwyczaj nie bywają w księgarniach – do ludzi słabo wykształconych i do ludzi ze wsi.

Obok sensacji zapanowała moda na harlequiny. Psioczono, że psują rynek. – Jednak duży odsetek wielbicielek harlequinów wcześniej nie czytał książek w ogóle. To wydawnictwo robi wiele dla poprawy polskiego czytelnictwa – mówił w wywiadzie Jacek Włodarczyk, szef firmy BMR badającej rynek książki.

W badaniach czytelnictwa jedno się nie zmienia – więcej czytają kobiety. Przeciętny polski czytelnik to kobieta w wieku 15–19 lat,

ucząca się, mieszkanka miasta powyżej 500 tysięcy, żyjąca w rodzinie, w której dochód przekracza 800 złotych. Kupuje cztery książki rocznie, ale woli odwiedzać bibliotekę niż księgarnię.

Wiedzą o tym wydawcy, którzy dbają o to, by mieć serię książek dla kobiet. Do końca lat 90. harlequiny zniknęły z rynku. Za to w kolejnych wydawnictwach pojawiły się serie kobiece: owocowa, z kwiatkiem, z falbanką, seria Europejki itp. Konkursy na polską „Bridget Jones” wypromowały poczytne autorki. Najlepiej sprzedaje się Katarzyna Gro-



chola, najnowsza jej książka „Osobowość ćmy” miała 100 tysięcy egzemplarzy nakładu, a „Nigdy w życiu” sprzedało się w nakładzie powyżej 200 tysięcy!

## CZY PAPIEŻ POMÓGŁ?

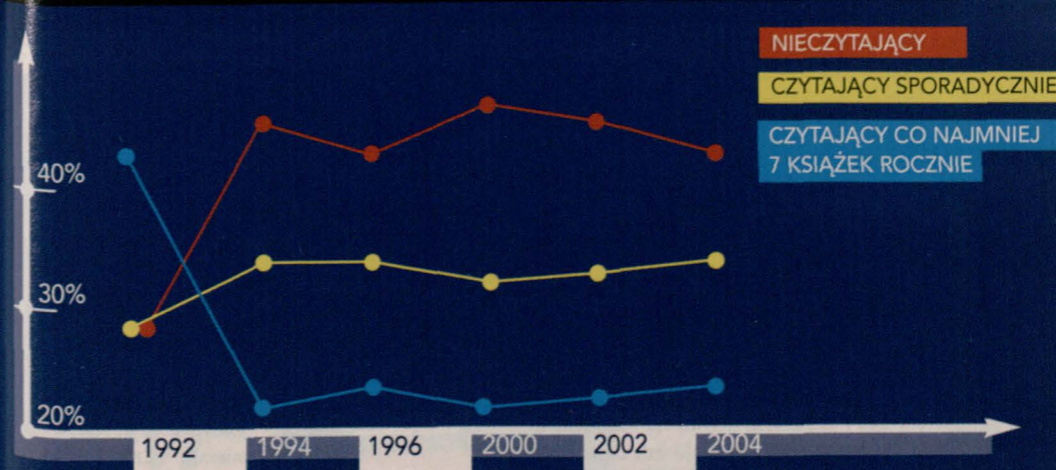
Od czasu boomu początku lat 90. – kiedy to żarłocznie kupowaliśmy i uzupełnialiśmy księgozbiory – kupujemy coraz mniej. Przynajmniej jedną książkę w 2004 roku kupiło 37 procent Polaków, czyli tyle samo, ile w 2002 roku.

– Jednak w tym roku spotkaliśmy się z nowym zjawiskiem, mianowicie z książkami dołączonymi do gazet. Za 1,20 zł można było kupić książkę sensacyjną wydawnictwa Amber, a „Gazeta Wyborcza” rozpoczęła swoją kolekcję literatury XX wieku – mówi Katarzyna Wolf. – Pojawiła się więc trzyprocentowa grupa osób, które nie kupiły żadnej książki, ale za to nabyły czasopismo z dołączoną książką, a więc w rezultacie w roku 2004 książki kupiło nie 37, lecz 40 procent Polaków. Z samej kolekcji „Gazety” jeden tytuł często wymieniano wśród ostatnich przeczytanych książek obok „Trylogii” i „Pana Tadeusza” – „Imię Róży” Umberto Eco. Nie chodziło jednak o szczególną miłość Polaków do włoskiego pisarza, ale o to, że była to pierwsza książka kolekcji do nabycia w cenie gazety, czyli za blisko dwa złote!

Z książek dołączanych do gazet nie cieszą się wydawcy. – Zmuszają nas do drastycznych obniżek cen naszych tanich wydań – mówi Piotr Bagiński, dyrektor handlowy W.A.B.

Dzięki kolekcji więcej ludzi nabyło książki, to nie ulega wątpliwości. Ale czy więcej osób czytało? – Część czytelników kupuje książki w ramach meblowania pokoju – mówi Katarzyna Wolf. – Kolekcja ładnie wygląda na półce. – Na targach książki wielokrotnie spotkałem się z osobami, które kupowały książki na metry i pod kolor ścian – mówi Piotr Bagiński.

Kolekcja książek może być też inwestycją w przyszłych czytelników. Ważne jest, żeby książki



Źródło: Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej

### KSIĄŻKI NAJCZĘŚCIEJ WYMIENIANE W POLSCE JAKO PRZECZYTANE W 2004 ROKU:

- ▶ „Trylogia” Sienkiewicza
- ▶ „Harry Potter” (cała seria)
- ▶ Harlequin (cała seria)
- ▶ „Pan Tadeusz”
- ▶ „Władca Pierścieni”
- ▶ „Nigdy w życiu”
- ▶ „Quo vadis”
- ▶ „Krzyżacy”
- ▶ „Imię Róży”

Źródło: Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej



W roku 1988 tyle samo Polaków deklarowało czytanie co w 2004 – 58 procent. Tylko rynek książek wyglądał wtedy zupełnie inaczej

net, aż pięciokrotnie wzrosło zainteresowanie tym sposobem zakupu (1 procent w 2002 roku i 5 procent w 2004).

Zwrot ku literaturze popularnej widać też w badaniach. Oczywiście najczęściej wśród książek przeczytanych i kupionych wymienia się podręczniki szkolne. Ale w 2004 bardzo chętnie czytano również literaturę obyczajową i sensacyjno-kryminalną. W roku 2002 kupowano więcej podręczników. – To było związane z reformą szkolnictwa. Teraz to już okrzepło – mówi Katarzyna Wolf.

### CZYTELNIA PO RAZ PIERWSZY

W tym roku kilka instytucji jednocześnie zdało sobie sprawę z konieczności promocji czytania. – To jest przyszłość wszystkich organizacji związanych z książkami, trzeba promować czytanie, bo niedługo nie będzie komu czytać – mówi Piotr Marciszuk, wiceprezes Polskiej Izby Książki.

W maju ruszyła ogólnopolska kampania „Czytelmania” organizowana przez fundację Commitment to Europe na wzór kampanii, które sprawdziły się na Zachodzie. Tak było z akcją „Get Caught Reading” („Przłapani na czytaniu”), która powstała w USA. Znani ludzie, politycy, sportowcy, ale i postacie z kreskówek, fotografowali się w trakcie czytania. Plakaty ze zdjęciami zawisły w rozmaitych miejscach publicznych. Akcja przeniosła się już do Europy, a od maja trwa także w Polsce, właśnie w ramach „Czytelmanii”.

– Marzą mi się wspólne akcje wydawców i księgarzy. Takie jak na Zachodzie. W Niemczech cały kraj brał udział w konkursie na najpoczytniejszą książkę wszech czasów. Wygrał Tolkien, a za nim Biblia. Nam jednak ciągle brakuje funduszy. Wydawcy organizują swoje akcje, a księgarze swoje, takie jak „Apetyt na czytanie” czy krakowska „Książka i Róża” z okazji Światowego Dnia Książki – mówi Marciszuk. Ten rok obfituje też w rozmaite festiwale literackie, jak choćby Cztery Pory Książki. Niemal na każdym kroku czyha na nas znany polski lub zagraniczny

pisarz – to jednak tylko część prawdziwej promocji czytania.

To, czego rzeczywiście potrzeba, to program wspierający biblioteki. Coraz więcej Polaków deklaruje, że zamiast kupować, pożycza książki z publicznych bibliotek. Te z kolei co roku kupują mniej publikacji. Jest szansa na to, że będzie lepiej – biblioteki otrzymały wreszcie w tym roku dużą ministerialną dotację – 30 milionów złotych na rozbudowę zbiorów. Właśnie trwa rozdzielanie funduszy.

Drugi słaby punkt to szkoła i przyzwyczajanie dzieci do obcowania z książką. Jest wprawdzie bardzo potrzebna akcja „Cała Polska czyta dzieciom”, ale na przykład w Niemczech działa narodowy program promocji czytania wśród dzieci. Co roku odbywa się tam konkurs czytelniczy. Jego laureaci najpierw wyłaniani są na poziomie szkoły, potem miasta, a wreszcie całego kraju. Podobnie jest w Szwajcarii. W Polsce o takim krajowym programie nic nie słychać. Ten brak kłuje w oczy, gdy zauważymy, że w badaniach w roku 2004 pojawiła się niepokojąca tendencja. Coraz więcej młodych ludzi w wieku szkolnym deklaruje, że nie czyta w ogóle.

Katarzyna Wolf: – Czytają tylko fragmenty książek i streszczenia. Tego się od nich wymaga. Jeśli ta tendencja będzie się pogłębiała w kolejnych latach, należy się nad nią poważnie zastanowić. I nad reformą szkolnictwa również, skoro szkoła dziś głównie zniechęca do czytania.

Dzieci, czytając, rozwijają wyobraźnię i sprawność językową, ale nie tylko. – Czytanie staje się potem dla młodych ludzi rodzajem podróżowania, kontaktu z innym światem – mówi Magda Bravo, psycholog. – To bardzo ważne, że taki 15-latek skupiony na sobie poznaje wielorakie postawy, to wpływa też na jego rozwój moralny. W dodatku w odróżnieniu od filmu czy telewizji czytanie jest podróżą samotną, osobistą, często nawet w głąb siebie. I żadna rozrywka jej nie zastąpi.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

„PRZEKRÓJ” JEST JEDNYM Z PARTNERÓW MEDIALNYCH KAMPANII „CZYTELMANIA”.

# Dużo czytam, dużo wiem!



## OGÓLNOPOLSKA KAMPANIA NA RZECZ WSPIERANIA CZYTELNICTWA

SPONSOR STRATEGICZNY:

ORGANIZATOR:



SPONSOR PAPIERU:



PARTNERZY MEDIALNI:





Mijają czasy częstowania w klasie  
cukierkami i imprez  
w McDonald's. Dziś dziecięce  
urodziny muszą być z pomysłem.  
Najważniejsze, by zapadły  
w pamięć i nie skończyły się  
płaczem. Zwłaszcza solenizanta

# STO LAT

Gliniane anioły dla solenizantki, skarabeusze i strój Egipcjanki. Jak spożytkować energię urodzinowych gości?

Za moich czasów tak nie było! Wiem, zabrzmiało to zrzędlawie, ale takie są fakty. Rocznic '75 i okolice. No proszę, chodziliście na kinderparty? Pewnie kilka osób się znajdzie. Zawsze są jakieś wyjątki. Ale urodziny to były cukierki w klasie, a potem umawiało się na podwórku koło huštawek i tyle.

Czasy się jednak zmieniły. Dzisiejsi zamożniejsi 30-latkowie coraz większą falą opuszczają blokowiska i wynoszą się pod miasto lub na zamknięte osiedla. Ich dzieci nie wychodzą samopas na podwórko. Place zabaw zastępują pomalą centra zabaw dla dzieci, do których wyjazd to mała wyprawa. A co z tymi, którzy mieszkają w jednorodzinnych domkach? Ich dzieci ze swoimi znajomymi z klasy spotykają się tylko w szkole – do której i z której są zwykle wożeni przez rodziców.

Tak zwana klasa średnia. To w ich głowach narodził się pomysł urządzania dzieciom zabaw w stylu kinderparty. Z jednej strony dlatego, że chcą zapewnić rozrywkę swym alienowanym od blokowych podwórek pociechom, z drugiej dlatego, że zorganizowane zajęcia ograniczyły zniszczenia, jakich może dokonać grupa kilkulatek. A poza tym tych ludzi na to stać.

### TYLKO NIE MCDONALD'S

Moda na urządzenie dziecięcych urodzin przywędrowała do nas zza zachodniej granicy wraz z McDonald's i salami zabaw dla dzieci.

Do tej pory ta opcja wciąż jeszcze cieszy się powodzeniem. Dotyczy jednak głównie mieszcuchów, którzy w niewielkim blokowym M nie pomieściliby połowy klasy swej pociechy, a nie bardzo mają pomysł na coś innego.

Uwaga: McDonald's jest passé. To rozrywka pospolita i odpowiedzialny, nowoczesny rodzic zdecydowanie nie powinien się nią zadowalać. Zwłaszcza zaś taki, który myśli o wychowaniu swego dziecka z dala od taniego konsumpcjonizmu. Może nie do końca się to uda, ale trzeba przynajmniej spróbować. Żeby rozbudzić w dziecku wyobraźnię, kreatywność, ciekawość. Do świata podmiejskich willi i zamkniętych osiedli dostarczać takie wrażenia, których jakość wynagrodzi ich ograniczoną dostępność.

Tak się mądrzę, więc pewnie myślicie, że wszystko to wiem z własnego doświadczenia? Nie mam dzieci. Zjawisko kinderballi odkryło się przede mną całkiem niedawno i od tej pory przyglądam mu się z pewną fascynacją.

Zaczęło się od tego, że pewnego dnia zastałam jedną z moich redakcyjnych koleżanek (nazwisko do wiadomości redakcji) w stanie poważnego przygnębienia. Desperacko przeszukiwała Internet.

- Coś się stało? – spytałam ostrożnie.
- Moja córka ma urodziny – nie zabrzmiało to wesoło.
- Szukasz prezentu?

- Szukam miejsca, w którym można by urządzić zabawę dla 16 ośmiolatek.

- McDonald's? Jakaś kregielnia? – poszłam torem utartych skojarzeń, jednak jej wzrost uświadomił mi, że palnęłam dość głupio.

Pomyślałam sobie: fanaberie. Ale zaczęłam sprawdzać. Rzecz zaczęła wyglądać poważnie, gdy okazało się, że organizacji dziecięcych urodzin podejmują się: Kopalnia Soli w Wieliczce, Muzeum Ziemi PAN, Muzeum Etnograficzne, Zamek Królewski i jeszcze kilka równie szacownych instytucji.

I mówię wam: chętni są. Wygląda więc na to, że właśnie jesteśmy świadkami rodzącej się zupełnie nowej świeckiej tradycji. I że na ambicji rodziców można wcale nieźle zarobić.

### BURSZTYNY I POZYTYWKI

- Głównym elementem zabawy jest wątek edukacyjny – mówi Janusz Jaczkowski, dyrektor administracyjny Muzeum Ziemi PAN. - Muzeum Ziemi specjalizuje się w geologii, dlatego na tej podstawie przygotowujemy taką krótką muzealną lekcję. Pokazujemy dzieciom minerały czy bursztyny. Nasz pracownik opowiada, z czego są zrobione i do czego wykorzystywane.

- Robimy imprezy dla dzieci w różnym wieku. Nawet przedszkolnym – dodaje Marek Wierzbicki z działu popularyzacji. - To wymagająca grupa, dlatego staramy się je w odpowiedni sposób zainteresować, to znaczy naj-



Fot. EWA STUASNY (2)

## POLSKA NA WEEKEND



- najchętniej kupowany przez podróżujących Polaków!
- 250 tys. sprzedanych egzemplarzy!
- 52 trasy weekendowe!
- przewodniki kupisz w sieci Matras oraz w innych dobrych księgarniach





Urządzenie urodzin to coraz częściej sprawdzian zdolności organizacyjnych rodziców. Pomysły na konkursy i zabawy można znaleźć w Internecie



## Zaprosić wszystkich czy tylko wybranych? Jak ktoś jest gnojony w klasie, będzie gnojony też na urodzinach

Koszt takiej imprezy zaczyna się od 1500 złotych (cena negocjowana indywidualnie, zależy od liczby dzieci i atrakcji).

– U nas w muzeum już od ponad roku organizujemy urodziny – mówi Jerzy Lewański, przewodnik po warszawskim Muzeum Techniki i Planetarium. – Są niemal co tydzień. Miejsca trzeba rezerwować z miesięcznym wyprzedzeniem. Impreza trwa dwie godziny. Wynajmujemy na ten czas salę bankietową. Posiłek zwykle organizują sami rodzice. Potem dzieci zwiedzają. Pozwalamy im wsiąść do ponadstuletnich samochodów, gdzie mogą robić sobie zdjęcia. Uczą się bić monety średniowieczną metodą – dostają do tego specjalną matrycę. Jest też niecenie ognia metodą prehistoryczną, czyli przez pocieranie drewniek. Pojawienie się dymu wzbudza zwykle ogromną radość. Później następuje opowieść o historii komputerów oraz wejście do korytarza kopalnianego. Część naukowa trwa półtorej godziny. Na koniec dzieci wracają jeszcze na chwilę do jedzenia. W czasie posiłku słuchają muzyki z pozytywki czy pianoli (z przeszło stuletnich mechanizmów). Dla starszych grup, czyli dzieci powyżej 12 lat, oferujemy „model szklanej pa-

nienki”. Na przykładzie tej figurki pokazujemy, jak funkcjonuje organizm człowieka.

Kto tu przychodzi?

– Zgłaszają się do nas rodzice znudzeni McDonald's i podobnymi imprezami – mówi Lewański. – To wymagający klienci. Koszt wszystkiego to 150 złotych (za całość) plus ceny biletów do muzeum.

### CO ZROBIĆ Z RODZICAMI?

Popyt napędza podaż. Imprezy urodzinowe kilka razy w tygodniu odbywają się w kinowych multipleksach (cena: 30 złotych od osoby). Zwiedzanie Kopalni Soli w Wieliczce połączone z zabawą i nauką to cena około 20 złotych od uczestnika. Takie atrakcje urządza też oceanarium w Gdyni, muzeum łowiectwa, a nawet kolejnictwa, zoo, ogród botaniczny, ale robią to także niewielkie prywatne firmy.

Dziecko mojej koleżanki spędziło z klasowymi przyjaciółmi kilka godzin w pracowni ceramicznej pod Warszawą. Dzieci pod okiem instruktorów lepiły z gliny aniołki dla solenizantki i zabawki dla siebie. Był tort, soki, a rodzice (którzy dowieźli pociechy z podwarszawskich sypialni) spacerowali po pięknej okolicy.

Bo z rodzicami – jak się dowiedziałam – jest pewien problem. Co z nimi zrobić, gdy przywiozą swoje pociechy na zabawę? Niektórzy mają obiekcje.

– Głupio przejąć dzieci, a rodziców zaprosić po odbiór za dwie godziny – tłumaczyła mi koleżanka. – Zwłaszcza gdy wszyscy mieszkają po miastem i w pewnej odległości od siebie. Robić podwójną imprezę? Dla rodziców i dla dzieci?

Problem rozwiązuje organizacja imprezy w miejscu, gdzie dorośli mogą iść na kawę lub na spacer. Ale co zrobić z nimi, gdy urodziny urządza się jednak w domu?

### NIE MA JAK W DOMU

To wersja dla najambitniejszych. Okazuje się zresztą, że w opinii dzieci jest to także opcja najbardziej atrakcyjna. Zwłaszcza gdy rodzice solenizanta włożą w to nieco własnej inwencji. Tak przynajmniej wynika z forum dla rodziców, na którym rozpoczęłam wątek poświęcony kinderbalom.

Moja przyjaciółka urządziła dla swojego siedmioletniego syna urodziny z konkursami, podchodami, a nawet małym teatrykiem kukielkowym, do którego dzieci same musiały

zrobić lalki. Dzień miała z głowy, ale dzieciaki były zachwycone. Co zrobiła z rodzicami?

– W klasie mojego dziecka urodziny to zwykle McDonald's. Tam o rodziców nikt nie dba. Sami muszą kupić sobie kawę, jać chcą czekać. Ja też się specjalnie nie wysiliłam. Zrobiłam kanapki i herbatę. Ale w trakcie zabawy okazało się, że wielu rodziców, zamiast siedzieć z boku, chętnie się w nią włączyło.

Domowe urodziny to także dość tania opcja (pod warunkiem że nie dojdzie do poważniejszych zniszczeń). Internet pełen jest pomysłów na urodzinowe zabawy dla dzieci, tak że skomputeryzowane mamy zawsze znajdą jakąś inspirację. Mnóstwo jest stron amerykańskich, bo co jak co, ale Stany Zjednoczone to kraj z tradycjami w dziedzinie kinderparty. W lepszym położeniu są ci, którzy mają ciekawych znajomych dających się wykorzystać do takich zabaw.

– Mamy znajomego egiptologa. Zgodził się przyjść i trochę dzieciom poopowiadać – mówi Ewa, mama ośmioletniej Helenki. Były slajdy, albumy. My z mężem kupiliśmy w sklepie glinkę ceramiczną i farby, dzieci lepiły z niej skarabeusze, z kartonów robiły „egipskie” nakrycia głowy.

– A co będzie na następnych urodzinach? – pytam.

– Może namówię mojego męża, żeby opowiadał o wieżowcach – śmieje się Ewa. – On jest architektem.

### ZAPROSZENIE ODKUPIĘ

Urodziny to także problemy: Kogo zaprosić? Całą klasę? Tylko wybranych? Niezaproszone dzieci czują się często odrzucone. Słyszałam o przypadkach, że ci niezaproszeni próbowali „odkupić” zaproszenia od wybranych szczęśliwców.

„Ja nie zapraszam całej klasy w imię źle pojętej sprawiedliwości – pisze na forum Gazeta.pl mama o nicku wieczna-gosia. – Ale wpajałam dzieciom, że kiedy zapraszają, to trzeba to robić dyskretnie, bo komuś może być przykro, że został pominięty. Oczywiście są dzieci, które nigdy nie są zapraszane. Może ich rodzice są zbyt biedni albo dzieci nieśmiałe. Ale to nie jest argument, żeby zaraz wszystkich zapraszać. Bo jeśli ktoś jest gnojony w klasie, to będzie gnojony też na urodzinach”.

„Popieram wieczną-gosię – przyłącza się inna mama. – Urodziny to nie szkolna dyskoteka, gdzie powinni być wszyscy. Przecież dorośli na swoje imprezy nie zapraszają całego wydziału z pracy”.

„Urodziny to święto solenizanta. On ma prawo zdecydować, kogo chce zaprosić”.

No i o solenizanta trzeba dbać.

– Zwykle z dziećmi nie ma żadnego problemu – mówi Czarek Kaszyński z firmy cateringowej Nineteen Hole urządzającej imprezy dla Golf Parks Poland na warszawskim Wilanowie. – Ale w zeszłym roku grupa 10-latków zażyła sobie rozgrywek piłkarskich. Jedna grupa to Bayer Leverkusen, druga – Bayern Monachium. Mecz zakończył się wynikiem 10:2 dla tej pierwszej. Problem w tym, że solenizant należał do drużyny, która przegrała. Sędziowano zgodnie z zasadami, ale co z tego? Solenizant rozplakał się rzewnie. Nie było innego wyjścia, jak opuścić pole rozgrywek i przejść do tortu. Zdmuchiwanie świeczek i składanie życzeń załagodziło sytuację i chłopiec szybko zapomniał o przykrym doświadczeniu. Niektórzy rodzice wcześniej nas uprzedzają, że dzieci są płaczliwe i źle znoszą porażki. W takich przypadkach staramy się wyeliminować element konkurencji z zabaw.

O rany, wiecie, co, w dzisiejszych czasach trudno być rodzicem...

OLGA WOŹNIAK

WSPÓŁPRACA JUDYTA SIERAKOWSKA

Prymat

Marynata do mięsa grillowanego



Aby grillowane mięso miało niepowtarzalny smak, marynuje je w zalewie przyrządzonej z dodatkiem aromatycznego mielonego pieprzu Prymat. Używaj podczas spotkań z przyjaciółmi.

Przepis znajdziesz na [www.prymat.pl](http://www.prymat.pl) oraz na opakowaniu pieprzu mielonego Prymat.

Prymat sztuka przyprawiania



100% przyprawy

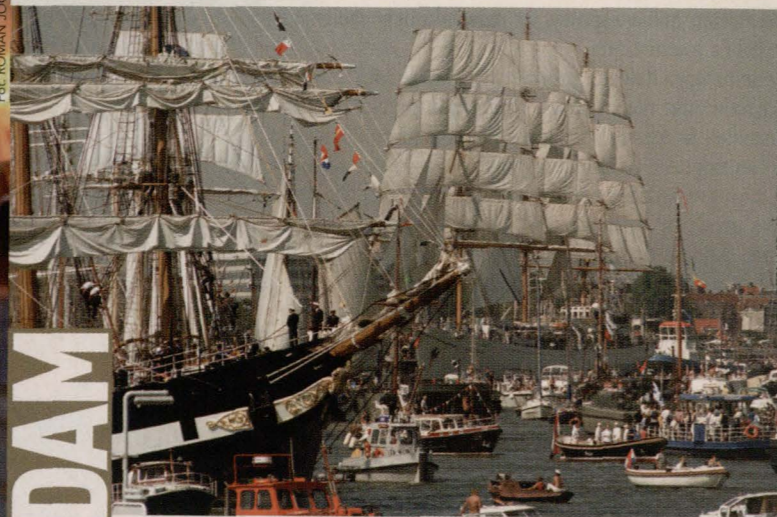


# TRÓJMIASTO



Fot. ROMAN JOCHER/WAG

# AMSTERDAM



FOT. BERNARD ANNEBRIQUE/CORBIS SYGMA/FREE

Jak połączyć turystykę z kulturą, czyli kiedy w wakacje do **Trójmiasta**, a kiedy do **Amsterdamu**?

**D**okąd jechać w wakacje? Problem rozwiązują przewodniki miejskie publikowane przez „Przekrój” we współpracy z wydawnictwem Pascal. Z następnym, 26. numerem „Przekroju” do kupienia miniprzewodniki po Trójmieście i Amsterdamie albo – do wyboru – duży przewodnik „Europa – skarby kontynentu”. One doradzą, dokąd jechać. My (poniżej) podpowiadamy kiedy.

## TRÓJMIASTO

Lato rozpocznie się w Trójmieście pod dyktando muzyki rozrywkowej. **W Operze Leśnej na sopockim festiwalu Top**

**Trendy** (24–25.06) wystąpią gwiazdy polskiej sceny muzycznej oraz młodzi, debiutujący wykonawcy. Bulwar Nadmorski w Gdyni zgromadzi za to tłum sław zagranicznych. W ramach **Heineken Open'er Festival** (8–9.07) wystąpią tam: Snoop Dogg, Faithless, Fatboy Slim, Lauryn Hill, The White Stripes, Underworld i The Music. Odchodzące lato żegnane będzie za to na jazzowo: najpierw podczas **Gdańskich Nocy Jazzowych** z udziałem Michała Urbaniaka i Piotra Trzaski, a później występem Dr. Lonnie Smith Quartet. Dr Lonnie Smith na swoich organach Hammonda gra z szaleńczą energią i niesłychaną wirtuozerią, warto więc 28.08 odwiedzić gdański **klub Pokład**. A dla miłośników jazzowej wokalistyki – **Ladies' Jazz Festival** (15–16.07), również w Gdyni.

Pomiędzy licznymi koncertami w Gdańsku znalazło się też jak co roku miejsce na **Międzynarodowy Festiwal Teatrów Plenerowych i Ulicznych „Feta”**. Zespoły z całej Europy wysławia tu sztuki inspirowane słynnymi obrazami. Dzieła mniej znane, ale równie ciekawe można podziwiać w gdańskiej Łażni na wystawie **Trzy tryptyki +...**, **Kijewski/Kocur**.

Duet znany z popartowskich dzieł zaprezentuje prace podejmujące tematykę medialności wojny i atrakcyjności jej wizerunków oraz kreowania idoli i wzorców przez popkulturę. Wystawa trwa do końca lipca, a przez całe wakacje można oglądać **„Sztukę socjalizmu”**. W Zielonej Bramie prezentowane będą obrazy, rzeźby i plakaty propagandowe z lat 1949–1955: od monumentalnego „Stalina” Aliny Szapocznikow po ekspozycję „Oblicze PRL-u na etykietach zapalczanym”.

Jeśli mimo licznych atrakcji ktoś poczuje się znużony Trójmiastem, może je opuścić – najlepiej na rowerze – podczas wielkiej **wyprawy z Gdańska do Odessy** (start 4.07) lub przyłączając się do maratonu **TransCarpatia 2005** (20–26.08), który znad morza zabierze nas prosto w góry. A już w dniach 17–20.06 warszawiacy będą mogli poznać trójmiejskie atrakcje artystyczne bez ruszania się ze stolicy – na **Festiwalu Kultury Gdańska** w Fabryce Trzcinicy.

## AMSTERDAM

Odwiedzając Amsterdam w letnie miesiące, narażamy się na nieuchronny i przewlekły kontakt ze sztuką przez duże „S” i rozrywką przez duże „R”. **Już 3.07 rusza festiwal tańca Julidans**. Przez dwa tygodnie publiczność będzie mogła oglądać najlepsze tegoroczne spektakle taneczne na scenach rozsianych po całym mieście. Miesiąc później organizatorzy imprezy **Dance Valley** (5.08) zachęcą za to do aktywnego tańca. Ten festiwal muzyki klubowej organizowany na świeżym powietrzu jest jednym z największych tego typu wydarzeń w Europie. Co roku bierze w nim udział około 50 tysięcy imprezowiczów. Potańczyć będzie można też dzień później. Po trudach całodziennego maszerowania w dorocznej kolorowej paradzie gejów i lesbijek należy rozluźnić się i zrelaksować na szalonej **White Party**.

Miłośnicy bardziej konwencjonalnych rozrywek odnajdą się z pewnością podczas **Sail Amsterdam** – jedynej w swoim rodzaju zlotu żaglowców z całego świata. Imponujące łodzie i okręty można podziwiać jedynie co pięć lat.

Do atrakcji zaliczają się z pewnością koncerty zespołów **U2**, **Underworld** oraz występ **Jamesa Browna**. Te popularne gwiazdy wystąpią w lipcu.

Miłośnicy muzyki klasycznej powinni przybyć do Amsterdamu nieco później. 17.08 centrum miasta przemieni się bowiem w wyjątkową salę koncertową. W prywatnych domach, ogrodach i parkach odbędzie się ponad 90 koncertów. Kulminacyjnym momentem festiwalu jest **Princengracht Concert** – magiczna noc, podczas której najsłynniejsi soliści wystąpią na pływającej scenie.

**Rijksmuseum** będzie co prawda zamknięte jeszcze przez trzy lata, ale co jakiś czas udostępnia zwiedzającym część swojej kolekcji. Do 9.08 prezentowane będą zbiory obejmujące dzieła Pieta Mondriana i grupy De Stijl. W tym samym czasie w amsterdamskim **Ermitażu** trwać będzie wystawa „Venetian Painters” prezentująca obrazy między innymi Tycjana, Belotta i Tiepola. A w **Muzeum Van Gogha** przez całe wakacje będzie można oglądać rzadko eksponowane rysunki artysty. To jeszcze jeden powód, dla którego warto wybrać się do Amsterdamu.

KATARZYNA REDZISZ

## Polska gościnność, pewny standard



*Jabłko - symbol polskości, zdrowia, budzą sympatię i apetyt, przypominają o gościnności polskiego domu.*

- Nasze hotele to doskonale miejsce na czas podróży służbowej.
- W weekendy ugościmy Ciebie, Twoją rodzinę i przyjaciół.
- Nasze sale to najlepsze miejsce na konferencje i bankiety.

Hotele Orbis to 33 hotele w 24 miastach w Polsce

Warszawa • Bielsko-Biała • Bydgoszcz • Cieszyń • Częstochowa • Gdańsk • Gdynia  
Kalisz • Karpacz • Katowice • Kolobrzeg • Kraków • Łódź • Nowy Sącz • Płock • Poznań  
Sopot • Sosnowiec • Szczecin • Toruń • Wrocław • Zakopane • Zamość • Zielona Góra



Największa sieć hoteli w Polsce



Rezerwacja:  
[www.orbisonline.pl](http://www.orbisonline.pl)

Infolinia: [www.orbis.pl](http://www.orbis.pl)  
0 801 606 606  
0 502 805 805



## NAGA PRAWDA (NIE ZAWSZE JEST PIĘKNA)



Figurski i Wojewódzki w

**ANTYRADIO**

94 FM Warszawa 106.4 FM Katowice

# Pasikonik zabójca

Wbrew powszechnej opinii nie wszystkie pasikoniki niewinnie żywią się roślinami. Wiele z nich, w tym ten liczący 10 centymetrów gatunek z Afryki Południowej, jest drapieżnych. Długie czułki i wrażliwe oczy pozwalają z daleka dostrzec ofiarę, a potężne tylne odnóża ułatwiają pościg. Te zielone potwory mogą polować na inne owady, ślimaki, a nawet małe kręgowce.

## Prezent od siostry

Po raz pierwszy przyszło na świat dziecko urodzone dzięki przeszczepowi jajnika. 26-letnia Stephanie Yarber w wyniku niewydolności jajników już w wieku 14 lat przeszła menopauzę. Choć od tego czasu wielokrotnie starała się zająć w ciążę, nigdy to się nie udawało. Na swoje szczęście Stephanie ma siostrę bliźniaczkę Melanie, która nie cierpiała na taką przypadłość. Naukowcy pobrali od niej jeden z jajników i jego część wszczepili Stephanie. Przeniesiono tylko zewnętrzną część narządu – tę, która odpowiada za produkcję komórek jajowych. Ku zaskoczeniu samych lekarzy już po trzech miesiącach kobieta zaczęła miesiączkować, a w drugim cyklu zaszła w ciążę. Teraz urodziło się jej dziecko – zupełnie zdrowa córeczka.

Taki zabieg był możliwy dlatego, że obie siostry są bliźniaczkami jednojajowymi, więc układ odpornościowy jednej nie rozpoznaje tkanek drugiej jako obcych. Jednak naukowcy twierdzą, że opracowaną przez nich terapię można udoskonalić tak, by dało się ją stosować również u osób niespokrewnionych. Istnieje też inna możliwość – gdy biorczyni przeszczepu urodzi dziecko, wszczepiony narząd można usunąć, co uchroni kobietę przed ryzykiem dalszych powikłań związanych z odrzuceniem tkanki.



Fot. JIM HANNON/AP

Fot. CORBIS/FREE

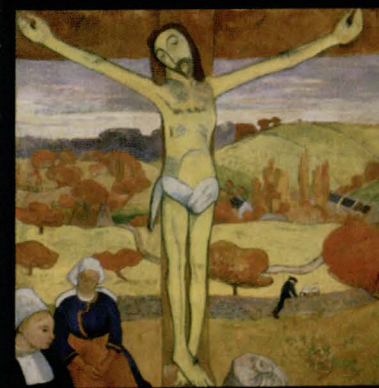


# Żebyś wiedział

## Zakrzep na krzyżu

Jezus umarł na krzyżu, tylko właściwie jak? Dotychczas naukowcy byli skłonni przypuszczać, że bezpośrednią przyczyną śmierci było wykrwawienie. Jednak badania profesora Benjamina Brennera z centrum medycznego Rambam w Hajfie sugerują co innego. Jego zdaniem mogło chodzić o zator płucny. Unieruchomienie, odwodnienie i obrażenia mogły spowodować powstanie zakrzepu, który oderwał się i wraz z krwią trafił do płuc, zatykając naczynia krwionośne. Taka sytuacja doprowadza do niedotlenienia i może spowodować śmierć.

Podobny mechanizm znany jest jako syndrom klasy ekonomicznej – u pasażerów siedzących nieruchomo przez kilka godzin w samolotach czy pociągach może dojść do powstania zakrzepu w nogach. Gdy człowiek wstanie i zacznie się poruszać, zakrzep przepływa dalej, blokując naczynia krwionośne w mózgu czy płucach, co może powodować paraliż lub nawet śmierć. Dodatkowo za tą teorią może przemawiać występowanie u mieszkańców północnego Izraela skłonności do trombofilii, choroby objawiającej się nadmierną krzepliwością krwi.



Fot. CORBIS/FREE

## Nie ma oceanu

Wbrew nadziejom naukowców powierzchni Tytana, największego z satelitów Saturna, nie jest pokryta oceanem płynnego metanu. Wyjaśnieniem obecności tego węglowodoru w atmosferze jest działanie niezwykłego wulkanu. Z szerokiej na 30 kilometrów kopuły wydobywa się prawdopodobnie na powierzchnię lodowa „lawa”, mieszanina płynnych i stałych związków o bardzo niskiej temperaturze. Przy okazji tego procesu do atmosfery trafia właśnie metan. Zdaniem badaczy te erupcje napędzane są wysoką temperaturą wnętrza księżyca, która powstaje w efekcie tarcia materii wywołanego przyciąganiem Saturna.



JEDEN SPECJALISTA MOŻE MONITOROWAĆ NAWET KILKUSIET PACJENTÓW, PONIEWAŻ JEGO UWAGI WYMAGAJĄ TYLKO WYBRANE PRZEZ SYSTEM PRZYPADKI

## Lekarz w telewizorze

➤ Mamy problem – nasze społeczeństwo błyskawicznie się starzeje. Jeszcze większy problem mają Stany Zjednoczone, Japonia czy Holandia. Tam już dziś starszoków jest tak wielu, że nie ma się kto nimi opiekować, a będzie coraz gorzej. To syndrom bogatych krajów – im większy dobrobyt, tym później się umiera i tym mniej chętnie rodzi dzieci.

W takiej sytuacji problemem staje się opieka zdrowotna, starsi ludzie bowiem częściej chorują. Dotyczy to zwłaszcza przewlekłych chorób cywilizacyjnych, jak cukrzyca czy choroby serca. Cierpiący na nie ludzie nie wymagają stałej opieki lekarskiej, potrzebna jest raczej regularna kontrola ich stanu i reakcja w razie pogorszenia się sytuacji.

➤ Jednym z pomysłów na radzenie sobie z problemami starego społeczeństwa jest rozwój teledycyny. Chodzi o to, by zmniejszyć konieczność częstych wizyt u lekarza i umożliwić kontakt z pacjentem na odległość. Choć do niedawna takie rozwiązania rozważano tylko teoretycznie, dziś ruszają pierwsze pilotażowe programy.

➤ Pierwszy w Europie system już 30 czerwca uruchamia Philips. To rozwiązanie nosi nazwę Motiva i opiera się na prostym interfejsie zintegrowanym ze zwykłym telewizorem. Chodzi o to, by pacjent nie musiał się uczyć korzystania ze skomplikowanych urządzeń – z telewizora i pilota umie korzystać każdy. Sercem Motivy jest urządzenie przypominające tuner satelitarny – niewielka skrzynka połączona z telewizorem. Pacjent codziennie wykonuje zalecone badania: waży się, mierzy ciśnienie krwi, poziom cukru czy tętno. Instrumenty bezprzewodowo

przekazują wyniki pomiarów do centralnego modułu, który przesyła je łączem szerokopasmowym do centrum opieki medycznej. Każdy pacjent ma wyznaczone przez lekarza normy, których przekroczenie wywołuje alarm. Jeśli na przykład okaże się, że mamy za wysokie ciśnienie, w centrali operator zostanie powiadomiony o problemie. Może się wtedy skontaktować z pacjentem telefonicznie lub wysłać mu wiadomość z prośbą o powtórzenie badania. Chory odczytuje taką informację na ekranie telewizora. Dzięki prostemu i wyraźnemu menu poradzi sobie z tym nawet laik.

➤ W razie potrzeby operator systemu może zawiadomić lekarza o problemie, zlecić zmianę dawkowania leków czy umówić pacjenta na wizytę w przychodni. System pozwala też na przesyłanie łączem materiałowi wideo – chory może obejrzeć filmy zawierające porady zdrowotne czy dowiedzieć się czegoś o przyczynach swojej przypadłości.

➤ System wprowadzany jest w Holandii we współpracy z jedną z wielkich firm ubezpieczeniowych Achmea. Wcześniej program testowano w USA. Okazało się, że sprawdza się doskonale, ludzie chętnie z niego korzystają i są zachwyceni możliwością stałego kontaktu z lekarzem. Co więcej, system przynosi spore oszczędności szacowane na blisko tysiąc euro rocznie na pacjenta. Na razie Motiva ma działać u 630 pacjentów, jednak z czasem ma się stać standardowo stosowanym systemem. Czy trafi do nas? To zależy przede wszystkim od naszego Funduszu Zdrowia czy czegośkolwiek, co go w przyszłości zastąpi.

zdrowie

TEKST OLGA WOŹNIAK  
ILUSTRACJE MAREK RACZKOWSKI



**CZAS CUDÓW**

Zwykle pojawiają się nagle. Informacja o nich dochodzi do nas przez reklamę lub zaufanego znajomego. Cecha szczególna: pomagają na wszystko. Stają się hitem sezonu. W następnym sezonie pojawiają się nowe. Niezwykle leki

**R**ekiny miały nie chorować na raka. Taka była umowa. Kłopot w tym, że – jak się zdaje – rekinów o tym nie poinformowano.

Ten stary gatunek zwierząt (ewolucyjnie dorównujący wiekiem nawet dinozaurom) uchodził do niedawna za nieprawdopodobnie wręcz zdrowy. Nikt nigdy nie widział rekina chorego na przypadłości tak groźne jak na przykład nowotwór.

Wysnuto z tego wniosek, że musi to być związane z jakąś niezwykłą cechą ich układu odpornościowego. Przyjrano się krążącym w ich krwi przeciwciałom. Były o połowę mniejsze od ludzkich. „Dzięki temu, że są tak małe, mogą lepiej penetrować tkanki i przeciwdziałać ich rakowaceniu” – osądzono.

Zanim jednak ktokolwiek zabrał się na poważnie do naukowych badań zdrowia rekinów, powstało kilka obrotowych firm, które zajęły się masową eksterminacją tych zwierząt. Z ich wątroby robiono rodzaj tranu, z chrząstki zaś produkowano specyfik, który miał wszechstronnie dobroczynne działanie. W ulotce czytamy o wspomaganiu leczenia raka, osteoporozy, zapalenia i zwyrodnienia stawów, łuszczycy. Zalecany jest przy leczeniu ran, owrzodzeń, egzem, zmian degeneracyjnych siatkówki. Preparat wspomaga porost włosów i paznokci.

Producenci preparatu powołują się na badania z 1983 roku wykonane przez dwóch (niewymienionych z nazwiska) badaczy ze znane-

go Massachusetts Institute of Technology, udowadniające, że chrząstka rekina zawiera substancję, która powstrzymuje rozwój sieci naczyń krwionośnych dostarczających substancje odżywcze nowotworom. Badania te potwierdził ponoć niejaki Carl Luer, biochemik z Sarasoty.

Doktor Prudden zauważył z kolei, że mukopolisacharydy zawarte w chrząstce rekina nie tylko stymulują odporność, lecz także zapobiegają stanom zapalnym. Natomiast doktor Serge Orlow, specjalista w zakresie zapaleń stawów, po upewnieniu się, że wyciąg z chrząstki rekina jest nietoksyczny, zastosował ten lek w przypadku kilku pacjentów cierpiących na choroby chroniczne i uzyskał bardzo dobre wyniki.

Chyba trudno się dziwić, że ów specyfik sprzedaje się świetnie, przysparzając swym producentom krociowych zysków. Sprzedaje się tak, mimo że już ze trzy lata temu ogłoszono wyniki oficjalnych badań, które jednoznacznie pokazały, że rekiny chorują na różnego typu nowotwory – nawet na nowotwory owej słynnej chrząstki. Badania prowadzili naukowcy dwóch znanych ośrodków – John Hopkins University i George Washington University w USA. Stwierdzili u tych zwierząt blisko 40 różnego rodzaju nowotworów.

Argument zaś, że białka zawarte w rekinie chrząstce hamują powstawanie nowych naczyń krwionośnych, którymi odżywia się nowotwór, zbiły badania wykazujące, że podobne właściwości ma chrząstka ludzka, kura i jeszcze kilka innych. Czy myślicie, że badania te zostały w jakikolwiek sposób nagłościone? A komu by na tym zależało?

**Drogie mleko**

Preparat wciąż się świetnie sprzedaje, ulotki nadal przedstawiają rekiny jako te, co się nowotworom nie kłaniają. Bo najważniejszy jest marketing. On to bowiem kreuje różnego rodzaju sezonowe mody na cudowne specyfiki. Głosi wyższość jednych witamin nad innymi i niezwykle właściwości tajemniczych diatri, mikroelementów, balsamów, płynów do wcierania i popijania.

Pożywką dla wyrastających jak grzyby po deszczu kolejnych specyfików są zwykle nie do końca sprawdzone informacje (jak było w przypadku rekina), wstępne wyniki jakichś badań czy po prostu głęboka wiara w skuteczność leku. Na tej żyznej glebie rodzą się takie specyfiki jak ten – ostatnio bardzo modny, a będący po prostu ekstraktem z krowiego mleka – który

**Furnel Travel**  
16 lat doświadczenia

**ZASIĘGNIJ JEZYKA**  
KURSY JEZYKOWE ZA GRANICĄ  
KOMPLEKSOWA OFERTA

Wyjazdy grupowe z opiekunem dla dzieci i młodzieży  
Wielka Brytania  
- Eastbourne 24.06 – 10.07. / 29.07 – 14.08.05  
- Hastings 08.07 – 24.07.05

**RABAT 250 PLN**

Międzynarodowe obozy językowe dla dzieci i młodzieży  
Anglia, Malta, Niemcy, Francja, Hiszpania

Wyjazdy indywidualne wakacyjne i w ciągu całego roku  
- kursy ogólne i specjalistyczne  
- wszystkie poziomy, wszystkie popularne języki

SHMS – Swiss Hotel Management School  
Prestiżowa uczelnia w Szwajcarii – ostatnia szansa przyjęcia na najbliższy rok akademicki. Szkoła zapewni płatne praktyki.

IMPREZY MOTYWACYJNE DLA FIRM ORAZ WYJAZDY INDYWIDUALNE

Furnel Travel International  
Ul. Kopernika 3 00-367 Warszawa  
Tel. (22) 828 28 89, 828 28 91  
E-mail: furneduk@furnel.pl  
www.furnel-wyjazdy.pl

**dom na piatke**  
pracownia projektowa

tel: 071 363 58 75 www.domna5.pl

**SAMSUNG**  
PROUD PRESENTER

torino 2006

www.sztafetaolimpijska.pl

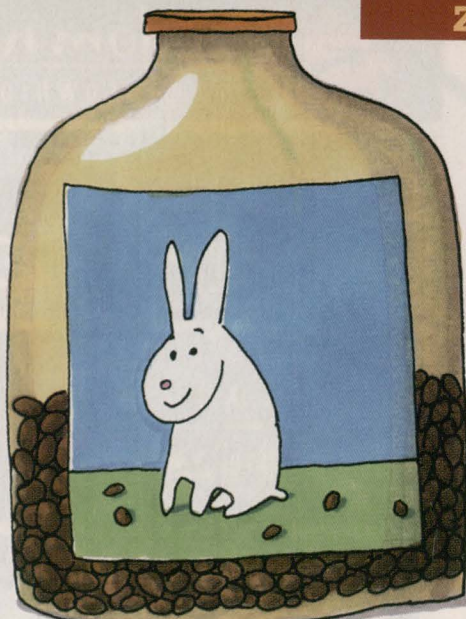
ING BANK zaprasza **22.06.2005** godzina 20:00

**MARCO DUCRET TRIO**

GCK Katowice pl. Sejmu Śląskiego 2  
prezentuje w **Jazz Clubie Hipnoza**  
informacja@gck.org.pl tel. 032 785-79-80 www.gck.org.pl

**DOM & WNĘTRZE**  
już w sprzedaży

zdrowie



pomagają na stany zmęczenia, astmę, cukrzycę, alergię, łuszczycę, toczeń, chorobę Alzheimera i raka. Krawaty wiąże i usuwa ciążę.

Jedno opakowanie – okazja! – 250 złotych. Co miesiąc producentowi udaje się sprzedać (drogą akwizycji) blisko 60 opakowań.

**Na głowę apap**

Według danych Federacji Konsumentów (<http://www.federacja-konsumentow.org.pl/>) reklamą medykamentów kieruje się 62 procent Polaków, którzy chorują na jakąś przewlekłą chorobę, i około 80 procent ludzi, którzy uskarżają się na co najmniej jedną dolegliwość. Sprzedaż leków bez recepty rośnie po każdorazowej emisji reklamy.

Aptekarki – w przeprowadzonej przez nas w kilkunastu aptekach w Polsce miniankiecie – przyznają, że ludzie przychodzą z gazetą w ręku i proszą o lek, który jest tam reklamowany. Najgorsze jest to, że nie wiedzą, co kupują.

Na ból głowy podobno najlepszy jest apap, a na ból zębów paracetamol.

– Gdyby ten człowiek czuł się jeszcze przeziębiony i w domu żona podała mu coldrex, bo tak poleciła sąsiadka, to sytuacja staje się niebezpieczna – mówi w rozmowie przeprowadzonej dla Federacji Konsumentów doktor Wojciech Maselbas, specjalista farmakologii klinicznej. – I paracetamol, i apap, i coldrex, choć różnią się nazwami handlowymi, zawierają tę samą substancję czynną – paracetamol. Załóżmy teraz, że każda z przyjętych pigułek zawiera 500 miligramów paracetamolu, zatem naraz człowiek ten przyjmuje 1,5 grama tej substancji. Jeśli kurację tę powtórzy cztery razy w ciągu doby, to mamy już 6 gramów, czyli

maksymalną dzienną dawkę dla paracetamolu. Aż strach pomyśleć, gdyby pacjenta tego zaczęło łamać w krzyżu i leczyłby się na to codiparem (który także zawiera paracetamol).

Nie da się manipulować zapadalnością na choroby, jak zatem zwiększyć zyski ze sprzedaży leków? Trzeba sprawić, by brało je więcej osób. Kolejne kampanie reklamowe promują „nowy” rewelacyjny specyfik, który od tego z poprzedniego sezonu różni się jedynie nazwą lub sposobem podania: kapsułki przeobrażają się w krople lub czopki, dzięki czemu lek niemal cudownie zmienia właściwości.

Pół biedy, gdy reklama jakiegos specyfiku podawana jest w sposób bezpieczny. Coraz

częściej zdarza się jednak, że dociera do nas pocztą pantoflową – jedna pani poleca drugiej pani i tak to się rozchodzi. Dotyczy to zarówno standardowych leków bez recepty, jak i cudownych specyfików o nieustalonym pochodzeniu i składzie. Mechanizm ten wykorzystuje reklama z panią Goździkową polecającą lek na ból głowy. W aptekach przyznają, że Goździkowa cieszy się naprawdę sporym autorytetem wśród Polaków.

**Łzy skały**

Przykładem takiej akcji marketingowej był – niezwykle swego czasu popularny – preparat mumio, którego imieniem nazwał się dziś jeden z kabaretów. Preparat ów rozchodził się między znajomymi i sąsiadkami „na zasadzie Goździkowej” i tym sposobem zawojował Polskę. Czym

był? „Ten cudowny skarb swoją nazwą wdzięcza starożytnym Grekom. W ich języku oznacza »ochraniające, oczyszczające ciało» – czytamy w ulotce (okazuje się, że mumio ma wciąż sporą grupę wyznawców). Dalej dowiadujemy się, że pochodzi z unikatowych nacieków skalnych o właściwościach leczniczych. Mumio występuje niezmiernie rzadko. Spotkać je można jedynie w niedostępnych górskich jaskiniach, grotach i szczelinach gór Ałtaju, Pamiru, Kaukazu oraz na terenie południowej Syberii. Z tych wyjątkowych, trudno dostępnych miejsc emanuje ogromna energia i niepojęta dla nas siła, którą góry oddają nam w postaci zagadkowej substancji – mumio. Od tysięcy lat pomaga ona ludziom odzyskać utracone siły i wzmocnić organizm. Naukowcy wciąż nie znają pochodzenia mumio. Dawniej wierzono, że są to łzy skał. Współczesne badania wykazały ponoć, że ta góraska substancja zawiera nie tylko składniki mineralne, lecz także wiele organicznych elementów, jak jod pszczeli, żywica czy ziołowe olejki eteryczne...

**Potrzeba cudu**

Podobną karierę zrobiły i inne cudowne specyfiki: preparat profesora Tołpy (podparcie się autorytetem profesorskim przynosi naprawdę niezwykle efekty), vilcacora – peruwiański specyfik roślinny na wszystkie choroby świata, słynny amol, l-karnityna i preparaty z chromu na odchudzanie. To gwiazdy jednego, góra dwóch sezonów. Brał cudownych uzdrowień i spektakularnych cudów nuży wkrótce gawiedź, która zwraca się szybko ku nowemu cudowi medycyny. No cóż, mamy potrzebę cudów. Dlatego wierzymy, że witamina A, E czy C jest lekiem na całe zło, i szybko wypieramy z pamięci głosy naukowców, którzy demaskują te cudowne właściwości. Wiara czyni cuda. Dlatego nie dziwią doniesienia o przypadkach uleczenia nawet poważnych chorób z pomocą tajemniczych specyfików. Często bowiem równie ważne jak skład danego farmaceutyku jest przekonanie pacjenta o jego skuteczności. Zdarza się, że efekt placebo związany z połknięciem żółtej czy zielonej tabletki działa skuteczniej od niejednego uznanego medykamentu.

Dlatego nie myślę, że ten artykuł skłoni kogokolwiek do porzucenia wiary w cuda. Wiara bowiem ma jeszcze to do siebie, że jest niewrażliwa na racjonalne argumenty. Co więc mi pozostaje? Wierzyć w państwa rozsądek.

OLGA WOŹNIAK

PS Dziś na topie jest wyciąg z pestek grejpfruta. Słyszałam od znajomego lekarza, że pomaga prawie na wszystko :-)



THE CAR IS ON FIRE

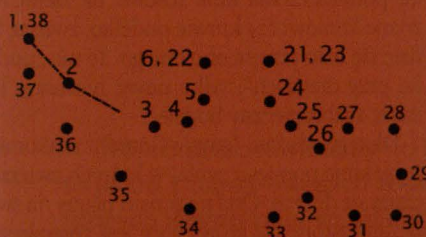
12 13  
11 14

10 15

9 16

8 17

7,19 18,20



DERBIUT JUŻ W SKLEPACH!

Logos for: ANTY RADIO, PRZE KROJ, cgm.pl, onet.pl, pomaton, www.emimusic.pl

zamieszkać nad morzem...  
Chorwacja  
Kołobrzeg  
Swinoujście  
78-100 Kołobrzeg  
ul. Armii Krajowej 20c/8  
tel. + 48 94 352 73 59  
tel./fax + 48 94 354 80 02  
www.kornas.com.pl  
e-mail: biuro@kornas.com.pl

PROWADŹ ROZMÓWKI!  
W 11 JĘZYKACH!

LAROUSSE  
Rozmówki włoskie  
niezbędne w podróży  
Larousse – specjalista w dziedzinie nauczania języków – proponuje podróży prosty, wygodny w użyciu i praktyczny Rozmówki niezbędne:  
• podczas podróży  
• w hotelu  
• w restauracji  
• u lekarza  
• w kafejce internetowej  
• ...i w wielu innych sytuacjach!  
Zawierają suplement gramatyczny i listę niezbędnych adresów.  
TYLKO 13,90 PLN!  
www.larousse.pl

LAROUSSE

AKTIVIST PRZE KROJ  
www.aktivist.pl PATRONAT MEDIALNY  
Hgnieszka  
Nazwisko rodowe  
RYSOPIS  
Wysok  
Wzrost  
niebiesk  
Oczy  
ma  
Znałk szczególne  
tonik poszł  
Nwid. 79110700801  
POEZJA OSOBISTA.  
PYTAJ W KSIĘGARNIACH.  
SZPAN.BARMLECZNY.COM I WYDAWNICTWO BONOBO

UNIWERSYTET WARSZAWSKI  
WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA  
WIEDZA UNIwersYTECKA > UMIEJĘTNOŚCI PRAKTYCZNE  
STUDIA:  
• jednolite magisterskie dzienne  
wyniki egzaminu maturalnego (tzw. "nowa matura")  
• jednolite magisterskie wieczorowe  
kolejność zgłoszeń  
• licencjackie - wieczorowe i zaoczne  
kolejność zgłoszeń  
• magisterskie uzupełniające  
test lub rozmowa kwalifikacyjna  
• podyplomowe  
kolejność zgłoszeń  
• doktoranckie  
rozmowa kwalifikacyjna  
U NAS ZDOBĘDZIESZ WIEDZĘ W ZAKRESIE:  
• zarządzania przedsiębiorstwem  
• marketingu  
• rachunkowości i finansów  
• bankowości, ubezpieczeń i rynków kapitałowych  
• zarządzania potencjałem społecznym  
• zarządzania międzynarodowego  
• zarządzania publicznego  
• e-biznesu  
WYKORZYSTAJ SZANSĘ!  
ZDOBĄDŹ DYPLOM PRESTIŻOWEJ UCZELNI!  
tel.: 22/ 55 34 026, 55 34 190  
e-mail: info@mail.wz.uw.edu.pl  
ul. Szturmowa 1/3, Warszawa  
www.wz.uw.edu.pl

NIE MOŻESZ TEGO PRZEGAPIĆ!!!  
JESTEŚ ABSOLWENTEM SZKOŁY PLASTYCZNEJ, ARTYSTĄ, A MOŻE GRAFIKA TO TWOJE HOBBY?  
ORBIS GRUPA HOTELOWA  
W tym roku Orbis obchodzi 85-lecie swojego istnienia i z tej okazji ogłasza wraz z Muzeum Plakatu w Warszawie  
KONKURS NA PLAKAT POD HASŁEM:  
"ORBIS. ŚWIAT SIĘ ZMIENIA"  
Do końca czerwca czekamy na zgłoszenia prac. Zwycięzca, otrzyma nagrodę w wysokości 6 000 złotych lub możliwość tygodniowego wyjazdu z Orbis Travel w egzotyczną podróż dla dwóch osób.  
Szczegółowe informacje pod numerem (022) 622 89 45 lub na stronie www.orbis.pl/85lat

biologia



ŚWIAT OKIEM

KROWY

**C**zy krowa w rzeźni może czuć się bezpiecznie? Owszem, jeśli jest to rzeźnia zaprojektowana przez Temple Grandin. Ta 58-letnia Amerykanka zrobiła dla skazanych na zjedzenie stworzeń więcej niż ktokolwiek inny na świecie.

Krowy, które rozpoczynają swoją ostatnią wędrówkę w takiej rzeźni, wkraczają do szerokiego korytarza z antypoślizgową podłogą oświetlonego przyciemnionymi lampami. Ściany są grube i dobrze tłumią dźwięk.

Nadzorujący ludzie chodzą wzdłuż ścian po chodnikach położonych poniżej poziomu podłogi, bo zwierzęta łatwo się płoszą, gdy coś się dzieje nad ich głowami. Po kilkunastu metrach korytarz zamienia się w rondo – krowy robią kółko i niemal zawracają. To je dodatkowo uspokaja, bo w sytuacji stresowej ich naturalną reakcją jest zawrócenie i próba powrotu tą samą drogą. Jednak zamiast wracać, korytarz kieruje je na pochyłe, wąskie rampy – to naturalnie zmusza stado do uformowania kolejki. Droga łagodnie zakręca tak, że nie widać, co się dzieje z przodu. Na końcu trasy czeka szybka śmierć – 15-centymetrowy bolec wbity w czaszkę błyskawicznie uśmierca zwierzę, które przewraca się na taśmociąg. Z tyłu spokojnie kroczą kolejne krowy.

**Mózg ludzi, mózg zwierząt**

Ten cały plan to dzieło niezwykłego umysłu. Niezwykłego, bo pół ludzkiego, pół zwierzęcego. Temple Grandin jest chora na autyzm. Jej zdaniem ludzie z autyzmem patrzą na świat częściowo tak, jak czynią to zwierzęta. Grandin to jedna z niewielu osób, które mogą i chcą

Zwierzęta myślą i widzą świat podobnie jak ludzie cierpiący na autyzm

nych. Gdyby nie ten mechanizm filtrowania, zostalibyśmy zalani masą bodźców, wśród których nie pozostałoby miejsce na własne postrzeganie świata. Właśnie ta zdolność do ignorowania mnóstwa informacji to cecha wyłącznie ludzka. Chorzy na autyzm nie rozwinęli jej zdaniami Grandin w wystarczającym stopniu. Dla nich świat to zbiór bodźców, nieobrobiony ciąg surowych danych. Tak samo jak dla zwierząt.

**Daj się zaskoczyć**

Kiedy zdrowy człowiek wchodzi do zarzuconego przedmiotami pomieszczenia, widzi coś, co klasyfikuje jako pokój nastolatka. Chory na autyzm widzi zbiór ubrań, płyt, kabli, plakatów i książek. Jeśli po kilku godzinach wejdzie tu po raz drugi, natychmiast dostrzeże nową kieszulkę i brak kolorowego pisma na stercie. Zdrowa osoba nie dostrzeże takich zmian.

Tak zdaniem Grandin postrzegają świat zwierzęta. Dla nich nie ma abstrakcyjnego pojęcia zagrody, w której mogą się zawsze czuć bezpiecznie. Jeśli przy wejściu do znanego o lat pomieszczenia ktoś zostawi na ziemi nieznane koniowi czy krowie pudełko, zwierzę będzie się bało przejść obok niego. To nie „pudełko przy drzwiach”, tylko nowy, nieznany, być może niebezpieczny bodziec.

Dlatego właśnie Temple Grandin znakomicie projektuje pomieszczenia, w których zwierzęta czują się dobrze. Ona po prostu patrzy na świat oczami istoty, dla której obce jest abstrakcyjne myślenie. Grandin uważa, że to, co stanowi o naszym człowieczeństwie, jednocześnie jest przekleństwem. Przez schematyzację, oderwanie od rzeczywistego świata ludzie skłonni są wpadać w nałogi, siedzieć godzinami przed telewizorem czy ulegać fanatycznym ideologiom. Wyjazd w nieznany teren zapewnia nam wypoczynek właśnie dlatego, że zmusza nasz mózg do odbierania nowych bodźców niepasujących do znanych na co dzień schematów.

Oczywiście nie ma powrotu do zwierzęcego sposobu patrzenia – ludzie z niego korzystający są uznawani za chorych. Mimo to dajmy sobie czasem chwilę wytchnienia od uporządkowanego świata abstrakcji i spróbujmy spojrzeć na świat jak na zbiór stale zmieniających się wrażeń. Ciekawe efekty gwarantowane.

PIOTR STANISŁAWSKI



To, co przeczuwaliśmy od prawie stu lat, właśnie zostało naukowo udowodnione: produkty pełnoziarniste to jeden z najzdrowszych rodzajów pożywienia. Mąka do ich wypieku powstaje bowiem z całych ziaren zbóż, których zewnętrzna warstwa jest bogatym źródłem witamin, minerałów i błonnika. Jak wykazują wyniki badań prowadzonych na całym świecie, pieczywo pełnoziarniste wspomaga działanie układu pokarmowego i jest pomocne w profilaktyce chorób serca. Ponadto pomaga utrzymać smukłą sylwetkę, naturalnie przy zachowaniu odpowiedniej diety i aktywnego trybu życia.

A oto kolejna sensacja: najświeższe wyniki badań przeprowadzonych w laboratoriach WASA sugerują, że pełnoziarniste pieczywo chrupkie potrafi być również przysmakiem. Teraz tylko czekamy na dowody.

Aby dowiedzieć się więcej, wejdź na stronę [www.wasa.pl](http://www.wasa.pl)



100% pełnoziarniste.

ZMIEN CHLEB NA DOBRE!



Camille Monet na ławce ogrodowej (Ławka), 1873 rok

# ŚMIERĆ

## W OGRODZIE MIŁOŚCI

Ta kobieta była kimś więcej niż muzą **CLAUDA MONETA** – poprzez swoje usposobienie, życie, a w końcu przedwczesną śmierć stała się uosobieniem impresjonizmu

**K**obieta z obrazu smutnymi oczami spogląda w naszą stronę. Lekkie, poziome pociągnięcie pędzla sugeruje, że trzyma w dłoni list. To prawdopodobnie depesza kondolencyjna. W tym samym czasie Monet pisał: „Zła wiadomość czekała na moją żonę... Jej ojciec zmarł wczoraj”. Obok Camille leży bukiet kwiatów. Być może przyniósł go ubrany na ciemno mężczyzna oparty o ławkę. Mógł być adoratorem Camille, ale niektórzy interpretatorzy widzą w nim zwiastuna czy wręcz uosobienie śmierci.

### ŻONA MODNA

Camille Doncieux przez długi czas była kochanką Moneta i jego jedyną modelką. Znajdziemy ją na większości obrazów – to ona jest „Dumą w zielonej sukni”, dziewczyną jedzącą śniadania na trawie i każdą z czterech dam na obrazie „Kobiety w ogrodzie”. Pochodziła z drobnomieszczańskiej rodziny. Była piękną, młodą kobietą o dużych, ciemnych oczach i wyniosłym wyrazie twarzy. Nie była jednak światową damą – to widać nawet na obrazie po jej nieco sztywnej pozie.

Mieli razem dwóch synów. Zaraz po przyjściu na świat pierwszego, Jeana, malarz uznał wprowadzić

dziecko za swoje, ale z poślubieniem Camille zwlekał jeszcze trzy lata. Rodzina artysty, która nie akceptowała związku z dziewczyną niższego stanu, nazywała ją „matką jego bękarta”.

Na obrazie Camille ma 26 lat i jest już panią Monet – żoną znanego malarza, panią z wielkiego miasta. Ubrana jest elegancko i drogo – podobne suknie można znaleźć w magazynie „La Mode Illustrée” z tego roku. Może nawet zbyt sztywnie. Ciemny kolor jej sukni lekko zarysowany fragment domu, w którym państwo Monet mieszkają od dwóch lat. 31-letni Claude w 1873 roku – tym samym, w którym powstała „Ławka” i „Impresja. Wschód słońca” – zarabiał prawie 25 tysięcy franków rocznie. Porównywalne dochody osiągały tylko paryscy lekarze i prawnicy. Mimo to nadal spóźniał się z czynszem, nie płacił rachunków z pralni i prosił przyjaciół o wsparcie finansowe – stare przyzwyczajenie, którego nie umie się pozbyć.

Monet pochodzi ze zubożałej rodziny kupieckiej mieszkającej w Hawrze. Jako 19-latek miał już trochę odłożonych pieniędzy (za karykatury, które rysował lokalnym notablom) i przeniósł się do Paryża. Tu jednak czekały go długie lata nędzy. Zamożna ciotka,

madame Lecarde, wspomagała go co prawda finansowo, wymagała jednak „przyzwoitego trybu życia” i pilności. W razie nieposłuszeństwa odmawiała mu miesięcznej wypłaty. Miał więc długi i nierzadko głodował. Sytuacja zmieniła się, dopiero gdy poznał właściciela galerii Paula Durand-Ruela, który został jego głównym kupcem i mecenasem.

### UŚMIECHNIĘTY ZWIASTUN ŚMIERCI

Mężczyzna z obrazu zdaniem samego Moneta to po prostu jego sąsiad z Argenteuil. W połowie XIX wieku miasteczko stało się niezwykle modne. Paryżanie przyjeżdżali tu na spacer i na regaty. Także artyści upodobał sobie to miejsce, które znane jest również z obrazów Renoira, Maneta, Caillebotte’a. To oni jako pierwsi wyszli wtedy z atelier w plener, a Argenteuil przeszło do historii jako jedno z najważniejszych miejsc dla francuskiego impresjonizmu w jego najświetniejszym okresie. Nic dziwnego, że tu właśnie postanowił osiąść wielki malarz.

Dzientelmena z „Ławki” odnajdujemy także na dwóch obrazach Édouarda Maneta: „Śniadanie na trawie” i „Koncert w ogrodzie Tuileries”. Zdaniem większości historyków sztuki to młodszy brat Édouarda – Eugène. Był bardzo lubiany w towarzystwie ze względu na wesołe usposobienie. Rzeczywiście – na obrazie wydaje się uśmiechać. Eugène sam także malował,

uważał się jednak za mało uzdolnionego i bardzo chętnie wspomagał finansowo swoich przyjaciół malarzy. To dzięki jego pomocy doszła do skutku pierwsza niezależna wystawa impresjonistów.

### BANDA W PLENERZE

Grupę przyjaciół malarzy impresjonistów skupionych wokół Édouarda Maneta nazywano bandą Maneta. Należał do niej również Claude Monet. Artyści spotykali się w paryskiej kawiarni Guerbois. Razem malowali Paryż i jego przedmieścia, jeździli w plener, uwieczniali Normandię i brzegi Sekwany.

Innowacje techniczne z tego okresu, takie jak lekkie sztalugi i farby w tubach, ułatwiły transport, można było kupić zagruntowane płótna małych rozmiarów i szybko malować kilka kolejnych obrazów z tym samym motywem przy zmieniającym się świetle. Monet urządził sobie nawet pływające atelier na Sekwanie. Malował światło i jego efekty: rozdrzany blask słońca, refleksy na wodzie, zimno, wiatr i mgłę. Podczas jednej z wystaw Moneta Edgar Degas pod wrażeniem serii obrazów przedstawiających topole wykrzyknął: „Uciekam! Strasznie tu wieje. Jeszcze trochę, a byłbym podniósł kołnierz marynarki!”.

Po wynajęciu domu na prowincji Monet dużo czasu spędzał, wędrując po okolicy, malu-

jąc łąki, pola, swój ogród. I – aż do jej śmierci – Camille.

### PUSTE MIEJSCA

W Argenteuil przeżyli siedem lat, podczas których Monet wciąż na nowo malował żonę. Obraz „Ławka” okazał się przełomowy w twórczości Moneta – był ostatnim, w którym postacie ludzkie znajdowały się jeszcze w centrum kompozycji. W tym samym roku namalował raz jeszcze swój ogród widziany z tej samej niemal perspektywy, postacie są jednak już tylko w tle, na pierwszym planie widać wyłącznie puste krzesła i stół po uczcie.

W 1879 roku Camille zmarła na raka, mając zaledwie 32 lata. Niezwykle poruszony Monet namalował portret ubóstwianej żony chwilę po jej śmierci, gdy łóżko zmarłej zalały promienie wstającego dnia. Ciepły odcień porannego światła kontrastuje z zimną, matową twarzą Camille. To najbardziej przejmujący obraz w jego twórczości, wśród współczesnych może się z nim równać tylko „Krzyk” Edwarda Muncha.

Z biegiem czasu to właśnie światło dzienne stało się jedyną obsesją Moneta. Od czasu do czasu malował jeszcze pojedyncze osoby i portrety, ale w jego obrazach miast i pejzażach ludzie właściwie już nie występują.

ANETA PANEK

# Monet

Claude Monet

KOLEKCJA „PRZEKROJU”  
MALARZE ŚWIATA  
20 ALBUMÓW POSWIECONYCH SZTUCE

**PRZEKROJ**

100 stron

najwięksi malarze

1700 barwnych ilustracji i reprodukcji

papier kredowy

najsłynniejsze dzieła

23 czerwca

7 lipca

21 lipca

4 sierpnia

**TASCHEN**

cena 15,99 zł  
w kioskach od 23 czerwca

www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750



Fot. ARCHIWUM AKT NOWYCHCSW ZAMEK UJAZDOWSKI

W.SL.ROW

...Bo to złe kobiety były?  
Głośna wystawa „Polka” dopisuje nowe rozdziały do historii kobiet w Polsce. My przedstawiamy najmroczniejszy z nich. Poznaj dzieje zbrodni i kary, anielice i diablice polskiej kryminalistyki

# POLKA KRYMINALNA

Zdjęcie z „Albumu przestępców kryminalnych”. Fotografie śledczą w takim kształcie (zdjęcia en face i z profilu) wymyślił Alphonse Bertillon (zmarły w 1914 roku), szef wydziału identyfikacji policji paryskiej. To również Bertillon po raz pierwszy wykorzystał odciski palców jako dowód w sprawie kryminalnej i zastosował portret pamięciowy

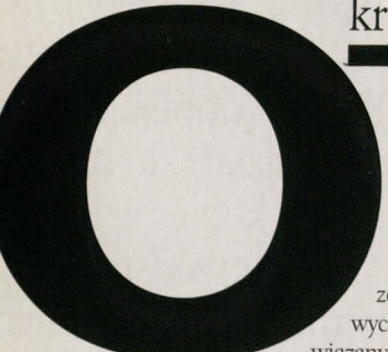
MAŁGORZATA SADOWSKA



Fot. ARCHIWUM PRYWATNE. Reprodukacja PIOTR SYNDOMAN/PRZYJACIOLKA

Rita Gorgonowa na wizji lokalnej. Nie wiemy, jak potoczyły się jej losy. W trakcie procesu była w ciąży, więc uniknęła stryczka. Wyszła z więzienia w 1939 roku. Nigdy nie odnalazła swojej i Zaremba córki Ewy

## Była to wprost epidemia umysłowa, zapomniano o klęsce kryzysu i bezrobocia, żądano publicznej egzekucji



glądanie „Polki” przypomina grzebanie w przepastnej babcinej szufladzie, pełnej zdjęć, pozólktych wycinków z gazet, związanych wstążką listów.

Tyle tylko, że szuflada, której zawartość rozsypała się w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej, musiałaby być gigantycznych rozmiarów, wszak mieści w sobie przeszłość nie jednej babci, ale wielu pokoleń Polek, wielkie zapomniane „kobiece archiwum”. Wyciągnięte z jego czeluści „teczki” ujawniają świadectwa aktywności kobiet, kobiecych wyobrażeń i wyobrażeń na temat kobiet.

Nie wiem, czemu niewinna babcina szuflada nagle zaczęła mi się kojarzyć z teczkami kryjącymi ślady rozmaitych przestępstw, ale w gruncie rzeczy jest to skojarzenie właściwe, bo wystarczy przekroczyć próg wystawy, by stanąć twarzą w twarz z przestępczyniami z przeszłości: począwszy od ponurych pospolitych kryminalistek, przez więźniarki polityczne, po melancholijne zabójczynie.

Zbrodnia popełniona przez kobietę ma w sobie szczególne wynaturzenie, jakim jest zabieranie życia przez kogoś, kto został stworzony, by je dawać. Zbrodniarka więc to wybrzyk natury. Ale z drugiej strony – czyż „zbrodnia” nie jest kobietą?

### EPIDEMIA UMYSŁOWA

– Lusia zabita! – tym okrzykiem Staś Zaremba podnosi na nogi całą rodzinę. Jest środek grudniowej nocy 1930 roku. Do pokoju Lusi przybiega przerażony ojciec Henryk Zaremba, a po chwili także Rita Gorgonowa, opiekunka do dzieci i kochanka Henryka. W pokoju obok płacze maleńka Roma, owoc romansu.

Lóżko 17-latki tonie we krwi. Dziewczynka zginęła od ciosów w głowę, po śmierci została jeszcze zdeflorowana. Podejrzanie natychmiast pada na Gorgonową. Choć proces jest wyjątkowo trudny, bo poszlakowy, prasa zgodnie orzeka o jej winie.

„Była to wprost zbiorowa psychoza”, „epidemia umysłowa”, „zapomniano o klęsce kryzysu i bezrobocia”, „żądano publicznej egzekucji” – tak publicyści opisują historię, którą uruchomił proces Gorgonowej. Ludzie od rana zbierali się przed są-

dem, by wcisnąć się na salę, tłum towarzyszył konwojowaniu oskarżonej, w stronę Gorgonowej leciały kamienie. Na wizję lokalną – jak donosi prasa – „zjechali się ludzie z całej Polski”, do dziś zachowały się fotografie pokazujące roześmiane twarze ciekawskich, zaglądających przez pręty ogrodzenia na brzuchowicką posiadłość. Na rogatkach Lwowa na powracający z wizji konwój czeka tłum, omal nie dochodzi do linczu.

Zbrodnia budzi tak wielkie emocje, że na jednym z targów dochodzi do bójki między przekupkami spierającymi się o winę Gorgonowej. Pewien Lwowianin pisze we wspomnieniach, że Gorgonowa była krótko jego piastunką, gdy był niemowlęciem. Dziewczynę oddalono za niechlujstwo, wlała bowiem mleko do butelki, nie splukawszy z niej mydła... Czyż nie jest to znak jej dzieciobójczych skłonności? Na Ritę Gorgonową wylewa się morze nienawiści, którego rozmiary zdumiewają do dziś.

### BONA CZY GORGONA?

„Jako kobieta, cudzoziemka, a przede wszystkim konkubina stanowiła wyjątkowo pożądany przedmiot zarówno dla chcącego się odznaczyć prokuratora, jak i dla żądnego sensacji ogółu” – pisze w obronie Gorgonowej Stanisława Przybyszewska. I wkrótce sama zasypana zostanie anonimami pełnymi gróźb i wyzwisk.



Fot. BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. ST. WARSZAWY (2)

Sądowi reporterzy bezustannie rozpisują się o urodzie Gorgonowej: jej twarz jest jak otwarta księga, z której ludzie wyczytują upór i zimne okrucieństwo albo cierpienie, demonizm lub anielskość – w zależności od tego, czy chcą w niej widzieć „prowincjonalną lady Makbet”, czy „symbol umęczenia”. I tylko jednego nie da się zmyć z tej twarzy: stygmatu obcości. Krzywicka pisze wprost: „Nie jest to uroda bezpieczna”.

Rita pochodzi z Dalmacji, jest ciemnowłosa, ciemnooka, śniada, przyciąga wzrok mężczyzn, drażni kobiety. „Jest osobą o silnych namiętnościach, usposobieniu gwałtownym i wybuchowym” – odnotowują biegli. Nawet mąż Rity (od lat jest w Ameryce) tłumaczy ją w liście do sądu „gorącą krwią południową” charakterystyczną dla bałkańskich kobiet. Najbardziej jednak ludziom nie podoba się to, że dzięki związkowi z Zarembą śmiała wdrzeć się na lwowskie salony; że otwarcie żyje z nim w konkubinacie, choć w pobliskim szpitalu psychiatrycznym przebywa prawowita pani Zaremba.

Więc „kołtunieria lwowska” – jak nazywa ją Krzywicka – gdy już może, pod płaszczykiem prawa, natychmiast daje upust swojej nienawiści do przybłedy. Z romansu z cudzoziemką tłumaczy się na

łamach książki (stała się bestsellerem) Henryk Zaremba, w oczach opinii publicznej „dobry ojciec” (Gorgonowa to oczywiście „zła macocha”). „Bona» znaczy »dobra» – analizuje Henryk Zaremba w „Spowiedzi ojca Lusi”. Tymczasem ta, której cechą miała być dobroć właśnie, okazała się potworem, monstrum – gorgoną. Skojarzenie z mityczną figurą pojawia się błyskawicznie, wzmacniając winę Rity. Pojawia się też motyw przeznaczenia – wszak nazwisko „Zarębianka” kryje w sobie przepowiednię śmierci przez „zarąbanie”. Ława, w której oskarżona zasiada w krakowskim sądzie, ma zaś numer XIII 13. To też nie może być przypadek!

Nic więc dziwnego, że „cały szereg niezachwianych dowodów oplótł oskarżoną Gorgonową nierozrwalnym logicznym kołem, wskazując na nią jako na sprawczynię czynu” – czytamy w akcie oskarżenia. Nie można odmówić prokuratorom genialnej wyobraźni – trudno bowiem w stosunku do Rity Gorgonowej użyć lepszej metafory niż „opleciona”.

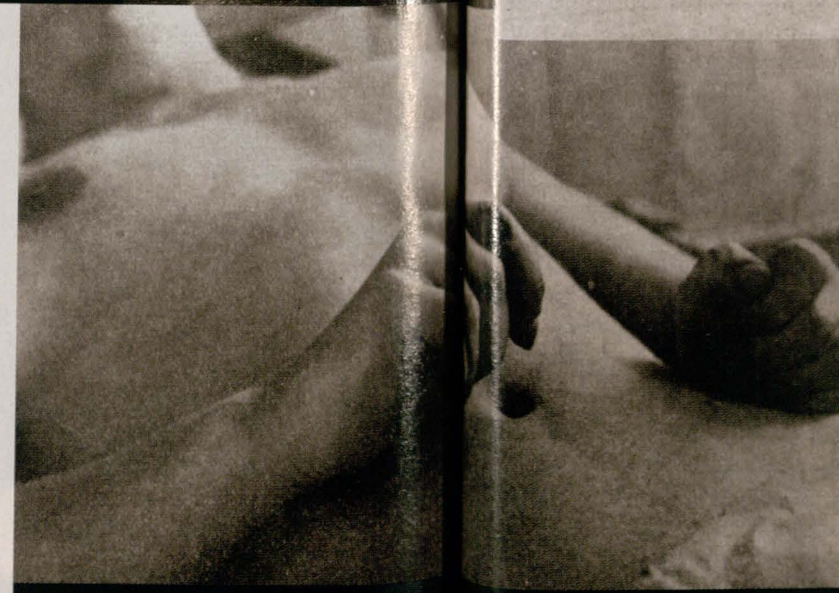
### POJEDZIEMY NA ŁÓW

„Sezon futrzarski jest w całym tego słowa znaczeniu wspaniały” – donosi w roku 1933, roku procesu, prasa. Zresztą już od lat futra nie wychodzą z mody, zmienia się tylko krój, fason i sposób noszenia (żadna dama nie założy ich już na balową suknię!, passé są też krótkie kurtki). Niedawno paryscy kreatorzy zawyrokowali wręcz, że „w garderobie eleganckiej kobiety futro nieodzowne jest nawet w lecie”. Modelki na zdjęciach w magazynach zalotnie zerkają w obiektyw znad puszystych kołnierzy popielic albo wysuwają zgrabne nóżki spomiędzy norek. Ba! Nawet najuboższe panie mogą paradować po ulicach odziane w futra. Z kretów.

Futro to jeden z najważniejszych rekwizytów na procesie Gorgonowej – wszak cień, widmo, które bezszelestnie wysunęło się z willi w noc zbrodni, odziane było w futro właśnie, z postawionym kołnierzem. Staś Zaremba, który ujrzał tajemniczą postać, chwilę później zobaczył też Gorgonową, w futrze narzuconym na koszulę nocną. Sąd godzinami debatuje, czemu Gorgonowa była wtedy ubrana, na sali trwają zaciekłe spory o skrawek koszuli wystający spod futranego płaszcza (od tego, czy był seledynowy, czy biały, mogło zależeć jej życie) i o ślady krwi znalezione na brązowym włosiu.

Cała Polska dowiaduje się, że od spodu odzienie powalane było kałem. Specjaliści zdrapują grudki z podszewki, bo przecież kał znaleziono też w rogu pokoju, w którym popełniono zbrodnię. Futro, które dotąd chroniło ciało Gorgonowej, teraz publicznie ją obnaża. Nie tylko zdradza intymne sprawy, sekret zepsutej toalety i tajemnice nocnych wypraw za dom – może też wskazać na nią jako morderczynię.

Po tym jak prokuratura zarekwirowała eleganckie, choć powalane kałem brązowe futro, w szafie Rity Gorgonowej pozostało jeszcze jedno, focze. To właśnie w nim występuje na zdjęciach z procesu, otulona jego grubym kołnierzem. I to futro niespodziewanie zamienia się w znaczący „dowód” – foczy płaszczyk jest niestety... niemodny. Wszak już przed kilkoma sezonami „wielkie magazyny kuśnierskie” obwieściły „zmierzch futer sealskinowych”!



Fotografia z akt sądowych dokumentująca rany na dłoniach 17-letniej Lusi Zarembianki. Motywów zbrodni ani jej sprawców nie znamy tak naprawdę do dziś

Powyżej z prawej: Dżagan, domniemane narzędzie zbrodni



Podbydgoski Fordon był przed wojną najcięższym kobiecym więzieniem (na zdjęciu osadzone „długo i bezterminowo”). Ale nawet tu kobietom zbrodniarkom pozwalano umając cele kwiatami



## Bez biżuterii, uśmiechów, makijaży, bez póz przybieranych do „zwykłych” zdjęć, zamieniają się w anonimowe, bezpłciowe potwory

Niemodne foki drażnią oczy publiczności, zwłaszcza zasiadających na galerii dam. – A tej nie można namówić, żeby zdjęła futro! – złości się na Gorgonową jeden z uczestników procesu. A przecież gdyby zsunęła stary płaszcz, pokazała dekolt, obdarzyła uśmiechem ławę przysięgłych, wdzięcznie przechyliła główkę...

Nic z tego, Gorgonowa na sali sądowej tylko „dygoce w futrze”, jak notuje Irena Krzywicka. Krzywickiej proces Rity Gorgonowej kojarzy się z polowaniem. Po jednej stronie budząca respekt grupa mężczyzn świetnie wprawionych w takich łowach, po drugiej żadna krwi publiczność, głównie kobiety, „rozczochrane, siwowłose megerki, zaondulowane, wybrylantowane, chciwe ludzkiego mięsa”.

Na środku zapędzona w pułapkę Gorgonowa – jeszcze kobieta w futrze czy już pokryte futrem zwierzę?

### ZBRODNIERKA

– Wybaczyłabym jej, gdyby to było z miłości, ale ona nie kochała Zaremby – wyrokuje zapytana przez reportera „Światowida” anonimowa kobieta. Sprawa Gorgonowej nijak nie chce ułożyć się w malowniczy, konwencjonalny romans. Jest zbyt niejasna i zawila, otoczkę romantyzmu zdziera z niej przytłaczająca ilość medycznych i kryminalistycznych szczegółów.

Może to niedobrze, bo sumienie publiczne łatwiej przebacza zbrodni serca, co pokazał proces Stanisławy Umińskiej. Świetnie zapowiadającej się aktorki, która w lipcu 1924 roku w paryskim szpitalu zastrzeliła potwornie cierpiącego narzeczonego (rak wątroby), pisarza Jana Żyzińskiego. Tak zrodziła się „piękna legenda miłości”, jak o niej pisano. Podczas procesu wzruszony lekarz opisuje poświęcenie Umińskiej, jej wielką ofiarę, dzięki której skróciła męki ukochanego. Sąd niewinność aktorkę, choć i bez sądu – jak piszą gazety – „powszechne odczucie ją rozgrzeszyło”. Całość przypiętował gest błogosławieństwa ze strony matki zabitego i poruszająca decyzja Umińskiej, by iść do klasztoru. Zostaje benedyktynką, przyjmuje imię Benigna.

Może nie w tak piękną, ale także legendę miłości zamienia się proces Maliszów, bezrobotnego małżeństwa, które dla pieniędzy zabiło troje ludzi. Nazywani psychopatami, wykojeńcami, dewiantami (Marii wyciągnięto nawet trzy samobójcze próby i molestowanie w dzieciństwie) Maliszowie zostali aresztowani w atmosferze linczu przeszło pół roku po tym, jak zapadł wyrok na Gorgonową. Opinia publiczna, która uważała ich za ohydnych zbrodniarzy, gdy na sali sądowej każdy z małżonków wziął całą winę na siebie, „rozculiła się i zaczęła rozgrzeszać”. Malisz nie uniknął stryczka, ale Ma-

liszową ulaskawiono i skazano na dożywocie, co sala „powitała nieomal z radością”, choć niedawno pisano o Marii jak o dzikim zwierzęciu: „Czuje się, że ta kobieta w złości gryźć potrafi i ciskać się jak pantera”.

Oto kolejna kobieta zamieniona w zwierzę. Odczłowieczyć – takie zadanie mają fotografien face i z profilu wykonywane kryminalistkom. Zebrane razem tworzą galerię pozbawionych płci i indywidualnych cech istot: bez spinek, kolczyków, uśmiechów, makijaży, bez póz przybieranych do „zwykłych” zdjęć; rozczochrane, rozchelstane, zamieniają się w anonimowe, groźne potwory, istoty obcego gatunku. Te zdjęcia – jak piszą autorki wystawy – „zaprzeczają wyobrażeniom kruchej kobiecości”. Puch zamienia się w zimną stal.

### PO TRUPACH

W sprawie Gorgonowej nie tylko zabrakło wzniosłych miłosnych akcentów, ale też nad głową tej oskarżonej toczyła się walka o przyszłość młodego polskiego sądownictwa, kryminalistyki i advokatury. – Cała Polska na was patrzy – uprzedzono ponoć przysięgłych podczas drugiego procesu. Ludzie płakali, słuchając płomiennej mowy obrończej adwokata Axera, i ekscytowali się naukowym pojedynkiem dwóch tuzów medycyny sądowej, profesorów Hirszfelda i Olbrychta, na ekspertyzy.

Anielica śmierci – piękna Stanisława Umińska, która zastrzeliła w Paryżu ciężko chorego narzeczonego, czym wzbudziła litość, a nawet uznanie opinii publicznej

Obok: Fotografie robione przestępcom mają za zadanie „rozebrać” ich z człowieczeństwa



Ejger Marja  
Nr. 121/31/4

Rita Gorgonowa stała się w końcu tylko kolejnym rekwizytem, obiektem używanym przez prokuratorów, sędziów, ławników, adwokatów do staczania bojów, demonstrowania ogromu władzy, stowienia prawa i... robienia kariery. Kariery po trupach kobiet. Po pierwsze, Gorgonowej, którą uznano za „pogrzebaną za życia”, i słusznie – bo choć na początku wojny wyszła z więzienia, rozplynęła się w powietrzu. Po drugie, zamężonej i zapomnianej Lusi. Po trzecie wreszcie, zwłok, na których – jak pisze Krzywicka – prowadził „dziecinne i makabryczne eksperymenty” profesor Olbrycht, a to tłukąc w kobiece czaszki kijem (by sprawdzić, czy Lusie mogła być uderzona dżaganem), a to deflorując inne zmarłe (by sprawdzić, czy Lusie zgwałcono palcem). W książce „Wybrane przypadki z praktyki sądowo-lekarskiej” profesor zwierza się czytelnikom: „Czekałem na całkiem świeże zwłoki młodych dziewcząt (...). Wreszcie nadarzyła się sposobność otrzymania całkiem świeżych, jeszcze ciepłych zwłok 16-letniej dziewczyny”. Ze względu na to, że sumienny profesor nie chciał być posądzony o „autosugestię”, w bezimienne ciało zmarłej „godził palcem” asystent B.

„Przedstawiamy portrety kilkudziesięciu Polek. Nie są to kobiety, które zmieniły historię Polski. Są to jednak postacie, o których chcemy pamiętać” – piszą autorki wystawy.

Patrząc na twarze Umińskiej, Gorgonowej, na twarze anonimowych kryminalistek, myślę, że wciąż niezwykle łatwo trafić do więzienia mitów, symboli i wyobrażeń. I dostać dożywocie.

MAŁGORZATA SADOWSKA

WYSTAWA „POLKA” W WARSZAWSKIM CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ CZYNNA JEST DO KOŃCA LIPCA

DECYDUJĄCE BITWY • MAPY TEATRU WOJNY • BOHATERSCY ŻOŁNIERZE • WYBITNI DOWÓDCY • SZCZEGÓŁY UZBROJENIA • KULISY DYPLOMACJI • KALENDARIUM WYDARZEŃ

**II Wojna Światowa**  
**KATYŃ**

**Niezbędne kompendium wiedzy o II Wojnie Światowej**  
zbrodnia • ofiary • dokumenty • historia kłamstwa

II część filmu: **Tajemnica zamachu na Hitlera**  
Już w kinach!

Tajemnica zamachu na Hitlera (część 2)



### Radiowy instykt to nie wszystko

W „Przekroju” nr 23/3128 z dnia 2 czerwca br. ukazał się tekst pod tytułem „Radio nie-możliwe” autorstwa Pani Redaktor Sylwii Czubkowskiej. Nie chcę polemizować z tezą autorki, która pod znakiem zapytania stawia istnienie alternatywnego radia młodzieżowego. Ja twierdząc, że w rzeczywistości młodzieżowe radio alternatywne żyje i jest. Chciałbym natomiast odnieść się do wyводу związanego z wątkiem pana Pawła Sito i jego rozstania z Polskim Radiem SA. Pani Redaktor Czubkowska, powołując się na jednego z dziennikarzy, pisze o mistycznej „czapie” rządzącej Radiem Bis, z którą podobno zadarł Dyrektor Sito. Pisze również, że ideowiec Paweł Sito „nie poradził sobie z betonem Polskiego Radia”, oraz i to, że wraz ze zwolnieniem Pana Pawła Sito Radio Bis straciło szansę na stanie się kultową stacją. Były Dyrektor – Redaktor

Naczelny opowiada, że drażnił niektórych pracowników, wspominając o niskiej słuchalności. A autorka dodaje, że dla Polskiego Radia wzrost owej słuchalności nie był dostatecznym argumentem dla absolutnej ochrony Pana Sito. Powyższe jest jednym wielkim nieporozumieniem. Nie ma „czapy” w Polskim Radiu Bis. Program tworzą młodzi ludzie, którzy (w większości) rozpoczęli pracę w Polskim Radiu bardzo niedawno (wielu we wrześniu 2004 roku). Polskie Radio Bis – jako program radia publicznego – ma jasno (żeby nie powiedzieć, ustawowo) określone cele programowe. Pan Paweł Sito podjął się te cele realizować. Mógł robić z młodymi ludźmi młodzieżowe radio. Mógł walczyć o wyższą słuchalność, mógł wreszcie próbować stworzyć kultowe radio. I... nie wyszło. Jak się okazało, radiowy instykt to jeszcze nie wszystko. To nie o „radiowy beton” rozbił się Dyrektor Sito. Rozbił się o brak umiejętności współpracy z zespołem, brak szacunku dla norm szczególnie obowiązujących w publicznej instytucji i brak dobrego obyczaju – cechy ważnej w każdym rodzaju działalności. Największy nawet wzrost słuchalności nie może zastąpić przyzwoitości i żaden pracodawca – publiczny czy prywatny – nie może tolerować jego braku. Pan Paweł Sito jako czło-

wiek dorosły dobrze o tym wie. To szczególnie i rzadki przypadek, kiedy program publicznego radia, i to w dodatku program misyjny, ma szansę stać się radiem kultowym. W Polskim Radiu do takiego statusu doszedł swego czasu Program III. Stało się to nie przez jedną osobowość, ale zespół osobowości, które swoją kreacją dały publiczności przykład do naśladowania i wzór. Jeśli Pani Redaktor Czubkowska twierdzi, że Polskie Radio Bis wraz z odejściem Pawła Sito straciło szansę na stanie się programem kultowym, to wiem, że nie była to jedyna, być może nie najlepsza i na pewno nie ostatnia szansa. Przyszłość pokaże, po czyjej stronie jest racja. Z poważaniem

**TOMASZ SAWICKI**  
Doradca Prezesa Zarządu  
Polskie Radio SA

*Dziękujemy za list. Pragniemy zwrócić uwagę, że to nie autorka tekstu sugerowała utratę przez Bis szans na kultowość, ale jeden z jej rozmówców. Chcielibyśmy też przypomnieć, że kierownictwo Radia Bis odmówiło wcześniej skomentowania sytuacji, chociaż miało taką szansę. Ostatnie słowa listu traktujemy jako podjęcie przez Polskie Radio wyzwania robienia coraz lepszej stacji i tego życzymy tej instytucji w szczególnym dla niej, jubileuszowym roku.*

*Dział kultury „Przekroju”*

### Czekamy na listy i maile

Nasz e-mail: [redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl) Nasz adres: ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.



**ADRES REDAKCJI:**  
UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA  
TEL. 584 25 25  
FAKS 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL

**E-MAIL:**  
[redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl)

**REDAKTOR NACZELNY:**  
Piotr Najsztab

**ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:**  
Jacek Kowalczyk

**DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:**  
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

**SEKRETARZE REDAKCJI:**  
Magda Gędziołowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca)

**ASYSTENTKA:**  
Anna Romotowska

**KULTURA:**  
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska

**KRAJ:**  
Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieluch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelinska, Grzegorz Indulski, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Maras, Grzegorz Rzezczoński, Max Suski, Paweł Wierczok

**ŚWIAT:**  
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk, Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym)

**NAUKA:**  
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

**ROZRYWKA:**  
Marcin Pieszczyk

**PRACOWNIA GRAFICZNA:**  
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Małgorzata Laska, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski

**PAN OD RYSUNKÓW:**  
Jacek Ziemiński

**FOTOEDYCJA:**  
Marcin Kapieca (szef), Bogdan Krężel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Pilśniak, Marek Szczepaniak

**KOREKTA:**  
Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska

**ARCHIWUM:**  
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bók

**REDAKTOR TECHNICZNY:**  
Alan Jawor

**OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:**  
Jednostka Organizacyjna

**SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska

**EDIPRESSE**  
POLSKA

**WYDAWCA:**  
EDIPRESSE POLSKA S.A.  
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-22) 584 22 00,  
FAKS (0-22) 584 22 01

**PREZES WYDAWNICTWA:**  
Zbigniew Napierala

**WICEPREZES:**  
Ewa Redei

**DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:**  
Izabela Bochenek

**DYREKTOR FINANSÓW:**  
Paweł Satkowski

**PUBLIC RELATIONS:**  
Marcin Fedisz

**DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:**  
Iwona Zabielska-Stadnik

**DZIAŁ DYSTRYBUCJI:**  
Grzegorz Barej – dyrektor

**DZIAŁ PRODUKCJI:**  
Danuta Kamińska – dyrektor

**PRZYGOTOWALNIA:**  
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

**DZIAŁ PROMOCJI:**  
Dorota Rakowska – Product Manager

**BIURO REKLAMY:**  
Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594 faks (0-22) 584 25 92

**DRUK:**  
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN  
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE,  
PRODUCENT – M-REAL  
SRODEK – GALERIE BRITZ,  
PRODUCENT – M-REAL

**PRENUMERATA WYDAWNICZA**  
zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki)  
tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16)  
Dodatkowe informacje i reklamacje  
(Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska)  
TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (pn.-pt., godz. 9-17)  
[PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL](mailto:PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL)  
[PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL](mailto:PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL)

**PRZEZ POCZTĘ**  
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE  
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

**PRZEZ RUCH SA**  
INFORMACJA TEL. (0-22) 532 87 31,  
FAKS (0-22) 532 87 32

**NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE**  
[WWW.EXPORTIM.COM](http://WWW.EXPORTIM.COM)  
FAKS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEMĄMOŃNYCH NIE ZWACAMY.  
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN  
I SKRÓTÓW W NADEŚLANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

# tydzień

16 czerwca 22 czerwca 2005

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

## DZIWIWY SZTUKI

Narodowe pawilony w weneckich ogrodach po dwóch latach przerwy znów goszczą dzwiwy sztuki współczesnej. Wielkie instalacje i projekcje (jak choćby „Reality Show” grupy Blue Noses, z której kadr prezentujemy obok) zawładnęły też halami dawnego Arsenalu i rozlały się po całym wdnym mieście. Przez najbliższe pięć miesięcy w Wenecji może kręcić się od bujania na falach.

Jest od czego dostać mdłości, jest się czym zachwycić, a i popłakać też można. Do zadumania najlepiej nadaje się film „Powtórzenie” Artura Zmijewskiego. To najpoważniejsze dzieło tegorocznego Biennale, o którym więcej piszemy na stronie 88. (MAV)



## Biennale w Wenecji



Fot. GUELMAN GALLERY, MOSKWA



„EROICA” MUNKA, CZYLI ZJECHANA KLASYKA  
 CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE?  
 „PAMIĘTNIK ZNALEZIONY W SARAGOSSIE” HASA  
 I „KANAL” WAJDY (OBA PONIŻEJ) DOCZEKAŁY SIĘ  
 JUŻ AMERYKANSKICH WYDAŃ, ALE WCAJ  
 NIE UKAZAŁY SIĘ W POLSCE  
 OBOK: „MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW”  
 CZYLI KOLEJNA WYDAWNICZA WPADKA

## BYŁE TANIEJ, BYŁE SZYBCIEJ, BYŁE JAK

**Dlaczego wciąż nie ma na DVD klasyków polskiego kina? I dlaczego te, które już są, tak źle wyglądają?**

Oszałamiająca jest tylko mnogość serii wydawniczych klasyki naszego kina: Złota Kolekcja Kina Polskiego (Kino Świat), Platynowa Kolekcja Kina Polskiego (MGM), Klasyka Kina Polskiego (Best Film), FilMOTEKA TVP, DVD Digitally Restored (Propaganda). Reszta raczej smuci. A chaotyczny dobór tytułów i nierówny poziom artystyczny wyraźnie świadczą o tym, że nie ma tu żadnej świadomej polityki wydawniczej.

W Polsce nadal czeka na wydanie na DVD większość filmów Wojciecha Hasa, Krzysztofa Kieślowskiego czy Andrzeja Wajdy, podczas gdy Amerykanie już od dawna mogą kupić specjalną edycję dzieł Wajdy, w której znalazły się odświeżone cyfrowo „Kanal”, „Pokolenie” oraz „Popiół i diament” (plus kilka godzin fan-

tastycznych dodatków!), „Pamiętnik znaleziony w Saragossie” Hasa, nie mówiąc o „Bliźnię”, „Amatorze”, „Przypadku” czy „Bez końca” Kieślowskiego. W tym ostatnim wśród dodatków znajdziemy wywiady i doskonale dokumenty Kieślowskiego czy Marcela Łozińskiego. Amerykańskie wydanie „Noża w wodzie”, odnowione pod okiem samego Romana Polańskiego, uzupełnione zostało z kolei zestawem krótkometrażówek tego reżysera.

U nas – odwrotnie. Jeśli już na rynek trafi któreś z arcydzieł polskiego kina – „Eroica” Andrzeja Munka, „Wesele” Wajdy, „Pociąg” Jerzego Kawalerowicza czy „Lokis” Janusza Majewskiego – nie ma mowy o atrakcyjnych dodatkach, choć archiwa TVP czy WDFiF z całą pewnością pełne są fantastycznych materiałów, które przy tej okazji mogłyby ujrzeć światło dzienne. A reżyserzy, aktorzy, scenarzyści, scenografowie, z którymi można by przeprowadzić wywiady, są przecież pod ręką. Ich komentarz do filmu byłby nie tylko atrakcją, lecz także cennym dokumentem. O dziwo, jak dotąd żaden z wydawców nie pokusił się o nagranie takiego komentarza! Ale o czym tu mówić, skoro wydawcy polskiego kina na DVD, deklarując szlachetne intencje, wypuszczają na rynek filmy w fatalnej jakości.

### POPIÓL I KOPIA

Czy to wyłącznie rezultat niestaranności wydawców, czy też, jak twierdzi firma Propaganda, oplakanego stanu kopii archi-



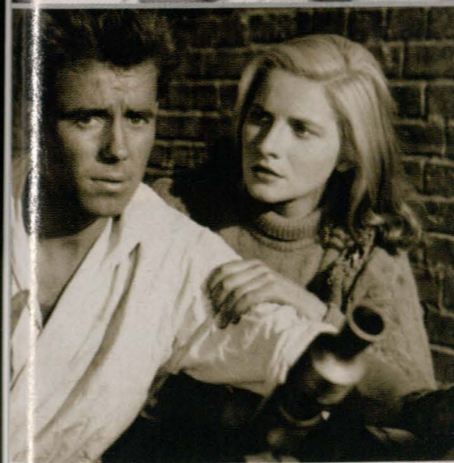
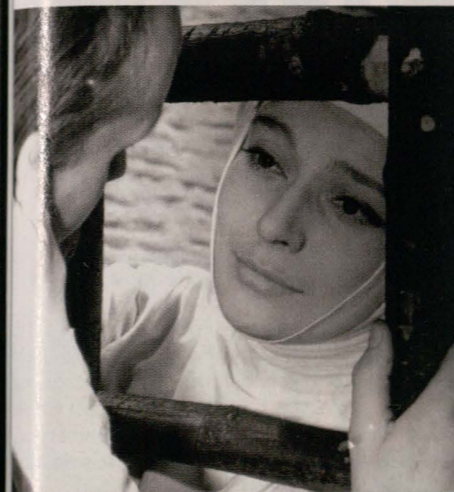
FOT. FILMOTEKA NARODOWA (3)

walnych? Zdaniem szefów Propagandy konieczna jest ich natychmiastowa digitalizacja, a następnie cyfrowa rekonstrukcja, tak aby powstał nowy, całkowicie zrekonstruowany negatyw filmowy.

– Nasze zbiory są dobrze zabezpieczone i nie ulegają dewastacji! – zapewnia dyrektor FilMOTEKI Narodowej Waldemar Piątek. Jednak kondycja FilMOTEKI jest tragiczna. Dotacje z budżetu wynoszą nieco ponad trzy miliony złotych, podczas gdy same roczne koszty utrzymania FilMOTEKI i magazynowania zbiorów przekraczają siedem milionów. Narodowa instytucja lata

wię budżet między innymi właśnie dzięki sprzedaży prywatnym firmom praw do edycji filmów na DVD.

Na tym styku działalności instytucji kultury narodowej z prywatnym biznesem dochodzi do konfliktu interesów. Prywatni wydawcy chcą wydać materiał przy jak najmniejszych kosztach własnych (a potem często sprzedać nakład gazu-



mu). W rezultacie korzystają z byle jakich materiałów w wyjściowych; najczęściej są to „zjechane” kopie kinowe lub fatalne telewizyjne – na analogowych kasetach beta (kopie pochodzące nierzadko sprzed 20–30 lat!).

– Możemy kontrolować jakość wydań tylko przy okazji tych filmów, do których mamy prawa – wyjaśnia Waldemar Piątek. – Tymczasem prawa do najważniejszych tytułów pozostają w rękach dawnych zespołów, a dziś studiów filmowych, które na własną rękę sprzedają licencję. W tej sytuacji nie mamy żadnego wpływu na ostateczny wygląd i sposób wydania filmu, nasza rola polega na magazynowaniu, konserwacji i udostępnianiu materiałów.

### RĘKOPIS W PAKIETACH

Studia filmowe, podpisawszy umowę z wydawcami, umywają ręce i nie autoryzują jakości materiałów, z których korzysta wydawca. Wydawcy z kolei tłumaczą się brakiem pieniędzy na sporządzenie nowych kopii – nie mówiąc o znacznie kosztowniejszym procesie cyfrowej rekonstrukcji negatywu. W rezultacie o jakości wydanego fil-

mu decyduje głównie przypadek – po jaką kopię sięgnie wydawca, taką obejrzymy na DVD.

Aby wytargować niższe ceny za filmy, wydawcy kupują je w pakietach, a następnie wydają tylko te pozycje, które gwarantują szybkie zyski i zwrot poniesionych nakładów (koszt przygotowania i wykonania kopii DVD to około 40 tysięcy złotych). Prawdopodobnie kryterium opłacalności zdecydowało, że do dziś nie ukazał się na rynku „Rękopis znaleziony w Saragossie”, choć właściciel praw do filmu, studio Oko, jest w posiadaniu wspaniałej, zrekonstruowanej przez Amerykanów na potrzeby wydania w USA kopii tego obrazu. Prawa te przed dwoma laty kupił Best Film. – Umowa właśnie wygasła – mówi Zbigniew Stanek z Oka. Dziś więc ubiega się o nie kanał Kino Polska. Jego szef Grzegorz Molewski deklaruje, że firma wyda „Rękopis...” na DVD, i to w ramach kompletnej filmografii Wojciecha Hasa.

Oby powstała ona z kompletnych kopii filmowych...

### ZAPOMNIANE MINISTERSTWO

Tymczasem Janusz Chodzewicz, szef Propagandy – która odrestaurowała (koszt takiej operacji to około stu tysięcy złotych!) i wydała na DVD między innymi: „Wilcze echa” Aleksandra Ścibora-Rylskiego, „Zakłęte rewiry” i „Lokis” Janusza Majewskiego, „Zakazane piosenki” Leonarda Buczkowskiego (tu jakoś daleka jest od reklamowanej doskonałości) czy „Dreszcze” Wojciecha Marczewskiego – zapowiada utworzenie Projektu Restauracji Zabytków Kinematografii Polskiej. Byłaby to fundacja, której naczelnym celem powinno być „ratowanie przed dalszym zniszczeniem polskich filmów fabularnych i dokumentalnych”, jak mówi Chodzewicz. Wprawdzie sugestia, że zebrane w FilMOTECE negatywy niszczą w zastraszającym tempie, jest przesadzona, jednak zdobycie pieniędzy na konserwację i digitalizację materiałów jest rzeczywiście niezbędne. Tyle tylko, że problemem powinno zająć się Ministerstwo Kultury, a nie prywatna firma.

O pieniądze na restaurowanie z Unii Europejskiej stara się FilMOTEKA Narodowa, która pracuje nad planem całościowej digitalizacji swoich zbiorów, poczynając od kina przedwojennego. W trakcie digitalizacji jest właśnie „Zapomniana melodia” Konrada Toma.

Na rynek trafił też wyciszony cyfrowo i wydany we współpracy z TVP film „Gangsterzy i filantropi” – o jakości, którą można uznać za wzorcową. Ale to tylko szlachetny wyjątek. Na razie trwa więc chaos decyzyjny i dzięki handel prawami do polskich filmów, a na rynek trafiają kolejne skandalicznie wydane klasyki, ostatnio „Pociąg” i „Matka Joanna od Aniołów” Kawalerowicza.

Może najwyższy czas, żeby tym, co dzieje się z dziedzictwem narodowym, zajęło się powołane do tego ministerstwo?

MATEUSZ SZLACHTYCZ  
 WSPÓŁPRACA MASA

PRZE  
 KROJ

UNIKALNA  
 KOLEKCJA

PRZEKROJ  
 MUZYKI



NOWA  
 PŁYTA

NAJWIĘKSZE KLASYKI  
 WCZESNYCH LAT HIP-HOPU

NAJLEPSI  
 WYKONAWCY  
 WYJĄTKOWE  
 UTWORY  
 CENY  
 NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ,  
 W TYM 22% VAT)

PRZE  
 KROJ pomaton Music from EMI

Nadal w sprzedaży:  
 „SOUL BEZ POŚCIELI”  
 i „KORZENIE HIP-HOPU”

Szukaj w najlepszych salonach  
 prasowych na terenie kraju.



## RYZYKUJJCIE!

O diecie prawdziwego rockmana **mówi Cedric Bixler Zawala z grupy The Mars Volta**

**Polscy fani rocka mają powód do dumy. The Mars Volta została założona, a już na pewno wymyślona, na piastowskiej ziemi...**

– Decyzję o założeniu tego zespołu podjęliśmy na wakacjach w Polsce. Zrobiliśmy przerwę w działalności grupy At The Drive-In, ale dogonił nas długi e-mail od menedżera. Pisał, że musimy wracać do pracy, straszyl konsekwencjami. Nie tylko nas okłamywał – on nie uszanował naszego prawa do odpoczynku. Mieliliśmy dość kompromisów. Czuliśmy się jak człowiek, który postanowił porzucić żonę lub zmienić pracę.

**Już wiem, dlaczego upieracie się, że The Mars Volta jest zespołem punkowym.**

– Punk polega na tym, żeby nie bać się zacząć od zera. My, Amerykanie, za łatwo przyzwyczajamy się do wygod, pieniędzy i popularności. Nie po to zakładaliśmy ten zespół.

**A więc po co? Chodziło o rehabilitację rocka improwizowanego?**

– Urodziłem się w 1974 roku, od zawsze otaczała mnie taka muzyka. Żaden dobry zespół nie zagra dwa razy takiego samego koncertu. Kiedy byłem dzieckiem i poszedłem zobaczyć Kiss, byłem rozczarowany, że „Detroit Rock City” wykonali inaczej niż na płycie. Musiałem dorosnąć, żeby to docenić.

**Ponoć teksty traktujesz z równą swobodą.**

– To prawda, często śpiewam, co mi ślina na język przyniesie. Mieszam hiszpański z angielskim, wymyślam słowa, bawię się ich brzmieniem. Nie przywiązuję szczególnej wagi do znaczenia, bo nie ono jest najważniejsze. By czerpać radość ze słuchania muzyki afrykańskiej, nie musisz znać narzecza wy-

konawców. Nie liczy się, co śpiewają, ale co czujesz, kiedy tego słuchasz.

**Zalicza się was czasem do awangardy nowego rocka i wymienia obok The Strokes czy The White Stripes. To dobre towarzystwo?**

– Nie cierpię mody na lata 80. Jedyne fajne rzeczy, które pamiętam z tamtej dekady, to punk rock i deskorolka. Cała reszta była wyjątkowo syfiasta, a zespoły, które próbują dzisiaj powracać do tamtych brzmień, są syfiaste do kwadratu. Produkują modne piosenki dla głupich dziewcząt, przy okazji obrażając wszystkie inteligentne kobiety, które od muzyki oczekują prawdziwego wyzwania... Tylko do The White Stripes mam zaufanie. Nie żebym kochał ich muzykę, ale czuję, że zanim posmakowali kawioru, musieli zreć gówno.

**Bez tego nie ma rockowego zespołu?**

– Upokorzenia kształtują charakter, a bez niego dobrej muzyki nie będzie... O ile komuś zależy na muzyce, bo obserwuję dziesiątki kapel, dla których ważniejszy jest pisk dziewcząt. Tylko fani mogą to zmienić. Nie kupujcie kolorowych magazynów, nie oglądajcie telewizji. Zespoły, które tam widzicie, są już martwe, szkoda na nie czasu. Wyjdźcie z domu. Idźcie na koncert do klubu, w którym nigdy nie byliście, kupcie płytę nieznanego zespołu tylko dlatego, że spodobała wam się okładka. Zaryzykujcie.

**Podjąć ryzyko, a w Warszawie 21 czerwca traficie na koncert The Mars Volta?**

– Nie ufajcie mediom. Napisali, że jesteśmy wielcy? A może, że jesteśmy gównem wari? To bez znaczenia, to tylko próba manipulacji waszą opinią. Przyjdźcie na koncert, a sami wyrobicie sobie zdanie na nasz temat.

ROZMAWIAŁ JAREK SZUBRYCHT

THE MARS VOLTA 21.06 WARSZAWA, STODOŁA

## BĘDZIE CIĘŻKO

Co wybrać z **czwercowej ofensywy gwiazd ciężkiego rocka** na Polskę?

**Yngwie Malmsteen** ●●○○○○

**18.06 KATOWICE, GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM KULTURY**  
Natchniony wirtuoz gitary ze Szwecji, może bardziej jeździć bez głowy? Pamiętaj po gryfie gitary Malmsteen przesłania wprowadzie jak w sporcie, szybciej niż gdzieś oko jest w stanie zarejestrować, trudno jednak o większą pretensjonalność niż przyzwanie heavy metalu z Paganinim.

**Queens Of The Stone Age,**

**Eagles Of Death Metal** ●●●●○○

**19.06 WARSZAWA, STODOŁA**  
QOTSA grali już w Polsce. Zostawili świetne wrażenie. W Stodole ich lidera Joshua Homme'a zobaczymy dwa razy – zagrzebie na perkusji w otwierającym wieczór Eagles Of Death Metal, młodej formacji amerykańskiej. A w składzie QOTSA gościnnie Mark Lanegan, legenda grunge'u.

**Slipknot** ●●●●○○

**20.06 WARSZAWA, STODOŁA**

Slipknot (w Polsce po raz drugi) to gwarancja silnych wrażeń. Dziewięciu facetów zamiast imion noszących numery, przebranych w halloweenowe maski i robot-



SLIPKNOT – WIECEJ NA GŁOŚNIE, WIĘKSZE WRAŻENIE!

nicze kombinezony. Agresja (niszczenie instrumentów i... bójki na scenie między muzykami) i potężne brzmienie (dwie osłuszające jak młot pneumatyczny perkusje, chore, na pograniczu industrialu i metalu gitarowe partie oraz wściekły wokal).

**The Mars Volta** ●●●●○○

**21.06 WARSZAWA, STODOŁA**

Wydarzenie! Jeśli Slipknot i Queens Of The Stone Age nie zostawią Stodoły w zgłiszczach, to dzieła zniszczenia dopełni teksaska The Mars Volta. Liderzy zespołu, Bixler i Rodriguez, to niezwykle charakterystyczni czupryniacsi Latynosi, ale nie muszą braków muzycznych nadrabiać image'em.

**Slayer** ●●●●○○

**30.06 WARSZAWA, STODOŁA**

23-letnia legenda thrash metalu ponownie w Polsce – i to w najszlachetniejszym składzie, który pracuje teraz nad nową płytą. Pewnie też nie po raz ostatni, bo nasz kraj lubi Slayera, a pretekst do kolejnych wizyt na pewno się znajdzie.

POLECZAŁ PIOTR KOWALCZYK

★ Heineken® music

SPONSORUJE

# Open'er Festival

## Gdynia 8-9 lipca

8 lipca

snoop dogg • fatboy slim  
faithless

9 lipca

the white stripes • lauryn hill  
underworld • the music

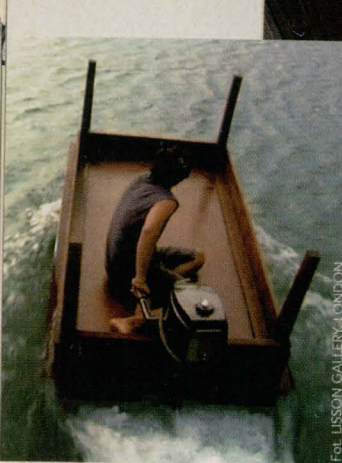
A także: NEO, Pogodno, O.S.T.R., Sofa, Oszibarack, Peepol, Tworzywo Sztuczne, laureaci konkursu "Ekspresowe Otwarcie": Less is More, Hariasen, Rotofobia, Lili Marlene, teatry: Strefa Ciszy, Porywacze Ciał, Akt, Okazjonalny, Good Girl Killer

[www.heinekenmusic.pl](http://www.heinekenmusic.pl)

[www.alterart.pl](http://www.alterart.pl)

[www.snoopdogg.com](http://www.snoopdogg.com), [www.fatboyslim.net](http://www.fatboyslim.net), [www.faithless.co.uk](http://www.faithless.co.uk), [www.whitestripes.com](http://www.whitestripes.com), [www.underworldlive.com](http://www.underworldlive.com), [www.themusic.co.uk](http://www.themusic.co.uk)

Bilety na Open'er Festival do nabycia w systemie Ticketpro na terenie całego kraju, przez internet: [www.alterart.pl](http://www.alterart.pl), telefonicznie (22) 444 74 74



Fot. LISSON GALLERY, LONDON



ZYRANDOL  
Z TAMPONÓW WITA  
WIDZÓW WYSTAWY  
W WENECKIM ARSENALE.  
PO LEWEJ: STÓŁ  
MOTORÓWKA



EKSPERYMENT  
WIEZIENNY  
ARTYSTA  
ZMIJEWSKIEGO

## ŚWIĘTY EUSTACHY I PUPA EWELINY

**W Wenecji igrzyska olimpijskie sztuki.** Coraz mniej refleksji, a więcej zabawy

Góra z drewna i z papy, latający talerz z blachy i drutu, motorówka z odwróconego do góry nogami stołu – 51. Międzynarodowe Biennale Sztuki w Wenecji chwilami przypomina kongres majster-klepek. Jest zabawnie i tylko czasem można natknąć się na sztukę, od której szczęka opada.

W Wenecji w tych dniach kolejki stoja w innych miejscach niż zwykle. Na przykład przed kościołem Świętego Eustachego przy Gran Canale. W sumie kościół, jakich wiele. Ale nie w czasie Biennale. Teraz do środka zaprasza szwajcarska artystka Pipilotti Rist. Urządziła w tym barokowym wnętrzu widowisko zapierające dech w piersiach. Wchodzisz, miła obsługa każe ci zdjąć buty i podsuwa orientalne pantofle. Z jednonawowego, zdesakralizowanego kościoła usunięto ławki. Zamiast nich leżą kolorowe materace obszyte miękkim pluszem w trzech kolorach: żółtym, różowym i pomarańczowym. Wszystkie materace połączone pasmem pluszu Rist ułożyła w fantazyjny ornament. Wybierasz wolny materac, kładziesz się i twój wzrok szybko ku sklepieniu. Cały sufit kościoła zamienił się w gigantyczny ekran, po którym przy akompaniamencie relaksacyjnej muzyki hasa goła

Polka Ewelina Guzik – modelka szwajcarskiej artystki. Surrealistyczne, kalejdoskopowe układy barw i form wyciśnięte z tysięcy zbliżeń ciał dziewczyn. Spektakl tak piękny, że wytrzymuje porównanie z arcydziełami dawnej sztuki, od których pękają w szwach weneckie kościoły i pałace. Praca nosi prościutki tytuł „Homo sapiens sapiens”. Co sobie, drogi widzu, z tym tytułem w głowie zrobisz, to już nie artystki sprawa.

Na skraju miasta, gdzie turystyczny lunapark ustępuje miejsca straganom ze świeżymi rybami i sznurom z bielizną, ukryli się Litwini. Nie mają własnego pawilonu w wystawowych ogrodach, otrzymali więc do zagospodarowania przestrzeń kościoła Maryi Wspomożycielki. Pokazują wideo Jonasa Mekasa, swojego krajana, a zarazem nestora nowojorskiej awangardy filmowej. Warto załapać się tak daleko, by patrzeć, jak ożywiają na filmach Mekasa demiurgowie współczesności. Mekas, dziś 83-letni, nie rozstał się z podręczną kamerą, w czasach gdy na nowojorskich imprezach John Lennon grywał w koszykówkę z Milesem Davisem. Z boku patrzy na nich Andy Warhol i Yoko Ono. Migawki z ich życia to najlepszy komentarz do naszych problemów ze zrozumieniem i akceptacją sztuki współczesnej. Bo nie da się ukryć, że w ramach dwóch wielkich wystaw, które stanowią trzon tegorocznego Biennale, jest masa bzdur, bezcelnej hucpy, o słodkiej naiwności nie wspominając. Te kwiatki zasadzili ludzie z filmów Mekasa. Po czym odeszli i zostawili nas

z bolesnym poczuciem, że wszystko już było. A to nie do końca prawda.

Pokazany w polskim pawilonie film „Struktura Żmijewskiego „Powtórzenie” odnosi się do słynnego eksperymentu psychologa Philipa Zimbarda, który 34 lata temu (a więc w czasach, gdy Mekas kręcił swoje filmy) podzielił grupę wolontariuszy na więźniów i strażników i patrzył, jak rodzi się przemoc. Polski artysta, korzystając ze wsparcia dyrekcji galerii Zachęta i kuratorki projektu Joanny Mytkowskiej, zbudował miniwiezienie, znalazł chętnych i patrzył, co z tego wyniknie. Gdyby faktycznie „wszystko już było”, projekt Żmijewskiego nie miałby sensu. Tymczasem okazało się, że pomiędzy ludźmi w tak ekstremalnej sytuacji nie zawsze musi narodzić się przemoc. Nie jesteśmy tak przewidywalni.

Polski pawilon to jeden z niewielu, które opuszcza się bez wzruszenia ramion. Film Żmijewskiego, choć niedoskonały, pozostawia pole do namysłu, wzbudza kontrowersje. Większość pokazów narodowych i wystaw tematycznych narzuca refleksję, że ich twórcom też się wydaje, że wszystko już było. Że dziś można się tylko dobrze bawić, robiąc fajną sztukę o niczym.

Czasem takie pracochłonne arcydzieła mają rzekomo polityczne przesłanie – widzów wystawy w Arsenale zatytułowanej „Zawsze o krok naprzód” wita olbrzymi żyrandol utkany z tamponów OB. Miało być dosadne *opus magnum* sztuki feministycznej, a jest sporo śmiechu. Takie proste pomysły tylko czasem nabierają większego sensu. Niemiec Gregor Schneider, zdobywca nagrody na poprzedniej edycji Biennale, chciał w tym roku ustawić na placu Świętego Marka model Czarnego Kamienia z Mekki. Nie zezwolono mu na to. Włoscy organizatorzy zabronili nawet wspominać o tym projekcie w katalogu. Kaaba otoczona przez tłumy turystów zajadających pyszne włoskie lody – to byłoby coś.

Włosi okazali się za to wyrozumiali dla szwedzkiej artystki Anniky Eriksson, która na weneckim nabrzeżu zbudowała salon gier zręcznościowych i zaprasza do niego nastolatki z całego miasta. Niechęć Eriksson stworzyła metaforę całego Biennale. Stało się ono salonem z automatami do gier. Beczką śmiechu i wesela.

MARCEL ANDINO VELEZ  
WENECJA

„PRZEKRÓJ” W PODRÓŻY PRZEZ CAŁY CZERWIEC  
CO TYDZIEŃ DODATKI SPECJALNE

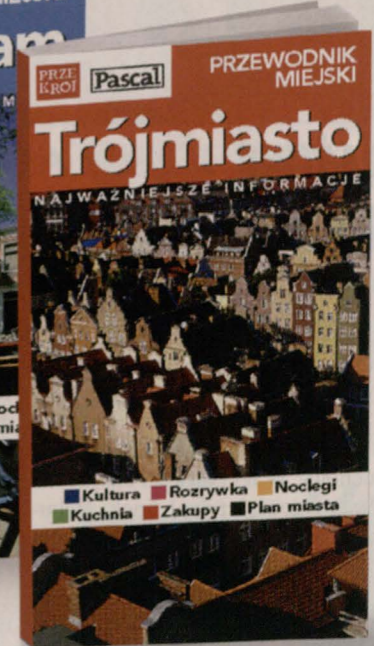
PRZYGOTOWANE PRZEZ  
WYDAWNICTWO PASCAL

# już za tydzień

kolejne  
przewodniki

PRZEKRÓJ  
+  
2 INFORMATORY  
5,50

PRZEKRÓJ  
+  
KSIĄŻKA  
14,99



Chcesz odwiedzić Amsterdam i Trójmiasto? Sięgnij po nasze praktyczne przewodniki. Znajdziesz w nich opis atrakcji i najważniejszych miejsc, które warto zobaczyć, a także informacje o noclegach, kuchni, rozrywkach oraz plany miast



Chcesz podróżować po Europie? Sięgnij po książkowy „Przewodnik Podróżnika” „Europa. Cz. II – Skarby kontynentu” – 130 stron o najpiękniejszych zakątkach południa Europy

SZUKAJ W KIOSKACH JUŻ 23 CZERWCA  
NIE TRACĆ CZASU!

PRZE  
KROJ  
Pascal

## ZARAŻONE NIENAWIŚCIĄ

„Amatorki” Elfriede Jelinek – jeszcze **mocniejsza i bardziej okrutna proza niż „Pianistka”!**

Amatorki” z 1975 roku są jak ładunek wybuchowy. W tej powieści dobrze widać siłę wyrotową języka Jelinek. Atakuje całościowo: słodką Austrię, kraj porządnymi ludźmi, oszustwo miłości, czyli męską władzę nad kobietami, i całą strukturę społeczną. Ta powieść to totalna dekonstrukcja ludzkich relacji, nic się nie ostaje, nawet najłżejszy ciepły odruch. Na zgliszczach – wyobrażam sobie – siedzi sama Jelinek, ta ze zdjęcia na okładce. – A nie mówiłam? – uśmiecha się triumfalnie.

Na warsztat wzięła tym razem romans w odcinkach. Amatorki, dwie dziewczyny Paula i Brigitte, poszukują miłości i szczęścia. Paula chodzi za Erichem, a Brigitte za Heinzem. Imiona, jak wszystko inne, pisane są małą literą – postacie są nieważne, oglądamy tylko schemat. Bierzymy pod lupę ludzkie zbiorowisko i śledzimy dwa egzemplarze. Do czego dążą? Co osiągną, mróweczki?

Brigitte wie, że jej życie to Heinz. Nie żeby go kochała, przeciwnie, budzi w niej wstręt, ale dzięki niemu zrealizuje swoje cele: mała rodzinna firma, domek jego rodziców, dzieci. To będzie awans, stanie się

kimś lepszym od pracownicy fabryki biustonoszy. Heinz to bezmyślna góra sadła przyzwyczajona do karmienia przez kobiety. I tak jest lepszy niż Erich, drwal i pijaczyna. Gdyby miał wybierać między Paulą i motocyklem, wybrałby oczywiście motocykl. Paula jednak ma nadzieję, że uda się z nim stworzyć dom. Paula zaczytana w pismach kobiecych „produkuje miłość jak hormon”. Jelinek pokazuje podszewkę banalnych pragnień i motywacje obu kobiet. I cóż tam widać?

Obiad rodzinny. Starsi rodzice, synek Heinz, jego narzeczona Brigitte, jeszcze siostra Heinza i jej dziecko. Żarty i gruchanie. Pod powierzchnią tymczasem trwa seans nienawiści. Brigitte nienawidzi dzieci, matka Heinza nienawidzi kobiety, która zabierze jej synka, nienawidzi też od lat swojego męża, któremu usługuje. Heinz, wypieszczony synek, nienawidzi swoich rodziców, chętnie wyśle ich niebawem do domu starców. Tutaj kobiety przekazują sobie nienawiść i krzywdy od pokoleń. Matka Pauli jako dziewczynka była wykorzystywana przez mężczyzn, podobnie jak jej babka. Poczynania Pauli, jej zabiegi wokół Ericha obserwuje cała wieś, inne kobiety, które nawzajem się nienawidzą. Erich pije, Pauli powija się noga, schodzi na złą drogę. Jak miło – cieszy się wieś! Gdyby była rozsądna, strzegłaby domowego ogniska, a nie próbowała zarabiać na dom. Jelinek mistrzowsko

ujawnia i wyszydza tę siłę społeczności, która wytyka palcem, a potem przejeżdża po niepokornych jak walec.

W tym świecie, paradoksalnie, kobiet nie ma. Owszem, jest „przedmiot Paula”, ale istnieje tylko jako część mężczyzny, bezmyślnie opychającego się potwora. Roi się za to od „siedzących na progach, obumierających jak rozgniezione jednodniowe muszki kobiet (...) [które] bez przerwy obejmują wzrokiem swe małe domowe królestwa, tutaj są królowymi, sprawia to czasem płyn do płukania tkanin, a niekiedy nowoczesny szybkar”. Żalose kobiety karmią się złudzeniami z tanich romansów. Wszyscy są tu obrzydliwi: i kobiety, i mężczyźni (oni bardziej). Nawet Paula, ofiara. Jelinek przenikliwie obnaża potworności życia społecznego. Wystarczy przez chwilę zobaczyć własne życie z takiej perspektywy, a już pocujemy drzenie totalnej rozsyпки. Jednak ten świat przy całej swojej sile deziluzji budzi opór. Może dlatego, że jest tak sadystyczny wobec bohaterów i wobec czytelnika. I dlatego, że sam hołduje iluzji, takiej choćby, że prawdziwa jest jedynie nienawiść. A to też tylko złudzenie.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



ELFRIEDE JELINEK „AMATORKI”, PRZEŁ. ANNA MAJKIEWICZ I JOANNA ZIEMSKA, W.A.B., Warszawa 2005

## BRYŁA Z KOSMOSU

Dana Brown przegnióła meteor



W świecie sensacyjno-spiskowej fikcji trudno przebić „Kod Leonarda da Vinci”. Wypróbuj intrygę bardziej wciągającą swoim ciężarem niż poszukiwanie świętego Graala i żony Jezusa: Chrystusa łatwo przecieżyć nie est. Danowi Brownowi również – boleśnie świadczy o tym „Zwodniczy punkt”, w dorobku pisarza poprzednik „Kodu...”, w Polsce ukazujący się dopiero teraz. Niby wszystko jest w tej książce „brownowe”: 133 rozdziały na 500 stronach, każdy stara się kończyć haczykiem, który kusi do dalszego czytania, tajemniczy Pan Zło (w „Kodzie...” był to Nauczyciel, tu jest Kontroler), piękna kobieta jako główny bohater i spisek, przez który giną ludzie. Dlaczego więc jest tak źle, skoro jest tak „brownowo” dobrze? Wszystko rozbił się o groteskowy przedmiot spisku – to jest o meteor, osmałoną bryłę trzymetrowej średnicy znaną w Arktyce. Ciekawych, jakie znaczenie może mieć ów meteor w wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych, odsyłamy do „Zwodniczego punktu”. Nieciekawi mogą przeczytać streszczenie akcji na okładce książki, bo wydawca znowu wszystko zdradził.

RAFAŁ MADAJCZAK



DANA BROWN „ZWODNICZY PUNKT”, Albatros i Sonia Draga, Warszawa 2005

## KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY

Poeta w dresie dojrzewa na naszych oczach w pięknym stylu

„Księstwo” to pierwsza część autobiograficznego cyklu i zarazem debiut powieściowy. Masternak opisuje na przemian rodzinne okolice w Górach Świętokrzyskich i epizody studencko-literackie w dużych miastach, co po złożeniu w całość daje bardzo zabawny obraz miasta, przynajmniej obraz wsi i świetny opis dojrzewania. Książę, główny bohater i narrator, został Księciem na boisku – słabo szło mu przeklinanie, więc koledzy nadali mu ten „poważny” tytuł. Kiedy kontuzja kolana przerywa jego karierę piłkarską, postanawia zostać poetą, a ponieważ nie chce pracować na roli, kończy liceum i zdaje na prawo w Lublinie. Pisze jeden wiersz zatytułowany „O wydalaniu poezji”, zawala studia i ubrany w piłkarski dres podróżuje po Polsce, by znaleźć mistrza na miarę J.W. Goethego, którym się zaczytuje. Mistrza nie znajduje, ale za to kobiet na ścieżce jego żywota pojawia się całkiem sporo.

Od wieków poetów ci u nas dostatek, ale ten ma całkiem niezłe pomysły na miłość w czasie podróży: zabiera ze sobą Ukrainkę lekkich obyczajów w ruiny rodzinnego domu Gombrowicza, by zainscenizować scenę erotyczną z „Pornografii”, a podczas wycieczki na pola Grunwal-



du uwodzi Victorię z Niemiec, w czym wydatnie pomaga mu znany z kina, natrętny obraz litery „V” na hitlerowskiej lokomotywie. Ładnie opisane i ładnymi dialogami jest to wszystko okraszone. 27-letni Masternak zapewnia na okładce, że poświęci „Księstwu” całe życie. Nie ma powodu, żeby autorowi nie wierzyć. Grał w piłkę, studiował prawo w Lublinie i poznał światek literacki. Po prawie wziął się do polonistyki, więc w drugim tomie powinno być jeszcze zabawniej.

DAREK FOKS



ZBIGNIEW MASTERNAK „KSIĘSTWO”, Eurosystem, Wrocław 2005

6 NOMINACJI DO OSCARA®, W TYM ZA NAJLEPSZY FILM  
DWA OSCARY®, W TYM DLA NAJLEPSZEGO AKTORA



JAMIE FOXX  
W FILMIE TAYLORA HACKFORDA

Ray

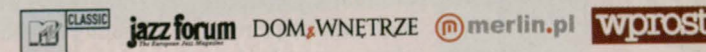
Zobacz także koncert  
Geniusz: Wieczór  
z Rayem Charlsem



Już 16 czerwca  
na DVD i video

www.universalpictures.pl UNIVERSAL

PATRONI MEDIALNI:



mistrzostwo  
na piątkę  
warto  
ujdzie  
kiepskie  
dno

## LEPKOŚĆ I WIARA

●●●●●○  
**Sieradzki z Drewniakiem w duecie** o poruszającym „Woyzecku” Büchnera/Kleczewskiej

**Jacek Sieradzki:** Popatrz, napisany przed 170 laty przez dwudziestoparoletniego romantyka dramat o prowincjonalnym fryzjerze mordującym kochankę, gdy przekroczyła granicę skurwienia, którą spokojnie przedtem przekroczyło całe miasteczko, wciąż fascynuje teatr! Ale znać już na sztuce podeszły wiek: realia się patynują i oddalają na bezpieczny dystans. Na szczęście powstały w ostatnich latach nowe przekłady, a inscenizatorzy hurtem zaczęli przenosić akcję do współczesności. Dwa sezony temu Iwona Kempa w Toruniu umieściła opowieść Büchnera w pejzażu polskiej bezrobotnej prowincji z niemrawym życiem wokół przystanku PKS-u na rynku i kanciapy z piwem. Powstało udane przedstawienie, czego nie da się, niestety, powiedzieć o „Woyzecku” Grażyny Kani z wrocławskiego Polskiego, plastykowo-neonowym, laboratoryjnie wyabstrahowanym i emocjonalnie pustym. Kleczewska poszła chyba najdalej w zestrzaniu sztuki ze współczesnością.

**Łukasz Drewniak:** Wygląda to tak: scena jest podzielona na pół. Maria pracuje w sklepie z sukniami ślubnymi, Franek Woyzeck ma zakład fryzjerski. Niedawno urodziło im się dziecko. Oboje do tego związku nie dorosli. Wina Marii: pożądanie. Pójdzie z każdym, który jest bardziej męski niż Franek. Bo czemu nie? Wina Woyzecka: utrata godności. Franek oddaje się mężczyznom za pieniądze, żeby zdobyć forszę dla swojej kobiety i dziecka. Bo czemu nie?

**J.S.:** Właśnie te upokorzenia i odczłowieczenia są obiektem „odświeżających” zabiegów inscenizatorki, ważniejszym niż nowe dekoracje! Miejsce Tamburmajora, dobosza z orkiestry, który na zabawie uwodził Marię kogucim mundurem, zajmuje napakowany lysoń...

**Ł.D.:** ...chyba lysoń!

**J.S.:** W naszych czasach mówiło się lysoń. No więc zamiast Tamburmajora jest lysoń w otoczeniu rechoczących kumpli, klejący się do dziewczyny chamsko i bezceremonialnie. A ta niby ulega przemocy, ale bardziej bezmyślnemu przyzwoleniu rządzącemu tym światkiem, moralnej apatii pozwalającej w miarę miękko dryfować po brudnych wodach.

**Ł.D.:** Bo w świecie pełnym zła i nieprawości, gdzie o moralności naucza bur-

mistrz transwestyta (zaskakujący, na pozór tylko jowialny Jacek Jackowicz), bardzo trudno pozostać dobrym i czystym. Wszystko spisało, nawet pokusy są byle jakie. Kleczewska pokazuje nasze małe moralne kompromisy, naszą niewiarę w miłość, życie bez religijnej sankcji. Bóg, który mógłby coś ocalić, pozostaje w ukryciu i zapomnieniu. Jak barokowy ołtarz w głębi sceny, przez prawie cały spektakl zasłonięty siatką z żarówek studia telewizyjnego albo stolikami z pubu. Czy to wina Marii i Woyzecka, że się odsunęli od Boga? Czy może to on jest winny, bo mówi zbyt cicho, rozgrzesza z pomocą telewizji? Komu i w co wierzyć?

**J.S.:** Tak, to nie jest miłe przedstawienie. Nie wychodzi się zeń jak po błogim spełnieniu obowiązku kulturalnego. Raczej otrząsając się z obrzydzeniem – nie na robotę realizatorów, ale na świat tam przedstawiony.

**Ł.D.:** „Woyzeck” może być opowieścią o miłości, zdradzie i zemście. O bestialskim morderstwie wreszcie. Jest także zapisem szaleństwa i nawet relacją z eksperymentów na ludzkiej fizjologii i psychice. Reżyser, który pragnie zmierzyć się z tym genialnym tekstem, musi mieć nie tylko odwagę (pamiętajmy, że inscenizowali go przecież i Herzog, i Swinarski, i Wilson, i Schilling...), ale i niezachwianą wiarę: „Ja to zrobię o czymś innym!”. Maja Kleczewska wierzy. Rozgrzebuje i draży sztukę Büchnera, znajdując w niej historię „świętej” rodziny, która zgrzeszyła. Opowiada o grzechu, który połączył dwoje zwykłych młodych ludzi, a potem ich unicestwił.

**J.S.:** To jest lepki świat, pełen obrzydliwości przykrytych świecidełkami. Świat bezmyślnej chuci wyniesionej na ołtarze, w którym – jak w bajce o zagubionym dziecku opowiadanej bękartowi Marii

przez babcię – nie ma słońca, księżycy, gwiazd i ziemi, tylko bezradny płacz na rozstajach dróg.

**Ł.D.:** „Woyzeck” to największy w ostatnich czasach sukces artystyczny kaliskiego teatru. Jak nie dawna wałbrzyska „Córka Fizdejki” Klaty objęła pewnie wszystkie festiwale w kraju. To także zasługa aktorów...

**J.S.:** Sebastian Pawlak bardzo oszczędnie, bez sentymentów i mistycyzmów, kreśli sylwetkę prestoduszego fryzjera doprowadzonego do ostateczności. Kleczewska zaś funduje i jemta, i jego cielątku ofiarnemu (bezwolnej Marii równie powściągliwie zagranej przez Agnieszkę Kubies) pożegnalne chwile na rajskiej łące, a później rytualny mord w jeziorze rozlanym w stóp kościelnego ołtarza.

**Ł.D.:** Zapamiętajmy też role Szymona Mysłakowskiego (nieistniejący w planie realnym Doktor, gejowski alter ego Woyzecka) i Marka Sitaraka (Andrzej, kumpel Franka z zakładu).

**J.S.:** Wszystko pięknie, ale czy do tego potrzebny był jeszcze Doktor transwestyta albo głupi Karol onanizujący się na widok kobiety? Wychodzi to na chęć epatowania obscenami, choć od strony logiki wszystko się kupy trzyma. Trochę zbyt operowy jest finał, kolorowo-obrazkowy i śliczny. Może jednak, gdyby nie on, lepkość stałaby się nieznośna do mdłości? A, i jeszcze jedno. Woyzeck nie popełnia samobójstwa, jak chciał Büchner. Podnosi głowę i mówi może do kamery konfesjonatu, a może do publiczności: „Jestem mordercą”. Wyją syreny, funkcjonariusze odgradzają miejsce zbrodni kolorową taśmą – jak w telewizyjnym reportażu. Świątek toczy się dalej, żadna ofiara go nie zbawi.

**Ł.D.:** Kleczewska potwierdza, że robi najbardziej męski i okrutny w przesłaniu teatr ze wszystkich reżyserów młodego pokolenia. Ale niech i ja trochę ponarzekam. Zezłościło mnie parę rozwiązań zbyt łatwych: choćby Tamburmajor jako dresiarz uwodzący Marię. Lekko kłuły w oczy wizualne echa z teatru Warlikowskiego, Jarzyny, Klaty. A i to, że estetyka „Woyzecka” jest nieco za blisko poprzedniej realizacji reżyserki – słynnego już „Makbeta” z Opola. Ta sama metoda parafrazy tekstu, dopisywanie całych scen, dialogów, przenoszenie sztuki w polskie realia. W efekcie ma się wrażenie, że skądś już ten sceniczny świat znamy. Martwię się, że jeśli powstanie trzeci spektakl w tej manierze (na przykład planowany w Krakowie „Sen nocy letniej”), będzie nieznośnie przewidywalny.

Alvis Hermanis, wybitny reżyser łotewski młodego pokolenia, mawia, że boi się tylko jednego: żeby nie zacząć się powtarzać. Co dają Mai Kleczewskiej pod rozważę, bo bardzo w nią wierzę.

„WOYZECK” GEORGA BÜCHNERA WEDŁUG PRZEKŁADU PIOTRA LACHMANA, ADAPTACJA TEKSTU I REŻYSERIA MAJA KLECZEWSKA, SCENOGRAFIA KATARZYNA BORKOWSKA, MUZYKA ADAM FALKIEWICZ, TEATR IMIENIA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU

## KSIĄDZ MAREK Z KAŁACHEM

●●●●●○



MICHAŁ ZADARA W ROLI AKTORA, REŻYSERA I POKOLENIA JP2

Moral and political fiction. Opowieść o krachu idealizmu, wiary i poświęcenia. Co by było, gdyby pokolenie JP2 i skini z osiedla musieli razem odpiąć najazd krasnoarmiejców od Putina. Uzbrojeni w kałachy konfederaci barscy mają u Zadary po 20 lat, chodzą w dżinsach i bojówkach z biało-czerwonymi opaskami na ramionach. Podobała mi się Barbara Wysocka jako Judyta: rzadki przykład aktorki, która grając, obserwuje siebie z daleka, z boku, z góry. Niezwykle!

„KSIĄDZ MAREK” JULIUSZA SŁOWACKIEGO, REŻYSERIA MICHAŁ ZADARA

## PRYWATNA NIE-BOSKA KOMEDIA

●●●●●○

Passini pokazuje dramat hrabiego Henryka (Zbyszek Kaleta) w wymiarze intymno- prywatnym. Zamiast rewolucji – na pierwszym planie Poeta i Mąż. Zamiast historiozofii – domowe pielesze. Spektakl rozświetlony wykonywaną na żywo muzyką, intensywnie skulony w scenicznym mroku. Wielka scena: żona Doroty Segdy kładzie się z ukochanym do łóżka jako rozszczębiotana nastolatka, wstaje jako niepewna siebie, brzydka i stara kobieta.

„NIE-BOSKA KOMEDIA” ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO, REŻYSERIA PAWEŁ PASSINI

**semestr** STROME GORY  
magazyn studentów  
ISSN 1425-8307 • nr 7/2005 (100) • rok X  
www.semestr.pl lipiec 2005

GORĄCE PLAŻE

STUDENCKIE LATO 2005

ODJAZDOWE IMPREZY WAKACYJNE

12 lipca w całej Polsce

to

mistrzostwo  
na piątkę  
warto  
ujdzie  
kiepskie  
dno

# boring

## NUDA RZĄDZI!

Parking przed supermarketem zamiast wodospadu Niagara? Nadchodzi era nudnych pocztówek

Jeśli ktoś pokusiłby się o napisanie manifestu twórców boring postcards, pierwsze zdania mogłyby brzmieć: Koniec z ładnymi widoczkami, koniec z ciekawymi miejscami i powalającymi urokiem pejzażami! Nadszedł czas na przeciętność i nudę!

### Antidotum na lukier

Prekursorem i guru współczesnego nurtu boring postcards jest Brytyjczyk Martin Parr, fotograf zafascynowany dokumentowaniem codzienności. Seria wydanych przez niego kilka lat temu trzech albumów, zatytułowanych właśnie „Boring Postcards”, to zbiór zwykłych do bólu, przeraźliwie nieciekawych widoczków dokumentujących szarą codzienność brytyjskiej i amerykańskiej prowincji. Widokówki podzielone są na cztery kategorie: transport, rekreacja, przemysł i miejska duma. Oglądamy więc dworce autobusowe, stacje benzynowe, budynki, myjnie samochodowe, osiedla mieszkalne, pola kempingowe. Pocztówki pokazują boleśnie realną rzeczywistość, nieupiększoną i przez to – na swój sposób – porywającą.

Fascynacja boring postcards to przeciwstawianie się otaczającemu nas blichtrowi i estetyce współczesnej fotografii. To efekt znudzenia cukierkową estetyką turystycznych widoczków, który znajduje wyraz nie tylko w oglądaniu, ale i fotografowaniu samemu w tym stylu. Na całym świecie ludzie zainspirowani tą estetyką biorą aparaty do ręki i własnoręcznie produkują boring postcards z rodzimych miejscowości.

Trend ten po kilku latach dociera również do Polski.

### Przewodnik po nudzie

Podczas niedawno rozstrzygniętego konkursu magazynu „Pozytyw” jury z za-

skoczeniem zauważyło pośród nadesłanych prac wyraźną obecność zdjęć utrzymanych w klimacie „nudnych pocztówek”. – Wydaje mi się, że wiele z tych polskich boring postcards wyszło mimochodem, nie było to zamierzone działanie. Ludzie robili te fotki na serio. Ale pewien trend widać – mówi Bogna Świętkowska, członkini jury.

Jak się okazuje, rodzime krajobrazy znakomicie nadają się do fotografowania w tym stylu. Dostrzegła to również niemiecka artystka Hester Oerlemans, która wydała specyficzny przewodnik po Kostrzynie dokumentujący miejsce po miejscu pospolitość nadodrzańskiej miejscowości w sposób typowy dla boringpostcardowców. – Istotą boring postcards jest to, że przedmiot fotografii jest uderzająco nieciekawym. To są bardzo ładne zdjęcia, dobre warsztatowo, tylko fotografowane obiekty są wyjątkowo pospolite – tłumaczy Bogna Świętkowska.

Gdy się dobrze zastanowić, okazuje się, że Polska ma dużą tradycję, jeśli chodzi o produkcję boring postcards. Mistrzami w tej dziedzinie są autorzy PRL-owskich pocztówek znani za zwyczaj tylko z inicjałów. Wystarczy przypomnieć sobie robione kilkadziesiąt lat temu widoczki z polskich miast – porażające monotonią, nijakością, z paletą kolorystyczną utrzymaną w szarościach i błękitach. Młodzi mają się więc na kim wzorować. W ślady Martina Parra idzie polski fotograf Mikołaj Długosz, który od kilkunastu lat zbiera nudne pocztówki. – Staram się zbierać kartki, które są wyjątkowo nieudane lub mają szczególnie absurdalną treść i kadry. Na wszystkich jest zapis rzeczywistości dziwnego kraju, jakim był PRL. Wiele z nich można by wystawić w konkursie na najbardziej nieudane zdjęcie – mówi. Długosz chce najciekawsze pozycje ze swoich zbiorów pokazać na specjalnej wystawie.

SYLWIA KAWALEROWICZ

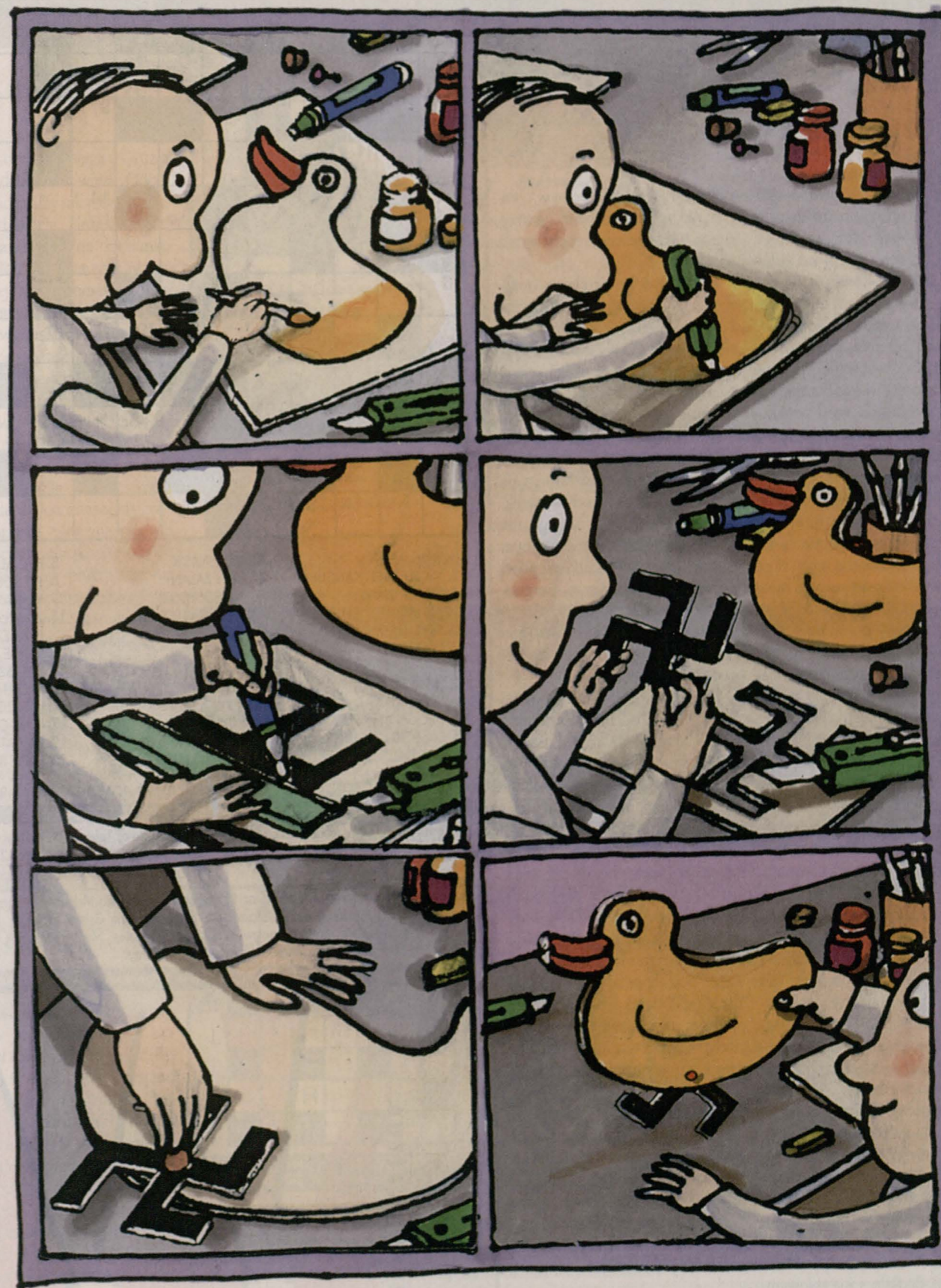
## rzeczy nie do rzeźbne

### DESKOROLKA PRZYSZŁOŚCI

Podróż do przyszłości ulicami twojego miasta

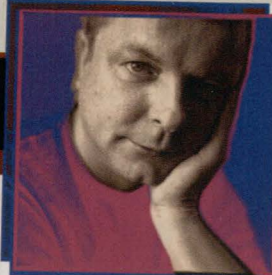


Firmie Futurehorizons udało się to, co dotychczas oglądaliśmy jedynie w filmach. Stworzyła poduszki deskorolki, czyli Hoverboard – środek transportu którego używał Marty McFly w „Powrocie do przyszłości” i Zielony Goblin w „Spider-Manie”. Oczywiście Hoverboard, którą stworzyła Futurehorizons, nie jest tak różowy jak deskorolka Marty’ego ani tak demoniczny jak pojazd Goblina. Ma jednak najważniejszą cechę – unosi się nad ziemią. W zależności od modelu można osiągnąć wysokość od 2 do 7,5 centymetra. Pojazd waży 36 kilogramów, ale udźwignąć może osobę, która waży nawet 113 kilogramów. Silnik o mocy sześciu koni mechanicznych osiąga prędkość do 32 kilometrów na godzinę. Steruje się ręcznie za pomocą uchwyty połączonego z pojazdem kablem. Jeśli właściciel Hoverboardu spadnie lub zeskoczy, system zabezpieczeń sprawi, że silnik zgaśnie. Pozostaje więc tylko ćwiczyć równowagę i w drogę. (KD)



WYMYŚLIŁ I NARYSOwał MAREK RACZKOWSKI





TADEUSZ PIÓRO

## Bulwy, liście i łodygi

**W** drugim tygodniu sezonu szparagowego człowiek zaczyna kombinować. Szparagi w formie czystej nie wzbudzają już czystego zachwytu, czegoś im brakuje, są ciągle takie same – lecz od tej konstatacji do zmanierowania jeden krok. W obronie dobrego imienia szparagów i w obronie kulinarnej wyobraźni przed pochopną manierycznością chciałbym zaproponować państwu kilka prostych sposobów na dolegliwości drugiego, trzeciego i kolejnych tygodni sezonu.

Szparagi zielone, prażone na suchej patelni, zachowują sprężystość i nie oddają niczego ze swej istoty wodzie, mimo iż od czasu do czasu kilka łyżek wody trzeba do patelni wlać, żeby szparagów nie przypalić. Należy pociąć je na czterocentymetrowe kawałki, moczyć w zimnej wodzie przez co najmniej pół godziny, odcedzić i wrzucić na rozgrzaną patelnię. Prażymy szparagi na średnim ogniu, potrząsając patelnią co pół minuty, wlewając troszkę wody co minuta, w sumie przez minut pięć. Jeśli sztuki są grube, trzeba dać im siedem minut. Kiedy szparag próbny okaże się doskonały, dodajemy ząbek drobniotko posiekanego czosnku, zmieloną w młynku morską sól, odcedzony makaron – najlepiej linguine lub spaghetti – i kilkanaście poszarpanych liści bazylii. Mieszmamy wszystko razem, polewamy obficie dziewczczą oliwą i już na talerzach posypujemy parmezanem.

Jeśli znużenie europejską paletą smaków skłoni nas ku orientalnej, postępujemy jak wyżej aż do chwili, w której szparag próbny okaże się doskonały – w tej właśnie chwili polewamy szparagi olejem sezamowym i podajemy z kurzą pierśią bejcowaną w białym winie, czosnku i słodkim sosie sojowym, a po godzinie oczyszczoną z bejcy

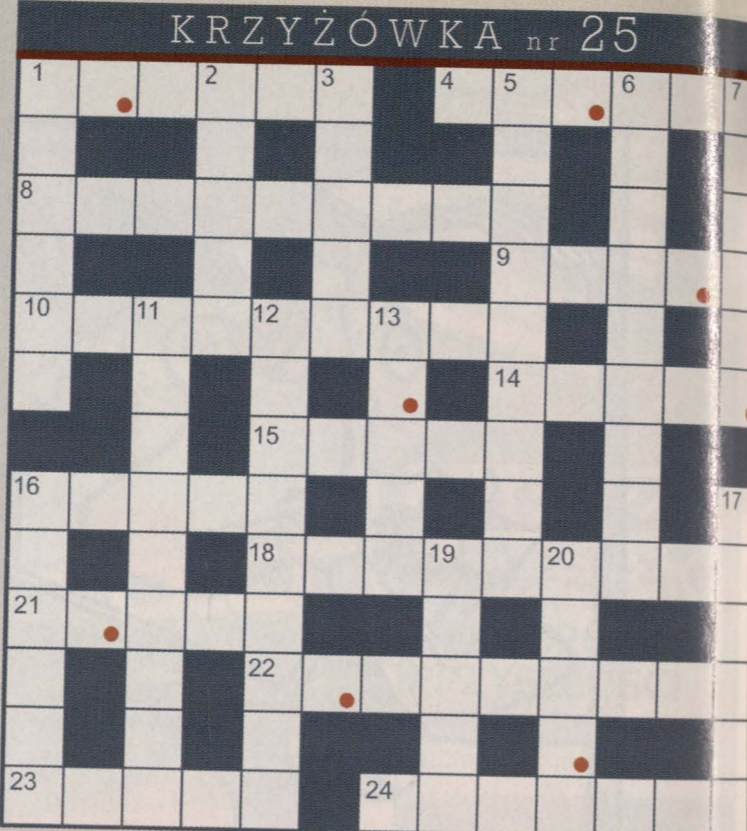
i błyskawicznie usmażoną w gorącym oleju. Biały ryż byłby na miejscu w takim zestawie, jak również pałeczki.

Rozmawiałem niedawno o winie i szparagach ze smakoszem z Polski i wielkim artystą portugalskiego winiarstwa Dirkiem Niepoortem. Pytany o ulubione wina, Niepoort powiedział: po pierwsze, burgund, po drugie, burgund, po trzecie, burgund. Polski smakosz, pytany o szparagi, powiedział: na śniadanie, na obiad, na kolację, na drugie śniadanie i podwieczorek. Ja go rozumiem. Ja go szanuję. Ale na podwieczorek spróbowałbym czegoś innego – sam Niepoort przyznał, że mówiąc o burgundach, na myśli miał wina czerwone, a pośród białych bardzo wysoko ceni rieslinga. Tak jak ja botwinę na podwieczorek.

Młodziutki buraczki ucepione łodyg z liśćmi odcinamy, zawijamy w folię aluminiową wraz z plasterkami czosnku, solą morską, pieprzem, oliwą i świeżymi ziołami – tymiankiem, majerankiem, lubczykkiem albo rozmarynem. Pieczemy w temperaturze 225 stopni przez pół godziny lub dłużej, zależnie od wielkości bulw. Wyhuskujemy ze skórek, ćwiartujemy i dodajemy do sałatki z rozszponki, rukoli czy wewnętrznych liści sałaty masłanej oraz liści botwiny oderwanych od łodyżek, surowych bądź sparzonych i starannie odsączonych z wody, a wszystko polane sosem z octu winnego, dziewczęcej oliwy i świeżych ziół, najlepiej mięty. Przybieramy sałatkę plasterkami oscypka albo bundzem posypanym zmieloną morską solą i pieprzem. To na podwieczorek. A na kolację?

Robię, co mogę, nawet surowy szczaw pogryzam na drugie śniadanie, ale dzień bez szparagów to temat łzawej spowiedzi. ■

www.przekroj.pl/pioro



## KRZYŻÓWKA nr 25

### POZIOMO:

1. NA PLECACH KANGURA
4. MIĘDZY NAMI SAŚIADAMI
8. SPRZEDAJE WAPNO I WĘGIEL
9. MATERIAŁ NA ZAPAK
10. ŚMIERDZĄCY KOMPROMIS
14. DROGA, ALE SPŁUKANA
15. GŁĘBOKI SZACUNEK
16. GAZ DA

### 18. MECENAS K.

21. LEŻY ZALANY NA PODŁODZE
22. TEN KONTROL
23. PRZED OYWM ZEGARKIEM
24. BEESER

### PIONOWO:

1. ROBUŚ
2. PRZYSZŁA KROWA
3. ODGŁOS PUPA

### 5. BYĆ ALBO NIE BYĆ

6. PO SZKOLE
7. KLAKA NA STOJAKA
11. ZMARŁA NA MEZALIAN
12. ŚCIELE ŁÓŻKA
13. WIĘKSZOŚĆ CIAŁA
16. ZANIM ZABRZMI W TRZCINIE
17. DAJE CI DZIECKO
19. OD LAT (I ZIM)
20. ŁAPIE BYKA ZA RÓŻE

LITERY Z OZNACZONYCH PÓL CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

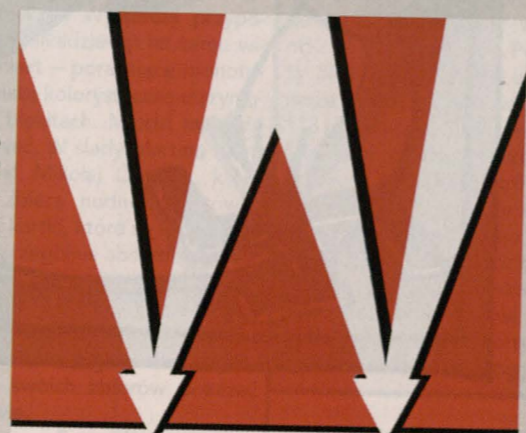
Rozwiązanie krzyżówki nr 21/22: TATERNIK

POZIOMO: 1.sopran 4.szpada 7.obdukcja 8.wyskok 9.naiwniak 10.kotka 13.szlag 18.krochmal 19.jabłko 20.Napoleon 21.liceum 22.teczka PIONOWO: 1.słownik 2.podmiot 3.nocnik 4.zawka 5.pyszcz 6.dozorca 11.ostatki 12.kielbie 14.kmiesz 15.golonka 16.ekonom 17.kompot

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 19 nagrody wylosowali: Małgorzata Chamala, Częstochowa; Joanna Chocheł, Warszawa; Bożena Drzewiecka, Szczecin; Maria Gajska, Wolsztyn; Hanna Galkowska, Poznań; Ewa Juczynska, Łódź; Stanisław Komisaruk, Szprotawa; Marlena Mazurek, Nowy Kawęczyn; Mariusz Soiński, Rybnik; Maria Winnicka, Rzeszów. Gratulujemy!

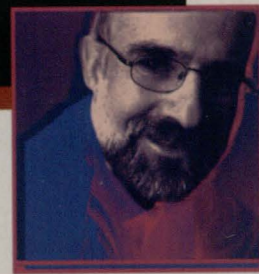
„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 25 lub Jolka 25

GRUPA TWOŻYWO



BOGA CZY BOGACZY

## WINNY BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

## Król rozdaje wszystko

**N**a czym polega Gruzja w dziedzinie wina? Odpowiadam, by tak rzec, na własnej skórze. Gruzja w dziedzinie wina polega na rachunku do latnim. To znaczy na tym, że wynosisz więcej, niż przynosisz. Ja z towarzyszką przynieśliśmy na przykład sztuk zero, wynieśliśmy sztuk trzy.

Oczywiście, są też słynne gruzińskie toasty długie jak dzieje gruzińskiego winiarstwa, ponoć najstarszego na świecie. Są tradycyjne, niekiedy archaiczne metody produkcji wina; do jego starzenia używa się jeszcze, co prawda już rzadko, amfor zakopanych w ziemi. Jest odwieczny zwyczaj wytwarzania niewzmianczonych sprytusem czerwonych win słodkich i półsłodkich, które praktycznie nie mają w świecie odpowiedników i wydają się kaszalotami czy innymi żółwiami z Galapagos, przywołującymi swym wyglądem prahistoryczne czasy. Są dziesiątki lokalnych szczepów o trudnych do zapamiętania nazwach, zapisywanych w prastarym gruzińskim alfabecie i tylko niekiedy transkrybowanych na cyrylicę lub łacinę. Jest też morze nazw własnych wzgórz, dolin, siedlisk, które wyciekają z głowy jak z dziurawego bukłaka; dotąd udało mi się zapamiętać jedną, Tsinandali, a to tylko dzięki siojarzeniu z cyjankali, za które bardzo Króla przepraszam.

Król to jedyny znany mi Gruzini; przydomek otrzymał od polskich przyjaciół. Oj, wiedzieli, co czynią. Zaprosił nas na kolację do swego skromnego podwarszawskiego domu. Zakazał cokolwiek przynosić. Było kilkanaście osób, Król wystawił stół, jakiego w moim rodzinnym mieście dawno nie widziałem, i otworzył parę win gruzińskich. Świeże, pełne, lecz delikatne białe pochodziły przede wszystkim z odmiany Rkatsiteli, czerwone, jeszcze bardziej delikatne, z najlepszej gruzińskiej odmiany Saperavi. Z tej odmiany również wina półsłodkie, tym razem bardzo przyjemne, w swej klasie wręcz znakomite. Tym razem, gdyż przez długie



Przyzwycięż kolekcja win gruzińskich Marani od 25 do 50 złotych

lata rosyjskiej okupacji Gruzja była głównym dostarczycielem landrynkowych świstów na stoły całego imperium; jakość win była równie ważna co design w kabinach sputników. Dopiero od niedawna winiarstwo gruzińskie zaczęło się modernizować, troszczyć o jakość, zerkać w portfele zachodnie, więc i nasze, robić wina pod smak wymoczków (więc i nas), którzy nie potrafili nawet opróżnić jednym haustem półtoralitrowego rogu, z jakiego pije się tradycyjnie wino w apogeu uczt.

Król tradycyjnie potrafi, ale dopiero po tym, jak otworzy wszystkie butelki ze swej piwnicy. Kiedy skończy-

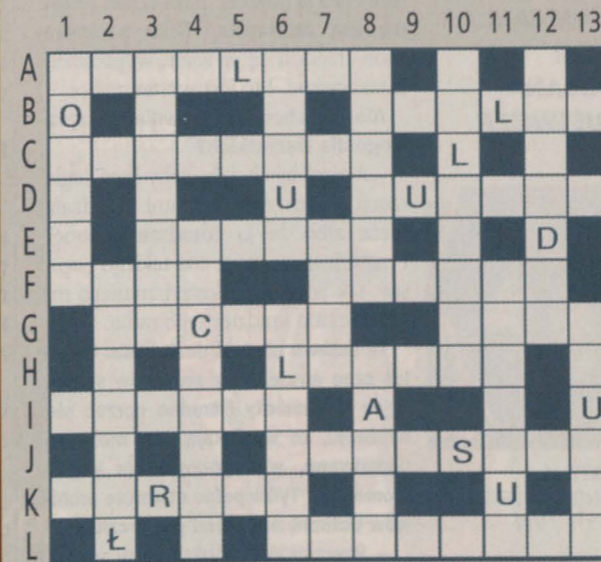
ły się wina gruzińskie, wychynęły z czeluści wina argentyńskie, chilijskie, hiszpańskie; po gruzińskich smakowały nieco za ciężko i ospale. Wydawało się, że ten potok nigdy nie wyschnie, że w piwnicy Króla bije źródło, z którego wino wydostaje się na powierzchnię świata. Wreszcie i ono jednak zaczęło się wyczerpywać; ostatnie zachowane butelki Król rozdał gościom, a gdy wina zabrakło, ofiarował inne, whisky, koniaki. Towaryszka, człowiek drobny, dostała litrowego single malta. Wyglądała z butlą w drobnych dłoniach jak Piszczyk (ten z filmu Munka) z paciorem w dłoni, uginając się pod ciężarem, ledwo wsiadła do samochodu. Samochód ledwo dowiózł nas do domu, ledwo weszliśmy na górę i ledwo się obudziliśmy. Nazajutrz uzmysłowiliśmy sobie, że właściwie ledwo do tej pory żyliśmy. I że przy Gruzinach to ledwo lubimy wino. Za słabo, za cicho, przy Królu ledwie Dama i Walet... ■

www.przekroj.pl/bińczyk

## JOLKA nr 25

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

E6 \_ J6 \_ H4 \_ A4 \_ H13 \_ I11 \_ C1 \_ / I1 \_ L10 \_ A10 \_ / B13 \_ D12 \_ E4 \_ J9 \_ G7 \_ / E1 \_ H9 \_ L12 \_ A12 \_ B8 \_ K1 \_



Rozwiązanie jolki nr 21/22: NIE OTWIERAJ BUZI, KOCHANIE, BO NALYKASZ SIĘ MYDŁA (Kangurzyca do Prosiaczka w „Kubusiu Puchatku”)

Rzędami: mistyka, chrapy, szabat, Trąbalski, Płock, myśli, patyk, stelaż, skoki, wódz, tuzin, lżywiarka, wojlok, dojarz, znakarz. Kolumnami: towarowy, chór, cyjan, bambete, tonacja, występ, alimenty, recepta, apelacja, kibic, karp, stearyna.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 19 nagrody wylosowali: Anna Grabowska, Końskie; Wiesława Gromulska, Warszawa; Lidia Leniec, Piaseczno; Urszula Morełowska, Krasnystaw; Beata Pilot, Orzesze; Zofia Procyk, Przeworsk; Janusz Puszcza, Tarnobrzeg; Agnieszka Sowińska, Kalisz; Sabina Walczak, Zapolice; Dieter Wystub, Jelowa. Gratulujemy!

### WYRAZY 8-LITEROWE:

- on jeden mumie rozumie • ojciec chrzestny Pacyfiku
- koroner wśród filologów • Judym czworonogów
- fiknięty brodac
- dla zanurzonych ciekawskich

### WYRAZY 7-LITEROWE:

- orzczona winowajcy
- jego wkupnem kwity na Igora
- Uzbek na niego baczy, on na Uzbeka beczy
- festiwal śrutu

### WYRAZY 6-LITEROWE:

- adres sekundnika
- bywalec

### nadsekwańskich

- brzdąkanin • gala halek
- paruje Merkuremu
- nieszczerść pustyni
- słodzący przedobrzył • święte porządki • Jimmy z Iwo Jimy
- leśniczówka w balii
- gruntoznawca mógłby niektórymi grać w zielone
- hektary z panem
- trybun raf i borów

### WYRAZY 5-LITEROWE:

- koneser odbić
- jaworowy zombie

### WYRAZY 4-LITEROWE:

- puzzle Niemiec
- dewizka łódki • kkg

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS-a o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI lub PRKJ.HASLO JOLKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 26 czerwca nadesła prawidłowe rozwiązanie jolki lub krzyżówki za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 10 książek Cyclerona „Filipiki” i Filodemo „O muzyce. O utworach poetyckich. Epigramy” (Prószyński i S-ka).

PRZE  
KROJ

**G**dyby dziś decyzja należała do pana, to otworzyłby pan archiwa Instytutu Pamięci Narodowej dla każdego, tak jak chce Jan Rokita, czy raczej – tak jak Lech Kaczyński – zalecałby pan większą ostrożność w dostępie do teczek?

– To nie jest spór między dwoma politykami, ale spór między dwiema wartościami. Bo z jednej strony mamy problem ochrony prywatności wielu ludzi, ludzi dawnej opozycji, na którą bezpieka wciąż szukała haków, nie cofając się zresztą przed niczym i nikim. Z drugiej strony wartością może być samo ujawnienie archiwów, pozbycie się tego balastu przeszłości. Bez tego zastrzeżenia trudno o wyrażanie opinii.

**I którą wartość pan wybiera? Pełne ujawnienie czy ochronę?**

– Mam kolejne zastrzeżenie. Materiały, które gromadziła bezpieka, dokumenty są pewnie prawdziwe, ale informacje, które bezpieka zbierała na ludzi opozycji, zwłaszcza dotyczące sfery obyczajowej, seksualnej, są w części oczywiście prawdziwe, ale w części zupełnie zmyślane lub, co więcej, zmierzają do skompromitowania człowieka. Opowiem pani o teście znanego działacza opozycji, którą kiedyś przeczytałem. Bezpieka pisze: podejrzany o kradzież radia. No i co my z tym mamy zrobić? Jak człowiek ma sobie radzić z takim pomówieniem? Dlatego ten spór, o który pani pyta, tak trudno rozstrzygnąć.

**To co trzeba zrobić?**

– Jest ustawa, zgodnie z którą dostęp do teczek mają określone osoby. To nie jest tak, że archiwa są szczelnie zamknięte i przeszłość szczelnie zakryta. Z archiwów mogą korzystać dziennikarze, naukowcy, historycy, pracownicy Instytutu. Własne teckę otrzymują osoby pokrzywdzone. Mają swobodny dostęp i mogą z niego korzystać. Taki stan prawny obowiązuje.

**Gdyby to od pana zależało, to pan by to utrzymał czy domagał się nowelizacji ustawy?**

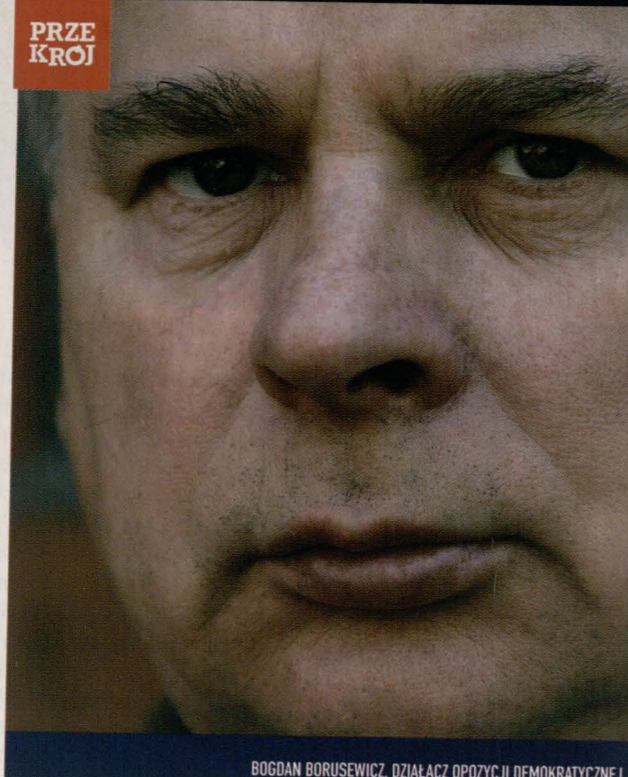
– W tej chwili to ode mnie nic nie zależy. Jak będzie zależało, to będę podejmował decyzje.

**Ale gdyby zależało, to co by pan zrobił?**

– Utrzymałbym stan taki, jaki jest w tej chwili.

**Czyli jest pan przeciwny totalnemu otwarciu archiwów, tak jak chce Jan Rokita.**

– Nie chcę się wdawać w polemikę z politykami, nie rozmawiałem z Janem Rokitą. Przypominam, że osoby



BOGDAN BORUSEWICZ, DZIAŁACZ OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ

## ZA DUŻO GRY TECZKAMI

PEŁNA  
OTWARTOŚĆ  
CZY WIĘKSZA  
OSTROŻNOŚĆ  
W UJAWNIANIU  
TECZEK?  
– BOGDANA  
BORUSEWICZA  
PYTA



KATARZYNA  
KOLENKA-ZALESKA  
„FAKTY”, TVN

pokrzywdzone mogą otrzymać dokumenty i mogą z tymi dokumentami robić, co chcą. Jeśli chcą ujawnić swoją teczkę, to prawo im tego nie zabrania. Jeśli chcą ją pokazać publicznie, droga nie jest zamknięta. Tylko nazwiska osób trzecich są w wielu wypadkach zamazywane. I to jest wystarczające.

**Ale nie chce pan ujawniać wszystkiego dla wszystkich?**

– A pani by chciała, żeby ktoś nagle rzucił podejrzenie, że pani zdradzała męża albo że ja zdradzałem żonę? Przecież agent mógł coś takiego napisać, tak jak inny oskarżył znanego mi człowieka o kradzież tego radia.

**Ta ustawa nie jest doskonała. Co jakiś czas wyciekają z archiwów sensacyjne dokumenty i trudno oprzeć się wrażeniu, że wyciekają, czy może są podsuwane, w dogodnym dla kogoś momencie. Tylko pełne otwarcie archiwów uchroni nas przed grą teczkami.**

– Rzeczywiście, dokumenty wyciekają.

**Tylko tyle? Nie martwi to pana?**

– Oczywiście, że martwi. I też mam świadomość gry, którą różni ludzie sobie prowadzą. I to trzeba przerwać, zgadzam się.

**Otwierając archiwa?**

– Miałem do czynienia z niezwykle obrzydliwymi raportami. Dlatego

jestem ostrożny. Z drugiej strony przecież pani wie, że nie jestem przeciwnikiem oczyszczenia życia publicznego. I jestem za ujawnieniem agentów.

**A więc w jaki sposób należy przezwyciężyć gry teczkami?**

– Mam wrażenie, że sprawcą zamieszania wokół teczek jest sam Instytut Pamięci Narodowej, który stał się instytucją zbyt medialną.

**W jakim sensie zbyt medialną?**

– Pracownicy IPN-u powinni mniej pokazywać się w mediach, a wtedy być może nie byłoby tyle niepotrzebnych afer, nie byłoby tej całej gry teczkami, o którą pani pyta. To są przecież pracownicy instytucji publicznej, a nie dziennikarze. A ja mam czasem wrażenie, że oni zazdroszczą dziennikarzom i ścigają się z nimi w poszukiwaniu sensacji.

**Pana krytyka odnosi się do pracowników IPN-u czy także do historyków, którzy mają dostęp do archiwów? Teraz to oni stali się medialnymi gwiazdami.**

– Mam takie wrażenie i wcale mi się to nie podoba. Historycy nie są od tego, żeby błyszczeć, tylko od tego, żeby prowadzić badania naukowe. Tyle że pokusy popularności należy zwalczać. Ale podobnie dzieje się w innych instytucjach publicznych. Nie chciałbym, żeby pani odebrała moją krytykę zbyt jednostronnie, tylko w stosunku do IPN-u. Gdy patrzę na policję, to widzę to samo.

**Czy pan będzie kandydował na szefa IPN-u?**

– Nie wiem.

**A byliby dobrze, gdyby osoba pokrzywdzona przez SB, a więc być może pozbawiona odpowiedniej dozy obiektywizmu, stanęła na straży materiałów, które w dużej mierze są wytworem tejże SB?**

– Nie będę się na ten temat wypowiadał, bo jeszcze nie podjąłem decyzji.

**Kiedy pan podejmie?**

– Są wakacje. Po wakacjach prawdopodobnie.

**Ma pan wizję, jak powinien pracować IPN?**

– Mam.

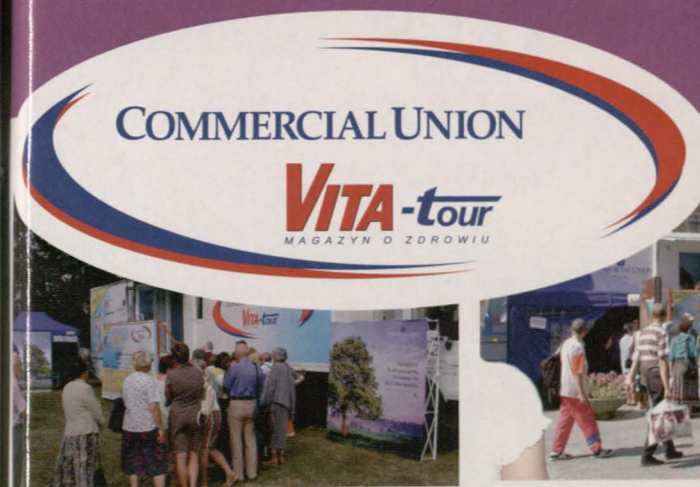
**Jaka to wizja?**

– Ujawnię, jak się zdecyduję na kandydowanie. Na razie decyzji nie podjąłem, więc nie będę wypowiadał swojego zdania. Wiem jedno. Trzeba uspokoić atmosferę wokół Instytutu Pamięci Narodowej.

Fot. PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM, MICHAŁ SZLAGA/REPORTER

# Wielka akcja bezpłatnych badań profilaktycznych

magazynu o zdrowiu VITA i Commercial Union



## Pamiętaj o profilaktyce i przyjdź na badania

W dniach od 17 czerwca do 3 lipca szukaj w swoim mieście ambulansu, w którym wykonasz badania:

- USG piersi
- pomiar poziomu cukru we krwi
- pomiar poziomu cholesterolu we krwi
- pomiar ciśnienia tętniczego
- badanie ortopedyczne
- ocena stanu skóry

## Szczegóły

- w magazynie o zdrowiu VITA
- pod nr. telefonu (022) 642 24 17
- w prasie lokalnej



**badaj się regularnie!**

## Ambulans zatrzyma się

- WARSZAWA • 17-18 czerwca parking przy Placu Zamkowym
- KRAKÓW • 19 czerwca parking przed Wawelem
- KATOWICE • 20 czerwca Rynek
- ŁÓDŹ • 24 czerwca parking na skrzyżowaniu ulic Piotrkowskiej i Piłsudskiego
- WROCŁAW • 25 czerwca Plac Wolności
- POZNAŃ • 26 czerwca Plac Adama Mickiewicza
- BYDGOSZCZ • 27 czerwca Stary Rynek
- SZCZECIN • 30 czerwca park Jasne Błonia
- SOPOT • 1 lipca parking przy Grand Hotelu
- GDĄSK • 2-3 lipca Targ Węglowy

godziny otwarcia ambulansu 11.00 - 20.00

Organizatorzy:



Partner akcji:



Patroni medialni:





**Z GŁOWY... KRZYSZTOFA BILICY**  
**W państwach UE**  
**ustawodawców należy**  
**obrzucać jajami**  
**ostemplowanymi.**

**Nieomal cytaty**

„Ja to mam nosa do spraw sercowych” C. de Bergerac

„Miej serce i patrzaj w serce” Z. Religa

„Lubię nosić buty z wielkim czubem, moje długie włosy to jest coś, co lubię” M. Kopernik

„No, rusz się, co tak stoisz jak ten słup?!” Lot

„Cymbał!” Jankiel

Zebrał Nielot Kiwi

odpowieź nie przychodzi mi do głowy. Również państwo Obli są zdjęciem zafapowani.  
 – Kto to jest? – pytają syna.  
 Chłopak nie wie. Wpatruje się w zdjęcie z dużym napięciem, ale to nic nie zmienia. Również noc nie przynosi mu oświecenia. We śnie syn Obly widzi zdjęcie, na którym nikogo nie ma.

Patryk Pająk

**KINOTEATRZYK PRZEMKA JURKA**

**Zakochany anioł**  
 Uroczy musical dla spracowanej klasy średniej, która ma dość szarzyzny za oknem i choć na moment pragnie znaleźć się w innym, odrobinę piękniejszym świecie

**Występuje: ANIOŁ**  
 – szczęśliwy emigrant ze sfer niebieskich.  
**Czas:** Wiosna, wiosna, wiosna, ach, to ty!  
**Miejsce:** Kraków, ach, Kraków!

**ANIOŁ (wesołutko):** – Ach, och, ech! Furda niebiosa, furda rajskie ogrody! Bo gdzież jest pięknej, gdzież cudowniejsze są miejsca? (Nagle, mowa niedbale wiązana)  
 Hej hop, hej hop, hej tra la la!  
 Hej siup, hej siup, hej tru tu tu!  
 Bo gdzieżby mi mieszkać jak nie tu, tu?!

(Tańczy, przyodzabijając sobie skronie maciejka i kwiatami forsycji, po czym biegnie na rynek, wzdycha z rozkoszy i czym prędzej bieży na wieczorny spektakl w Pivnicy pod Baranami).

**THE END/KURTyna**  
 (Zapada, pasowiejąc zazenowana).

**TOFOTO TOFOTO TOFOTO TOFOTO**

**CO RBIS/FREE**  
 I ożywa jak bestia  
 Rozjuszona do bisów  
 W pogłębionych refleksjach  
 W głębiokiego kryzysu.

Tych refleksji natura  
 To mnie grzeje, to ziębi  
 I mam jeden postulat:  
 Głaby niechaj tkwią w głębi!

**Rodzina Oblych Czyjeś zdjęcie**

Syn Obly znajduje na ulicy zdjęcie, które przedstawia męzczyznę w średnim wieku. Chłopak zastanawia się, kim jest męzczyzna i co teraz robi, ale żadna

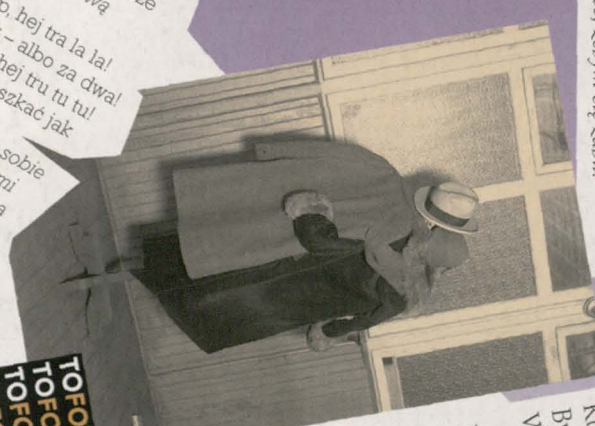


Rys. PAULUS MAZUR

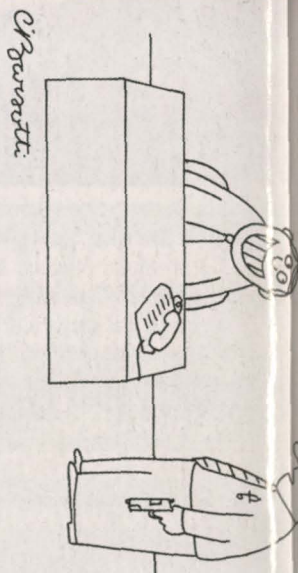
**LAST MINUTE**

Zdaniem matematyka: Chciałbym DODAC że MINUSEM obecnej sytuacji są MNOŻĄCE SIĘ problemy z teczkami, które DZIAŁAJĄ polityków.

**Krzysztof Pyra**



Rys. BARSOTTI/NEW YORKER



– Sorry, Eddie, ale stary chce, żebyś cię zabili.

Ci Baravatti:

**Głęb**

Jak pamięcią wstecz sięgnę,  
 Jak pamięć czulek okiem,  
 Gdzie nie rzuci czulek okiem  
 Wszystko było dogłębne  
 Wszystko było dogłębne  
 Lub co najmniej głębokic.

Przez kolejne przypadki  
 Kto żyw, głębie odmięniał,  
 Była w kulturze na kartki,  
 W prominentów spojrzeniach.

Biegła myśl ku obłokom,  
 Przez stercach czuwała  
 A przy sterach głęboką  
 Ludzie z wiedzą głęboką  
 Od głębokich analiz.

Zawiódł instynkt sterników,  
 Myśli spadły na ziemię,  
 Ale głębi bez liku  
 Do dziś jeszcze w nich drzemie.

Janusz Sipkowski